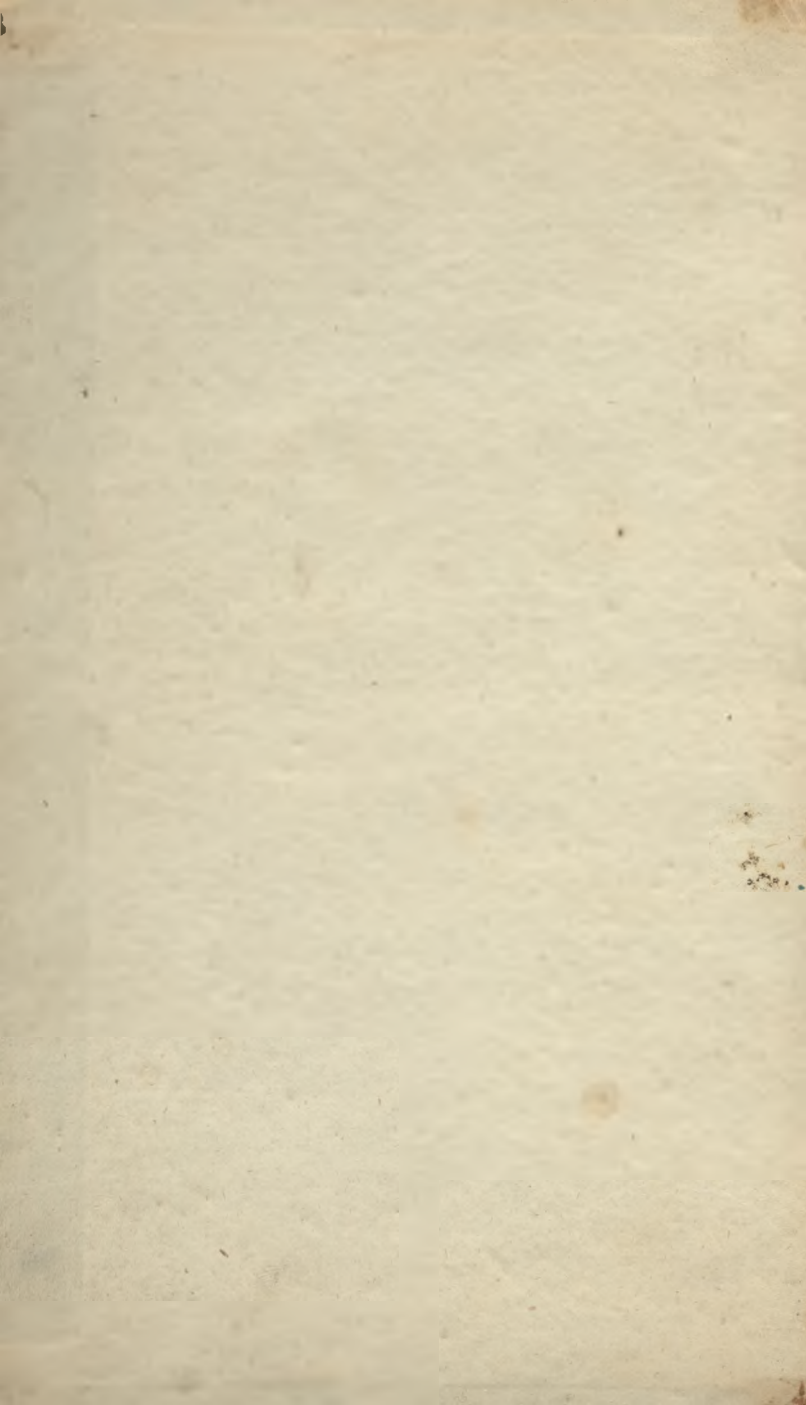
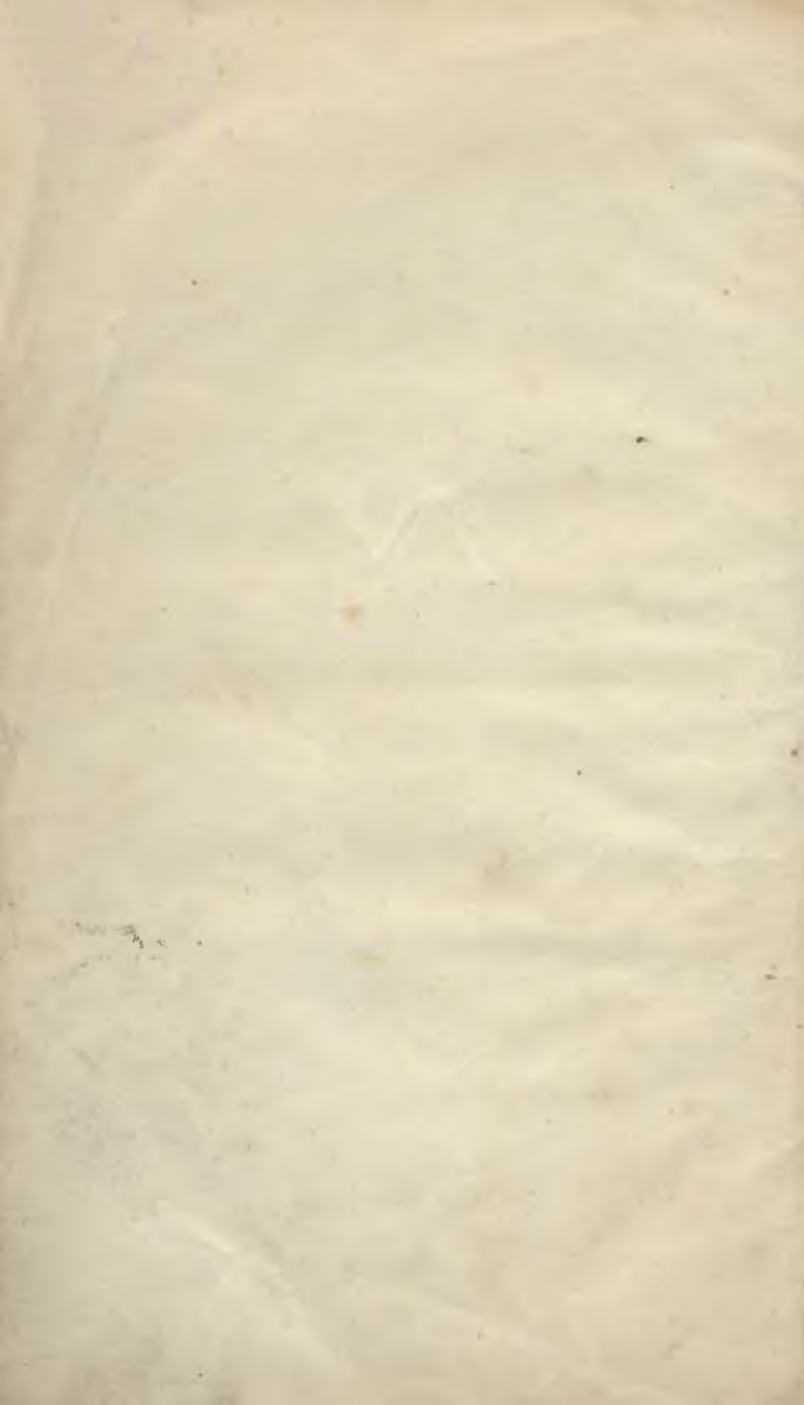








KSIAZKA DO CZYTANIA

dla

klasy średniej

szkół

katolickich miejskich i wiejskich

wydane

przez

F. Rendschmidt,

wyższego nauczyciela przy królewsko - katolickiem Seminarjum
nauczycieli w Wrocławiu,

przetłómaczona na język polski.

Wydanie drugie poprawne i powiększone.

Za pozwoleniem Zwierzchności Duchownej.

w Wrocławiu.

Nakładem F. E. C. Leuckarta.

1845.





82915

Permittimus imprimi.

Wratislaviae die 27 Maji 1842.

Officium Vicariatus Capitularis Epatus.

Förster. Habermann. Klein.

Freiss.

BIBL. WSP
1954-K 8/712-7

Przedmowa.

Gdy pierwsze wydanie téj książki w przeciągu roku zupełnie rozebrane zostało, a później nowe zamówienia nadchodziły, księgarnia F. E. C. Leuckarta w Wrocławiu, chcąc licznym żądaniom zadosyć uczynić, umyśliła zająć się powtórnem jéj wydaniem. Wiedząc zaś, iż rzeczona książka tu i owdzie potrzebuje poprawy i poniekąd odmiany, zaradzić temu usilnie żądała. Tym, końcem wezwała mię, abym się zajął téj książki przejrzeniem i poprawieniem. A lubo podobne zatrudnienie niemało czasu, pracy i cierpliwości wymaga, chęć jednak przysłużenia się i zaradzenia ogólnej potrzebie przemogła, iż obok licznych moich obowiązków i zatrudnień podjąłem się téj mozolnej pracy. Nie odmieniając porządku w pierwszym wydaniu téj książki

zachowanym, poprawilem to, co koniecznie poprawy wymagało. Nadto uzupełnilem oddział czwarty, siódmy odmienilem zupełnie i uporządkowałem, a w ostatnim oddziale, t. j. dziesiątym, na miejsce dawnych inne stosowne i łatwe poezye umieściłem.— To jest, jak mniemam wszystko, co mi o tem drugim wydaniu nadmienić wypadało.



Oddział pierwszy.

Przypowieści i bajki.

Motyl.

Na łące, w pięknym ogrodzie biegając tu i owdzie zadyszany chłopczyna, ujrzał pięknego motyla i chciał go złapać koniecznie. Najmniejsze stworzenie ceni wolność swoją. Motyl lubo być zdawał się zajętym kwiatkami, na których spoczywał, przecież za każdym zbliżeniem się chłopca coraz dalej ulatywał. — Lecz czegoż chęć stała i szczerą nie dokaże? Chłopczyna tak długo za motylem gonił, aż nakoniec zmęczony go schwycił. Zajaśniało szczęście w oczach dziecięcia, krzyknął radośnie, usiadł na trawie, patrzył z uśmiechem na spełnienie życzeń swoich. W tej krótkiej chwili nasycił się zupełnie, otworzył rączkę i tak gorliwieżądaną zdobycz dobrowolnie wypuścił. — O jakże często nam podobnie się przytrafia, kiedy za marnem szczęściem gonimy.

Praca odkładana.

Przy jednym wiejskim ogrodzie był spory kawał ziemi zupełnie zaniedbany: pośród mnóstwa kamieni wyrastały gdzie niegdzie kępy ostu i innego zielska. Ojciec, my ten kawał ziemi oczyścimy! powiedzieli dnia jednego trzej synowie, daj go nam na rok jeden. — Chętnie, odpowiedział ojciec i kawał ziemi natrzy

równe części podzielił. Było to na końcu Marca, już do gruntu puściło. Dni bywały piękne i najzdawniejsze do podobnej roboty. Trzej bracia wzięli się do pracy i dwaj starsi w przeciągu tygodnia oczyścili dział swój zupełnie. Najmłodszy więcej się bawił, niż robił, i tamtych skończona była praca, kiedy on swoje załedwie zaczął. Gdy mu ojciec tę opieszałość wymawiał, odpowiadał: o dopiero początek wiosny, dosyć czasu będzie. Tym czasem dzień za dniem schodził, a Franuś odkładał nadal pracę. Nadeszło lato, z latem upały: ile razy wziął się do roboty, pot lał mu się z czoła i przestawać musiał. Nadejdzie chłodna jesień, mówił sam do siebie, to będzie pora najlepsza! Nadeszła jesień, ale jednego dnia wiatr zasypywał Franusiowi oczy, drugiego deszcz go kropił. Przyjdzie zima, mówił, bywają dnie piękne i jasne, ja to w mgnieniu oka zrobię. Przyszła zima, Franuś do kamieni i do zeschłych łodyg; lecz cóż? przymarzły zupełnie, nie robić nie mógł.

Jak niebacznym Franuś zbłądził, tak błądzi każdy, który pracę na dalszy czas odkłada, a w obecnej chwili próżnuje. Co masz do czynienia, dopełnij jak najprędzej: teraźniejsza godzina sprzyja twój pracy, a któż ci za dalsze zareczyć potrafi? Jeżeli zawsze pomyślniejszej pory czekać będziesz, może cię śmierć zimna zaskoczy, nim dzieło rozpocznieś.

Powój i rezeda.

Jaka szkoda, że ogrodnik tyle tej nikczemnej rezedy zasiał, mówiła Olesia do matki, chodząc w południe po ogrodzie, głuży inne kwiatki, a tak niepozorna. O! przez nią prawie nie widać tych ślicznych powoi niebieskich, których żywy kolor tak bije w oczy. Nad wieczorem, gdy wolny czas mieć

będę, przyjdę tu, powyrywam tę niezdolną rezedę, ładny powój oswobodzę. Przyszła Olesia, lecz cóż? już wszystkie powoje zwiędłe zastała, a miły zapach rezedy wietrzyk wieczorny o kilkanaście kroków około roznosił. Zastanowiła się dziewczynka i wkrótce zmieniła zamiar. — Zostawię tę rezedę, zawołała; nie tyle, co tamte kwiatki pozorna, widzę, że trwalsza i milsza. — I zostawiła. Minęły powoje i większa część kwiatów letnich przeszła, a rezeda kwitła ciągle i lubą wonią napełniała ogród. — Obraz to płochych znajomości i prawdziwej przyjaźni, często tamte milsze nam się wydają, lepiej pochlebić umieją: już je przełożyć nad dawnego przyjaciela chcemy; lecz ileż tamtych przeminie, a on zawsze i luby i stały.

Pączek róży.

Chłopiec stał przy krzaku róży, pełnym pączków i róż kwitnących. Z twarzą wesołą oglądał raz tę, drugi raz inną różę, listek i pączek. Ojciec stał w cieniu drzew i przypatrywał mu się z radością. Chłopiec nie mógł się napatrzeć, nadziwić. Podziwienie piękności pobudza umysł do prawdy. Chciał on dociec, jakim sposobem pączek rozwija się w różę. Założył rączkę na krzyż i patrzył ciągle na różę, lecz poznał zaraz, że usiłowanie jego daremne. Urwał tedy jeden pączek, otworzył go i uważał na wewnętrzny skład jego z wielką bacznością. Ojciec przybył natenczas. Cóż tak pilnie rozważasz? synu mój! pyta się ojciec. Ach ojcie! odpowiada chłopczyzna, bardzobym rad wiedział, jak się to dzieje, że z pączka róża lub kwiat powstaje i dla tego urwałem go i rozwinąłem. Przecież tylko drobne listeczki pełne zmarszczków znajduję. Obawiam się, żeby ich tylko nie zepsuł.

Nie szkodzi to, odpowiedział ojciec: natura się o dostatek starała, ona bowiem nie tylko daje to w obfitości, co nam jest potrzebne, lecz też i to, co nas cieszy i wiadomości nasze zbogaca.

Nauczyłeś się przynajmniej, że nie jest tak łatwą rzeczą tajemnice jej odkryć. — Jednak nie stałem się przez to rozumniejszym, odpowiedział chłopiec. Lubo tak jest, rzekł ojciec, przecież dobry miałeś zamiar nauczania się czegoś. Zamiar dobry już sam w sobie coś dobrego mieści. Wypadek nie zawsze od człowieka zawisł.

Po małej chwili rzekł chłopiec skromnie: powiedzże mi, ojczy miły! jak się to pączek w kwiat przekształca? — Tedy rzekł ojciec: dziecię moje! w kilku słowach oznajmie ci, co się dzieje. Pączek się powiększa, staje się piękniejszym aż do wydoskonalenia się swego. Więcej nie wiem, tak jak i ty! — Może się róża sama rozwija, nadmienił chłopiec.

Co? czyby się sama utworzyć miała? Wojciechu, zapytał ojciec, i spojrzał na syna. — O zapewne! odpowiedział chłopiec, mają i kwiaty, jak ja ojca, który je żywi, pielęgnuje, przyodziewa i wychowuje! — Jednego z nami! rzekł ojciec z rozczeniem; nie widzimy go, czujemy tylko moc i miłość jego w nas i około nas. Chłopcu miło było na sercu. Odtąd uznawał krzak róży i kwiaty polne za skromne braterskie istoty i wzrastał w lata, w mądrość i cnotę.

Sen ranny.

Jednego rana obudziwszy się Leopold gorzko płakał, tak że mu łzy po licach płynęły. Ojciec i matka przełknieni myśleli, że się dziecięciu co złego stało, lub też, że jest chore i bóle jakie ciężkie cierpi. Pytali zatem synaczka: cóż ci to? któż cię połajał?

— Łkaniem odpowiedziała dziecina: ach! niedawno miałem wiele pięknych białych owieczek, które około mnie chodziły i ręce moje lizały, ja zaś siedziałem wśród nich z kijem pasterskim. Ale teraz wszystkie się gdzieś podziały i nie wiem, gdzie są. — Gdy to powiedział, znowu rzewnie płakał.

Rodzice postrzegli, że to był sen i uśmiechnęli się. Leopold jednak bardzo się o owieczki swoje frasował. Naradzali się przeto rodzice, coby uczynić, a ojciec rzekł: Leopoldzie! pójdę ja owieczek twoich szukać.

Poszedł ojciec, kupił jagnię i przyprowadził chłopcu, z czego się Leopold wielce cieszył, z jagniątkiem się pieścił i mówił: tak, to samo jest! zupełnie tak wygląda. Chłopczyzna był bardzo wesoly i o innych owieczkach nie już nie wspominał, ani ich żądał.

Ojciec uśmiechnął się i rzekł do matki: w snach i w łzach są wielkie dzieci nasze często Leopoldowi małemu podobne. Oby i w mierności i skromnej uciesze przedstawiania na małym podobnemu mu były!

Trojacy przyjaciele.

Pewny człowiek miał trzech przyjaciół. Dwóch z nich kochał osobliwie, ponieważ zawsze uprzejmi i w wszystkim przychylni mu byli. Ku trzeciemu cokolwiek ozięblejszym się okazywał i mało dbał o niego, dla tego, że był skromny i nierad pochlebiał, bo zawsze szczerze myślał. Jednego razu ów człowiek niewinnie oskarżony, przed sąd zapozwany został. Któż z was, mówił do swych przyjaciół, chce iść ze mną i za mnie świadczyć? Mocno jestem obwiniony i sędzia zły jest na mnie. Pierwszy z nich wymawiał się, iż iść nie może, bo go zatrzymują ważne sprawy. Drugi szedł z nim aż do

drzwi ratusza smutkiem przyciśniony, alie oto wrócił się z bojaźni, aby go sędzia nie osuknął. Trzeci, w którym najmniej pokładał ufności, poszedł z nim, mówił za nim i świadczył o niewinności jego tak śmiało, że go sędzia od winy uwolnił.

Człowiek ma trojakich przyjaciół na tym świecie. Jakimiż okażą się oni w godzinie śmierci, kiedy go Bóg przed sąd powoła i zażąda, aby mu zdał rachunek? Pieniądze i dobra doczesne, jego najmiłsi przyjaciele naprzód go opuszczają i z nim nie idą. Pokrewni i uczestnicy szczęścia odprowadzają go aż przed drzwi grobowe, płaczą, smucą się i do domów swoich wracają. Lecz innymi przyjaciółmi, na których w życiu swoim mało zważał, są jego dobre uczynki, wola rzetelna i sumienie czyste. One tylko towarzyszą mu do tronu sprawiedliwości, idą naprzód, mówią za nim i pozyskują łaskę i miłosierdzie.

Pszczoła i osa.

Osa przypatrywała się jednego czasu pszczołom pracującym. Ha! poczęła nakoniec brzęczeć, co to za mozolna i jednostajna robota! Na co się to przyda, wszystko tak brać pod cyrkiel i tak starannie i czysto układać. Mogłabyś dziesięć razy wylecieć i powrócić, zamiast się niepotrzebną bawić robotą.

Nie przeszkadzaj mi przyjaciółko miła! odpowiedziała pszczołka: przez nieporządek wiele się czasu traci. Już połowę roboty wykonał, kto się do porządku przyzwyczaił.

Lampart i wiewiórka.

Pod dębem spoczywał sobie lampart. Na drzewie goniło się kilka wesołych wiewiórek. Niespodzia-

nie spada jedna na lamparta. Ten z rykiem szkoczy, złapie drżące zwierzątko chcąc jerozszarpać. Lecz nagle inaczej się namyślił. „Nie! tyś mi za mała — daruję ci życie — powiedz mi tylko, skąd masz tak godną zawiści weselość? — Ja jestem panem całego lasu, a jednak czy śpię, czy czuwam prześladowuje mnie niespokojność.“ —

Lamparcie potężny! na to nietrudna odpowiedź, pozwól mi tylko wprzód, abym na gałęzi usiadła, stamtąd lepiej i śmielej mówić będę.

Otworzył pazury okropne; w trzech podskokach wiewiórka wolną była i rzekła: lamparcie! jakże ciebie i weselości spodziewać się możesz, kiedy się codziennie krwią współstworzeń twoich plamisz! kiedy siły twojej nadużywasz, kiedy własne twoje sumienie o okrucieństwo oskarżać cię musi! Zyj bei skazy jak my. Bo tylko w duszy czystej pokój z rozkosz mieszkać może.

Zajaczek.

Już pora miła
Wiosny wschodziła,
Młode gałązki
Szły na zawiązki.
Trawki bujały:
Zajaczek mały
Cieszył się wiosną.

Mruczał jednak na trawki, że tak prętko rosną,

Bo dla takiej odmiany,

I widzieć nie mógł, i nie był widziany.

Gdy je więc wydeptywał po łące igrając,

Rzekł stary zajac:

Zetną trawki, ty wzrośniesz i gdy się czas zmieni,

Na to, co w wiosnie pragniesz, zapłaczesz w jesieni.

Bocian i Jeleń.

Bocian, miasta mieszkaniec, mówił jeleniowi:
Ty kunsztu lekarstw nie znasz; jelen mu odpowi,
Prawdę mówisz bocianie, lekarstw nie rozumiem,
Ty leczysz, a ja chorować nie umiem.
Umarł mędrzec w lat dziesięć na dachu przy mieście,
Umarł prostak na puszczy, żył tylko lat dwieście.

Każdy początek trudny.

W ogrodzie na drzewie śliwkowem szczygieł gniazdo sobie założył. Wkrótce w niem sześć jajek leżało. W trzecim tygodniu i jaj już w gniaździe nie było; skorupki tylko pogniecione i wyrzucone — zamiast nich wyglądało z gniazda sześć ptasząt młodych. Gdy te po jakimś czasie podrosły i pstrych szat pierzastych nabyły, miały się uczyć latać.

Ojciec i matka pokazywali im, jak sobie postąpić miały; nie chciało im się zrazu udać; jedno ledwo od gałązki do gałązki skoczyć mogło, drugie o mało, że nie spadło z drzewa, trzecie ledwo na dwa kroki nad ziemię wyleciało, a innym nie lepiej się powiodło. Jednak się latać nauczyły, ponieważ codzien sił swych doświadczały.

Każde dziecko powinno by sobie ptaszki wspomnieć, kiedy się czegoś nowego ma uczyć, chociaż mu się początek trudnym zdaje.

Modlitwa.

Różia była pięknej postaci, a lica jej kwitnęły, podobne do świeżej róży, która się pierwszy raz rozwija. Przytem dusza jej tak była czystą, jako zorza poranna, która przepowiada dzień pogodny.

Jeszcze Różia nie знаła przykrości świata tego; dni młodości mile jej upływały. Ale cóż! matka jej za-

chorowała, kilka dni w łóżku leżała i bardzo osłabła. Dziewczę trawiło całe nocy bezsennie przy łóżu choréj i pielegnowało ją z trwogą dziecinną i troskliwością. Dnia siódmego febra się powiększyła, eichość i płacz ukryty w pokoju panował, albowiem każdy mniemał, że już bliską jest śmierci. Atoli w nocy dawno upragniony sen nadszedł, który matkę tak pokrzepił, że życie jéj uratował. Różia siedziała przy łóżku w niepewnej nadziei. Gdy dzień nadszedł, matka obudziła się i rzekła: mnie już dobrze, za pomocą Boga niedługo wyzdrowieję! — Jadła i piła cokolwiek, a potem zasnęła.

Wtenczas dziewczę radością napelnione wyszło z domu w pole i wybiegło na pagórek. Zorza ranna rozszerzała promienie swoje, a Różia wspomniła sobie, że matka do życia nowego powraca. Niedaleko miejsca tego stała kaplica, w której obraz Zbawiciela świata był zawieszony. W niej uklękła z pobożnością dziecinną, złożyła ręce i dziękowała dawcy wszystkiego dobrego ze łzami w oczach, za uzdrowienie matki ukochanej. Wstała potem i do choréj powróciła, piękniejsza i powabniejsza teraz jak przedtem, bo — z Bogiem rozmawiała.

Wierzchołek góry.

„Kiedyż i kiedyż na tym wierzchołku staniemy?“ mówiły dzieci do ojca, wchodząc z trudnością na wysoką górę: kiedyż ujrzymy ten piękny widok, który nam od początku drogi obiecujesz?“ — Cierpliwość i wytrwanie,“ odpowiedział im ojciec: „postępujcie zwolna, lecz ciągle: a jeżeli ta podróż przykrą wam się wydaje, umilajcie ją sobie wyobrażeniem radości, która was czeka na końcu.“ Usłuchały dzieci i prędzej niż się spodziewały, na szczycie góry stanęły. Tam widok rozległy i czarun-

jacy, który objęły za jednym rzutem oka, nagroził im sownicie pomiesione trudy; zapomnialy ich nawet, a z uczuciem wdzieczności mówily do ojca: „dziękujemy ci.“ — Tak i z nami lube dzieci będzie. Idziemy prawie wszyscy drogą trudną i często przykra: udoskonalenie umysłu i duszy naszej, nieraz drogo opłacone się wydaje. Ale cierpliwość i wytrwanie! Prowadzi nas Ojciec niebieski na wysoką górę; skoro na jej szczycie staniemy, trudy zapomniane będą: sama radość i wdzieczność zostanie.

Strumyk.

W gorącym dniu sierpniowym mała Zosia szukając ochłody, usiadła z matką nad brzegiem czystego strumyka. Patrzyła z upodobaniem na kamyczki leżące na dnie; na niebo, drzewa i kwiaty, odbijające się w spokojnej i przezroczystej wodzie. Wtem wiatr powstał, zmieszał wodę i znikły miłe obrazy. Zasmuciła się Zosia. — „Niech ci ten widok nauką będzie,“ powiedziała jej matka: „swoj obraz niechący widziałas. Pókiś czysta i spokojna, pótý czytać w sercu twojem można; pótý w niem samo niebo się odbija: lecz skoro namiętności, gniew, zazdrość, upór powstaną w twój duszy, zmiesza się spokojność twoja: przestaniesz być czystą, nadobną i miłą.“

Dwie jabłonie.

Jeden ogrodnik miał dwóch synów, rok był tylko między nimi różnicy. W Maju darował obudwóm po ślicznem drzewie jabłoni. Jednego wzrostu, jednego gatunku, jednej czerstwości były oba te drzewa i oba okryte zarówno kwiatem. „Synowie moi!“ rzekł do nich, „daję wam piękne i jednakowe dary:

od was zależeć będzie piękność ich w jednakowym utrzymać stanie; ale ostrzegam, że bez pracy i starania tu się nie obejdzie.“ Starszy, uważny i pilny, szczęśliwy z podarku ojca, umiał się z nim obchodzić. Obrął drzewo z gąsiennic, przywiązał je do pąla, skopał w około ziemię, żeby wilgoć łatwiej do korzeni dochodziła: słowem, prawdziwym był opiekunem jego. Młodszy zaś płośchy i niedbały, zapomniał zupełnie o swojej jabłoni i dopiero w Październiku, gdy się w całym ogrodzie do zbierania owoców wzięto, przypomniał ją sobie. Pobiegł do drzewa, ale ani jednego jabłka nie zastał: gąsiennice część owocu jeszcze w zawiązkach zjadły, resztę wiatr strącił. Zasmucony poszedł obejrzyć jabłoń brata i zdumiał się na jej widok. Drzewo znacznie się rozrosło, a jabłka piękne i duże zdaleka się czerwieniły! Rozgniewany i zazdrością zdjęty, pobiegł z żalem do ojca. „Tato!“ zawołał, „jak mogłeś dać memu bratu takie śliczne i rodzajne drzewo, a mnie brzydkie i niepłodne?“ — „Jednakowo was udarowałem,“ odpowiedział ojciec; „ale twój brat utrzymał i polepszył dar mój staraniem, a tyś go zniszczył niedbalstwem. Jaka praca, taki zysk.“ — Ileż to razy podobne w życiu trafiają się zdarzenia? rodzice dadzą dzieciom jednakie wychowanie, jednaki majątek, a dzieci niejednakowy użytek z tych darów odnoszą. Lecz czyjaż w tem wina?

Kręte ścieżki.

„Dla czego, ojcze, wszystkie prawie ścieżki tu wydeptane są kretę?“ mówił syn do ojca, chodząc z nim po górach i polach: „mnie się zdaje, że prosta droga najkrótsza?“ — „Mój synu!“ odpowiedział ojciec, „jedni tak wydeptali te ścieżki dla

wygody przez lenistwo, chcąc kamień, rów, wzgórek ominąć: drudzy tak uczynili przez nienagę, nie patrząc na cel, do którego dążyć byli powinni, szli to w lewą, to z prawą i tych zapewne najwięcej się trafiło: ich torem reszta poszła. Tak ludzie i w wędrówce swojej do szczęścia czynić zwykli: jedni przeszkód i trudów, na prostej drodze będących, nie chcąc pracą i stałością przewyciężyć, wolą je przebiegami, dowcipem ominąć i krętami idą ścieżkami: drudzy nierozmyślni udając się, gdzie ich oczy prowadzą, także z prostej zbaczają drogi. Synu mój! nie idź wydeptanym od nich śladem, strzeż się manowców, trzymaj się drogi prostej, a najprędzej dojdiesz do celu.

Gil i słowik.

Pan gil z słowikiem wszedłszy w przymierze,
W znajome lasy gdzieś tam wędrował;
Pierwszy miał cudne nad podziw pierze,
A drugi głosem wszystkich celował.

Ledwo, co weszli do boru oba,
I spojrzeć nie chce nikt na słowika,
Wszyscy do gila: to mi osoba!
A ten być nie wart za pacholika.

Lecz kiedy słowik zaśpiewał czysto,
I wszyscy dali oklask jego pieniu;
Zgasłeś, jak klecha przed organistą,
Mój panie gilu w krasnem odzieniu.

Małoż jest takich gilów na świecie,
Których bez zasług odyma pycha?
Wielcy z pozoru tylko: a przecie
Habit, jak mówią, nie czyni mnicha.

Pszczoła i szerszeń.

Idź przecz od nas próżniaku, niegodzien żywienia,
Mówiła, żądłem grożąc, pszczoła do szerszenia.
Prawdę mówisz, rzekł szerszeń, i mnie to obchodzi:
Ale żeś pracowitsza, czyż się lajać godzi?
Jestem w nędzy, lepiej się nade mnąużalić,
Niżeli żądłem straszyć i samęj się chwalić.

Przepiórka.

Kiedy młody nie słucha, jak mu starszy radzi,
Zawsze się zdradzi.
Wyszła z gniazda przepiórka, tak
Mówiąc do młodzi:
Niechaj, póki nie wrócę, żadna nie wychodzi,
Bo nie wiecie dzieci,
Że zdradny człek sieci
Obstawiwszy do koła,
Czatuje;
A ukryty na wabiu głos nasz naśladuje,
Do zguby woła.
Odbiegła, a że długo nie widać jej było,
Dzieciom się sprzykrzyło.
Wtem głos przepiórki,
Słyszą z za górki.
Sądząc, że ich umyślnie
Pani matka zwodzi,
Aby siedziały,
Nie figlowały,
Jedno za drugim wolno z gniazdeczka wychodzi;
Biegna śmielej za głosem, a wpadłszy na siatkę,
Daremnie się trzepocąc wzywały swęj matki.

Pies łakomy.

Pies płynął przez rzekę trzymając w pysku
kawał mięsa. Wtem spostrzegłszy w przezroczystej

wodzie własną postać, rozumiał, że to był inny pies także sztukę mięsa niosący. Pobudzony nie-nasyconą chciwością, puścił swój kawał, chcąc wydrzeć z pyska mięso psu obcemu, ale i tam tego nie dostał i swoje utracił.

Lis i kot.

Zdarzyło się, że kot w lesie pana lisa napotkał, a ponieważ sądził, że jest przebiegły i wiele znaczy w świecie, więc łagodnie do niego przemówił: dzień dobry, panie lisie! jak ci się powodzi? jak się masz w tak złych czasach? Lis pełen dumy spoglądał na niego od stóp do głów i nie wiedział, czyli ma co odpowiedzieć. Nakoniec rzekł: o mizerny garbusku, głodnisiu, myszogoncze, co tobie na myśl przychodzi! pytasz się, ja mi się powodzi, mnie, co sto kunsztów rozumiem! co to za śmiałość! Kot chciał skromnie odpowiedzieć, ale w oka mgnieniu pies się ukazał. Skoro go lis ujrzał, chyżo się do jamy schronił, kot zaś na bok wywinał i na szczęście swe na gęste drzewo skoczył. Niezadługo przystredł strzelec, pies wyszedł lisa i za kark go uchwycił. Gdy to kot widział, wołał: oj panie lisie! gdzieżeś z swoją liczbą kunsztów pozostał. Zebyś był zdołał na drzewo się dostać, jak ja, byłbyś życie twoje uratował.

Niepogoda.

Poco to zimno przenikliwe? ten wiatr ostry? te pola i drzewa ogołocone? dla czegoż ta niepogoda? czemu nie zawsze zielono i ciepło? pytał się Kostuś ojca, wracając zziębnięty ze szkoły. — Czemu? odpowiedział mu ojciec, bo trzeba, żeby złe zielska wymarzły, powietrze się przeczyszcilo, ziemia spo-

częła, a wiosna milszą nam się wydała. Ciekawość twoja, mój synu, już widzę daleko sięga: może mnie niedługo zapytasz: poco są ludzie strapieni, chorzy, ubodzy? czemu człowiek nie zawsze zdrow i szczęśliwy? podobnież wtedy jak dziś ci odpowiem; bo trzeba, żeby dusza jego nową mocą nabrała, żeby się nad błędami swemi upamiętał, mniej miał sposobności do złego, lepiej szczęście cenić umiał. Wierzaj mi, mój synu, na nic narzekać, niczemu się dziwić nie przystoi; wszystko w przyrodzeniu i życiu ludzkim ma słusne przyczyny, wszystko mądrze urządziła Twórcy ręka: a jeżeli tego dostrzedz nie możemy, naszej słabości to wina.

Członki i żołądek.

Członki w ciele zbuntowały się przeciw żołądkowi. Poco mamy, mówiły, pracować na tego żarłoka? gdy on nie przykładając się do niczego trawi owoc naszych trudów. Niech go licho weźmie! rzekły ręce, nic mu odtąd nie podamy. Tyle się już dla niego nachodziłyśmy, mówiły nogi, już się teraz nie ruszymy. Żołądek tym sposobem od wszystkich członków opuszczony wkrótce niezmiernie zesłabł; ale wnet i wszystkie członki niemoc uczuły; niezwłocznie więc dla własnego dobra do posłuszeństwa powróciły.

Tak jest i pomiędzy ludźmi, że się jeden bez drugiego obejść nie może, lecz wszyscy nawzajem sobie dopomagać powinni.

Paweł i Łukasz.

Paweł, poseł Pana do pogau, przechodził się z uczniem swoim Łukaszem w Atenach, mieście stołecznem kraju greckiego. Trwożyło duszę jego, że

u tak mądrego i w kunsztach biegłego narodu, tyle kościołów i ołtarzów bałwanóm wystawiono. Milczał, ale się martwił. Łukasz zgadł myśli jego. Przyszli do innego ołtarza, a tu się twarz Apostoła wypogodziła i weselem zajaśniała. Łukasz zdziwił się i zapytał: nad czemże się serce twoje przy ołtarzu bałwana rozradowało? Apostoł odpowiedział mu: czytaj napis! Łukasz czytał te słowa: Bogu nieznajomemu. Odpowiedział tedy Paweł, mówiąc: — patrzajże Łukaszu, i pomiędzy błędem i ciemnością prawda zupełnie nie ginie. Spoczywa w zakryciu i śpi, aż ją promienie jasności obudzą.

Poszli potem na rynek, a Paweł mówił do Ateńczyków o Bogu nieznanym. Wielu z nich uwierzyło, drudzy zaś przyobiecali go słuchać.

Brzemię.

Drogą skalistą szedł starzec ubogi, zadyszony pod ciężarem, który dźwigał. Ach Boże! Boże! westchnął, czyliż już pod niebem nie masz czulej duszy, któraby mi pomogła nieść mój ciężar? — Tu oto jest, dał się z tyłu głos przyjazny, jemu nieznanemu słyszeć. Staruszek zdziwiony, obrócił się i zobaczył młodzieńca pięknego, którego twarz przyjemna zaufanie w nim wzbudzała. Ach! młody panie, rzecze staruszek, wydajesz mi się, jakbyś był aniołem z nieba! Keszlałym. Aby wnukóm moim, ponieważ już ojciec i matka ich nie żyją, na kawałek chleba zarobić, podjąłem się ten oto tłumok zanieść do najbliższego miasta, który, jak widzę, siły moje przewyższa. Jeżeli mi prosić wolno, przyjmij częśćkę z niego na twoje młode, silne barki.

Odpocznijmy cokolwiek ojczy! odpowiedział młodzieniec, a potem zobaczymy, ile ramiona twoje unieść zdołają. Wtem zdiął brzemię z pleców sta-

rego, usiadł z nim w cieniu dębu wyniosłego, dobył kawał pięknego chleba i butelkę trunku posilnego, mówiąc: jedz i pij, staruszk! Drżącą ręką sięgnął staruszek, jadł smacznie, przyczem młodzieniec miał z nim rozmawiał.

Nakoniec rzekł: wstańmy teraz, abyśmy do miasta przybyli, nim słońce zajdzie! Staruszek spojrzawszy na brzemie, wejrzał żałośnie na młodzieńca. Ten też uchwycił ciężar, ale nie dla tego, aby mu umniejszyć, lub sam go dźwigał, lecz, aby go na ramiona staruszka włożył. Z przełknięciem patrzył staruszek na to, jednak poczuł, że przez pokarm, którym się nasycił, brzemie o połowę mniej ważyło. Gdy obadwaj z lasu wyszli i rozstać się mieli, rzekł staruszek: młodzieńcze szlachetny! tyś mi mocy więcej udzielił, a niżelim sobie życzył; powiedzże mi, nim się rozejdziemy, kto jesteś? Posłannikiem Opatrzności Boskiej, odpowiedział młodzieniec; nie zawsze ona ciężaru człowiekowi umniejsza, ale modłącemu się z ufnością daje chleb posiłku i kielich pociechy, i sprawia, że brzemie swoje aż do celu doniesie. Przy tych słowach rozjaśniała twarz młodzieńca, który nie wymieniając imienia swojego, na bok się udał i zniknął. Wtenczas staruszek złożył ręce do Boga, wzniosł oczy ku niebu i łzy dziękczynne ronił. Z początku nie miał słów na wynurzenie uczucia swojego; nakoniec otworzyły się usta jego i śpiewał:

Źródło życia, uciech celu,
Ja Twoją dobroć opiewam,
I przed Tobą Stworzycielu
Całą mą duszę wylewam.
Codzień słońce cień rozprasza,
Księżyc swoim błyszczy rogiem,
Cała natura ogłasza,
Ze Bóg był, jest, będzie Bogiem.

Jeżeli nędza w przykrój dobie,
Trapi nas rozpaczą wściekłą,
Tyś nie winien, żeśmy sobie
Utworzyli z nieba piekło.
Stwórczo! nie mogę Cię dociec,
Jaką Ty jesteś istotą:
Kocham Ciebie, boś mój ojciec,
Nie gardź tą moją prostotą.

Owca i pies.

Owca skromna i pies wierny, jako dawni przyjaciele, skarżyli się na losy swoje. Szpic mówił: zaprawdę, na całym okręgu ziemi nikt gorszych nieprzyjaciół nie ma nade mnie, nikt więcej nad nas utrapień nie ponosi. Jak przykry jest mój kawałek chleba! Strzegę domu człowieka, chodzę z nim w podróż, bronię go, gdy mu grozi niebezpieczeństwo. Cóż mam za to! kije, kopanie, a gdy się zestarzeję, śmierć. Przyjacielu! rzekła owca, czyliż ja mu mniej od ciebie użyteczna? Nawóz mój lepszy, a niżeli bydła rogatego. Mleko moje piją, ser dobrze smakuje. Daję kożuchy i wełnę na suknie. Zamiast wdzięczności za to, pożywają dziatki moje, a jeżeli mi które zostawia, to je wilk pożera. Taki jest mój los. Nie mamy sobie czego zazdrościć. Prawdać, rzekł pies, lecz i na cierniu dobrze się leży. Lepiej krzywdę ponosić, niż krzywdę czynić.

Dwa Mopsy i szpak.

Raz ujrzawszy śpiącym lwa,
Rzekły sobie mopsy dwa:
Co nam to za straszny Pan!
Co nam za królewska Mość!
Wiesz co bracie, ja mam plan,

Wyrządzić mu jaką złość! . . . —
Ja to samo, co tam lew! . . .
I mops także ma swój gniew;
Ma pazury, zębów rząd;
A jak szczeknie! słyhać stąd
I o milę i o dwie!
Ja drwię ze lwa — i ja drwię!
Słyszac to junactwo szpak,
Powiedział im tak:
Oto jeszcze póki czas,
Uciekajcie głupcy w las!
Dosyć jednej szpony lwa,
By zuchwałe mopsy dwa
Jak dwie muchy zdusić, — zgnieść! . . .
Tę bajeczki taka treść:
Zgubę znajdzie w każdej grze,
Kto z mocniejszym koty drze.

R y b y.

Za wąskie się zdawały rybom stawu wody,
Prosiły nieba o deszcz i lżyły pogody.
Ach łaskawy Boże!
Jeżli to być może,
Zgaś słońca promienie.
Spuść chłodne strumienie.
Niech nurty zapienione, szumiące bałwany
Wystąpią za skalisty brzeg, pędem stargany.
Niechaj człowiek, ulękły skutkiem tęj powodzi,
Nie znajdzie łodzi.
Niech szybki wał więcierze i sieci potarga.
Doszła Boga ta skarga.
Już chmury zasępione blask słońca zaćmiły.
Lunęły deszcze nagłe, rzeki wystąpiły.
Gromada szczęśliwa
Niwy, łąki, obszary spokojnie opływa;

Lecz za to w kilka godzin, jak woda opadła,
Bez więcierza, bez sieci na piaskach osiadła.

Cóż stąd za nauka!

„Kto nie kontent z małego, zguby w wielkiem szuka!“

Prośba spełniona.

Wiewiórka jedna bardzo głodną była, bo już niemal cały dzień nic nie jadła. Od gałązki do gałązki skakała i myślała, że już ma orzeszek, a gdy bystremi oczkami spojrzała, był to pączek liściowy a nie potrawka ulubiona. Poszła do sąsiadki. Ta wyglądała sobie z komórki swojej wesoło, bo się nasyciła, dobry zapas posiadając. Wiewioreczka nasza o tem wiedziała, a przypomniawszy sobie, co matka często mówiła: „proś, to dostaniesz“, pomyślała: — trzeba spróbować. Łagodnie więc rzekła: dzień dobry, moja miła! Łaknę, wiem, żeś nie jest bez zapasu, bądźże tak dobrą, i daj mi jeden orzech!

Sąsiadka słuchała prośby łagodnie i rzekła: pójdź i bierz. Wiewioreczka wskoczyła do niej, wzięła orzech jeden i drugi, podziękowała i szybko w las uciekła.

Gdy zaś sąsiadka do wiewiórki przyjdzie i onę o to, lub owo poprosi, jeżeli będzie miała, pewnie też rzeknie: bierz moja miła!

Gdy ci czego zabraknie, idź w miejsce stosowne, proś grzecznie, a pewno otrzymasz.

Lew stary.

Lew stary, który zdawna bardzo był okrutnym, leżał chory przed pieczarą swoją i śmierci oczekiwał. Zwierzęta, które go się przedtem lękały, nie litowały się nad nim; któż się bowiem zgonem burzyciela pokoju smuci, przed którym nigdy pewnym

być nie można. Owszem cieszyły się, że go się wkrótce pozbędą. Niektóre z nich, co jeszcze bezprawia boleśnie czuły, które im był wyrządził, chciały mu gniew swój pokazać. Lis chytry urągał się z niego uszczypliwie; wilk rzucał na niego oblegi, wół bódł go rogami, a dzik swojemi kłami kaleczył; osieł gnuśny nawet kopytem go uderzył. Koń szlachetny sam tylko stał przy nim i nie mu nie czynił, lubo lew matkę jego zabił. „Czyliż i ty, zapytał się osieł, nie zemścisz się na nim?“ Koń odpowiedział: ja za rzecz podłą sędzę, mścić się nad nieprzyjacielem, który mi już szkodzić nie może.

Owieczka.

Nie oddalaj się kochanko, od trzody!

Mówiła owca do owieczki młodej,

Zobaczysz, porwą cię wilki,

Na to dosyć jednej chwili!

Młoda mruknęła sobie: ot! Bóg wie, co plecie,

A wilków nie ma na świecie;

Nie dziś żyję, żadnegom jeszcze nie widziała,

U starych, aby burczeć, to na tem rzecz cała.

Tak sobie rozumując, została się w tyle,

Pędzi po krzakach motyle;

To liść z drzewa skubnie wśród parowu,

To się zatrzyma, to podskoczy znowu.

Wtem razem strasznie zawoła:

Ach! ratuj mnie mamuniu! wilki już dokoła!

Mamuniu dobrodziejko! mamuniu kochana!

Biegna co tchu pasterze, krzyczą na brytana;

Lecz już zapóźno, oddała już owieczka ducha!

Tak to bywa, dziateczki, kto starszych nie słucha!

Dwaj podróżni.

Z pierwszym brzaskiem jutrzeńki dwóch podróżnych wybrało się w drogę: obaj do jednego dążyli

miejsca, obaj przed wieczorem u celu stanąć mieli, obudwóch na końcu czekała nagroda. Droga ich była na przemiany, miła i przykra, łatwa i trudna: jeden z nich szedł prosto i bez przestanku, dobrze się usposobił na podróż, nabył wiadomości od ludzi doświadczonych i rozsądnych, którzy przed nim tę drogę odprawiali; a w trudniejszych razach radził się jeszcze tablic dobroczynnych, po drodze przybitych. Drugi zaś puścił się wcale nieopatrzoną; nikogo nie słuchał, sam chciał sobą kierować; a gdy już był w drodze, każdego przechodnia się pytał i na jego słowo zatrzymywał; zbaczał to w tę, to w ową stronę. O samem stanął południu pierwszy z chlubą u celu podróży, przyjęty był z weselem, nagrodę otrzymał: drugiego ciemności nocy wpośród drogi ogarnęły; wstyd i żal udziałem jego został. — Dzieci! wy jesteście podróżni, życie jest drogą, wiek dziecienny i młodzięńczy czasem podróży. Jeżeli szanując napomnienia i przestrogi rodziców i nauczycieli, iść będziecie wskazanemi przez nich ślady; jeżeli nie tracąc czasu na usterki, krok wasz ciągły i baczny będzie; jeżeli sumienie i prawo przewodnikiem waszym się stanie; dojdzie każde z was zawczasu do wskazanej sobie mety, dopnie naznaczonego celu i od wdzięcznych współbraci chlubną nagrodę otrzyma. Lecz jeżeli przeciwnie które z was własnym rozumem rządzić się zapragnie, a potem lada kogo usłucha; jeżeli kroki jego będą niepewne i marnować czas zechce; nie dojdzie chlubnego celu: minie czas podróży; wstyd srogi, żal zapóźny, całym będzie jej owocem.

Dzień przed śmiercią.

Mędrzec jeden powiada: — żałuj za grzechy na jeden dzień przed śmiercią — ale któryż to jest dzień?

Król pewien wezwał sługi swoje na wielką ucztę; lecz nie powiedział im godziny, kiedy się uczta zacznie. Mądrzy gotowali się i ubierali w ochędóżne szaty, mówili albowiem: — w domu królewskim na niczem nie zbywa, uczta co chwila rozpocząć się może i zawołają nas. — Głupi zaś słudzy rozpierzchli się i rzekli: — nie tak rychło uczta będzie i nim nas zawołają, będziemy mieli dosyć czasu przygotować się i ubrać przystojnie.

Nagle przywołano ich: ubrani zasiedli do uczty; głupich odpędzono; z własnej winy nie dostąpili zaszczytu.

Salomon mówi: niechaj suknie twoje zawsze będą białe, jako i śmiertelne suknie twoje białe są; bądź gotów i ubieraj się w nie codzień. Bądź mędrcem na jeden dzień przed śmiercią.

Ojciec i dzieci.

Ojciec jeden miał kilkoro dzieci. Widząc się bliskim zgonu wezwał wszystkie do siebie, a wzięwszy kilka prętów, związał je w pęczek i dał starszemu do złamania. Ten natężywszy wszystkie swe siły, dokazać tego nie mógł. Podał go więc drugiemu, ten trzeciemu i tak dalej; ale żaden nie zламаł. Potem starzec rozwiąawszy pęczek, dał każdemu po jednym pręcie i kazał zламаć. Co gdy z łatwością wykonali, moje dzieci, rzekł do nich ojciec, bierzcie stąd przykład po mojej śmierci, póki będziecie zgodni, dopóty nic was pokonać nie zdoła; ale skoro się poróżnicie, najmniejsza siła zdolna was zwyciężyć.

Fiołek.

„Prawda, że fiołek pięknie pachnie, skromnie między listkami się chowa, ale też bardzo nikczemny

i drobny i nie wiem, czy godzien tylu pochwał, któremi go obsypują?“ tak mówił Władysław do ojca, przypatrując się siołkóm, świeżo na łące ogrodowej zerwanym. „Zapominasz o największym siołka przymiocie,“ powiedział na to ojciec, „o tym, że rychło kwitnie: temu on winien niezliczone swoje pochwały: jeden z pierwszych darów wiosny, zwiastuje nam dalsze jej dobrodziejstwa i przeto tak miły: gdyby kwitł w Czerwcu, załedwieby o nim wspomniano. Obrazem on jest przymiotów dzieciennego wieku: drogie i wielbione dla tego najwięcej, iż większe zwiastują. Biada byłoby przyrodzeniu, gdyby wiosna swe dary na siołkach skończyła: biada mnie, mój synu, jeżeli poprzestaniesz na przymiotach i świetle, które dziś posiadasz!“

Pleban i kmiotek.

Pobożny jednej wioski pleban, przechadzając się po polu, napotkał młodego kmiotka. Kmiotek był zadumany, patrzył ze smutkiem na zagony. „Cóż ci to, moje dziecię?“ zapytał się go dobry pleban. — „Trapię się i kłopotę,“ odpowiedział chłopiec, „mój jęczmień wschodzić nie chce.“ — „Próżne i niepotrzebne te troski,“ zawołał pleban, „po cóż się martwić rzeczą, której zaradzić nie zdołasz? żebyś tu cały dzień stał i dumał, czy dla tego jedno ziarnko kiel wypuści? I mój jęczmień jeszcze nie zeszedł, ale ja się tem nie trapię. Uprawilem dobrze rolę, wyczyściłem ją z zielska, wrzuciłem w nią czyste ziarno; resztę zostawiam Bogu. Bo zaorać i zasiać nędzny człowiek może, ale wzrost i plon w ręku jest nieba. My ludzie dopełniamy tylko tego, co do nas należy; wszystkie dalsze troski i owoce pracy naszej polecamy Bogu. On o nas pieczę mieć będzie, On nieudolność naszą zastąpi!“

Kwiecie i owoc.

„Ile to tysięcy kwiecica jest na tem drzewie! zawołał Karól, wnuk Pawła, pełen zadziwienia. Zaledwie miejsca tyle mieć będziemy, aby te piękne jabłka schować, które drzewo to wyda.“

Paweł. Ty myślisz, że z każdego kwiatka owoc się wykształci i dojrzeje. — Mylisz się synu mój. Chociaż tylko część dziesiąta zostanie, i z niej owoce wyrosną, to i wtedy jeszcze wielkie, obfite żniwo mieć będziemy.

Karól. A dla czegoż jest tak wiele kwiecica, kiedy część większa się zepsuje?

Paweł. Wiele z niego w nocach zimnych ginie, inne usycha od wiatrów ostrych, część gąsiennice i chrząszcze niszczą. Podług rozrządzenia natury inaczej być nie może. Dla tego Bóg tyle kwiecica wydaje, aby, chociaż go wiele ginie, przecież liczba owoce wydająca nie za małą była. Tak podziwiania godną jest mądrość Stwórcy we wszystkich urządzeniach natury! Patrzaj! prawie toż samo dzieje się z człowiekiem. Jest on w świecie niby drzewem w wielkim ogrodzie Boskim. Owoce, które ma wydawać, są dobre uczynki. A te z kwiecica wyrastają, które poprzedza, to jest: z dobrych myśli i przedsięwzięć. Nie wszystkie jednak doskonałe owoce wydają. Wiele z nich więdnie i usycha w szronie i wicherze życia naszego.

Lecz błogosławieństwo spłynie na ciebie, jeżeli w dobre zamysły i zamiary obfitujesz i wiele tego pięknego kwiecica wydajesz. Wtedy i owoc wydasz, a życiu twemu nie będzie zbywać na uczynkach dobrych, które cię w obliczu Boga przyozdobią.

Ścieszka bardzo niebezpieczna.

Pewien czcigodny biskup miał bardzo złośliwą siostrę, która się nawet na starość poprawić nie

chciała. Odkładała wszystko aż do ostatniej chwili życia; wtedy mniemała, dosyć jeszcze czasu do nawrócenia się będzie. Brat bogobojny koniecznie się starał, aby ją od tego mniemania odwieść, a to przez najlepsze uwagi i chciał ją na inne myśli i na dobrą drogę naprowadzić, lecz wszystkie prośby i napominania bezskuteczne były. Nakoniec starał się dopiąć zamiaru swego innemi środkami, któremi mu się przecież udało siostrę uratować.

Zaprosił ją jednego razu na ucztę, którą choiał wieczora następującego wyprawić i wyszedł, gdy się już czas zbliżał i cokolwiek zmierzchać się zaczęło, z kilku służącymi naprzeciw siostrze; nikomu jednak nie wolno było wziąć laterni, lub pochodni z sobą. Spotkał się nie zadługo z nią i szedł obok niej, ponieważ bardzo ciemno było.

Siostrę bardzo to zastanowiło, że brat jej w takiej ciemności nie dał zapalić światła. Droga nie była najlepsza, tak, że często o kamienie trącała, które na niej leżały. Prócz tego przypomniało się jej, że wkrótce do rowu głębokiego przyjdą, przez który tylko wąski mostek prowadził. Prosiła więc brata, aby koniecznie świecę zapalić kazał, mówiąc, że droga bardzo niepewna, a onaby łatwo mostek chybić i do wody wpaść mogła. „Dosyć jeszcze czasu“ odrzekł biskup pobożny — „skoro jednak nad rowem będziemy, pochodnię każę rozświecić.“ — To rzecz osobliwa, odpowiedziała siostra, pełna bojaźni i złości — „toć my nic nie widzimy, zatem też wiedzieć nie możemy, kiedy do mostku przybędziem; łatwo go chybić możemy, nim świece zapalą. — Tu stanęła, i dalej iść nie chciała; a tu przedstawił jej brat w tym obrazie żywot jej niechrześcijański względem wieczności. — „Tak też i ty, zawołał, względem przejścia twego przez rów śmierci czynisz. Nie chcesz przyjąć światła rozumu i objawienia i odkła-

dasz poprawę aż do ostatniego zawarcia powiek; a czyliż wtedy, gdy ci się zmysły twoje zaćmą i siły cię opuszczają, drogę do nieba znajdziesz?

Wtedy dopiero serce zatwardziałe głupstwo swoje uznało. Zupełnie przeświadczona o zaślepieniu swoim i o godności religii, upadła bratu do nóg; dziękowała mu za jego ciągłą szczerość i miłość i poślubiła odmienić się; jakoż przepędziła schyłek życia swego w pokucie i przygotowaniu się do wieczności.

Drzewo gruszkowe.

Władysław stary siedział w cieniu wyrosłej gruszki przy domu swoim; wnuki jego jadły gruszki i nie mogły się dosyć nachwalić tego słodkiego owocu. Wtem rzekł staruszek: muszę wam powiedzieć, jak to drzewo tu stało. Przed pięćdziesiąt i kilku laty stałem tu jednego razu, gdzie wówczas miejsce próżne było, a gdzie teraz to drzewo stoi, i skarżyłem się przed sąsiadem bogatym nad ubóstwem mojem. Ojak byłbym szczęśliwy, rzekłem mu, gdybym majątek mój przynajmniej do stu talarów mógł podnieść.

Sąsiad, człowiek roztropny rzekł, to łatwo być może, byleś się do tego wziął szczerze, bo zważ sobie dobrze! tam, gdzie teraz stoisz, więcej jak sto talarów jest w ziemi. Staraj się tylko, abys je wydobył.

Wtedy byłem jeszcze młodym, bez doświadczenia, kopałem następnej nocy na tem miejscu głęboko, lecz z niemałym zmartwieniem nie znalazłem ani jednego talara. Skoro sąsiad następującego rana dół zobaczył, śmiał się aż do rozpuku i mówił! ach człowiecze małego rozumu, tak ja nie myślałem! — Drzewko poprawne gruszkowe daruję ci. To wsadź w dół, któryś wykopał, a po kilku już latach talary się pokażą.

Wsadziłem szczep młody, który rósł szybko i

wyrosł tak, jak go tu widzicie. Owoce wyborne, które przez tyle lat wydawał, już mi kilka set talarów zysku przyniosły.

Kamień drogi w stanie naturalnym.

Kamień drogi, niepolerowany leżał nad brzegiem strumyka pomiędzy innemi pospolitemi kamieniami. Chłopiec jeden zbierał sobie takowe do zabawy i przyniósł je do domu, a z niemi i kamień drogi, którego nie znał. Ojciec przypatrywał się zabawie chłopca i postrzegłszy kamień drogi, rzekł do syna: daj mi ten kamyk! — Chłopiec podał go z uśmiechem i myślał sobie: co też to ojciec z tym kamykiem uczyni? — Ojciec zaś wyszlifował go w gładkie, regularne płaszczyzny i wybornie się lśnił rubin wypolerowany.

Patrzaj! rzekł ojciec, oto kamyk, któryś mi dał. Chłopiec zadziwił się nad blaskiem kamyka i zawołał: ach ojcze! jakżeś to uczynił?

Ojciec odpowiedział: poznałem kamyka wewnętrzną wartość i oczyściłem go z żużli, która go okrywała. Teraz błyszczy się w ozdobie przyrodzonej. Gdy chłopiec lat młodzieńca doszedł, dał mu ojciec kamyk wyrobiony, jako wizerunek godności i zacności życia.

Tablice drogę pokazujące.

Pewien wędrownik miał przed sobą daleką podróż przez góry skaliste, a nie był świadomy drogi. Pytał się przeto podróżnego, z którym się spotkał, a który góry te przeszedł, aby mu rady udzielił. Ten odpowiedział mu jasno, zrozumiałe tór prawy, oznaczył manowce i przepaście, których mikać — i szczyty ogromne, do których miał się dostać. Dał mu przytem kartkę, na której wszystko dokładnie opisał.

Wędrownik uważał wszystko, pamiętał słowa i opisy przyjaciela swego. Żwawo tedy postępował, lecz, im dalej szedł, tem bardziej jeżyły się skały i zdało się, że drogę w okropnych pustyniach zmylił. Już go odwaga odstępowała, tęskliwie spoglądał na ciemne skaliste szczyty i wołał: czyliż podobna, aby człowiek mógł iść tą krętą i niewydeptaną ścieżką i dostać się na te spadziste góry? Trzebaby tu skrzydeł orla i nóg kozy szwajcarskiej.

Już myślał się wrócić, wtem głos usłyszał: uzbój się w męstwo i chódź za mną! Obejrzawszy się zobaczył z wielkiem weselem człowieka, który mu był drogę wskazał: widział go śmiało chodzącego pomiędzy opokami, przepaściami i szumiącymi wodami. To mu odwagi dodało, szedł więc żwawo za nim. Zaczem się wieczór zbliżył, już na wierzchołku gór byli, a przyjemna dolina z mieszkańcami mile ich u celu podróży przyjęła. Dziękował wędrownik przewodnikowi swojemu i mówił: jakże ci to mam wynagrodzić? — Nie tylkoś mnie na gościniec wyprowadził, aleś mi i odwagi i siły dodał, zem się nie lękał.

Na to odpowiedział drugi: taki ja, jak ty wędrownik jestem, a ty ten sam jesteś, którym byłeś. Przeze mnie tylko poznałeś, czem jesteś i czego dokonać możesz.

Obrazy Świętych.

Rycerz waleczny, imieniem Hildebrand, ciężko od Brunona, innego rycerza obrażony, zapalił się gniewem w sercu, że nie mógł dnia doczekać, aby zemstę krwawą nad nieprzyjacielem swoim wyrzeć.

Bezsenne noc strawił. Ledwie świtać zaczęło, już przypinał kord swój do boku i wychodził na

drogę przeciwnika swojego. Lecz ponieważ jeszcze zawczasie było, wstąpił do kaplicy blisko drogi, usiadł i patrzył na obraz, od zorzy ranniej oświecone, które na ścianach wisiały. Były tam trzy obrazy. Pierwszy przedstawiał Zbawiciela, w sukni na pośmiewisko przed Herodem postawionego, pod nim zaś był napis: a on nie złorzeczył, chociaż się z niego urągano. Obraz drugi przedstawiał ubiczowanie z napisem: nie odgrażał, chociaż cierpiał. Obraz trzeci przedstawiał ukrzyżowanie z napisem: Ojczye odpuść im! Gdy to rycerz zobaczył, uklęknął i modlił się.

Skoro z kaplicy wyszedł, spotkał posła rycerza Brunona, który chciał iść do niego. Pan mój pragnie was widzieć, bo bardzo jest chory. Hildebrand poszedł z nim zaraz. A gdy do sali wstąpił, w której rycerz leżał, zawołał: Brunonie! przebaczone przezwinięcie moje! Jam ciebie ciężko obraził.

Na to odpowiadał przeciwnik: bracie miły, cóż ja tobie mam przebaczyć! — Obadwaj podali sobie ręce, uścisnęli się i w serdecznej miłości rozłączyli.

Wtedy mrok wieczorny rycerzowi powracającemu miliej świecił, jak zorze poranne.

Lew i zwierzęta.

Gdy się jednego razu zwierzęta czworonożne u króla swojego zgromadziły, była mowa o przymiotach każdego. Słoń wielbił przemyślność swoją, bawół powagę, wielbłąd mierność, lampard śmiałość, niedźwiedź mówił o swęj mocy, koń o pięknej postaci, wilk o dowcipie przy rozbojach. Sarna wychwalała wzrost wysmukły członków; jeleni wspaniałe rogi, ryś swą pstrą skórę. Zając chwalił prędkość swych nóg, pies szczerość, lis chytrą, owca pokorę, osiel nawet wynosił swoje pracowite życie. — A ponieważ

wyrok Iwa usłyszeć chciały, rzekł im: kto siebie
najmniej chwali, ten mi się najlepszym być zdaje.

Dzieci i żaby.

Koło jeziora,
Z wieczora,
Chłopcy w koło biegali,
I na żaby czuwały:
Skoro która wypływała,
Kamieniem w łeb dostawała.
Jedna z nich śmielszej natury,
Wystawiwszy łeb do góry
Rzekła: chłopcy, przestańcie, bo się źle bawicie,
Dla was to jest igraszką, nam idzie o życie.

Myszy.

Każdy się swoim zatrudnia kłopotem;
Myślały myszy, co tu robić z kotem?
Mówiły jedne: darami go skusić;
Mówiły drugie: lepiej go zadusić.
Wtem się odezwał szczur szczwany, bo stary,
Próżne tu groźby, próżne i ofiary.
I dary weźmie i przysięgi złamie:
Najlepiej cicho siedzieć sobie w jamie;
A opatrzwszy zewsząd bez łoskotu,
Ani być z kotem, ani przeciw kotu.

Dwa wróble.

Podczas niezyznego lata głód trapił ciężko dwa
wróble. Obadwa już były bliskie zgonu; „zbierz
jeszcze siły twoje, bracisku miły, słabszy z nich
mówił, wyleć i obejrzyj się tu i owdzie, jeżeli gdzie
pożywienia nie znajdziesz! Chętniebym ja z tobą
wyleciał, ale już nie mogę. Jeżeli znajdziesz jaką

strawę, przynieś mi też trochę! — ale nie baw się długo, inaczej bowiem z głodu umrzeć muszę.“ Ten obiecał mu i wyleciał. Szczęście mu posłużyło. Ujrzął drzewo wiśniowe, pełne owocu. — „Oj! zawołał, teraz przyjaciel mój i ja dobrze się mieć będziemy.“ Poleciał więc, skosztował, wiśnie były wysmienite; nasycił się aż nadto. Godzina minęła; słońce miało się ku zachodowi. Umyślił tedy z kilku wiśniami do przyjaciela swego pospieszyć. Lecz nie! pomyślał sobie: jeszcze sam słaby jestem, jeszcze tylko tę i owę zjem wiśnię. — A tak od gałązki do gałązki latał, aż go noc zaskoczyła i zasnął.

Obudziwszy się rano, leciał do brata opuszczonego; — znalazł go martwym, na grzbiecie leżącego.

Spełnienie obietnic świętem ci być powinno, zwłaszcza, gdy je cierpiącemu dałeś. Człowiek szlachetny mniej dba o własne szczęście, ale braciom swoim w nieszczęściu niesie pomoc.

Osy w garnku miodowym.

Raz osy rozgościły się w garnku miodu, który im zasmakował. Cóż stąd poszło? — wrócić się nie mogły, bo słodycz skrzydła i nogi im pokrępowała. Załóżniejęczały, że już zgubione. Jedna tylko z nich trzymała się brzegu, mniej wprawdzie użyła, ale nie uwięzła. Żal mi was, siostry, mówiła odlatując. Lecz mogłyście sobie pomyśleć, że trudny jest powrót, i nie powinnyście były tak się daleko zapuszczać.

Droga do uciech grzesznych jest gładka, lecz powrót przykry. O tem wprzód pamiętać należy, bo potem zapóźno. A przysłowie niesie: nieskoro na starość wędrować, albo: stajunię zamknął, jak mu konia ukradli.

Gaska.

Gaska biała jako śnieg podnosiła główkę swoją do góry i myślała, że jest łabędziem. Zaprawdę, rzekła, już mi nic nie brakuje, tylko długiej, nagiętej szyi. Tak nierozumna mówiąc odeszła od sióstr swoich, wyciągała szyję i puszyła się. Wystawiła się przeto na pośmiewisko, a jednak nie przemieniła się w łabędzia.

Dwie zięby.

Michał widywał często w ogrodzie ojca swego przelatujące dwie zięby. Postrzegł, że robaszków i chrząszczyków, które znalazły, nie zjadały, ale zdobycz swoją w dzióbkach dalej unosiły.

Chłopiec był już dosyć rozsądny, i umiał sobie to wytłumaczyć. Pomyślał sobie skrycie: są to z pewnością stare i mają gniazdo w owym krzaku. Poszedł ostrożnie do gęstwiny, gdzie zięby wlatywały i znalazł gniazdo, które było z mchu, wełny i drobnych gałązek kunsztownie zrobione. Słyszał słabe świergotanie młodych i cieszył się serdecznie, że stare tak troskliwemi były. Michał wszedł na drzewo, aby do gniazda mógł zajrzeć, i widział w niem młodych czworo, nagich, do których stare przylatywały i owady im przynosiły. Wkrótce potem przyszedł ojciec do ogrodu, postrzegł chłopca na drzewie, postąpił ku niemu bliżej i pytał się o przyczynę takiej śmiałości. Michał rzekł: ja dobrze siedzę i pewno nie spadnę. Wdrapałem się, aby się przypatrzeć, jak zięby młode od starych swoich pokarm odbierają. Stare odleciały i może robaszków szukaia.

Ja zaś oglądałem ptaszki maleńkie i dumałem sobie, czemu też to Bóg łaskawy rozrządził, że ptaszki z jajek nagie wychodzą. Kureczątka zaraz kwapem są pokryte, mogą biegać i ziarenka zbierać. Wtem zszedł Mi-

chał z drzewa i czekał na odpowiedź ojcowską. Ten zaś rzekł: cieszy mnie to, że o sprawach Boskich rozmyślasz! — W stworzeniu Swojem objawia On się często ludziom myślącym, a my postępujemy drogą do mądrości, jeżeli Go w dziełach Jego poznać pragniemy. Powiem ci zdanie moje w tej mierze. Ptaszki, które sobie gniazda na drzewach tak zręcznie z mchu i gałązek wyrabiają, muszą odlatywać, aby sobie pożywienia szukały i muszą być prędkie, aby zwierzątka latające złowiły. Potrzeba im do tego skrzydeł mocnych. Lecz czy podobna, aby ptaszki małe, skrzydła takie i pierze w całej doskonałości zaraz po wyjściu svojem z jaja mieć mogły? Dosyć cudu, że się w przeciągu dni 14 za pomocą ciepła ciała w jajku wykształca, zaopatrzone nerwami i żyłami, kośćciami i naczyniami. Do zupełnego wykształcenia skrzydeł i pierza potrzeba więcej czasu i przestrzeni. A jaje jest za małe, i na czas dłuższy żywności nie dostarcza, którą Bóg w niem dla wzrostu zwierzątka przysposobił. Dla tego to zwierzątko małe bez pierza wychodzi i dopiero przez pokarm rodziców wykształcić się musi. Snadniej się nóżki w jajku rozwinać mogą, niżeli skrzydła. Ale mądrość Boska i nogi ptasząt tych słabemi i niedoskonałemi na świat wyprowadza, albowiem dla zwierzątka młodego na drzewie niebezpieczną byłoby rzeczą, gdyby zaraz biegać mogło, boby z gniazda wyszło i spadło.

Tak więc jedna siła wprzód wykształcić się musi, aby drugą wspierała, a która najpotrzebniejsza do latania, najpierwszą być musi. Na to rzekł Michał: pojmuję teraz, czemu kurczątko zaraz biegać mogą. Wyległy się na ziemi. — Tak jest, odpowiedział ojciec, — kurczątkom moc w nogach szkodliwą być nie może, owszem jest im potrzebną. Bo kokosze więcej młodych wydają, niż ptaki, które na drzewie mieszkają, i nie mogłyby dostarczyć żywności zadosyć dla

gromadki swojej. Z tej przyczyny mają sobie kurczątka pokarm same zbierać, przyczem za matką chodzą, która im ziarnka znalezione głosem wabiącym pokazuje. Dla tego też kurczątko odzienie cieplejsze mieć musi. Zięba siedzi w gnieździe ciepłym i odbiera pokarm z dzioba starannych rodziców. Kurczę zaś musi wychodzić z gniazda i rozszerzonych skrzydeł macierzystych: na to dał mu Stwórca ciepłe odzienie, które łatwo w jaję powstać mogło, a które ginie, gdy właściwe pierze podrośnie. W naturze znajdujemy wszędzie najlepsze urządzenie, i nie w niej nie masz, coby celu swego nie miało. Lecz ty urodziłeś się bez wykształcenia lepszej części twojej, to jest duszy! — Stwórca zostawił człowiekowi wolność, aby wydoskonalił zdolności swoje. — Kiedy więc cel i porządek natury podziwiasz, starać ci się trzeba, aby serce twoje, którego ukształcenie Bóg ci zostawił, do natury podobnem było. Człowiek bowiem ma w sobie zaród do wszystkiego, co jest pięknem, wzniosłem i szlachetnem na ziemi. Jest on zdolny utworzyć je, jeżeli jest mądrym, a powinien je utworzyć i rozbudzić, bo mu Bóg środków do tego udzielił!

Bluszcz i wiaź.

Bluszcz z swemi ustawicznie zielonemi listkami piał się po brudnej ziemi i oglądał, jeżeliby nie było drzewa, do którego by się mógł przypiąć. Bolesno mu było, że liście jego przez gąsiennice i robactwo poobgryzane i zielność lśniąca brudem okrytą była. Zobaczył wysmukły wiaź, dostał się do pnia jego i prosił: „drzewo piękne, rzekł, pozwól mi, abym liście moje około ciebie mógł obwijać. Jać tobie wprawdzie w niczem usłużyć nie mogę, ale przynajmniej ozdoby ci przydam. Kiedy twoje i innych drzew liście

uschnie i opadnie, to moje ciebie umai i piękniejszym będziesz nad braci twoich. Wiąz odrzekł: nie dla ozdoby, którą mi przyrzekasz, przyjmuję twoją prośbę, lecz ze względu na słabość twą i delikatność.“ Nie zasługujesz na to, aby liście twoje miało robactwo toczyć, lub zwierzęta podeptać. Tak wiąz mówił, a bluszcz pręciki swoje około niego rozwinął i wdzięcznie go zielonemi liśćmi uwienczył.

I tak rosły spolem i cieszyły się z młodości swojej, napawały się rosą niebieską, promienie słoneczne pokrzepiały je, a wiatry przyjemnie owiewały. Kiedy jesień nadeszła, a liście wiazu czerwieniło się i żółciało, więdniało i opadało, smuciło się drzewo i mówiło do młodszego przyjaciela: „ostra zima panuje i wiele braci moich uschło; gdy zaś wróciła wiosna, nie mogły się już liściem świeżem przyozdobić, bo zaśnienie ich już było nadeszło. Ach! żeby mnie jeno los podobny nie spotkał, a tak przymierza naszego nie zniszczył!“

Bluszcz go cieszył i mówił: w zgonie twoim tak cię szczerze otulać będę, jak teraz czynię, gdy jeszcze w młodej postaci stoisz, i nigdy się od pnia tego nie oddalę, który mnie gościnnie przyjął.

Nastąpiła tęga zima. Rzeki skrzepły, a wielkie zasy py śniegu ziemię pokryły. Ptaszki tęskliwie się błękały, cichej strzechy szukając, gdzieby od zmarznięcia zabezpieczone były. Mróz przejął drzewa i głębokie korzenie. Bluszcz westchnął sobie: o! jakże z wiązem będzie? oby go mróz nie zniszczył! Nareszcie wiosna nadeszła. Pierwiosnki i fijołki podniosły się: brzoza liście wypuściła, jabłonie i wiśnie kwieciami się zdobiły, ale gałązki wiazu stały огоłocone, żaden pączek, żaden listeczek z nich nie wypuścił. Biadał bluszcz i mówił: „ach już on zmarł, obrońca wierny, przyjaciel mój miły, i ja się w wiosnie pięknej cieszyć nie mogę, bo sam tylko zostałem.“

Drzewa zaś drugie tak się do niego odezwały: „czegoż chcesz jeszcze dłużej przy pniu martwym wisieć? Oderwij się i przyjdź do nas, które jeszcze w czerstwości stoimy.“

Bluszcz odpowiedział: nie, nie uczynię tego, żebym za dobrodzieystwa drzewa zmarłego niewdzięcznością miał się wypłacać! Jak odnogi moje w życiu przyjaźnie go obwijały, tak i po śmierci wieńcem mu niech będą. Tak rzekł bluszcz i liśćmi swemi zdobił zmarłego przyjaciela.

Kara złych.

U spodu góry ciągnie się piękny gaj. Tam rosną wiśnie, tarki, głóg i młode brzeziny: ziemię trawnik zielony okrywa, a w czasie wiosny pełno kwiatów wyrasta; w gaju źródło czyste sący i łąki pobliskie oblewa. Co rok przybywa tam wiele ptaków śpiewających, które się gnieźdzą, bo im tam bardzo przyjemnie, mając pewne schronienie. Myśliwiec w gaju nigdy nie strzela; słucha chętnie śpiewu słowika, konika i kosa, jak one z bracią piosenki swoje rozwodzą.

Dąb stary, nie bardzo wyniosły dźwiga się nad laskiem. Jednego dnia w Maju dwa sokoły przyleciały, na dębie usiadły, śpiewom ptastwa się przysłuchiwały, które nieprzyjaciół swych nie postrzegły, i mówiły do siebie: tu sobie spokojnie gniazdo założymy, ptaszki tu pięknie śpiewają, tem lepiej smakować będą! —

Gniazdo prędko zbudowały, a gdy już było ukończone, zaczęły ptaki śpiewające, które się tego nie spodziewały, spłaszać i zabijać. Ach, jak żałośnie kwiliły młode konopniki, zięby, szczygły i słowiki w gniazdach swoich! Musiały marnie w szponach nieprzyjaciół ginąć. W gaju zaczęło być pusto i cicho, a łupieczcy cieszyli się z tego.

Przyszedł myśliwiec tymczasem, nadstawiał ucha,

chcąc przysłuchać się śpiewaniu ptaków, które już nie żyły. Wtem spostrzega pierze śpiewaków poroztrzāsane, ma on wzrok bystry; ogląda się w około, patrzy, aż tu sokoły lecą. Jeden wystrzał — jeszcze jeden — a łupiecy na ziemię padają, i tak się ich uciecha skończyła.

Wstawaj wcześnie, a nie chodź spać późno.

Skoro słońce weszło, poszedłem do ogrodu. Kwiaty wydawały zapach miły; liście na drzewach pięknie się zieleniło; trawa była rosą skropiona; wiatr wdzięcznie powiewał; chrząszcze ochoczo brzęczały; mrówki pilne jeły się wesoło pracy, a ptaki pieśni swoje nuciły, lub młodym swoim nosiły pokarm.

Powróciłem do domu, chwalać Boga w sercu. Wstąpiłem do komnaty sypialnej, w której chłopcy jeszcze spali, bo wczoraj w wieczór późno się położyli. Oj wy śpiochy! chcecież przespać śliczny poranek? — Dalej z łóżka, na pół godziny do ogrodu, a potem do roboty! — Tak się stało.

W wieczór, gdy słońce zaszło, poszedłem znowu do ogrodu. Kwiaty się pozwijały, pszczoły uspokoiły, trawa się nachyliła, chrząszcze cicho na drzewach siedziały, a ptaki spały w gniazdach. O jak słodki jest spoczynek po dzienniej pracy! Gdym do domu przyszedł, noc nadeszła. Chłopcy jeszcze się nie byli pokładli; igrali sobie i gwarzyli. A idźcież spać! odmówcie modlitwy wieczorne i udajcie się na spoczynek! Usłuchali mnie zaraz. Często mi dziękują, żem ich przyzwyczaił wstawać wcześnie i chodzić spać rychło. Na licach ich zakwitły róże, a w serca ich zawitała radość. Odtąd mieli pokój wewnętrzny, który jest dobrem najwyższem człowieka śmiertelnego.

Paw i orzeł.

Paw się dął, skłniając pióra gdy wspaniale toczył.
Orzeł górnio bujając, gdy go w locie zoczył,
Rozśmiał się i przeleciał. Wrzasnął paw; w śmiech ptacy.
Nie znają się, powtarzał, na rzeczach prostacy.
Znają się, rzekł mu orzeł, wdzięk cenić umieją,
Ale gardzą przysadą i z dumnych się śmieją.

Człowiek i kamień.

Kamień leżał w środku drogi;
Mimo przechodząc ubogi,
Stłukł nogę; łajał kamienie:
„Na cóż to próżne stworzenie?
„On siebie nie zna, czy lato,
„Czyli go śniegi przysuły!“

A kamień odpowie na to: „a tobież lepiej, żeś czuły?“

Przyjaciele.

Jeden młody zajaczek bujał po polach i ogrodach,
zyjąc sobie swobodnie; a ponieważ był grzeczny i ro-
skoszny, lubiony był od wszystkich zwierząt, i miał dużo
przyjaciół. Raz nade dniem, gdy sobie buja po łące,
słyszy przeraźliwe głosy, trąbki, szczekanie psów i roz-
ruch wielki w lesie: stanął, słucha, dziwi się; lecz gdy
ów hałas coraz bardziej się zbliżał, zając w nogi.
Obejrzy się, a tu dwa psy i strzelcy już niedaleko.
Przestraszony wypadł przecież na drogę, a oddaliwszy
się trochę od psów, spotkał konia i prosił go, iżby się
nad nim ulitował: weź mię na grzbiet, rzekł do swego
pierwszego przyjaciela i unieś. Koń odpowie: ja nie
mogę, ale drudzy zapewne ci pomocy nie odmówią.
Jakoż wół się nadarzył: ratuj przyjacielu! odezwie się
ścigany zając; a wół: wszak wiesz, jak cię kocham;

ale teraz właśnie mam pilny interes, ukryj się na chwilkę w trawie, ja niedługo powrócę, a tymczasem masz oto kozła do pomocy. Kozieł odpowiedział: załuję cię, biedny zajączku; ale mój grzbiet twardy i niewygodny; oto wełniasta owca niedaleko; będzie ci miękko siedzieć. Owca rzekła: ja się nie wzbraniam, ale choć cię w manowce uniosę, psy nas dogonią i obu zagryzą. Udaj się tym czasem do cielęcia, które się tam pasie. —

Jak ja ciebie mam wziąć na grzbiet, kiedy starsi tego nie uczynili; to mówiąc zabeczkało i uciekło cielę. I tak wśród serdecznych przyjaciół psy zajaca rozszarpały.

Wilczki.

Pstry jeden, czarny drugi, a bury najmniejszy,
Trzy wilczki wadziły się, który z nich piękniejszy.

Mówił pierwszy: ja rzadki,

Mówił drugi: ja gładki,

Mówił trzeci: ja taki jak i pani matka.

Trwała zwadka.

Wtem wilczyca nadbiegła,

Gdy w niezgodzie postrzegła,

Cóż to, rzeczce: same w lesie

Wadzicie się!

Więc one w powieść, jak się rzecz działa.

Gdy wysłuchała,

Idzie tu wam o skórę, rzekła, miłe dzieci,

Która zdobi, która szpeci.

Nasłuchałam się tego już to razy kilka,

Nie przystoi to na wilka

Wcale.

Ale

Jak będziecie tak w kupie

Dysputować głupie;

Wiedziecie, kto nie zbłądzi?
Oto strzelec was pozwie, a kuśnierz osądzi. ¹⁾

Czapla, ryby i rak.

Czapla stara, jak to bywa,
Trochę ślepa, trochę krzywa,
Gdy już ryb łowić nie mogła,
Na taki się koncept wzmogła.

Rzekła rybóm: wy nie wiecie,
A tu o was idzie przecie.
Więc wiedzieć chciały,
Czego się obawiać miały?

Wczora

Z wieczora

Wysłuchałam, jak rybacy
Rozmawiali: wiele pracy
Łowić wędką, lub węcierzem,
Śpuścimy staw, wszystkie zabierzem:
Nie będą mieć otuchy,
Skoro staw będzie suchy.
Ryby w płacz: a czapla na to:
Boleję nad waszą stratą;
Lecz można złemu zaradzić,
I gdzie indziej was osadzić.

Jest tu drugi staw blisko,
Tam obierzcie siedlisko;
Chociaż pierwszy wysuszą,
Z drugiego was nie ruszą. —
Więc nas przenieś! rzekły ryby;
Wzdrygała się czapla niby:
Dała się nakoniec użyć,
Zaczęła służyć.

Brała jedną po drugiej w pysk, niby nieść mając,
I tak pomału zjadając.

¹⁾ Strzelec was zabije, a kuśnierz wyprawi skórę i osądzi, która piękniejsza.

Zachciało się nakonec szkosztować i raki.
Jeden z nich widząc, iż go czapla niesie w krzaki,
Postrzegł zdradę, o zemstę zaraz się pokusił;
Tak dobrze za kark ujął, iż czaplę udusił.

Padła nieżywa:

Tak zdrajcóm bywa.

Oddział drugi.

Przysłowia i niektóre zdania.

Pobożność i cnota.

Początkiem mądrości jest bojaźń Boża.

Kto od młodości swojej szuka Boga,
Ten idzie prawym torem do nieba.

Szukaj u Boga pomocy.

Boga mając, rzeknę śmieie,

Nie dbam nic o przyjaciele.

Kto Bogu posłuszny, najlepszą obrał sobie część;
Kto Boga opuścił, wszystko utracił.

Módl się i pracuj, a Bóg ci błogosławić będzie.

Kto się na Boga z zaufaniem spuści,

Bóg go w przypadkach żadnych nie opuści.

Nie troszcz się zbyt, ale Begu porucz sprawy twoje.

Czas bieży, śmierć goni, wieczność czeka i sąd Boży każdego
człowieka.

Strzeżonego Pan Bóg strzeże.

Kto w bogobojności umiera,

Temu się niebo otwiera.

Z dobrych myśli rodzą się dobre uczynki.

Nie jeden cnotę chwali,
A w niecnocie się kala.

Kto wie, co jest dobre, a inaczej czyni, ten się sam potępia.

Więcej wierz cnocie, a niżeli szczęściu.

Człowiek sprawiedliwy i dobroczynny, człowiek lubiący pracę, dbający o swoje zdrowie i życie, umiarkowany w jedzeniu i piciu, kochający rodziców, posłuszny rządowi tak duchownemu jako i świeckiemu, nazywa się cnotliwym człowiekiem.

Kto drugiemu do cnoty pomaga, ten od Boga wielkiej nagrody niech się spodziewa.

Po wszystkie dni synu! pamiętaj na Pana Boga twojego, a nie przestępuj rozkazów jego.

Sumienie.

Kogo sumienie nie strofuje,
Przed sąd wołany żartuje.

Ten się nie boi, co złego nie broi.

Ten w radość i pociechę zawsze obfituje,

Kogo sumienie dobre o grzech nie strofuje.

Znajdzie szczęśliwość swoją w tym drugim klejnocie,

Kto szczerze i statecznie poświęca się cnocie.

Spokojność.

Kto nie dba o grosze, niegodzien talara.

Mając żywność i przyodziewek, na tem przestawajcie.

Spokojna myśl, największe ludzkie szczęście.

Chcesz być tak szczęśliwy, jak ten, co najwięcej ma? nie nie pragniej, jakbyś wszystko miał, kiedy więcej nie potrzebujesz.

Łakomstwo.

Łakomy zawsze dwa razy traci.

Łakomy jest najuboższy na ziemi, bo zawsze ma za mało i nigdy się nasycić nie może.

Zdrowie i choroba.

Szacowne zdrowie,
Nikt się nie dowie,
Jako smakujesz,
Aż się zepsujesz, i t. d.

Wieczera hojna, noc niespokojna.
Dał ci Bóg dary, zażywaj miary.
Niech się ta ważna prawda
W twoje serce żywo wryje:
Ze człowiek, aby żył je,
Nie, żeby jadł, tu żyje.
Kto zbyt je, zbyt pije, ten w rozum nie tyje.

Strzeż się sądów.

Lepsza chuda zgoda, jak tłusty sąd.
Gdzie zgoda jest, tam i Bóg mieszka.
Strzeż się mieszać w cudze sprawy, bo sobie rzadko,
a prawie nigdy drugim nie dogodzisz.
Nie sądź, nie będziesz sądzony.

Złe towarzystwo.

Kto się dotyka smoły, zmaże się od niej.
Z jakim kto przestaje, takim się sam staje.
Odstąp od nieprawego, a odstąpi złe od ciebie.

Pilność i pracowitość.

Bez prace, nie będą kołacze.
Czegoś w młodości nie zgromadził, jakoż w swej starości
znajdziesz?

Kto we żniwa patrzy chłodu,
Nacierpi się w zimie głodu.
Kto w lecie próżnuje,

W zimie głód poczuje.
Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje.
Po skończonej pracy dobrze odpoczywać.
Nie leńcie się czynić, coście czynić powinni.
Lenistwo traci, praca bogaci,
Nie odkładaj na jutro, co dziś zrobić można.
Nic nie czyniąc uczymy się złe czynić.
Pieczone gołąbki nie lecą same do gąbki.

Szczęście i bogactwo.

Bać się trzeba trzcinnie, gdy dąb wiatr wywinie.
Szkło i fortuna jeden przymiot mają:
Świecą się w oczach, a niedługo trwają.
To pan zdaniem mojem,
Co przestał na swoim.
W czasie szczęścia bój się nieszczęścia.
Na wysokie góry, domy, często upadają gromy.
Rozum lepszy nad bogactwo.
Bezbożnemu żadne skarby nie pomogą.

Prawda i kłamstwo.

Kto się raz przeniewierzy,
Temu potem nikt nie wierzy.
Lepsza przykra prawda nad słodkie kłamstwo.
Mów prawdę, brzydź się kłamstwem,
Bo rzadko możesz ludzi
Oszukać, nigdy Boga,
Co skrytość serca widzi.

Rozwaga.

Oglądaj się na poślednie koła.
Nim co zaczniesz, uważaj, jaki tego ma być koniec.
Mądry Polak po szkodzie.
Według stawu groblę sypią.

Przyjaźń.

Dla przyjaciela nowego nie opuszczaj starego.

Lepszy jest oczywisty nieprzyjaciel, jak zdradliwy przyjaciel.

Lepsze są rany od przyjaciela, niż łagodne całowanie człowieka nienawistnego.

Rada i pomoc.

Udzielaj majątku potrzebnym; szafarzami jesteśmy tego, co nam Bóg użyczył.

Nie dość jest dać, umiej dobrze dawać.

Milsze jest czucie prawemu sercu gdy daje, niż gdy bierze.

Kto się pyta, nierad daje.

Kto z Bogiem poczyną rzeczy,

U Niego bywa na pieczy.

Kto czyni krzywdę ubogiemu,

Urąga Stworzycielowi jego.

Kto zaraz daje, w dwójnasób daje.

Rady od każdego mądrego szukaj, a nie gardź żadną radą pożyteczną.

Korzystaj z czasu i sposobności.

Synu! pilnuj czasu, a strzeż się złego.

Nie omieszkuj nawrócić się do Pana, a nie odkładaj ode dnia do dnia: nagle bowiem przyjdzie gniew Jego, a czasu pomsty zagubi cię.

Czego się nowa skorupka napije, tem zawsze trąci.

Dla ziarna leniwiec orać nie chciał, będzie zebrał w lecie, a nikt mu nie da.

Oszczędność i porządek.

Nie pytaj się, czy pełnia, czyli kwadra nieba,

Pracuj każdego czasu, gdy co robić trzeba.

Porządek utrzymuje wszystko.

Głupstwo.

Nie trzeba głupich siać, sami się rodzą.

Pięć jest znaków głupstwa: gniew bez przyczyny; mowa bez pożytku; zwierzanie się bez przezorności; marnotrawstwo bez użycia, rada nieżądana.

Ze śmiechu wielkiego, można poznać głupiego.

Sława i rzetelność.

Kto honor stracił, wszystko utracił.

Dobre imię jest najlepsze dziedzictwo.

Obiecawszy dotrzymaj słowa.

W obietnicach nie trzeba być skorym; słowo rzeczzone nie wraca się, a niedotrzymane zawstydzia.

Zyj ojczyźnie, przyjaciółom,

Oddadzą cześć twym popiołom!

Smaczniejsza garść grochu przy cnocie,

Niż występne biesiady na srebrze i złocie.

Samolubstwo i pycha.

Kto się sam chwali, chwały niegodzien.

Pan Bóg nienawidzi oczu wyniosłych.

Mówienie i milczenie.

Słuchaj wiele, a mów mało.

Jest to cnota nad cnotami,

Trzymać język za zębami.

Kto strzeże ust swoich, strzeże duszy swojej: lecz kto nierozważny jest ku mówieniu, poczuje szkody.

Nie bądź prędkim w języku twoim, a niepożytecznym i nieudalym w uczynkach twoich.

Człowiek mądry będzie milczał, aż do czasu słusznego.

Głupiec, kiedy milczy ma tę korzyść, iż może za rozumnego uchodzić.

Słówko wróblem wyleci, a powróci wołem.

Porządek, ochędóstwo i w domu i wszędzie,
Dobrego gospodarza pierwszym znakiem będzie.
Dziś napraw, co potrzeba koniecznie naprawić.
Jutro może też praca w dwójnásób zabawić.
Bogactwa źle nabyte umniejszą się, ale kto je zgromadza ręką
swą, przyczynia ich.

Doświadczenie.

Lenistwo jest najpierwszą drogą do niesławy.
Kto się raz sparzył i na zimne dmucha.
Lepszy rydz, jak nic.
Co się prędko wzniesie, niedługo się świeci.
Mała isierka największe pożary wszczynia.
Po szkodzie mędrszy człowiek, ale niebogatszy.
Latwiejsza ganić, jak co lepiej zrobić.
Nie wszystko złoto, co się świeci.

Nie uważaj rzeczy niepewnych za pewne.

Nie mów hop, aż przeskoczysz.
Nie każdy śpi, co chrapi.
Obiecanka, ganka, a głupiemu radość.
Nie każdy kasa, co wąsami trząsa.
Niedźwiedź w lesie, a ty skórę jego sprzedajesz.

Starość.

Nikt nie chce się zestarzeć, a jednak każdy lat sędziwych dożyć pragnie.

Staruszek był młodym, czy się zaś młodzieniec zestarzeje, to rzecz niepewna.

Kto w młodości powściągliwie żyje, ten miewa starość niezem-dłą.

Kiedy używają się następujące przysłowia?
Bardziej boli od języka, niż od miecza.

Brzuch tłusty łeb ma pusty.
W gorącej wodzie kąpany.
Dobry chleb, gdy nie ma kołacza.
Jednemu szydła gołą, drugiemu brzytwy nie chcą.
Kruk krukowi oka nie wykole.
Oko pańskie konia tuczy.
Tonący brzytwy się chwytą.
Znać ptaka po pierzu.
Zna się jak koza na pieprzu.
Trafiła kosa na kamień.
Łaska pańska na pstrym koniu jeździ.
Kiedy trwoga, to do Boga.
Boli gardło śpiewać darmo.
Buczno, huczno, a w pięty zimno.
Cudze ręce lekkie, ale nieużyteczne.
Co ma wisieć nie utonie.
Czapka na złodzieju gore.
Do czasu dzban wodę nosi.
Głodnemu chleb na myśli.
Gdzie nie możesz przeskoczyć, tam trzeba podleść.
Jakie drzewo, taki owoc.
Każda liszka swój ogon chwali.
Kurowi dano grzędę, a on chce wieży.
Między drzwi palca nie wtykaj.
O wilku gadka, a wilk w sieci.
Psie głosy, nie idą w niebiosy.
Darowanemu koniowi nie zaglądaj w zęby.

Rozmowa nauczyciela z uczniami o przysłówiu:

Jaka praca, taka płaca.

Nauczyciel. Cóż znaczy to przysłowie: jaka praca, taka płaca.

Uczeń. Każdy jest sprawcą swego losu.

N. Toż samo więc oznacza, co i następujące przysłowie:

Jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz.

Ale, czy nie mógłbyś mi tego lepiej wytłumaczyć?

U. Człowiek każdy jest przyczyną szczęścia lub nieszczęścia swego.

N. Powiedzże mi, jakimże sposobem nieszczęście an siebie ściągnąć można?

U. Przez życie niecnotliwe.

N. Potrafisz mi to słowami z pisma świętego udowodnić?

U. Nieszczęście goni grzesznika. Grzech jest zgubą człowieka.

N. Przez cóż to wolność stracić i do więzienia dostać się można?

U. Przez oszukaństwo, kradzież, nieposłuszeństwo i upor.

N. Przez cóż ubóstwo można na siebie sprowadzić?

U. Przez marnotrawstwo i lenistwo.

N. Przez co choroby?

U. Przez nieumiarkowanie, niewstrzemięźliwość i rozpustę.

N. Nie tylko niecnoty same czynią człowieka nieszczęśliwym, lecz też lekkomyślność i nierozsądek często go o zgubę ciała i duszy przyprawiają; bo kto się na niebezpieczeństwo naraża, w niem ginie. Lecz czemuż to szczęście i dobre mienie zapewnić sobie można?

U. Dobrem i cnotliwym życiem, ostrożnością i rozwagą.

N. Jeszcze coś do tego należy; każdyż to rzemieślnik dobrze robi?

U. Nie. Niezręczny robi źle, zręczny wystawia jak najlepszą robotę.

N. Któryż więc z nich byt lepszy sobie zapewnić może?

U. Zręczny: każdy na zręcznego z szacunkiem ogląda, ale niezręcznego nikt nie chce.

N. Ktoreż ma człowiek najglówniejsze siły, których używać powinien?

U. Siły ciała i duszy.

N. Kiedyż człowiek ma zacząć tych sił używać?

U. Zaraz od młodości swojej.

N. A to czemu?

U. Im wcześniej człowiek zacznie, tem lepiej je wydoskonalic i szczęście swoje powiększyć może.

N. Już to przyczyna jedna; ale ich jest więcej. Któż się lepiej uczy, dziecię czyli dorosły? Któż sobie stosowne przysłowie przypomina?

U. Nieskoro na starość wędrować.

N. Obejrzyjmy się na kowala, a mieć będziemy prawidło, które zachowując niejeden człowiek szczęście sobie ustalił. Cóż/się naprzód dzieje z żelazem, kiedy je chcemy kuć i naginać.

U. Rozpalamy je, lub grzejemy.

N. Jest to nauką dla każdego uwagi godną, kto chce szczęśliwym zostać. Lecz cóż się w kuźni dzieje, kiedy kowal ma wielki kawał żelaza wyrobić; może on to sam uczynić?

U. Nie, potrzebuje pomocników.

N. A jakże ma się rzecz z ludźmi, z człowiekiem każdym, który sobie sam poradzić nie umie?

U. Potrzebuje pomocy. Wśród ludzi żyjąc tylko przez nich doczesne szczęście zabezpieczyć sobie możemy.

N. A czyliż każdy, którego żądamy, jest nam pomocnikiem do szczęścia?

U. Nie. Ci tylko, którzy nas kochają i dobrze nam życzą.

N. Jakże nabywamy przyjaciół i życzliwych nam ludzi?

U. Przez przymioty dobre, które u nas postrzegają.

N. Otoż więc środek nowy do założenia szczęścia waszego, który na tem zależy, abyście się o przyjaciół starali dla podpory waszej. Kiedy kowal co chce wyrobić, potrzebuje narzędzi wszelakich, jako to: młotków, kleszczy, kowadła; — a czegoż wam potrzeba będzie, jeżeli zechcecie z czasem na świecie szczęśliwymi zostać?

Pierwszy. Grzeczności i skromności.

Drugi. Oszczędności i mierności.

Trzeci. Pilności i porządku.

Czwarty. Odwagi i przezorności.

Piąty. Sprawiedliwości, poczciwości, prawdy i rzetelności.

Szósty. Ludzkości, do usług gotowości i uczynności.

N. Dobrzeście odpowiedzieli. Jak więc przymioty dobre szczęście zapewnić, tak złe nieszczęście osiągnąć na ludzi mogą. N. p. z pocziwych stańcie się nierzetelnymi, z trzeźwych pijakami i t. d., a upadku waszego nie unikniecie. Sił i zręczności Bóg udziela, ich użycie od woli człowieka zawisło. Spadała manna dla Izraelitów, jednak ją sobie sami zbierać musieli.

Przecież, jeżeli kiedy w świecie powierzchownie szczęśliwego zobaczycie, czyli też zawsze podług przysłowia naszego sądzić możecie, że własną zasługą do szczęścia przyszedł?

U. Nie, mógł go przez środki niegodziwe — przez chytryści i oszukaństwo — lub przez odziedziczenie dostąpić.

N. Tak też — kiedy ubogiego lub nieszczęśliwego widzicie — zawszeż wnosić możecie, że nędzę własną winą na siebie ścinał?

U. Nie, bo może niewinnie do tego przyszedł.

N. Jakim sposobem na przykład?

U. Przez chorobę, wojnę, pożar, grad, wylew wody, nieurodzaj i t. d.

To winą rodziców stać się również może, kiedy zawczasu swych dzieciak co cnoty i ćwiczenia się w dobrem nie nakłaniają.

Przysłowia narodowe z objaśnieniami.

1) Szkoda czasu i atłasu. Stanisławowi Ponia-towskiemu po jego obraniu i koronacyi w r. 1764 ofiarował jeden z miernych poetów wiersze zpowin-szowaniem, z tej okazji na atłasie napisane. Uczony król przeczytawszy te wiersze, nagrodził wpra-wdzie pracę poety, lecz wyrzekł o nich zdanie: szkoda czasu i atłasu. Słowa te zaczęto powtarzać; poszły więc w przysłowie.

2) Nauczę ja cię tańcować. Bitwy staczane z Ta-tarami nazywali nasi przodkowie tańcem, a stąd po-czątek tego groźnego przysłowia.

3) Śłószarz zawinił, a kowala powieszono. — Przysłowie to używane wtenczas, gdy niewinny za występnego ukaranym zostanie. W Pacanowie na całe miasto był tylko jeden śłószarz, a dwóch kowali. Śłószarz ukradł konia, złapany, miał wisieć: atoli, po-nieważ sam jeden był w mieście, przeto dla publi-cznej wygody, chcąc oraz prawu zadosyć uczynić, powieszono niewinnego kowala.

4) Modli się pod figurą, a ma diabła za skórą. — Wyraz figura znaczy w tem miejscu obraz Stwórcy, Świętego, lub krzyż prosty drewniany, które pospo-licie przy wioskach, lub na rozstajnych drogach sta-wiają. Całe to przysłowie określa dokładnie oblu-dnego świętoszka, co tylko dla oka ludzkiego wznosi modły do Stwórcy, a wewnątrz myśli o zgubie współbraci.

Przysłowia fałszywie wykładane.

1) Nie od razu Kraków zbudowano. — Rozumie się przez to, że sprawy ważne i dzieła wielkie rzadko się nagle wykonać dają i potrzebują do ukończenia wiele czasu i rozwagi. Lecz tem przysłowiem ludzie opieszali i leniwi pokrywają czyny swoje, co spraw swych nie chcą dopilnować lub dokończyć, i już im się przykrzy, załedwie co rozpoczęli. — Kiedy budowano Kraków, wiele rąk pracowało, a to dopóty, dopóki wszystkie budynki miasta nie stanęły. Czyn i ty podobnie, kiedy co zaczniesz.

2) Kiedy przyjdiesz między wrony, musisz krakać jak i ony. — To zapewne znaczy: kiedy się przyjdzie do ludzi nierozumnych, tak czynić trzeba, jak oni. Bynajmniej. Lecz, po pierwsze: nie wchódź pomiędzy złych, ale stroni przed nimi. Po drugie: gdy ich ominąć nie możesz, mów: ja tego, co wy nie potrafie, więc się z wami łączyć nie mogę. Po trzecie: lubo ci się zdaje, że się oderwać nie możesz od tego, co oni czynią, ty jednak tego czynić nie potrzebujesz.

3) Trzeba używać świata, póki służą lata. — Tak wielu rozpustników mówi, którzy myślą, że wszystkiego użyć trzeba, i o żywot przyszły wcale nie dbają. Inaczej trzeba przysłowie torozumieć. Czyncie dobrze, póki jest dzień. Używajcie czasu tak, abyście się Bogu i ludziom podobali; zgromadzajcie skarby, których ani mól, ani rdza nie zepsuje, ogień nie spali, woda nie zabierze, złodziej nie ukradnie; bo tym tylko sposobem szczęśliwie bieg życia waszego zakończyć możecie.

Oddział trzeci.

Powieści.

Dziecko dobroczynne.

Wyszedłem o godzinie szóstej rano, mówi pewien autor, aby się cokolwiek przejść po mieście; idąc przez jedną ulicę spotkałem młode dziecię, w mundurze niebieskim; zdawało się najwięcej mieć lat 12: był to blondynek mały, oczu wesołych i postaci ujmującej. Widzę, iż wyjmuje z małego woreczka kilka groszy dla ubogiego niewidomego, zwykle na rogu tej uliczki stawającego. Zatrzymuję się na chwilę, aby się przypatrzeć jednej z najpiękniejszych rzeczy pod słońcem, to jest młodzieniaszkowi ożywionemu przez dobroczynność, na którego licach wyryte było niejakię piętno wstydlivości, która wtenczas rumieni niewinność, kiedy żywój doświadcza roskoszy. Schował on potem swój woreczek i poszedł dalej. Zaszedłem mu drogę, „mój mały przyjacielu, piękna to jest rzeczą dla ciebie wspierać nieszczęśliwych; lecz powiedz mi, czy ty masz takie dochody, abys mógł być tak szczodrym? albo czy nie lubisz cukierków?“ — „Panie,“ odpowiedział mi na to z powagą, „mam matkę, która mnie kocha, zawsze mi cokolwiek daje na wydatek; bardzo więc jest słusznie, ażebym z tego ubogim coś udzielił, szczególnież zaś ubogim niewidomym. Jakże oni godni są pożałowania, że nigdy słońca nie widzą!... daję mało; gdybym był bogaty, dałbym więcej.“ To było przez niego wyrzeczone tonem tak szczerym i prawdziwym, że podziwienie było pierwszem mojem uczuciem i prawie nie rozważając wyjąłem z kieszeni talara, mówiąc do niego z wzruszeniem: moje dobre dziecię, ty jesteś istotą doskonałą, uczyni mi tę przyjemność, bądź od dnia dzisiejszego moim jał-

mużnikiem i rozdzielaj to po drodze.“ — Panie, odrzekł z otwartą szlachetnością, nie mam zaszczytu znać go jeszcze i gdybym pana znał nawet, nie mógłbym przyjąć jego pieniędzy; nie mam ich potrzeby, a równie panu jak i mnie łatwo je między ubogich rozdzielić. Ja zaś nie lubię cukierków, dodał z uśmiechem odchodząc.

Nagle powziąłem pewny rodzaj szacunku dla tego przyjemnego dziecka, wstydziłem się, wyznaję, że mogłem tak mu ubliżyć i niejako nagradzać jego dobroczynność sposobem tak niegodnym tej rokoszy czystej, której jego piękna dusza doznawała. Poszedłem za nim, a ujrzawszy go na drugiej ulicy: powiedz mi przynajmniej, rzekłem do niego, jak się nazywasz? — Panie, nazywam się Lion; mój ojciec jest żołnierzem i myśli tak, jak ja... Gdzież mieszka? w Wersalu.

Podróżni.

Dwóch podróżnych szło jedną drogą. Gdy w gościeńcu odpoczywali, z nagłą wrzask powstał, że się wieś pali. Skoczył zaraz jeden z wędrownych, porzucił łaskę i tłomok, aby mógł jak najśpieszniej ratować; drugi zaś chciał go zatrzymać i mówił: dla czegoż się tu mamy bawić? Czy tu nie masz rąk dosyć do pomocy? Cóż nam do obcych ludzi? — Ów zaś nie słuchał słów tych, lecz biegał do domu gorejącego; drugi szedł za nim powoli i przyglądał się zdaleka. Przed domem gorejącym stała matka strapiona i krzyczała: moje dzieci! moje dzieci! — Gdy to podróżny usłyszał, wskoczył do domu gorejącego pomiędzy belki spadające, a płomień wybuchał w okóło niego. Lud wołał: ten już zginął. Lecz oto, po jakimś czasie wyszedł z opalonemi włosami, niósł dwoje dzieci na rękach i oddał

je matce. Uścisnęła ona dzieci i cudzoziemcowi do nóg upadła; ten zaś podniósł ją i cieszył, a w tym momencie cały się dom zawalił. Gdy go się towarzysz jego pytał: a któż od ciebie tej odwagi wymagał? odpowiedział: pan ognia, który jest oraz panem domu i dzieciak ojcem i wybawcą, ten mi to rozkazał w sercu mojem.

Lupina orzechowa.

Pewien hrabia był wielkim przyjacielem prawdy i sprawiedliwości. Złośliwi ludzie byli o to na niego tak zawzięci, że się na życie jego sprzysięgli. W samej rzeczy postarali się o zabójcę, który go następnej nocy miał życia pozbawić. Hrabia szlachetny nie przewidywał, co go spotkać miało.

Wieczorem nawiedzili go jeszcze wnukowie jego, dzieci bardzo przyjemne i kochania godne. Bawił się z nimi, dzielił ich uciechy i dawał im jabłka, gruszki, winogrona i orzechy. Gdy odeszli, udał się na spoczynek, poleciwszy się wprzód opiece Boga i usnął spokojnie. Alić o północy zbójca, który się potajemnie do zamku dostał i w nim się ukrył, cichutecznie wszedł do pokoju. Hrabia spał; mała świeca paliła się za zieloną zasłoną; morderca wyciągnął zabójcze żelazo i zbliżał się do łóżka.

Wtem trzasło tak głośno w izbie, że się hrabia przebudził. Zerwał się z łóżka, zobaczył mordercę, zdjął niebawnie pistolet nad sobą wiszący i mierzył w niego. Złoczyńca przestraszony upuścił sztylet i o przebaczenie prosił, a wtrącony do więzienia współników zbrodni wydać musiał.

Hrabia dochodził, skąd tak gwałtowny łoskot mógł powstać. A wtem zobaczył, że jedno z dzieciak mimowolnie łupinę orzechową na posadzkę upuściło, na którą morderca nastąpił. Boże łaskawy! zawołał hra-

bia, z rozrządzenia Twego jedna łupina życie mi uratowała, sprzysiężenie zniweczyła i złoczyńców pod miecz sprawiedliwości wydała.

Sznurek pereł.

Pewna pani wysokiego rodu jechała z dwiema córkami swojemi na wesele, które na zamku w lesie położonym, książe wyprawiał. Były one kosztownie ubrane, złotem i perlami przyozdobione.

Wjechawszy cokolwiek w las, kareta o krzewiny zawadziła. Gałąź cierniowa zaplątała się w włosy jednej panienki i rozerwała jej sznurek pereł, które się na wszystkie strony rozleciały.

Pani kazała stanąć, a matka, córki i słudzy potrzebowali godzinę czasu, nim perły drogie w trawie i krzewinie wyszukali. Obiedwie panny frasowały się bardzo, że już zapóźno na wesele przyjadą.

Wtem przybiegł, niemal bez tchu, z lasu gajowy mówiąc: niech państwo nie żaluje, ale Bogu złoży dzięki, bo w lesie na nich rozbójnicy czatują. Chciałem ja zaraz z tą wieścią przybyć, ale nie mogłem się tu dotąd inaczej, jak na dalekich bezdrożach udać, ponieważ rozbójnicy strażę rozstawili. Zeby się państwo nie było zatrzymało, jużbym był zapóźno przyszedł i pewniebyście wszyscy życiem byli przypłacili.“

Pani udarowała człowieka tego hojnie i kazała woźnicy, aby zaraz do domu nawrócił; sama zaś mówiła do córek swoich: widzicie dziatki! jak to Bóg wszystkim mądrze rządzi! Na nici jedwabnej, na którą były perły wciagnione, wisiało życie nasze. Zeby się ta nić nie była przerwała, bylibyśmy wszyscy zginęli. Zatrzymanie się, którego perły roztrąśnione przyczyną były, chociaż nam się niemiłe zdało, jest szczęściem naszym.— Tak to najmniejsze przeciwności i wielkie dolegliwości na nasze dobro wychodzą.

Bojaźń.

Edward odwiedził przyjaciela. Powracając do domu pobłądził, gdyż ciemno było, chociaż już nie miał daleko do miejsca pomieszkania swego. Szedł jednak dalej, bo znał dobrze drogę. Lecz niespodzianie ujrzał z prawej i lewej strony przyścieszce, którą iść musiał, małe skakające płomienie. Złakł się bardzo, i drżał po całym ciele; oparł się o drzewo i stał przez godzinę, a mniemając, że go co złego spotkać może, nie wiedział, czy ma się wrócić, czy iść dalej.

Niedługo szedł gajowy też ścieszką, przy której stał Edward. W stanie swoim przestraszonym widział w nadchodzącym człowieku straszydło i ledwo co oddychać mogąc, chciał się za drzewem ukryć. Na szczęście poznał go człowiek przechodzący i przemówił do niego. Dopiero wtenczas przyszedł Edward do siebie i odezwał się. Ten człowiek rozumny nauczył go, że światelka te nie są szkodliwe, że się światelkami błędnymi nazywają, które w lecie, podczas ciepłych nocy często na bagnistych miejscach widzieć można, i usłużył mu z chęcią wyprowadzając go z lasu.

Jedynak.

Majętny kupiec, licznej rodziny ojciec, w przytomności dzieci swoich zwykł był odmawiać poranne i wieczorne modlitwy i zawsze temi słowy je kończył: „Boże, dziękuję Ci za wszystkie dobra, których mi uczynasz, a więcej jeszcze za nieszczęścia, których z ręki Twojej doznałem.“ Długo dzieci obojętnie tych dziękczynień słuchały, ale nareszcie jednego razu najstarszy syn zapytał się: „mój tato! dla czego dziękujesz Bogu za nieszczęścia? mnie się zdaje, że one nie są dobrodziejstwem.“ — Mylisz się, kochane dzie-

cię, odpowiedział mu ojciec, nieszczęścia są nieoszacowaniem dobrem, kiedy kto z nich korzystać umie. Masz już lat dwanaście, rozum twój zdolny jest do objęcia wielu rzeczy, posłuchaj więc historyi mego życia, a dowiesz się, jak jest słuszne dziękczynienie moje.

Rodziców miałem bardzo majątnych i byłem ich jedynakiem. Nie ma przysmaków, wygod, pieśczęt, któremi bym od kolebki nie był obsypany; czegom tylko zapragnął, dawano mi natychmiast, miałem wolność czynienia, co mi się żywnie podobało; a gdy mi czego odmówić chciano, lub też nauczyciele do nauki mnie zapędzali; jednem słowem, to jest zagrożeniem: będę chorował! uwalniałem się od wszelkiego oporu i przymusu. Tak się ze mną działo do lat jedenastu; byłem co się zowie dzieckiem nieznośnem; naprzykrzony, uparty, nieuk, przy dobrem sercu i dosyć znacznej zdadności: ani wiem, coby ze mnie było, gdyby Bóg w miłosierdziu swoim, nieszczęścia nie był mi zesłał.

Skutkiem rozlicznych okoliczności w jednej prawie chwili rodzice moi stracili cały swój majątek; zmuszeni jeździć za interesami, oddali mnie do dalekiego stryja. Był to człowiek wcale niebogaty, dorabiał się dopiero majątku, bardzo poczciwy i rozsądny, ale ostry i surowy. Jakiężże odmiany w jego domu po rodzicielskim doznałem? Uważany za sierotę i za dziecko będące na łasce, a przytem nieznośny i nieusłużny, wszyscy mną popychali, wszyscy mnie łajali, a jam płakał od rana do wieczora i miałem siebie za najnieszczęśliwszą istotę w świecie: rok upłynął we łzach i utrapieniu, ale już niedola, podległość, ubóstwo skarciły znacznie moję hardość, jużem był lepszy, posłuszniejszy; jednak nie brałem się jeszcze ani do pracy, ani do nauki. Stryj już o oddaleniu mnie z domu swego przebąkiwać zaczął, kie-

dy mnie wzięła raz na bok żona jego: „mój Ludwisiu!“ powiedziała mi; „zastanów się i zmiłuj się sam nad sobą! cóż to z ciebie będzie, jeżeli zawsze nieukiem i próżniakiem zostaniesz? Pókiś był bogatym, to niedbalstwo, ta gnusność, lubo zawsze naganne i pogardy godne, jako tako uchodziły, ale dziś nie masz, prócz rąk i głowy; jeśli i pracą i nauką wzgardzisz z młodu, w wieku późniejszym nie będziez miał kawałka chleba: ludzie tobą wzgardzą, Bóg cię opuści i umrzesz gdzie z nędzy!“ Te słowa dobrej stryjenki zrobiły silne wrażenie na umyśle, wziąłem się więc do zupełnej całego siebie odmiany. Stryj mój był kupcem: takem mu zaczął gorliwie w sklepie służyć, pomagać, pilnować; takem się starał pilnie i porządnie pisać, doskonale pojąć rachunki, że wkrótce prawdziwą pomocą mu się stałem.

Z chłopca wyszedłem na czeladnika, a po dziesięciu latach wiernej i gorliwej służby, współnikiem mnie swoim uczynił i pozwolił własną córkę pojąć za żonę. Niedługo potem umarł, żona jego wkrótce potem wstąpiła do grobu; wtedy ojca mego sprowadziłem do siebie, matka już od kilku lat nie żyła: strawił ojciec w domu moim ostatnie swe lata, osłodziłem mu je staraniem. Dziś jestem bogatym, umiem używać majątku i dzielić się nim, bom sam był w niedostatku; umiem kierować wychowaniem dzieci moich, bom doznał skutków złego wychowania dzieci; dui moje płyną swobodnie i mile w użytecznej pracy, a wszystko to winienem nieszczęściu! Jakżeż nie mam codziennie dziękować za nie Bogu?

Bóg nie opuści, kto się nań spuści.

Ojciec pewnej rodziny ciężko zachorował. Około łóżka jego stało z matką czworo dzieci. Wszystkiemu smutek ogarnął, łzy im z oczu płynęły.

Chory cieszył ich i rzekł: „macie Ojca w niebie, a ten nie umrze, oko Jego zawsze nad wami czuwać, i ręka jego zawsze otwarta, błogosławić wam będzie. Czy to w szczęściu, czy w niedoli, Jemu się powierzajcie, z Nim każdą sprawę zaczynajcie i kończcie, a dobrze wam będzie. Tak, z Bogiem wszystko; to niech będzie mową waszą! Potem się zobaczymy! — Dzieci całowały ręce jego, a on nachylił się nad nimi i błogosławił im, błogosławił i matkę i mówił do niej słowa pełne niebieskiej pociechy.

Ojciec umarł. Dzieci podrosły. Z Bogiem wszystko! było ich przysłowiem. Pomieszkania ich były napełnione bogactwem, a co jeszcze więcej: serca ich były pomieszkaniem pokoju i pobożności. Dopóki żyły, dobrze im się powodziło.

Otwartość.

Pewien królewicz udał się jednego razu do więzienia, aby zbrodniarzy oglądał, którzy tam osadzeni byli. Litował się nad widokiem tylu ludzi cierpiących i przedsięwziął, z nich przynajmniej jednego wolnością udarować. Poprzednio chciał wiedzieć, któryby dobrodziejstwa tego był godnym. Pytał się po kolei każdego, za co się tam dostał. Narzekanie nastąpiło, każdy mówił, że jest poczciwym, niewinnym człowiekiem, że źli ludzie obmówili go przed zwierzchnością i że tak niesprawiedliwie pojmany został. Każdy prosił, aby się ulitował królewicz nad nim i wolnością go udarował.

Na ostatku przystąpił królewicz do człowieka młodego, który zasmucony siedział. A cóżes ty popełnił, zapytał go, że cię do więzienia wtrącono? Ach, panie najlaskawszy! odpowiedział: jestem ja człowiek bardzo bezbożny. Nie chciałem być rodzicom moim posłuszny, uciekłem od nich, prowadziłem życie ro-

spustne, okradałem i szukiwałem ludzi; ó wieluby mi złych rzeczach mówić trzeba, których się dopuściłem! Dla tego też bez szemrania poddałem się karze, bo wiem, że na nią zasłużyłem.

Królewicz wiedział, że wszyscy na karę zasłużyli, lecz po ostatnim spodziewał się, że się poprawi, ponieważ winę swoją wyznał. Rzekł tedy z uśmiechem: a jakże to taki zbrodniarz pomiędzy tych pocziwych ludzi mógł być wtrącony? Co rychlej z niego kajdany zdejmujcie i daleko go stąd odprowadźcie, aby tych pocziwych ludzi nie uwiódł.

Natychmiast go z więzów jego uwolniono i wypuszczono; inni zaś, którzy chcieli uchodzić za niewinnych, w więzieniu pozostali.

Siostry szlachetne.

W pewnem mieście był jarmark; na nim matka dla każdej z czterech swych córek piękny koszyczek kupiła. Dzieci mile! mówiła matka: weźcie każda z was koszyczek w nagrodę pilności waszej; ta, która z was jest najlepszą, znajdzie jutro rano w koszyczku swoim jeszcze inny podarunek.

Ucieszone, lecz zarazem zmieszane córki, swoje koszyczki odebrały i z wdzięcznością ucałowały rękę ukochanej matki. „Ty otrzymasz nagrodę przyobiecana!“ każda z nich, jedna do drugiej mówiła, skoro na osobności były. „Nie, tobie się dostatnie — ta znowu odpowiedziała — dla ciebie jest przeznaczona!“ Nieprawda, nie byłże to spór piękny?

Noc nadeszła; spać się pokładły, ale zasnąć nie mogły. Północ się zbliżyła, gdy zasnęły, a ledwo dzień poczęło, już się ocuciły. Na rozkaz matki każda koszyczek swój w osobnej izbie postawiła.

Rano każda, pełna bojaźni i nadziei do koszyczka swego się zbliżała, i — każda w nim pierścionek złoty

znalazła, a od radości się zarumieniła i na palec włożyła. Lecz nagle każda na siostry swoje wspomniała — i mówiła do siebie: ach! siostry dobre smucić się będą! — schowam podarunek i radość przed nimi ukryję.

Wtenczas zawołała matka córki swoje; — śpiesznie się zeszły i wesoło jej dzień dobry powiedziały. No, pytała się matka; którejże dostał się najlepszy podarunek? Dzieci zamilkły. — A wtem przytuliła je matka czule do serca i łzy radości stoczyły się po jej licach. — Córki kochane! odezwała się matka: nie potrzeba wam tać się nawzajem, każda bowiem ma to, co się jej należy, w koszyczku swoim, bo tego każda jest godną. Bądźcie zawsze dobrimi i nie przestawajcie nigdy kochać się szczerze!

Praca i opieszałość.

Jest to strumień szeroki i głęboki, który tu przy chatkach płynie; niesie ciężkie i wielkie statki z masztami i żaglami i obfityje w ryby; karpie, szczupaki, liny, sumy w nurtach jego wesoło pływają.

Tam nad brzegiem stoi kilka domów. Jeden z nich ma postać okazałą; nie jest wprawdzie większy nad inne, ale ściany jego są chłodogie, ogródeczek jest w porządku, a sieci przed nim są tak starannie rozciągnięte, że na słońcu wkrótce uschnąć mogą. — Jeżeli do domku tego wnikniesz, wszystko ci się podobać będzie, sprzęty domowe, naczynia, izdebka czysta, matka z swemi dziećmi — wszystko cię zadziwi. W domu tym mieszka rybak poczciwy, pilny, pracowity od rana do wieczora, matka z dziećmi także pracuje, każde podług możliwości swojej. Tam we dnie i w nocy aniół nad domem tym się unosi i będzie do niego przystąpić nie dozwala.

Patrzaj dalej, tam domek na końcu — jak pusto i

dziko wygląda, podobny do chłopca, który rano z najeżonemi włosami, z twarzą nieumytą i w przyodziewku podartym do szkoły się wlecze. Płot ogrodu jest tu i owdzie popsuty i kto chce, do niego wniknąć może, a choć i wnikdzie, nie tam oprócz zielska nie zobaczy.

Dach domu niedługo się zarwie; — podarte sieci porozrzucane są po podworzu; — jakiż to nieporządek! Nie wchódź do domu, — bobyś się przeląkł, widząc tam nieczyste naczynia, garnki, talerze i miski, brudne izby, komory, matkę i dzieci. A ojciec leży prawie cały dzień na ławie i śpi. Nikt tam nie ma ochoty do pracy, wszystko też upada i niszczeje.

Tam stoi zły duch przede drzwiami i wszystko złe do niego wpędza: kłótnie i przekleństwo, kłamstwo, nędzę i ubóstwo, a niedługo i złodziejstwo wprowadzi.

Tym złym duchem jest — opieszałość.

Bogactwo.

Młodzieniec ubogi spotkał się z człowiekiem, który niegdyś był jego nauczycielem; żalił się przed nim, że mu się źle powodzi, innym zaś współucznióm jego szczęście sprzyja; że są majętni, bogaci, gdy tym czasem onemu na wszystkim zbywa.

Jesteśże w samęj rzeczy ubogim, rzekł nauczyciel, będąc zupełnie zdrowym? Ręka ta, mówił ujawszy jego prawicę, silną jest i zdatną do pracy — czylibyś ją sobie za tysiąc talarów odjąć pozwolił? — Broń Boże, odezwał się młodzieniec, jakżeby mi to na myśl przyjść mogło! A oczy twoje! mówił nauczyciel dalej, które tak wesoło na cały świat spoglądają, chciałabyś za największą sumę pieniędzy sprzedać? A słuch twój, mocą którego śpiewy pta-

ków, głos twych przyjaciół do ciebie przenika, czybyś za skarby królewskie chciał zamienić? Zaiste nie, odpowiedział młodzieniec. Wnijdź tedy w siebie samego, dodał nauczyciel, nie ubolewaj, że ubogim jesteś; posiadasz ty dobra, które wszelkie skarby przewyższają.

Wieśniak pracowity.

Pewien król jechał jednego razu konno blisko pola, które wiekiem pochyłony rólник orał.

Szczęść Boże! rzekł król do chłopa, — twoje to pole, na którym tak pilnie pracujesz?“ — Nie, panie! odpowiedział rólник, który króla nie znał, — ja tu za zapłatę orzę. — „A wieleż też to za twoją robotę dostaniesz? pytał się król dalej. —

Ośm srebrników. — „A na cóż — rzekł król — te pieniądze obracasz? — Na co je obracam? zaraz panu to powiem. Dwa obracam na wyżywienie siebie i żony, tyleż wydaję na wypłacenie długów, trzecią część odkładam na nadzieję, a czwartą rozdaję. — Podobała się królowi ta odpowiedź, jednak jęj zupełnie nie rozumiał; żądał więc objaśnienia. Chłop zaczął następującemi słowy: co się części pierwszej tyczy, to się samo przez się rozumie. Z drugą, którą długi wypłacam, ma się tak rzecz: mam jeszcze w domu rodziców moich, którzy w podeszłym są wieku i nie już zarobić nie mogą; ponieważ zaś w młodości mojej żywili mnie i wychowali, jestem zatem obowiązany teraz ich żywić; a dług ten wypłacam codziennie drugą częścią. Część trzecią zarobku, o której mówiłem, że ją na nadzieję składam, obracam na naukę i wychowanie dziatki moich, spodziewając się, że i one żywić mnie będą, gdy już nie będę mógł pracować. Ostatnią częścią, którą rozdaję, żywię z miłości brater-

skieję moje ubogie i chorowite siostry. Podobało się królowi bardzo, że tak dobrze chłopiek zarobku używał, którego udarował tak hojnie, że z ubogiego bardzo majątnym został człowiekiem. Chłop cieszył się i dziękował Bogu, że ubogim rodzicom i chorym siostróm swoim większą mógł dać wygodę, a dziecióm lepsze wychowanie.

Skutki pilności i gnusności.

Dziedzic pewien miał syna jedynaka, któremu imię było Maurycy. W jednym z nim wieku był Krysztof, syn zagrodnika, we wsi ojca jego. Obadwaj chłopcy rośli społem, a Krysztofa tak serdecznie Maurycego kochał ojciec, jakby jego własnym był synem; brał go nie tylko często do stołu swego, lecz też przyodziewał i własnym kosztem do szkoły posyłał.

Krysztof nie miał wprawdzie zdolności nadzwyczajnych, dla tego mu też wszystko trudno przychodziło, nim się czego nauczył; mimo tego jednak wiele zadawał sobie pracy.

Uważał na wszystko, co nauczyciel mówił; uczył się pilnie w domu, co mu w szkole zadano i ćwiczył się sam we wszystkim, choć go nikt nie napędzał do tego.

Przy ciągłej pilności wkrótce tak daleko postąpił, że współucznióm swoim wyrównał, a nawet i tym, co lepsze nad niego talenta posiadali. Kochał go każdy i życzył ojcu szczęścia, że miał takowego syna. Maurycy zaś był lekkomyślny i nie dbał o nauki, których w szkole uczono; igrać, jeździć konno, ryby łowić i tem podobne zabawy, miłsze mu były, jak ćwiczenie się w naukach. Napominany, aby był pilniejszym, odpowiadał: ja będę gospodarzem, a ten nie potrzebuje wiele nauk;

kiedy będę umiał czytać, pisać i rachować, dosyć tego będzie, a do tego jeszcze mam czas.

Tak rok za rokiem mijał, a ponieważ myślał, że jeszcze ma dosyć czasu, bardzo się też miernie czytać, pisać i rachować nauczył. Ojciec radby był widział, gdyby syn jego był pilniejszym, jednak go do tego przymuszać nie chciał, a nadto równie jak on myślał: że syn do stanu swego przyszłego nie wiele nauk potrzebuje, że mu na niczem zbywać nie będzie, jeżeli mu dobra w dobrym stanie zostawi. Pomylili się obadwaj bardzo; bo o tem nie pamiętali, że przyzwyczajenie do zabaw niepotrzebnych gorsze rzeczy za sobą pociąga, niż samo zamiedbanie sposobności, przy której się można w naukach pożytecznych wykształcić. Skoro Maurycy do lat przyszedł, w których szkołę opuścić musiał, chciał go ojciec w gospodarstwie ćwiczyć, i zlecał mu te lub owe sprawy, lecz Maurycy do ulubionych zabaw pospieszał. Zamiast być na polu i ludzi do roboty zachęcać, jeździł do miasta, do znajomych swoich, a ludzie robili, co im się podobało. Łajalci go o to ojciec, ale to nic nie pomogło; umarł, jak mniemano, ze zgryzoty nad rozpustą syna swego. Maurycy został panem dóbr i mógł podług własnej woli postępować. Podług przysłowia: czego się z młodu skorupka napije, tem na starość trąci, pozostał lekkomyślnym, jak był przedtem; żył sobie, dzień za dniem nie starając się o gospodarstwo, a w kilka lat dziedzictwo od ojca zostawione tak zadłużył, że musiało być sprzedane. Kupił je szlachcic, sąsiad jego, a Krysztof, który dotąd w tych dobrach za ekonoma służył, i przez pilność i porządek nieco sobie pieniędzy oszczędził, wziął je w dzierżawę. Pieniądze za wieś sprzedaną nie wystarczyły nawet na zapłacenie długów Maurycyego, a tak byłby się stał włóczęgą, gdyby Krysztof, wdzięcznością i czułością

pobudzony, nie był mu pomieszkania i stołu u siebie ofiarował.

Pilność i oszczędność zachowuje od złego, próżnowanie zaś jest wszelkich niecnót źródłem.

Na poczciwości nikt nie traci.

Władysław miał lat dwanaście, gdy mu ojciec umarł. Wtenczas nie miał nikogo, coby się o niego starał, bo matka jego tak chorowitą była, że go żadną miarą z pracy rąk swoich wyżywić nie mogła. Władysław umyślił starać się sam o pożywienie swoje, aby się matce nie stał ciężarem. Umiemci ja już czytać, pisać i rachować, rzekł sam do siebie, sam sobie pomogę, jeżeli będę pilnym i poczciwym.

Pożegnał się z matką swoją i wyszedł do miasta pobliskiego, gdzie przyjaciel ojca jego, kupiec Szulc mieszkał. Do tego udał się Władysław, opowiedział mu smutny los swój i prosił go o pomoc. Chętnie od rana aż do wieczora pracować będę, rzekł, jeżeli mnie do siebie przyjmiesz. Pan Szulc chętnie chłopca osierociałego do domu swego przyjął, ten zaś przyobiecał mu szczerze pracować, i poczciwie służyć i to z taką otwartością serca, że pan Szulc do niego zaufania nabrał. Polecał mu sprawy rozmaite, przy których miał sposobność, cierpliwość i staranność jego poznać; co też było przyczyną, iż zupełnie był z niego kontent. Szczególniej podobalsi mu się jego otwartość, z jaką się Władysław często sam oskarżał, kiedy co niedobrze zrobił lub zapomniał, i chęć nauczania się, którą przy każdej sposobności wynurzał. Wkrótce pozyskał chłopiec zaufanie dobroczyńcy swego tak dalece, że mu ten klucze od pokojów swych powierzał, gdy czasem wieczorem gdzie wyszedł. Czuł się Władysław szczęśliwym; zupełnemu jednak

szczęściu stanęła na zawadzie gospodyni pana Szulca, która zaciętą jego nieprzyjaciółką była. Ta bowiem starała się wszelkiemi sposoby oczerniać go i wygnać z domu, aby znowu jak przedtem, kosztem pana swego siostrzyczki przyjmować mogła. Na szczęście pan Szulc nie należał do ludzi podejrzliwych, dla tego też Władysława dopóty za dobrego uważał, dopóki by się o przeciwnym charakterze jego nie przeświadczył. Z tej przyczyny oskarżania gospodyni za fałszywe przyjmować, tem bardziej zaś na Władysława uważał i pocziwości jego doświadczał. Ponieważ zaś nigdy na kłamstwie go nie zdybał, nie sądził przeto, żeby się Władysław oszukaństwa dopuszczał. Często posyłał go na zakupienie rzeczy; Władysław przyniósł zawsze wiernie, co mu zbyło, a wiele razy taniej kupił, jak sobie pan jego życzył. Jednego razu zostawił umyślnie w próżnej sakiewce dukat, aby się przekonał, czy go sobie Władysław nie zatrzyma. Władysław znalazł pieniądze, właśnie gdy kupeczyk pana Szulca był przytomnym. A to dobrze Władysławie! możemy sobie uciechę jaką sprawić; boć przecież coś znalazł, panu nie oddasz. A nie inaczej, odpowiedział Władysław, do kogo należy, temu go oddam. Zatrzymać go dla siebie nie możemy, bo ja sumienia mojego splamić nie myślę. Oddał natychmiast dukat panu, który się tem mocno ucieszył i zaraz mu go darował. Od tego czasu zaufania pana swego nie utracił, który nie mając dzieci, pocziwego Władysława dziedzicem całego swego majątku uczynił.

Koń i worek do pieniędzy.

Kościuszko, sławny generał polski, który resztę życia swego w Szwajcaryi, w Soloturnie przepe-
dził, był bardzo dobroczynnym. Ile tylko mógł odło-
żyć, a poniekąd i więcej, rozdawał pomiędzy ubogich.
Jednego razu coś go niespodzianie zatrzymało, iż nie
mógł pewnej rodzinie osobiście wręczyć wsparcia,
które jej zawsze tego dnia dawał. Widząc zaś,
że ci ludzie z pewnością na niego czekają, nie chciał
ich nadziei zawieść. Prosił więc jednego z sąsia-
dów swoich, włościanina poczciwego, aby tej fami-
lii ofiarę przeznaczoną dostawił. Nie odmówił mu
tego wieśniak, a generał, aby się tem prędzej na
miejsce dostał, dał mu konia, na którym zwyczajnie
sam jeździł. Wieśniak sprawił poselstwo dobrze, lecz
bardzo późno powrócił, a ujrzawszy generała, rzekł:
„na konia tego już w życiu mojem się nie myślę, jeżeli
mi nie dasz pan i worka swego z pieniędzmi.“ — Ge-
nerał zdziwiony pytał, co by to znaczyło: a on rzekł:
ile razy mię jaki biedny człowiek napotkał, kapelusz
nadstawił, i o jałmużnę prosił, koń zawsze stawał, i
nie można go było z miejsca ruszyć, dopóki ubogiemu
jałmużny nie dałem. Miałem przy sobie tylko dwa
grosze. Gdym te wydał, musiałem, chociaż niechę-
tnie ndawać, jak gdybym ubogiemu co do kapelusza
wzuchał, aby tylko konia zaspokoić. — Koń ten,
ponieważ pan jego żadnego proszącego o jałmużnę
nie opuścił, tak się z czasem przyzwyczaił, że za-
wsze dopóty stał na jednym miejscu, dopóki pan do
kieszeni nie sięgnął, i ubogiemu co nie dał. Kościu-
szko umarł roku 1817, od mieszkańców Soloturnu
powszechnie żalowany. Zwłoki jego później z
okazałością wielką do Krakowa sprowadzono, i w
grobach królewskich złożono. Na pamiątkę jego

asypano przy tem mieście, na górze świętej Broni-sławy mogiłę wysoką, mogiłą Kościuszki na-zwaną.

Skromna pobożność Maryi i czynność Marty.

Do klasztoru na górze Sinaj położonego, przybył zakonnik zdaleka. Opat Sylwan oprowadzał go wszędzie, aby mu klasztor pokazać, gdy tym czasem zakonnicy wszyscy robotą ręczną zatrudnieni byli. Zakonnik obcy mówił: czemuż się tak o żywność staracie, która jest rzeczą przemijającą! Czyliż nie wiecie, że Marya najlepszą częśćkę obrała? Opat rzekł potajemnie do Zacharyasza, jednego z uczniów swoich; zaprowadź brata tego przybyłego do izby gościnnej, zanieś mu książkę, ale nie dawaj mu nic do pożywienia.

Gdy się czas obiadu zhliżył, czekał i słuchał głodny gość, czy go do stołu nie zawołają; aż oto, gdy już trzecia na zegarze była, poszedł do opata i rzekł: ojczy miły, czyli to dzisiaj bracia w tym klasztorze nie obiadaują?

Opat odpowiedział: już oni dawno po obiedzie.

Co, rzekł zakonnik, a czemuż mnie niewołano?

Na co rzekł opat: ty przecież cały duchem jesteś, i już potraw cielesnych nie potrzebujesz; my zaś jeszcze ciało mamy, jeść musimy — i dla tego też pracujemy. — Prawdać, że Marya najlepszą sobie częśćkę obrała, aleć i Marta niezłą. Obie części jednak, dopóki na ziemi żyjemy, należą do siebie, i całość składają. Powinniśmy się starać, unyść cichy i pobożny Maryi z czynnością pracowitą Marty połączyć. Poznał obcy zakonnik, w czem uchybił, a opat posilić go kazał pokarmem i napojem.

Nieumiejętność.

Pewnego, młodego i urodziwego człowieka okuto w kajdany, i prowadzono do domu poprawy. Każdy się nad nim litował, i jeden drugiego o winę jego pytał. Człowiek jeden dał im o nim wiadomość następującą. Ten młody winowajca, rzekł, pochodzi z porządných rodziców, którzy się o wychowanie jego troskliwie starali, lecz napróżno; bo uczyć się nie chciał, a niedbałością i lekkomyślnością swoją wiele im narobił zmartwienia. Później dostał się w naukę do zegarmistrza, u którego tak się sprawował, jak dawniej w szkole.

Został czeladnikiem, a niczego się nie nauczył. W czasie wędrowania swego był u więcej jak trzydziestu majstrów, u każdego jednak ledwie kilka dni bawił, bo go żaden dla jego niezdatności potrzebować nie mógł. Ustawiczne włóczenie sprzykrzyło mu się nareszcie, a widząc, że jako majster wyżywić się nie zdoła, przyłączył się dla wyżywienia mizernego do bandy złodziei, został z kilku współnikami innymi pojmany, i karę zasłużoną odebrał.

Dziedzic Jodłowa.

(Powieść prawdziwa.)

W pięknej włości Jodłowa żył sędziwy dziedzic Mirosław: kochali go włościanie i błogosławili mu wszyscy, bo był miłosierny i sprawiedliwy. Ale niespodzianie wybiła jego ostatnia godzina, opuścił jednego syna i włościan, którzy go jak ojca kochali.

Stryjowi oddało prawo opiekę nad małym Władysławem i rządy nad włością; ale jako mróz prze-

ciw majowej rosie, tak ten był przeciw zmarłemu bratu. Uciskał włościan, krzywdził sierotę na majątku, a co więcej na wychowaniu. W pięknych latach błakał się zaniedbany Władysław po włości, jedynie próżniactwu i nieprzystojnym oddany zabawom. Niewiasty, ciężko odrabiające pańszczyznę, płakały, widząc biedną sierotę po dobrym panu, płakały razem na swoje uciski. I zebrali się dnia jednego starsi, i radzili o krzywdach cierpianych. Ale najstarszy powiedział: „koń bez cugli póty pustoszy łąkę, póki nie spędzi go ten, kto jej dziedzicem. nam zaś cierpieć przystoi, bo jeden Bóg, co sądzi sprawy nasze, dał nam dobrego i złego pana. Ale ciężko jest patrzeć na krzywdę sieroty. Złe to jest, sąsiedzi, że dziecię pańskie z pasterzami się bawi, i pójdzie na łaskę ludzi, gdy nieprawy pan tak będzie nasze dzieci, jak nas wszystkich uciskał.“

Do serca wszystkich trafiła mowa wójta, i zebrali się powtórnie u niego starsi i o sierocie radzili. Aż wójt z najstarszymi włościanami zaprzęgli wózek kowany, zwabili z pola swawolące dziecię, i nakłanili, aby trochę z nimi jechało.

Jadą dalej przez pola i lasy, aż stanęli przed klasztorem Pijarów. Wpuszczeni do Przełożonego, tak mu mówili: „oto jest dziecię zmarłego pana naszego, które nie ma opieki, a przez miłość ku ojcu nie chcemy, aby tak jak my prości bez nauk, na niewolnika urosło. Składamy talary od gromady zebrane i prosimy, nauczcie go Wielebni, i Bogu służyć i nami rządzić. Niech ma pańskie potrawy i cienkie szaty; damy na wszystko, a niech Wam Bóg dopomaga, byście go nauczylili o swoje się upomnieć, i być sprawiedliwym. Wychował się Władysław, kształć razem serce i rozum.“

Stryj chytry ogłosił zgubę młodzieńca, którą da-

wno zamierzał, i stał się panem włości, i uciskał dobroczyńców sieroty. Cierpliwi na wszystko, aby tylko dziedzictwo prawemu panu dochować, chodzili zimą i latem do klasztoru na zwiady. Władysław rósł piękny, błogosławiony od Boga i chwalony od ludzi. Ściskał ze łzami poddanych swoich jak ojców, a im dalej postępował w rozumie, tem więcej myślał, jak być wdzięcznym i sprawiedliwym.

Gdy szkoły ukończył, powieźli go starsi włości do sędziów i wszystko opowiedzieli. Sąd uznał Władysława prawym włości dziedzicem, i ustąpił ten, pod którym tyle cierpieli. I nie było lepszych włości ani i lepszego pana, jak był pan i włościanie Jodłowa.

Idź z Bogiem.

Okręt angielski, który w porcie spoczywał, nagle i niespodzianie się zapalił. W dolnej przestrzeni siedział żeglarz z żoną swoją i z chłopcem dwuletnim. Spostrzegłszy ogień, chciał przez wniście zwyczajnie umknąć przed płomieniem, lecz daremnie. Nie tracąc przytomności, szukał innego ratunku i szczęśliwie mu się powiodło.

Z przytomnością umysłu uchwycił owcę na okręcie się znajdującą, posadził dziecię na grzbiet jej wełnisty, i spuścił ją w morze, mówiąc: obróć się tam ku lądowi, niech cię Bóg prowadzi! —

Zona ośmielona odwagą męża także w morze wskoczyła, a on zaraz za nią, i dopóty nad wodą ją trzymał, dopóki kilka łódek na pomoc mu nie przybyło i obojga nie uratowało. Lecz jakże się owcy z jej jeźdźcem małym powiodło? Dobrze! ponieważ im ojciec na drogę dobrego życzył. Widziano, jak owca wciąż ku brzegowi płynęła; chłopiec siedział na jej grzbiecie, i trzymał się wełny mocno. Wkrótce zgromadziło się wielu ludzi nad

brzegiem, którzy podziwieniem i czułością nad dołą pacholecia przejęci, w morze się rzucili. Zdjęli małego morskiego rycerza ze grzbietu owcy, i oddali syna z radośnemi okrzykami rodzicom uratowanym.

Żołnierz waleczny.

Elliot, sławny generał angielski, objeżdżał konno sam strażę dnia jednego, podczas oblężenia fortecy Gibraltar, kiedy właśnie do twierdzy gęste wystrzały puszczano. Trafił wtedy na żołnierza niemieckiego, który strzelby swęj nie podniósł, i niby słup stał nieruchomy. Synu mój! czy mnie nie znasz? przemówił generał do żołnierza, a czemuż nie czynisz twojej powinności? Żołnierz odpowiedział spokojnie: znam ja pana generała i powinność moję, lecz teraz oto u prawej ręki mojej ustrzelono mi dwa palce, i dla tego to strzelby podnieść nie mogę.

Czemuż nie idziesz, abyś sobie dał ranę zawiązać? rzekł generał dalej. Żołnierz odpowiedział: w Niemczech niewolno jest miejsca prędzej opuszczać, aż straż inna nadejdzie. — Natychmiast zszedł generał z konia, litością wzruszony i rzekł: daj mi broń twoję i ładownicę, zlużuję ja ciebie, abyś sobie dał ranę zawiązać. Żołnierz usłuchał, wprzód jednak poszedł do pobliskiego odwachu donosząc, że sam generał na straży stoi, aby go zlużowano, a dopiero potem o ręce zranionej pomyślał.

Ponieważ odtąd niezdatny był do służby wojskowej, uwolniono go zatem, przyczem odebrał od generała znaczny podarunek, który o tem raport zdał do Londynu.

Skoro inwalidzi do stolicy Anglii przybyli, między którymi i ów Niemiec się znajdował, żądał go król Jerzy widzieć, a gdy mu był przedstawiony, rozmawiał

z nim łaskawie, hojnie go udarował, i oficerem mianował.

Żołnierz dobroduszny.

Podczas oblężenia Wrocławia pozostała wdowa penna chora na przedmieściu zgorzałem. Pożar jednak, domku nie naruszył, w którym ta zewsząd opuszczona leżała; lecz dla braku potrzebnego posiłku co chwila wyglądała śmierci.

Już to przez trzy dni na wszystkim jej schodziło, gdy wtem w bliskości kogoś przechodzącego usłyszała. Był to żołnierz bawarski, który miejsca sposobnego szukał, by z niego oblężonych napastować. Chora wszystkie siły zebrała, aby ją mógł usłyszeć. Żołnierz usłyszawszy głos wszedł do domku i zadziwił się, że chorą osobę znalazł. Ledwo co się o jej nędzy dowiedział, pobiegł spiesźnie, i przyniósł jej z obiadu swego smacznej polewki.

Cieszył ją, jak mógł i obiecał pilne mieć o nią staranie.

Przez pierwsze cztery dni nie znalazł dla niej miejsca bezpiecznego, w czasie zaś, który mu od służby jego zbywał, dzielił się z nią nie tylko żywnością swoją, lecz jej też i lekarza sprowadził, który przekonawszy się o jej słabości, w lekarstwo ją zaopatrzył. Później znalazł na wsi miejsce, gdzie od wrzawy wojennej oddalona, wkrótce ozdrowiała. Wszystko niemal, co miał w gotowiźnie, na ten cel obrócił. Gdy mu ze łzami dziękowała, rzekł do niej wzruszony: i ja mam matkę wdowę, którą opuściłem. Któż wie, czy i ona takiej pomocy potrzebować nie będzie. Ale mam w Bogu nadzieję, że jej nie opuści, i pomoc z nieba ześle, bo On o wszystkich pamięta. —

Nagroda pochlebstwa.

Był w Bagdadzie człowiek, który napisał księgę pod tytułem: powinności panujących i królów. Ten człowiek nazywał się Elaim. Jego księga wzbudziła ciekawość publiczności, która lubi zazwyczaj sądzić zdaleka tych, co rządzą, i wiele smakuje w naukach im podawanych. Ta księga największe przez to robiła wrażenie, że postrzeżono w niej niektóre zdania zbyt śmiałe, które zdawały się mieć prosty stosunek do pierwszych lat panowania Almanzora. Doradzano bez przestanku Kalifie, aby rozkazał księgę spalić, a autora, co poważył się roztrząsać postęпки swojego pana, wbić na pal. Almanzor utrzymywał dotąd wszystkich w niepewności względem losu, jaki gotował dla Elaima, który prócz tego nie był znajomy u dworu, i nie pokazywał się tam nigdy.

Jednego wieczora Almanzor każe wołać do swego zamku Elaima, i razem wzywa dziesięciu dworzan, których miał za najprzywiązanych do siebie.

Pokazuje im, iż ma na wszystkich palcach pierścienie z dyamentami dziwnej wielkości; potem rzecze: zgromadziłem was dziesięciu, w nadziei słyszenia prawdy. Te przepyszne dyamenty będą nagrodą dzisiejszych mów waszych, ale pod tym warunkiem, ażebyście mi powiedzieli prawdę.

Mówcie, co myślicie o mojej potędze i o mojej sławie? — Dworzanie nęceni pięknnością tak wielkich dyamentów, pochlebiali sobie, że dostaną po jednym. Przesadzają się więc w wychwalaniu wielkości Almanzora, wywyższają go nad wszystkich bohaterów, jacy tylko byli kiedykolwiek; wywodzą jego wspaniałość; mówią z zapalem o przepysznym pałacu, który buduje, a kończą na wyniesieniu go tak wysoko, iż nie znalazłiby już wyrazów, gdyby im przyszło mówić o wielkości i potędze Boga.

Kalifa zdejmując dziewięć pierścieni z palców, i rozdaje dziewięciu dworzanom, którzy tak pięknie mówili. Potem obracając się do Elaima: a ty, powiada, dla czego milczysz? czy nie chcesz dostać pozostałego dyamentu za powiedzenie prawdy? — Panie! odpowie z uśmiechem Elaim, można płacić za kłamstwo i za pochlebstwo, ale prawda nie kupuje się, ona się darmo udziela. — Dobrze, proszę o nią; co myślisz o mojej potędze i chwale? — Myślę, odpowie, że ty jesteś człowiek, słabe narzędzie, które Bóg zrobił dla szczęścia innych ludzi, i które jednym skinieniem wniwecz obrócić może, ponieważ je z niczego stworzył. Na te słowa dworzanie z największym zadziwieniem poglądają na siebie; nie śmieją zwrócić oczu ku nędznikowi, który tak bezrozumne wymówił słowa, i czekają tylko, co na to powie Kalifa. Almanzor bierze za ręce Elaima i rzecze: nie dam tobie dziesiątego dyamentu, boś ty sam powiedział, że prawda się nie kupuje. Lecz jeżeli prawda udziela się darmo, tedy zaufanie i przyjaźń udzielać się również powinny: te dwa nieoszacowane skarby daję tobie: pozostań na zawsze przy mnie; znalazłem przyjaciela, jakiego serce moje czuło od dawnego czasu potrzebę. Podwaja się zadziwienie dworzan, Kalifa ich odprawia, a sam zostaje się z Elaimem, któremu naznacza mieszkanie w swoim pałacu.

Nazajutrz oni dworzanie przychodzą podług zwyczaju dla uszanowania Kalify. Przynoszą wszyscy na palcach piękne dyamenty, wczoraj otrzymane. „A cóż, odezwie się do nich Almanzor, czy jesteście kontenci z podarunków, które wam dałem?“ — Ach panie! odpowiadają, te dyamenty są dla nas droższe nad życie, ponieważ z twojej szczodroblewości pochodzą; lecz pozwól panie odkryć sobie rzecz wielkiej wagi. Kupiec, co je sprzedał, oszukał ciebie. — Jak to? — One są fałszywe. — To i cóż? powie z uśmiechem Kalifa, czy wy rozumiecie, że ja o tem nie wiedziałem? Wy mnie

dajecie fałszywe pochwały, a ja wam za to daję fałszywe dyamenty: waszą monetą wam zapłaciłem, nie macie na co narzekać.

Boduena gorliwość i pokora.

Brzmiała Warszawa zbytkami, a wśród rozpusty głucho było jęczenie ubóstwa i sierót. Słyszał je tylko ubogi kapłan Boduę, i poraz pierwszy poczuł swój niedostatek, bo widział dzieci rodziców, którzy nie pomarli, ale w rozpustach zatwardzili swe serce. Dom więc jego był domem sierót, ale zamożność nie odpowiadała cnotliwym chęciom. Ośmielił się więc wyjść na miasto i błagać litości. Mijał bogate pałace, bo tam tylko wesoły głos był słuchany; żebrał między uboższymi, i był przyjmowany według możności. Ale widział, że ci skromnie i potem czoła własne dziatki żywili. „Ci już, mówił, dopełniają miłej powinności dla dzieci i płacą smutne daniny dla zbytkujących.“ — Wziąwszy więc Boga na pomoc, zaczął chodzić po pałacach, znosząc pogardę i żarty dowcipnych dworzan.

I widzi przed jednym gmachem pyszne pojazdy, i złotem strojnych pacholków: goreją w oknach rześiste światła, brzmia okrzyki i wesoła muzyka. Wchodzi: pomija tłumy zabawą zajęte, i widzi na jednej sali stoliki pełne złota, które los karty z rąk do rąk przynosi, i rzekł w sercu swoim: „o biedne, biedne sieroty moje!“ I zbliżył się do tego, przed którym najwięcej złota; ale nie widział, że karta nieszczęśliwa połowę tego złota ujęła. Ze drzeniem przemawia pokorne słowo, ale nie był słyszany. Mówi powtórę, ale widzi, że nie chciano go słyszeć. — „Małą częśćkę dla sierót!“ ozwał się głośniejszym głosem. Ale zapamiętały gniew ogarnął grającego, i policzkiem znieważył cnotliwego kapłana. Ale on rzekł: „to dla mnie, a cóż dla sierót.“ Dopiero znieważony teraz był wyższym nad wszystkich:

zdumieli się wszyscy, i z miejsc powstali. Rzuca mu się na szyję ten, co go tak ciężko obraził, i srebrną tacę ze wszystkim złotem oddaje: za nim wszyscy dorzucają swe złoto. Ze czcią odprowadzony kapłan, niesie skarb sierotom, oblewając go łzami radości.

I był Boduę w wielkiej czci u wszystkich; znosili mu dary tak liczne, że wystawił wspaniały dom sierót, które dziś co rano za duszę jego ręce wznoszą do Boga. Działo się to za panowania Augusta III go.

Przykład miłości ku rodzicom.

Piękny przykład miłości ku rodzicom zostawił Bolesław Krzywousty, gdy przez pięć lat po śmierci ojca swego w żałobie chodził. Nosił całe życie portret ojca na piersiach, a zapatrując się nań codziennie, mawiał: niech mnie Bóg zachowa, żebym co przeciw honorowi ojca mojego popełnił.

Wdzięczność niebu.

Młody August w dzieciństwie stracił był rodziców: strawiwszy długi czas nie napróżno w szkołach, przyszedł nareszcie do pełnoletności, i znaczny objął majątek. Wkrótce potem ciężko zachorował: długo ciągnęła się choroba, długo o życiu jego wątpiono, ale przecie niespodzianie odzyskał zdrowie. Było to w czasie wiosny. Kiedy pierwszy raz wyszedł do ogrodu, i spojrzał na nowe życie przyrodzenia; kiedy po tak długiem zamknięciu w pokoju nieustannej potrzebując opieki i pomocy, ujrzał się pod pięknem niebem, sam, bez cierpienia, i on myślał, że nowe rozpoczyna życie, a w radości swojej myśl i oczy podnosząc ku Dawcy wszelkiego dobra, zawołał: „o wielki Boże! czemuż Ci Twych dobrodziejstw zapłacić nie mogę? jakżebym chętnie cały

majątek poświęcił na wywdzięczenie się Tobie.“ — August lubo już pełnoletni, miał jeszcze przy sobie nauczyciela: był to człowiek pelen lat i cnoty; któkolwiek patrzył na przywiązanie i troskliwość jego względem Augusta, na uszanowanie i uległość młodzieńca, mógł łatwo się pomylić, jednego wziąć za ojca, drugiego za syna. Nawet w czasie tej pierwszej wychowania przechadzki, czuwał nad nim opiekun, i usłyszał te słowa, które w swem uniesieniu głośno był wyrzekł. Zbliżył się ku niemu, i August obaczywszy go też samo powtórzył. — O jak mnie to cieszy, powiedział nauczyciel, że w tym zapale złożyłeś życzenia, które spełnić możesz, jutro jeżeli siły pozwolą, podam ci sposób pewny zadość uczynienia twym chęciom. — „Czy to być może? zawołał August, „ach jakżem tego jutra ciekawy.“ — Nadeszło, a młodzieniec coraz silniejszy, naglił sędziwego przyjaciela, żeby obietnicy dopełnił. Wzięli się pod ręce i wyszli z pałacu, już nie do ogrodu, jak wczora, ale na wieś. — Długo bez pana zostająca wioska nie bardzo kwitła; waliły się domostwa wieśniaków, ogrodzenia były popsute, nie zieleniało się ani jedno drzewko: dzieci w podartych koszulach, uciekały jakby dzikie. Ten widok smutkiem okrył bladą jeszcze twarz Augusta. „Gdzież mnie zaprowadziłeś przyjacielu?“ wyrzekł z lekką wymówką. — „Chciałem ci wskazać ołtarz na składanie ofiar twoich,“ odpowiedział mąż sędziwy. „Wczora unosząc się wdzięcznością ku Temu, który ci zdrowie przywrócił, całym majątkiem to dobrodziejstwo odplacić pragnąłeś; poświęć część tylko, odbuduj te domostwa, wysadź drzewami drogi, wspomóż włościan twoich, załóż szkołkę dla tych dziatek, doglądaj sam, aby te zbawienne nakłady nie zmarniały, a sownie wypłacisz się niebu.“ Podobaly się te słowa skłonnemu do czynienia dobrze

Augustowi, usłuchał tej przyjaciela rady. W rok potem o téjże porze, przechodził się znówu po wiosce swojej; widok jęj nie smutkiem, ale radością okrył już świeżą twarz jego: stały rzędem porządne domostwa z murowanemi kominami, żywemi płoty ogrodzone; w tyle każdego założony był sad mały, topolki na drodze już się zieleniły: kilkoro dzieci porządnie ubranych, szło do szkoły, skłoniły się wszystkie młodemu panu. Szczęśliwy August ścisnął rękę przyjaciela, a on mu powiedział: podobnie postępuj zawsze: niech za każdym dobrodziejstwem nieba, wdzięczne oko twoje ku niebu się wzniesie, ale potem spuść je na braci twoich, mniej od ciebie szczęśliwych; bo czyniąc dobrze dziecióm, najlepiej wywdzięczysz się ich Ojcu.

Syn wspaniałomyślny.

Wpewnej wsi żyła pobożna i pocziwa rodzina. Dzieci swe dobrze i po chrześciańsku wychowała, że te i Bogu miłe były, i ludzióm młodym we wsi za wzór służyć mogły.

Trafiło się, że średniego syna, imieniem Antoniego do wojska wzięto i do pulku odesłano, który przeciw nieprzyjacielowi ojczyzny w pole miał ruszyć. Rodzice, bracia i siostry ze łzami w oczach z nim się rozstali. Myśl jednak, że miał walczyć za ojczyznę, dodawała im pociechy i koła smutek. Wyprawa wojenna długo trwała, i niejednen rok minął, a rodziców i krewnych żadna wiadomość o Antonim nie doszła, bo o kilka set mil od swęj ojczyzny oddalony, w nieprzyjacielskim kraju walczył. — Tyle się jednak dowiedzieli, że w nagrodę męstwa i chwalebnego zachowania się w krótkim czasie oficerem został. Jaką radość wieść ta rodzicóm, bracióm i siostróm sprawiła, łatwo sobie wyobrazić mo-

zna. Po długich bojach, nareszcie pożądany pokój stanął i żołnierze do kraju, do rodzin swych wracali. Antoniego jednak nie było widać, nawet żadna wieść rodziców nie dochodziła, co się z nim stało. Cała rodzina w wielkim pogrążona smutku, sądziła, że w jakiej bitwie zginął. — Jednego wieczora weszła konnica do wsi. Oddział ten właśnie z wyprawy wojennej powracał, i tu miał sobie wypocząć. I ojciec Antoniego dostał kwaterunek. Zdziwił się bardzo, gdy zamiast kilku prostych żołnierzy, sam dowódzca pułku do izby wstąpił. Nie lękajcie się, rzekł do nich głosem łagodnym. Przychodzę oto do was, uwiadomić was o synu waszym, który w regimencie moim prostym był żołnierzem. Ach Boże! krzyknęli wszyscy, wszakże już był oficerem! Pułkownik rzekł dalej: a teraz jest pułkownikiem. Ale, czyli to już waszego Antoniego nie znacie? Z zadumieniem powtarzali wszyscy słowo pułkownik, i nie wiedzieli, co czynić. Wkrótce nastąpiły serdeczne powitania i uściśnienia.

Po tej rozczulającej scenie odezwał się pułkownik. Moje wyniesienie na ten stopień, w którym mnie widzicie, wam kochani rodzice winien jestem. Wychowany od was w bojaźni Bożej, i przyzwyczajony do pełnienia obowiązków moich, nie odstępowałem na krok od nauk w domu mi danych, gdym żołnierzem został. Zachowałem się dobrze, gorliwie pełniłem, co mi tylko zwierzchność moja zleciła, a to w każdym czasie i na każdym miejscu. Dziś jestem szczęśliwym, i z wami razem szczęścia tego używać pragnę. Chódźcie więc ze mną do miasta, gdzie mój półk stoi, używajcie odtąd spoczynku za starania około mnie położone; tam starać się będę resztę dni życia waszego osłodzić wam i uprzyjemnić. — A co przyrzekł syn wdzięczny, tego też uroczyste do-

trzymał. — Tak to Bóg już w tem życiu nadgradza i rodzicom i dzieciom, gdy podług Jego ś. żyją przykazań.

Kamień świadkiem.

Przybywszy do swego pokolenia Setok, upominał się zaraz jedenastu set uncyi srebra,¹⁾ których pożyczł był żydowi w przytomności dwóch świadków; ale że ci obadwa umarli, żyd nie mógł być przekonany, a zatem przywłaszczył sobie kupieckie pieniądze, dziękując Bogu, że mu podał sposób do oszukania Araba. Zwierzył się swojej dolegliwości Zadygowi, który był jego radą. Na jakimże miejscu, pyta się Zadyg, pożyczyles tych pieniędzy niewiernemu? — Na kamieniu szerokim, odpowiada kupiec, który jest przy górze Oreb. — Jakiegoż jest charakteru twój dłużnik? pyta się dalej Zadyg. Szalbierskiego, odpowiada Setok. — Ale ja się pytam, czy to jest człek żywy? czy flegmatyk? czy frant, czy głupi? — Jest to z płacących źle najżwawszy, jak tylko być może. — To dobrze, rzecze Zadyg; pozwólże mi, niech się ja z nim przed sędzią rozprawię. W samej rzeczy pozwał żyda do trybunału i tak do sędziego mówił: „wezgłowie ²⁾ tronu sprawiedliwości? dopominam się od tego człka imieniem pana mego pięciu set uncyi srebra, których oddać nie chce.“ A maszże na to świadków? pyta sędzia. — Nie mam, bo pomarli, ale jest jeszcze szeroki kamień, na którym pieniądze były liczone, i jeżeli się Waszej Dostojności podoba, żeby go tu przyniesiono, spodziewam się, że da świadectwo. — Całem ser-

¹⁾ Uncya, dwa łóty, pieniędzmi około 9 złot. pols.

²⁾ Poduszka, po naszymu: filarze sprawiedliwości.

cem, odpowie sędzia: tym czasem przystąpił do uław-
twienia innych spraw.

Przy końcu sessyi pyta się Zadyga: cóż! kamień
twój jeszcze nie sprowadzony? Żyd uśmiechając się
na to: darmoby, rzecze, Wasza Dostojność czekała,
gdyby i do jutra wyglądając kamienia, który o sześć
mil stąd leży! trzebaby zaś piętnastu przynajmniej
ludzi, żeby go tylko z miejsca ruszyć. — Otoż, za-
woła Zadyg, wszakżem mówił, że kamień świad-
czyć będzie. Ponieważ ten człowiek wie, gdzie
kamień leży, tem samem więc wyznaje, że na nim
pieniądze były mu liczone. Żyd zmieszany wszy-
stko musiał wyznać. Sędzia wydał dekret, żeby go
przywiązano do kamienia, i póty ani jeść, ani pić nie
dano, póki by nie oddał pięciu set uncyi, które w tym
momencie były zapłacone.

Miłość bliźniego.

Pewien bogaty człowiek, którego zawsze nędza
bliźnich mocno obchodziła, siedł jednego razu późno
w wieczór około kuźni, i słyszał tam jeszcze pilnie
pracujących. Wejrzał okienkiem otwartem i za-
wołał: jeszcze to przy robocie majsterku! Je-
szcze to wam się nie przykrzy? Nie dla siebie ja
robię, lecz dla mego sąsiada, odpowiedział kowal.
Jak pan wiesz, spotkało go nieszczęście; bo przez
pożar wszystek majątek utracił. Wstaję ja dwie
godziny wcześniej, i kładę się trzy godziny później,
a to dla tego, żebym człowiekowi temu codziennie
przynajmniej 5 groszy mógł udzielić z zarobku mego;
gdybym był bogatym, dawałbym mu więcej. Dzięki
Bogu, że mi roboty nie braknie! Kto ma zdrowe
ręce, powinien ich tak używać, żeby i bliźniemu
swemu mógł co dobrego wyświadczyć.

A to pięknie, chwalebnie, rzekł bogaty, bo jak

mi się zdaje, sasiad wasz nigdy wam tego nie wróci. — Niechby i tak było, odezwał się kowal, nie troszczę się ja o to bynajmniej, przekonany jednak jestem, żeby i sąsiad na miejscu mojem nie inaczej sobie postąpił.

Kto tak czyni, jak mówi, temu nigdy na błogosławieństwie Boskiem schodzić nie będzie. Ja tak zawsze myślę, dodał i bił silnie po kowadle; bogaty zaś poszedł do domu rozczulony i szacunkiem ku kowalowi przejęty.

Nazajutrz przyniósł kilka talarów, a to, jak mówił w nagrodę, za miłość sąsiadowi okazaną; ale ich ten nie przyjął, prosił tylko, by je sąsiadowi nieszczęśliwemu ofiarował, który ich bardziej potrzebował od niego.

Nie odmówił mu tego bogaty, dał pieniądze nieszczęśliwemu — a Bóg zsyłał na niego łaskę i błogosławieństwo.

Bo kto biednemu poda jałmużnę,
Cierpiącym boleść osłodzi,
Temu i niebo zapłatę dłużne,
I Bóg go hojnie nagrodzi.

Mały koszykarz.

Kostuś miał bardzo bogatych rodziców. Spuszczał się na ich majątek; i nie chciał się niczego uczyć. Franuś zaś, syn ubogiego koszykarza, wyuczył się rzemiosła ojca. Duża jednego stał Kostuś nad morzem i dla zabawy ryby na wędkę chwycił. Franuś tym czasem uciął spory pęczek rokitnicy, i chciał go nieść do domu. Wtym momencie wyskoczyło z zarosła bliskiego kilku rozbójników morskich, którzy obudwóch chłopców schwytali, na okręt swój zapro-

wadzili, aby ich w kraju dalekim jako niewolników sprzedać.

Okręt ten burzą gwałtowną miotany, niedługo o skały się rozbił. Tylko ci dwaj chłopcy uratowali się; umiając pływać, dostali się na ląd, gdzie lud dziki mieszkał z pokolenia murzynów. Franuś cieszył się tem w swoim smutku, że mu tu rzemiosło jego przyjaciół pozyska. Dobył więc nożyka, naciął prątków i zaczął koszycek robić. Przyglądali mu się murzyni, kobiety i dzieci.

Zrobiwszy go Franuś udarował nim tego, który mu się pierwszym pomiędzy nimi być zdawał. Koszycek podobał się wszystkim, widać było, że każdy z nich radby był mieć takowy. Dali mu tedy chatę drzewami owocowemi otoczoną, aby tam bez przeszkody mógł pracować i obiecali mu, że go w żywność dostatecznie zaopatrzą. Potem żądali od Kostusia, aby im też koszyki robił, skoro zaś postrzegli, że nie umiał, bili go i byliby mu nawet życie odebrali, gdyby nie Franuś, który się za nim wstawił.

Korzystaj więc, luba młodzi,
Z czasu, co rychło uchodzi.
Dni wieku twojego złote,
Zbogać w naukę i cnotę.

Juzup.

W Bassorze, mieście wielce handlownem, był obywatel nazwiskiem Juzup. Miał on rodziców ubogich, sam też będąc do handlu zdatnym, tyle tylko zyskał ze wstrzemięźliwego życia, iż mógł się obchodzić tem, co miał, i dać dzieciom uczciwe wychowanie; zgoła był w stanie mierności uczciwej. Stryj jego, Rachib był kupcem, a że w kun-

szenie swoim był z pracowitością obrotny, a szczęście mu służyło, przyszedł do znacznych zbiorów przy schyłku wieku swojego. Czując się słabszym, uczynił testament takowy: schodzę z tego świata bezdzietny, synowiec mój Juzup wszystkie moje majątności odziedziczy; że zaś nie chcę tego, iżby mój majątek podzielony był, ten nań obowiązek wkładam, iżby to wszystko, co po mnie weźmie, jednemu, którego wybierze, z synów swoich oddał.

Testament czyniący Juzupa dziedzicem jawny był: ten zatrzymał przy sobie Rachib, a czując się bliskim śmierci, kazał przyzwać do siebie synowca swojego Juzupa. Ten gdy przyszedł, tak do niego mówił: miły synowcze! gdy mi Bóg dzieci dać nie raczył, z słodyczą zapatrywałem się na ciebie, jak na mojego syna, takeś twojemi dobrami obyczajami i powolnością umiał skarbić przychylność moją ku tobie. Wiesz, jaki jest mój testament, w którym wszystkiego mojego majątku czynię cię panem, i pewien jestem, iż zbiorów moich będziesz umiał dobrze użyć. Teraz objawiam ci rzecz, o której dotąd nie wiedziałeś: nie mogłem i nie mogę tego na sobie przewieść, żeby mój majątek miał być na części podzielony. Ty takowy ogarnawszy po mojej śmierci będziesz moźnym. Masz trzech synów: rozdzielony uczyniłby trzech miernie mających się, a ja chcę, żeby i po tobie jeden tylko z mojej pracy dostatnie korzystał. Pokazał więc Juzupowi testament swój i dodatek do niego, a był takowy: ów, którego zdatnym do osiągnięcia po mnie dziedzictwa osądzi Juzup, mój synowiec, ten jedynie wszystko to, co zostawiam, osiągnąć ma. Wyluszczywszy więc Juzupowi myśl swoją i obowiązawszy do sekretu, wkrótce życia dokonał. Po śmierci majątnego stryja stał się wielce bogatym Juzup, i dzierżąc przez długi czas roztropnie i miernie majątek swój, starał

się ile możności, w trzech synach poznać, komuby z nich miał oddać dziedzictwo stryja swego. Najstarszy z tych trzech synów Mustafa udał się na dworszczyznę, i był marszałkiem dworu baszy w Alepie; średni Abul udał się do szkół i prawa, i tak dalece w naukach postąpił, iż mistrzowie twierdzili o nim, że wkrótce może im wyrównać. Najmłodszy Achmet został w domu, i siedząc w sklepie, ojca zastępował w czynnościach. Tkwiło to zawsze w myśli Juzupa, komuby z synów majątek po stryju spadły oddał; w tym przyszła nań choroba, a gdy mimo najsilniejszych starania lekarzów, coraz się bardziej słabszym czuł, przyzwał synów do siebie. Ci gdy przed nim stanęli, tak do nich mówił: już dzieci miłe! duch śmierci poprzednik kołacze w drzwi moje; wyrok przyrodzenia, wyrok Boży, każe mi was opuścić. Pewien jestem o waszem do mnie przywiązaniu. Powiedzcie teraz dla mojej pociechy, miłe dzieci, jak to wasze przywiązanie ku mnie po mojej śmierci będziecie chcieli oświadczyć! Ja, rzekł najstarszy Mustafa czcząc twoje cnoty, wystawię ci taki nagrobek, jakiego jeszcze w Bassorze nie widziano. Ja, powiedział drugi Abul, sprowadzę najuczeńszych mistrzów, żeby w pismach pochwały twoje światu ogłosili. Gdy przyszła kolej mówienia na najmłodszego, od płaczu słowa wymówić nie mógł. Kazał więc im od siebie odejść ojciec, a przyzwawszy Kadego testament uczynił, i umarł nazajutrz. Gdy po obrządkach pogrzebowych przy zwierchności otworzono testament, taki był: co było moje z rodziców i dorobku, to między moich trzech synów równie podzielone być ma. Co mi zapisał stryj mój Rachib z obowiązkiem, abym to wszystko jednemu z synów zostawił, niech to weźmie najmłodszy Achmet, co nie umiał powiedzieć, jak mnie kocha.

Więzień.

Ali, syn Abasa był dnia jednego nad wieczorem u Kalify Mamuna. Wtem przyprowadzono człowieka i stawiono przed Kalifem, aby nań wyrok wydał. Ten ufny w wierność Alego, oddał mu więźnia i zlecił, by mu go nazajutrz przyprowadzić kazał.

Ali wziął więźnia z sobą do domu, zamknął go dobrze, ponieważ z twarzy Kalify wyczytał, że na człowieka tego był mocno zagniewany. Pytał się nieznanego, kto on jest, i skąd pochodzi.

Jestem z Damaszku, odpowiedział więzień; dom mój stoi niedaleko wielkiego meczetu. Niechaj Bóg miasto to, a osobiście część tę, w której ty mieszkasz, błogosławi! zawołał Ali, bo tam jeden człowiek życie mi ocalił! Więzień z ciekawości zapytał, czyby go nie znał? Już to jest kilka lat temu, mówił Ali dalej, kiedy Kalifa namiestnika przeszłego Husajna z urzędu złożył, i teraźniejszego następcą jego mianował. Ja byłem pomiędzy osobami, otaczającemi pana nowego. Husain był zdrajcą, który się gniewu Kalify obawiał, bo skorośmy do pałacu namiestnika weszli, otoczyli nas stronnicy jego, i większa część z nas poległa.

Ja wyskoczyłem oknem, i biegłem w stronę wielkiego meczetu. Widząc drzwi domu okazałego otwarte, wszedłem tam spiesźnie, i prosiłem właściciela, który mnie właśnie spotkał, aby mnie ukrył. Ten wziął mnie za rękę, i do gmachu wprowadził, gdzie był przed nieprzyjaciołmi moimi bezpieczny. W miesiąc potem oznajmił mi gospodarz, że mogę bezpiecznie do ojczyzny wrocić, gdyż za kilka tygodni karawana do Bagdadu pociągnie. Wstydiłem się wyznać mu ubóstwo moje, i umyśliłem iść piechotą przy karawanie. Lecz jakże zdziwiłem się gdy w dzień przeznaczony do mojej podróży, nie tylko spostrzegłem

konia pięknego, ale i muła obładowanego żywnością i niewolnika do usług moich przed drzwiami. Gospodarz mój dał mi trzos pełen złota, sam mnie do karawany odprowadził i przyjaciółom swoim polecił.

Staralem się wywiedzieć o imieniu i stanie tego wspaniałomyślnego człowieka, lecz ani z przyjaciół jego, ani też z innych znajomych nie o nim wybadać nie mogłem. Umierałbym z uciechą, gdybym go kiedy znaleźć mógł i dzięki mu złożyć.

Życzenia twoje są spełnione, odpowiedział więzien. Ja to jestem ów człowiek, który cię do domu przyjąłem, nie poznajesz mnie? Ali przeląkł się i przystąpił bliżej ku niemu. Lata i nieszczęście twarz więźnia zmieniły; Ali jednak, który postać dobrodzieja swego w sercu zachował, niedługo namyślał się, a gdy mu ten niektóre szczegółowe okoliczności przypomniał, wszelka wątpliwość znikła. Uściskał przyjaciela, uwolnił go z więzów i pytał, jakim przypadkiem gniew Kalify na siebie ścinał.

Zazdrośni nieprzyjaciele, odpowiedział cudzoziemiec, tajemnie mnie oskarżyli, lubo sam nie wiem o co? Nagle mnie z Damaszku wywieziono, ani mi nie pozwolono, żebym się z żoną i dziećmi moimi pożegnał. Nie wiem, jaki mnie los czeka, jeźlibym zaś, jak się obawiam, jutro umrzeć musiał, wyświadczyć mi tę łaskę, i daj o méj śmierci wiadomość rodzinie mojej.

Nie, nie umrzesz zawolał Ali z płaczem, jesteś wolny, i żonę i dzieci oglądać będziesz. Poszedł i przyniósł kilka drogich kamieni na podarunek dla żony jego, i trzos z dwiema tysiącami monety złotej na drogę. Idź, mój przyjacielu, mówił, spiesz do miłych ci osób. Niechaj gniew Kalify na mnie spadnie, ja się nie boję, kiedy tylko ciebie ocalić mogę. Czego ty żądasz ode mnie? zapytał cudzoziemiec. Abym śmierci, jeszcze niepewnej uszedł, miałżebym życie twoje,

którem uratował, na niebezpieczeństwo wystawić? Nie! mój przyjacielu, nie jestem ja tak bojaźliwy, abym się, jeżeli być musi, śmierci lękał. Staraj się, abyś Kalifę o niewinności mojej przekonał; to tylko jest jedyną prośbą moją, z którą się do ciebie udaję. Jeżeli tego dokazać nie możesz, wolę raczej umrzeć, niż przez ucieczkę zdrajcą się stać przyjaciela mego. Ali prosił na nowo, lecz cudzoziemiec został nieugięty przy zdaniu swoim. Dnia następującego udał się Ali podług rozkazu do Kalify. Zastał go w płaszczu ognistego koloru; szatę tę zwyczajnie nosił, kiedy na wynowajców miał wydać wyrok śmierci. Skoro Alego ujrzał, pytał o więźnia, i kazał go przed siebie stawić. Panie! odpowiedział Ali, i rzucił się przed tronem, w nocy stało się z więźniem coś osobliwszego. Poprzysięgam ci na cienie ojców moich, zawołał Mamun z gniewem, jeżeli więzień uciekł, to ty za niego umierać musisz.

Życie moje i jego w twojej jest mocy, rzekł Ali. Sługa twój prosi tylko o krótkie posłuchanie. Opowiedział mu, gdzie i przy jakiej okoliczności człek ten życie mu ocalił, za co on jemu, aby mu się za dobrodziejstwo jego odwdzieczył, wolność ofiarował, z której ten jednak korzystać nie chciał. Panie! on jest niewinny, mówił Ali, bo ten, który tak szlachetnie myśli i czyni, przestępcą być nie może. Nieprzyjaciele zazdrośni oczernili go; wielki Mamun zaś jest za nadto sprawiedliwy, aby męża tak godnego bez posłuchania miał potępić. Mamun, który oprócz porywczości swojej był księżciem pełnym cnot wysokich, zadziwił się nad sposobem myślenia więźnia swego, i zdawał się być rozczulonym. Daruję mu, ponieważ ty za niego prosisz, rzekł do Alego. Idź do niego, opowiedz mu to, i przywiedź go do mnie. A gdy go przywiódł, Kalifa łaskawie z nim rozmawiał, i kazał kaftan honorowy na niego włożyć. Darował mu dzie-

sięć koni i mułów dziesięć ze stajni swojej, i do tego jeszcze dziesięć tysięcy monety złotej na kosztą podróży. Napisał mu także list do namiestnika w Damaszku, któremu go jako ulubieńca swego polecił.

Skutek modlitwy.

Było to w miesiącu Listopadzie, gdy mieszkańcy miasta Lubeki po wejściu wojska nieprzyjacielskiego w okropnej zostawali trwodze, i wszystko, co mieli najdroższego, przed wrogiem chowali. Jeden tylko złotnik, wszystkie klejnoty i pieniądze z zamknięcia wydobyl i pokładł na stole, a potem upadłszy z żoną i dziećmi na kolana, polecał się Bogu w gorącej modlitwie i wszystko zdał na Jego opiekę. Nie trwało go dziny, w tem przypadł krwią zboczony żołnierz. Ale jakby piorunem rażony, stanął jak wryty, wzrok jego zjadły zniknął, a on przejęty został uszanowaniem i li-tością. Tym czasem ojciec rodziny powstał, i łagodnie zapytał, czegoby żądał. Żołnierz słowa wymówić nie mógł. Ośmielony gospodarz wziął go za rękę i zaprowadził do stołu, mówiąc: przyjacielu, bierz, co ci się podoba, wszakżeż wszystko w twojej mocy. Nie, nie uczynię tego, odpowiedział żołnierz. Nie mogę pojąć, co się ze mną stało; sumienie przemówiło do mnie; tu więc nic nie wezmę. Złotnik ofiarował mu znaczny podarunek, ale i tego żadną miarą przyjąć nie chciał. Chcąc zaś dom i rodzinę od napaści uchronić, sam w nim jakby załogą pozostał, dopóki wojsko rozkazu do pochodu nie odebrało. Pożegnał się z całą rodziną jak najczulej, a po kilku dniach drogi znalazł w tornistrze znaczną sumę złota, które mu wdzięczny gospodarz potajemnie włożył — gdyż wszelkie podarunki jego odrzucił. — Zdarzenie to mocne wrażenie na umysł żołnierza uczyniło, nie zapomniał nigdy o niem, i często je znajomym swym opowiadał.

Tyle modlitwa gorąca może, a kto w Bogu ufność swą pokłada, ten się nigdy nie zawiedzie. Miejcie więc zawsze w Bogu nadzieję, Jemu serca wasze otwierajcie; On nas pocieszy, bo jest Ojcem naszym.

U I.

Ze wszystkich krain zostających niegdyś pod berłem polskiem, nie ma piękniejszej i bogatszej nad Ukrainę. Tam ogromne niwy niezmierzone okiem, plenny kłos wydają, bujna trawa zarasta niezmierne stepy, i tuczy niezliczone stada bydła, koni i owiec. W południowej części widzieć można sady morwowe, winne latorośle; brzoskwinie dochodzą bez osłony, soczyste arbuzy, pachniące melony rosną na zagonach, roje pszczoł najwyborniejszy miód wydają; słowem: jest to ziemia obiecana, w której rolnik z małą pracą wyżywia siebie i liczną często rodzinę, a tem, co mu zbywa, wspomaga w potrzebie dalekie narody.

W tej to krainie, niedaleko rzeki Samary, bogaty jeden dziedzic znaczne 'posiadał włości; wielkie miał dochody z licznych stad, z zyznych obszarów; lecz nie mniejszą mu pszczoły czyniły intratę. Chodował je starannie, a miód podbierany tak był czysty, biały i smaczny, że ze wszech stron przyjeżdżano go kupować. Dziedzic ten był ojcem kilkorga dzieci. Jaś, syn jego najstarszy kończył już rok dwunasty. Jaś miał serce dobre, głowę otwartą, pojęcie bystre, zwinny był, zręczny, usłużny; ale nadto żywy i nieuważny, przyzwyczaił się od dzieciństwa wszystkim figle płatać, rozmaite szkody wyrządzać, i doskonałym był psotnikiem. Wybierał gniazda biednym ptaszkóm, trząśł niedojrzałe owoce, łamał drzewa, tłukł szyby w oknach, psuł wszystko, co napotkał, darł i plamił suknie. Wszędzie go było pełno, każdemu dokuczył, wszystko ruszył, co mógł, zniszczył. Jak tylko gdzie znalazł kawałek szpa-

gatu albo tasiemki, natychmiast skręcił sobie bicz, biegł z nim po wszystkich pokojach, trząsał na tę i na ową stronę, i nieraz ledwie oczów nie wybił braciom i siostróm swoim. Nic przed nim nie uszło, wszędzie zajrzał, wszystko zobaczył, nieraz z brogu, nieraz z drzewa zleciał na ziemię, raz wpadł w rzekę i mało nie utonął. — Ojciec gdzieś wyjechać musiał, zostawił dzieci wszystkie w domu; miał piękne meble, stoły, szafki, bióra, komody mahoniowe, kanapy i stołki materią jedwabną okryte. Jaś tak się pięknie w niebytności ojca zawinał, że wszystkie stoły, szafki, bióra i komody na około poobrzynał, a na stołkach i kanapach wielkie plamy masłem porobił. Nie skończyłbym tak prędko, gdybym chciał wszystkie psoty Jasia wyliczać, onby ich sam zrachować nie mógł, bo codzień nowe plątał. Napróżno ojciec go łajał, bił, na pokutę osadzał, nic nie pomagało. Jaś zawsze nieprzystojnie ubrany, sińce miał po całym ciele, oczy podbite, po kilka guzów na czole. Niczego mu nastarczyć nie można było, i choć mu daleko więcej sprawiano, jak innym dzieciom, on zawsze był brudny, zawałany i obdarty. Suknie jego tak były poszarpane, kapelusz tak połamany, koszula tak zgnieciona, że kiedy kto z obcych do dworu zajeżdżał, Jaś zawsze pędem uciekał, krył się po kątach, żeby się nie pokazać gościom. Nieraz mu ojciec mówił: ej Jasiu, Jasiu! przypłacisz ty drogo swoją swawolę! Jaś jednem uchem słuchał ojca, a drugie nadstawiał, czy mu się jaka sposobność zrządzenia komu figla nie zdarzy. Czynił to nie ze złego serca, bo dobrym był w gruncie, ale z nieuwagi, ze zbytnej wesołości, i z tej niebezpiecznej chętki, którą mają często dzieci, żeby wszędzie zajrzeć, wszystko ruszyć, do wszystkiego się wmieszać.

Każdemu wiadomo, że ze wszystkich miodów naszych najpiękniejszy i najlepszy jest Lipiec; biały jak śnieg, słodki jak cukier, zapach i smak ma wyborny.

Zowią go Lipcem dla tego, iż w tym miesiącu podbierany bywa, i że szukają go pszczoły na lipach okrytych wtedy wonnym kwiatem. — Jaś słyszał już nieraz o tym przedziwnym miodzie, i jeszcze w Maju pomyślił sobie: jak Lipiec nadejdzie, nie będę ja czekał, aż bartniki mego ojca miód podbierać zaczną, sam sobie poradzę! Jeszczem też nigdy ula wewnątrz nie widział, a tam ładnie być musi! Opodał od domu był wielki pszczelnik; w nim stało kilkaset pni pszczoł. Najstarszy bartnik klucz miał od tej zagrody, parkan wysoki otaczał ją w koło. Jak Lipiec nadszedł, Jaś myślał długo, jakimby się sposobem dostać do pasieki? parkan był gładki, wniknąć po nim nie można było; ale nareszcie postarał się w sekrecie o drabinę, dnia jednego wstał bardzo rano, kiedy jeszcze wszyscy spali, i z trudnością przyciągnął ją pod pasiekę. Przystawił do parkanu, wszedł po niej na sam wierzch, stanął mocno, i z wielką biedą udało mu się przełożyć ją na drugą stronę. Kontent, że mu wszystko szło szczęśliwie jak z płatka, zszedł po niej na dół, a gdy się ujrzał w pasiece, podskoczył z radości. Włożył rękawiczki na ręce, narzucił chustkę na głowę, potem włożył kapelusz, ażeby się choć cokolwiek od pszczoł osłonić. Zbliża się do pierwszego ula... zalepiony! w środku tylko był mały otwór, ale dla pszczoły, nie dla niego. Nosił on zawsze przy sobie nóż spory, który mu do wszystkich szkód służył, dobył go i póty dłubał, skrobał, wyrzynał, próbował, póki ula nie otworzył. Śmiało wyciągnął Jaś rękę, i chciał wyjąć plaster miodu. Pszczoły, które wtedy najgorsze, kiedy się im robota zabiera, wysypały się pod chustkę. Chcąc się od nich uwolnić, przez nieostrożność zrzucił kapelusz i chustkę, i tak całą twarz i głowę odsłonił. Opanowała go rozjątrzona rzesza; napróżno oganiał się, uciekał, wszędzie go ścigały; jad swój i żądła wpuszczały w twarz, w głowę i w szyję szkodnika, tak że na ostatek ze

strachu i z bólu z całej siły krzyczeć zaczął. Usłyszał krzyk ten bartnik, który wtedy szedł do pasieki, i podług zwyczaju swojego codziennie ją dla opatrzenia pszczoł odwiedzał; nie chciał jednak wierzyć, żeby ten głos był stamtąd, bo nie pojmował, jakimby sposobem mógł się kto dostać do niej bez klucza. Otworzył jednakże drzwi, i z zadziwieniem i z przestraczem zobaczył Jasia leżącego na środku, i prawie w konwulzyach z krzyku, boleści i przestraczu. Znali wszyscy domowi, jaki z niego był rozpustnik; domyślił się więc bartnik, co go tam sprowadziło. Przełęczniony, widząc panicza w tak okropnym stanie, porwał go co tchu na ręce, okrył połą sukmany, i pobiegł co sił do dworu. Twarz Jasia tak strasznie spuchła, i zaogniła się, oczy tak mu na wierzch wyszły, iż rodzony ojciec ledwie go poznał, a on ani jego napomnień i pożałowań, ani płaczu rodzeństwa i domowych słyszeć nie mógł, bo zupełnie od zmysłów odszedł. Rozebrano go naprzód, bo kilka pszczoł zakradło się aż pod suknie; powyjmowano żądła, obłożono mu twarz całą i głowę błotem; niezmierny ból cierpiał, przez dni kilka taką miał gorączkę, że z łóżka nie mógł się wyruszyć; bali się długo, żeby nie ośleplł, gdyż około oczu największe było nabrzmiczenie, i wszyscy uznali: że gdyby Bóg litościwy nie był w tę chwilę bartnika do pasieki przyprowadził, byłby Jaś skonał na miejscu. Kilka tygodni minęło, nim do siebie zupełnie przyszedł, a na całe życie jedno oko zrobiło mu się od drugiego odmienne, bo powieka długo zagoić się nie chciała.

Tak srogą i okropną naukę dostał Jaś; pokazał czas, że wyszła mu na dobre. Tyle ucierpiał, tak długo chorował, że po tym przypadku odzwyczaił się zupełnie od zrzędzania szkody; chociaż żywy, stał się uważnym, powolniejszym; słuchał ojca i starszych, nie mieszał się już nigdy do tego, co do niego nie należało, i odtąd już ani sobie, ani drugim nie czynił przykrości. —

Już wyrosł słuszny, i ile razy spojrzy w zwierciadło, i zobaczy krzywe oko swoje, tyle razy dziękuje Bogu, że mu dał taką naukę, i że tak szpetny nałóg, który mógł nawet zepsuć serce jego i charakter, tak mały mu tylko ślad zostawił.

Rymarz warszawski.

W Warszawie, przy ulicy Freta, przeszło trzydzieści lat temu, mieszkał pocziwy rymarz: liczną obarczony rodziną, pomimo najszczerzych chęci, nie mógł jej wyżywić; mało mając znajomych, nie wiele miał do roboty, a w owym czasie w kraju, wojnami i ofiarami wycieńczonym, drożyzna była wielka. Najsrozsza więc pędza panowała w domku jego: kilkoro dzieciaków wołających nieustannie o kawałek chleba, żona z pracy i niedostatku w przykrą pogrążona chorobę, stary ojciec wzywający śmierci, aby przestał być dzieciom ciężarem; taki w nim okropny przedstawiał się widok. Nieszczęśliwy rymarz nie mając żadnej nadziei polepszenia bytu tyłu ukochanych osób, zaciągawszy u sąsiadów długów niemało, nagłony od wierzycieli, do rozpacz przywiedziony został: odszedł prawie zupełnie od zmysłów, i powziął myśl występłą zakończenia dni swoich. Uciekając z domu, nie chcąc patrzeć ani na ojca, ani na żonę, ani na dzieci, błąkał się po ulicach Warszawy, kiedy nagle koło kościoła ś. Krzyża obili się o jego uszy wesołe okrzyki. Bolesne są dla rozpacz radości oznaki. Rymarz wskroś przejęty, zdziwiony, że mogli się jeszcze ludzie na tej ziemi cieszyć, zapytał się z gniewem przechodzących o przyczynę tej uciechy? — „Czyż nie wiesz?“ odpowiedziało mu głosów kilka, „że Naczelnik dziś do Warszawy wjechał? oto jedzie!“ — Naczelnik! Naczelnik! powtórzyły ust tysiące i wołali: niech żyje! — Tłumem ludu ściśniony rymarz stanął. „Dobrze, pomyślał sobie, „obaczę go raz jeszcze!“ i

wkrótce wpośród mnóstwa żołnierzy i ludu pospolitego ujrzał nadzieję narodu, dowódcę ówczasowego powstania. Siedział na pięknym koniu: ubiór jego był wieśniaczy, prosta na głowie czapka; ale szlachetna postawa wielkiego męża zdradzała, broń i śmiałe spojrzenie znamionowały rycerza, a uśmiech łagodny o dobroci serca przemawiał. Podniósł oczy biedny rymarz i zdarzyło się, iż spotkały się z oczyma bohatera. Przejęty tem wejrzeniem, uczuł w sobie jakby cudowną zmianę: ciężar gnębiący duszę jego uniośł się, a usta wyrzekły mimowolnie: Kościuszko!

Tak, minęły już te czasy, kiedy Bóg sam przemawiał raczył do stworzeń swoich, i sam bez niczyjego pośrednictwa ulubionych sobie w trudnych przygodach ratował; teraz dobroć swoją i miłosierdzie przez ludzi dobroczynnych objawia, i zdaje się, że są tacy, których przeznacza umyślnie, ażeby obrazem Jego byli na ziemi. Jeżeli jednym z tych wybranych był bez wątpienia książę Czartoryjski, mąż sławny i cnotliwy; może śmiało iść za nim prawy uczeń i przyjaciel, Tadeusz Kościuszko. Imię jego godne stanąć obok najpiękniejszych starożytności i dziejów naszych imion, od żadnego prawdziwego Polaka bez rozrzewnienia i dumy wymówionem być nie może. Wzór obywateli i żołnierzy, przedmiot szacunku monarchów i narodów, godło tkliwej przyjaźni, skromności i uczuć najszlachetniejszych, imię to miało jeszcze dla ubóstwa i nędzy urok swój szczególny, było jakby zadatkiem ulgi i pociechy; bo Kościuszko lubo nigdy majątnym nie był, przecież niemal jednakowo z bogatymi świadczył: serce czułe i ludzkości pełne, dowcipu mu dodawało; i nieraz tkliwy przebieg miejsce możności zastąpił. Ta zadziwiająca i przemyślna szczodrobliwość jego, prawie zarówno z dobroczynnością sławna, głośna i u obcych, gdzieś lepiej jak w ojczyźnie znaną być miała? Wiedział też o niej lud prosty, i zaledwie nieszczęśliwy rymarz

wyrzekł imię tego przyjaciela ludzkości, zaledwie spotkał jego wejście, natychmiast rozpacz znikła mu z serca, i obudziła się w nim nadzieja. Zamiast szukania dalej sposobów odjęcia sobie życia, wrócił spiesznie do domu. „Ojcie, żono, dzieci!“ zawołał wchodząc; „zakończy Bóg cierpienia nasze; Kościuszek jest w Warszawie!“ — Kościuszek! powtórzyły klaszcząc w ręce dzieci, już obeznane z tem pięknem imieniem. Kościuszek! powtórzyła z słodkim uśmiechem schorzała żona, Kościuszek! powtórzył starzec, wznosząc oczy ku niebu; i wszystkich napełniła radość. „Tak, Kościuszek!“ mówił z żywością rymarz, „widziałem go, spojrzał na mnie! wjechał od krakowskiej drogi, na czele wojaków naszych, a lud cały witał ich wesoło. Nie śmiem go dziś trudzić, już późno, dopiero co przyjechał, a ma on ważne na głowie sprawy; ale jutro skoro dzień zaświta, pobiegnę do niego, on pewno da nam wsparcie, on równie dobroczynny jak waleczny.“ — O zapewne! zawołał stary ojciec; idź do niego synu: jeszcze nie było przykładu, żeby Kościuszek wsparcia komu odmówił. Niewiadomo, skąd sposobów bierze? bo pociwiy, a nie bogaty... Bóg dobry dla szczęścia biednych, dostarcza mu tej możności. Dziękujmy niebu, że tu przybył i ciesząc się nadzieją! — Tak uczynili, a sen miły zamknął im powieki.

Nazajutrz rymarz wstał pierwój od słońca, lecz nie pierwój od Kościuszki. Prawemu temu synowi konająca Ojczyzna swe losy i dzieci powierzyła; taką matkę, tylu braci mając na swój pieczy, znając wielkość takowych obowiązków, Kościuszek czuwał. Już go nawet rymarz otoczonym zastał członkami rady najwyższej: lecz każdy prosty i ubogi człowiek tak wolny miał do niego przystęp, że i on z łatwością posłuchanie znalazł. „Czego żadasz? przyjacielu,“ rzekł do niego łagodnie. — Wsparcia, odpowiedział rymarz, kłania-

jąc mu się do nóg. — „Nie schylaj się, mój kochany, śmiało opowiedz mi twoją nędzę; jam taki człowiek jak i ty.“ — Jestem rymarz ubogi, odpowiedział proszący; mam przy sobie starego ojca, żonę chorą i drobnych dziatka kilkoro, a żadnej roboty; zadłużyłem się u sąsiadów, i przy tej drożyznie pewnie wszyscy pomrzemy z głodu. — „Biedni ludzie! zawołał bohater z rozrzwienieniem, „ach! czemuż nie jestem bogaty!... Weź przynajmniej to, co mam przy sobie; jest tu czterdzieści złotych, kup tymczasem chleba ojcu, żonie i dzieciom... więcej ci dać nie mogę!“ Wymówiwszy te słowa, zamyślił się i zasmucił mąż dobroczynny; ale po krótkiem dumaniu rozweseliła się twarz jego. „Wiesz co? przyjacielu, „wyrzekł z radością, kiedy nie pieniędzmi, może choć innym sposobem dopomóż ci potrafię... gdzie mieszkasz?“ — Na rogu Freta ulicy, po lewej stronie. — Przedziwnie! naróbże jak najprędzej kilkadziesiąt batożków, takich, jak jadący konno używać zwykli: niech będą gotowe na jutro rano, ja tam przyjadę. Tylko pamiętaj! Bywaj zdrów, niech ci Bóg dopomaga! Nie dziękuj, bo nie masz za co. Odszedł rymarz uszczęśliwiony darem i łagodną mową Naczelnika, ale zdziwiony zleceniem jego. Kupiwszy żywności dla rodziny, opowiedziawszy jej całą przygodę, jął się skwapliwie do zadanej roboty. Przynajął kilku czeladników; na dzień następujący wygotował kilkadziesiąt batożków. Stał od rana z ojcem we drzwiach sklepiku; dzieci uwiadomione o obietnicy Kościuszki, biegały tu i ówdzie; żona nawet, cokolwiek pożywieniem i radością pokrzepiona, zwlekła się z łóżka, i siadała w oknie, by wyglądać zbawcy swojego. Niedługo czekali. Pomimo licznych spraw i zatrudnień, nie dozwoliło nigdy Kościuszcze serce jego, by zapomnieć miał o nieszczęśliwym, którego wesprzeć obiecał. Jadąc do okopów, umyślnie Freta ulicą drogę swoją obrócił, i dopiero z Nowomiejskiej wyjeżdżał bramy, kiedy już

dziatki rymarza przybiegły dać znać, że się zbliża: pokazał się wnet tłum ludzi jezdnych i pieszych, widzieć się dał i Naczelnik. Otaczał go poczet niemały najpierwszej szlachty w kraju; kwiat polskiej młodzieży garnał się pod chorągwie jego, z takim zapalem, z taką miłością, jak gdyby pod ojca skrzydła. Kościuszko poznał zdaleka rymarza, a gdy dojechał do jego sklepiku, stanął: zatrzymali się wszyscy, pytając się, czego by żądał? „Tu mieszka rymarz,“ odpowiedział, „robi batożki, chciałbym jeden kupić,“ — i kazał pokazać sobie kilka do wyboru. Przyniósł pęk cały posłuszny rzemieślnik i podał mu go z uszanowaniem. „Nakryj głowę,“ rzekł Naczelnik, „a potem wejdziemy w ugodę. Cóż chcesz za taki batożek?“ dodał, biorąc jeden i próbując go. — Co łaska, Jaśnie Wielmożny Panie, odpowiedział pomieszany. — „Nie mam czasu się targować,“ mówił dalej Kościuszko, „przyjm to przyjacielu!“ i dał mu ośmioletowego talara. — Rymarz chciał zdawać resztę: Naczelnik nie pozwolił, a obracając się do towarzyszących mu rzekł: wierzajcie mi, Mości Panowie, że walny batożek.“ To powiedziawszy, zaciął nim konia i ruszył. Wszyscy, którzy z nim byli, zaczęli także kupować sobie batożki: żaden nie dał mniej, jak talara, a było wiele takich, co i więcej dali. W kilku minutach brakło batożków; ci, dla których nie stało, zamówili sobie także same na dzień następujący; pojechali potem wszyscy za Naczelnikiem, a rymarz został odurzony. W pierwszych chwilach nie mógł pojąć, jakim cudem w tak krótkim czasie kieszenie jego, kapelusz i ręce napełniły się srebrem i złotem; zebrane pospólstwo, dzieci, żona, ojciec, sąsiedzi, stali również odurzeni. „To prawdziwie Kościuszkowska sprawa!“ zawołał nareszcie głos jeden; „tak to on przemysłnemi sposobami dobrze czynić umie, tak władzy swojej nad umysłami używa! niech żyje!“ krzyknął; niech żyje! powtorzyło mnóstwo całe.

Sława, która najdrobniejsze czyny wielkich mężów rozgłasza, rozniosła wkrótce po Warszawie przygodę rymarza: mnóstwo takich batożków rozprzedał, wiele osób i inną zaczęło mu dawać robotę, i wkrótce mająteczek zebrał. Zona mu wyzdrowiała, ojcu kilka-naście lat życia przybyło, długi popłacił, dziatki wychował, a Kościuszek w późniejszych kraju i własnych niedolach, gdy tułając się po obcej ziemi, w przyjaźni, w sumieniu i w nadziei szukał jedynę pociechy, wspominając na liczbę szczęśliwych, których w dwóch częściach świata uczynił, nieraz zapewne miłego doznawał wzruszenia, licząc między nimi warszawskiego rymarza.

Młoda Różia traci swą matkę.

W starożytnym zamku mieszkał waleczny rycerz z małżonką swoją, która była wzorem cnót, a szczególnie dobroczynności; małeńka córeczka Różia żywym jej była obrazem.

O czemuż Różia niedługo cieszyła się ową nieoszacowaną matką? wkrótce bowiem zachorowała niebezpiecznie. Czując się bliską śmierci, nie tała się przed córką, kazała posłać po księdza: on mnie poświęcił Bogu przez Chrzest ś. gdy się urodziła, on i przy schyłku życia nie odmówi mi swęj pomocy. Pospieszył pobożny kapłan; rozmawiała z nim kilka godzin na osobności, przyjęła z rąk jego chleb żywota. Kochająca córka jak anioł opiekuńczy na krok swęj matki nie odstępowała. Mąż jej, który wieczorem powrócił z dalekiej podróży, zbliżył się do łóżka, struchlał na widok umierającej prawie żony. Różia z drugiej strony utulić się nie mogła. Chora z tklwym uśmiechem podając ręce mężowi i córce, rzekła słabym głosem: drogi małżonku, kochana córko, już oczy moje nie ujrzą wschodzącego słońca! nadeszła ostatnia godzina! lecz nie płaczcie

nad moją stratą. Przenoszę się tylko do innego mieszkania, do domu Ojca mego, gdzie mnie czeka niepojęte szczęście. Przyjmijcie moje błogosławieństwo, wkrótce złączymy się na wieki. Zwałnione siły nie dozwoliły jej mówić dłużej. Odpocząwszy trochę, dodała: „drogi mężu, oto jest córka nasza, ten żywy obraz niech ci przypomina utraconą żonę. A ty Róziu bądź zawsze pobożną, dobrą i niewinną. Kochaj Boga, naśladowaj Zbawiciela, unikaj złego. Kochaj i szanuj twego ojca, niech zawsze widzi w tobie najprzywiązanszą córkę. O Boże, zawołała wznosząc ku niebu powłoką śmierci zaćmione oczy, strzeż ją od złego, prowadź drogą cnoty, wysłuchaj ostatnich prośb macierzyńskiego serca, które już bić przestaje.“

Spokoju anielski, promienie bliskiej chwały zdawały się jaśnieć w wybladłych rysach jej twarzy. A spojrzawszy na obraz konającego Zbawiciela na krzyżu, będący naprzeciwko łóżka, złożyła ręce i już prawie gasnącym głosem rzekła: „o mój drogi Zbawicielu! jakoś Ty ducha Twego polecił Ojcu Twemu, tak ja duszę moję składam w ręce Twoję“ Zamilkła, śmiertelna bladość twarzy jej okryła, oczy zamknęły się na wieki.

Śniadanie.

Nie ma w dzieciach bardziej ujmującego przymiotu, jak kiedy dla wszystkich bez wyjątku są grzeczne, uprzejme, zawsze do przysłużenia się gotowe. Taką była dwunastoletnia Rózia. Zdawało się, że w oczy patrzy każdemu, chcąc przeniknąć, jakimby go sposobem ująć, czemuby mu się przysłużyć można? Na pierwsze zawołanie starszej osoby biegła z pośpiechem, i przykrością dla niej było, kiedy ją kto inny uprzedził; najlepszego miejsca, najlepszego kawałka ustępowała drugim, nikomu się nie naprzykrzyła, z każdym, czy to

z panem, czy z ubogim rozmówiła się grzecznie, i wszyscy serdecznie ją kochali. Nie taką była Franusia, jej stryjeczna siostra, chociaż los ich był zupełnie jednakowy. Obiedwie córki dwóch rodzonych i ubogich braci, w młodym wieku straciły rodziców, i z całej rodziny została im tylko ciotka zaślubiona doktorowi, który dopiero zaczynał praktykować. Państwo Z. lubo sami już troje dzieci mieli, a żadnego jeszcze majątku, dobrem zalecali się sercem, wzięli więc do siebie pozostałe po braciach sieroty; lecz oboje w krótkim czasie Rózię daleko więcej od Franusi pokochali. I jakżeby inaczej być mogło, kiedy ona bezustannie starała się o ich miłość? Pan Z. mało co siedział w domu, jednak Różia wynajdywała tysiączne sposoby, aby mu się przysłużyć. Podobnież i ciotce przypodobać się starała. Czy jej potrzeba było zawołać kogo, czy przynieść co z piwnicy lub ze spiżarni, czy dopilnować potrawy jakiej w kuchni, czy dopomódz w jakiej robocie, Różia zawsze była gotową, i każdą powierzoną sobie sprawę jak najdokładniej pełniła. I nie dla samych dobroczyńców swoich tak uprzejmą była; służący, dzieci, goście, przychodnie lubili ją niezmiernie i mieli za co; a kiedy przyszedł chory jaki radzić się jej wuja, nie zważała, jak był ubrany, ale z każdym była grzeczną. Jeżeli wuja zastał, biegła go prosić, ażeby do niego wyszedł, jeżeli nie, mówiła radzącemu się, o której godzinie ma przyjść nazajutrz, albo zapisywała sobie jego nazwisko i pomieszkanie. Zupełnie przeciwnie postępowała Franusia, zupełnie też przeciwnie wzbudzała uczucia; najmniejszego nie miała względu dla wuja i dla ciotki, służącym przysparzała tylko roboty, sprzeciwiała się dzieciom, a kiedy kto z chorych przyszedł do pana Z. i ją samą zastał, odrażała go najniegrzeczniejszem przyjęciem. Nikt jej też cierpieć nie mógł, a państwo Z. jedynie przez litość trzymali ją u siebie.

Zdarzyło się niedawno, że podczas bardzo teggiego mrozu, człowiek chory, mizerny, w wytartym płaszczu i starym kapeluszu, uchylił drzwi mieszkania doktora Z. i spytał się o niego. Nie było nikogo w pierwszym pokoju prócz Franusi, stojącej przy piecu z założonymi w tył rękami, ze zwykłym sobie zasepieniem. — Nie masz go — odpowiedziała, mierząc przychodnią okiem od stóp do głowy? — A kiedy przyjdzie? Bóg go tam wie — to godzina obiadowa, może wnet nadejdzie. — Może! wolno na niego czekać; ale proszę drzwi zamknąć, bo to nie lato, a drwa kosztują. I to mówiąc zamknęła drzwi pod nosem nieznajomemu, zostawiając go w sieni. Zmęczony, bo bardzo słaby, a daleko mieszkał, oparł się o ścianę, w płaszcz się owinał i myślał sobie: — nie winszuję panu doktorowi takiej córeczki! — Wtem głos miły wesołej piosenki dał się słyszeć; ktoś zaczął szybko wstępować na schody, i wbiegła do sieni Rózia. Spostrzegła zaraz nieznajomego, który ze słabości i z zimna zbladł niesłychanie. Przystąpiła do niego i powiedziała z uprzejmością: zapewne do doktora? Tak jest. — Nie ma go w domu na nieszczęście; ale mógłbyś pan zatrzymać się chwilkę. Już druga dochodzi, wnet nadejdzie. — Nie tylko mogę, ale muszę, moja miła panienko, gdyżem tak zasłabł, żebym teraz wyjść na ulicę nie był w stanie. — Bo któż też słyszał czekać w sieni choremu i na takim zimnie? Proszę bardzo do pokoju. A otworzywszy drzwi wprowadziła go, przysunęła najlepsze krzesło i prosiła, żeby usiadł.

Grzała się jeszcze przy piecu Franusia, nie skłoniła nawet głowy przed nieznajomym, powiedziała tylko do Rózi; — ty i dziada z pod kościoła gotowaś do pokoju zaprosić, a ja jak stróż jaki pilnować muszę, żeby nas nie okradł. — Rózia i nie usłyszała tych słów: widząc jak ten chory zziabł i zesłabł, pobiegła do ciotki: — moja droga ciociu! powiedziała całując ją w rękę, przy-

szedł do wujaszka jakiś chory, nędznie ubrany, nędznie wygląda i taki słaby, że mu się koniecznie czem rozgrzać trzeba. Jest zaczęta butelka węgryzna; już ja przez cały miesiąc kropli wina nie wypiję, a niech ciocia pozwoli dać mu szklaneczkę? — Chętnie, odpowiedziała ciocia, poczęstuj go. — Rózia uszczęśliwiona poszła do szpizarni po wino, wybiegła potem przed dom; siedziała tam zawsze w bramie przekupka z chlebem i bułkami; za swoje trzy grosze kupiła bułkę i przyniosła nieznajomemu na tacy, butelkę, szklanekę, nóż i bułkę. Zjadł i wypił z niewypowiedzianym smakiem, i bardzo jej za to śniadanie dziękował. Wrócił wtem doktor, i wszedł z chorym w rozmowę; znalazł go bardzo słabym, kazał mu jak najprędzej wziąć dorózkę, wrócić do domu i położyć się w łóżku, obiecując mu swoje odwiedziny zaraz po obiedzie. Chory ten, mimo najtroskliwszych zabiegów pana Z. umarł w tydzień; od lat kilku miał suchoty, a dopiero od kilku dni leczyć się zaczął. Był to człowiek bezdzietny, bezżenny i niezmiernie bogaty, ale z liczby owych nieszczęśliwych i szczególnych ludzi, którzy zdają się, że pewny rodzaj pomieszanania zmysłów cierpią. Od młodości skwapliwie i starannie zbierał pieniądze, co rok majątku przysparzał; lecz ani go sam nie używał, ani nikomu użyć pozwolił; krył się z bogactwem swoim jak drudzy z ubóstwem się kryją, a z ubioru, z pomieszkania, z sposobu utrzymania się sądząc, każdy mógł go wziąć za nędznego człowieka. Mizernem, niewygodnem życiem nadwreżył siły swoje, do ostatniej chwili żałował sobie na doktora i na aptekę, myślał zawsze, że i tak wyzdrowieje; dalekim i majątnym krewnym (bo bliskich i ubogich nie miał) zapisał swoje dostatki, a na trzy dni przed śmiercią te słowa do testamentu swojego dodał: ostatnią jest wolą moją, ażeby suksessorowie moi 50,000 złotych wypłacili na ten ś. Jan doktorowi Z., a to na posag dla siostrzenicy

jego Rózi. Ta panienka warta tej nagrody, grzeczna, uczynna; z jej łaski ostatnie smaczno, a co większa, darmo zjadłem śniadanie. — Łatwo zgadnąć, jakim zdziwieniem ten artykuł testamentu napełnił umysły eksekutorów, jaką radością przejął rodzinę doktora Z., a szczególnie dobrą Rózię. Procent z zapisanej sumy wystarczył na utrzymanie i na edukacją nie tylko jej, ale i Franusi, bo natychmiast oświadczyła, że z nią równo i tym posagiem i dochodami z niego się podzieli; przestaną obiedwie uszczuplać niewielkie jeszcze wują intraty, owszem niejaka pomocą mu będą; los ich nadal zapewniony. Ale nie tu koniec pomyslnych tego zapisu skutków. Ponura i odrażająca Franusia, przejęta dobrocią stryjecznej siostry, nie mogąc używać z przyjemnością owoców dobrodziejstwa, nie zasłużwszy na nie, zupełnie się poprawiła.

Oddział czwarty.

Anekdoty i zagadki.

1. Do pewnego Jegomości przyszedł chłopiec od krawca, przyniósł mu suknie i rzekł: proszę pana na piwo. Jegomość, który mu nie dać nie chciał, fuknął na niego: co ty hultaju! śmiesz mnie prosić na piwo? a z kimże to ty masz do czynienia? Jabym z tobą miał iść na piwo? proś sobie takiego, jakeś sam i wypchnął go za drzwi.

2. Gdy się pytano, jaka jest różnica między starym testamentem a nowym? — mała dziewczynka odpowiedziała: że stary, to jest podarty, a nowy cały.

3. Mówi pan do chłopca: przynieś mi szklanke wody dla tego gościa. Chłopiec wchodzi, trzymając

szklankę wody w rękę. Pan na niego: wróć się hultaju, przynieś przecie na talerzu! Chłopiec się wrócił, wylał wodę na talerz, i niosąc mówi do siebie: ciekawy jestem, jak ten gość tę wodę z talerza wypije.

4. Jeden pytał się przyjaciela swego, jak się masz? żona zdrowa? dzieci czy się chowają? Tak, odpowie, jak goście przyjadą, wszystkie się za piec chowają.

5. Gdy pewnego pijanego zapytano: czego tu oparty o mur stoisz? — Bo mi się strasznie w głowie kręci, odpowiedział; całe miasto lata koło mnie. — Czemuż nie idziesz do domu? Czekam jak moja kamienica nadbiegnie, to zaraz do domu wpadnę.

6. Głupi zasłyszawszy głądzie, że kruk więcej niż dwieście lat żyje, kupił sobie tego ptaka, chcąc się o tem przekonać.

7. Z braci bliźniąt umarł był jeden. Głupi spotkawszy się z żyjącym, zapytał go: czyś ty umarł, czy twój brat?

8. Pewien ubogi szlachcic zaproszony od senatora na obiad, widząc, iż przed innymi gośćmi wielkie, a przed nim same tylko drobne stawiano ryby, każdą z osobna biorąc, do ucha przytykał. A gdy go o przyczynę tego pytano, rzekł: miałem ojca, który utonął: pytam się więc teraz tych rybek, jeżeli o nim nie wiedzą; leez mi one powiadają, że są młode, i starszych ryb każą się o to pytać.

9. Jeden malarz w sztuce niedoskonały powiadał sąsiadowi, iż myśli kazać pobielić swoją izbę, a potem sam ją chce wymalować: który tak mu odpowiedział: wprzód ją raczej pomaluj, potem dopiero każ pobielić.

10. Pewien człowiek ładajakiego życia na drzwiach swojego domu ten położył napis: niech nie złego tedy nie wchodzi. Dyogenes czytając ten napis, rzekł: a którędyż pan domu wchodzić będzie.

11. Widząc chłop, iż sędzia zażywszy wszelkiej pilności w inkwizycyi złodzieja, który mu był ukradł konia, żadnego przecież pewnego kradzieży dowodu nie mógł się na nim dobadać, zarzucił siermięgę swoją koniowi na głowę i spytał złodzieja, na któreby oko ów koń był ślepy? Złodziej tem pytaniem zmieszany, odpowiedział na domysł, iż na prawe. Natenczas chłop, odkrywszy koniowi głowę, rzekł: oczywiście się pokazuje, że ten koń nie jest twoim, ponieważ nie wiesz o tem, że on ani na prawe, ani na lewe oko nie jest ślepy.

12. Pan Bóg wszystko jak najlepiej urządził.

Pewien człowiek przechodząc się po polu, i ujrzawszy niedaleko siebie małą żołędź na ogromnym dębie, i niezmiernie banie na poziomej i wątlej łodydze, rzekł sam do siebie: jabym był lepiej rzeczy urządził. Banie rodziłyby się na tem wysokim drzewie, a żołędź na tej małej łodydze. — Ponieważ było gorąco i sen go nieco zmorzył, położył się więc w cieniu pod dębem i zasnął. Wtem powstał wiatr dość silny. Strząśniona żołędź w sam nos śpiącego mędrka ugodziła i drasnęła trochę. Porwał się z bólu i dopiero wyznał, że Bóg wszystko jak najlepiej rozporządził; dodając: coby się ze mną było stało, gdybym był banią w męzgownicę dostał.

13. Pewien chłop mając swemu adwokatowi dość grubą pakę aktów sądowych zapłacić, rzekł z westchnieniem: panie! toć sam bardzo rozwlekło pisane, a nie mogłoby to być cokolwiek ściślej! Tego wy, miły człeku, nie rozumiecie, odpowiedział tenże, to jest właśnie urzędowe pismo. Jeżeli zaś nie macie pieniędzy, możecie mi zorać kilka morgów roli. Chłop orał, ale skiby na dwie stopy od siebie odległe. Ej! ej! zawołał na to urzędnik, toć to jest nad podziwienie szeroko zorane. Tego pan nie zna, była jego odpowiedź, to właśnie urzędowa orka.

14. Mądry wyrok. — Pewnemu wędrownemu rybakowi wypadł rak z kobieli w małym jednym miasteczku, gdzie wcale tego stworzenia nie znano. Znalazło go dziecko burmistrza, i gdy się nieostrożnie dziwacznej jego postaci przypatrywało, rak chłopca swemi nożycami za nos schwytał. Powstał krzyk przeraźliwy, przybiegli rodzice, sąsiedzi. Nie wiedzieli długo, co czynić. Aż najśmielszy uzbrowwszy rękę rękawicą, ledwie to straszycie dziwne, nie bez rany w nosie, oderwał. Dopieroż sąd na winowajcę: jedni na gałąź, drudzy pod miecz, inni na ogień dekretowali; przemogła jednak większość głosów, aby raka w sadzawce utopić.

15. Przedaje skórę, a niedźwiedź w lesie. — Pewien kuśnierz potrzebował niedźwiedziej skóry. Nie turbuj się, mówili mu sąsiedzi, wybieramy się dziś na polowanie i ubijemy ci najpiękniejszego niedźwiedzia. Umowiwszy się więc o cenę skóry, poszli do lasu. Nim się spostrzegli, potężny niedźwiedź ruszywszy z swego łożyska, kroczy prosto ku nim. Nasze junaki zapomniawszy targu, zamiast rzucić się na zdobycz, — w spiesżnej ucieczce bezpieczeństwa szukać umyśleli. Jeden wlaźł czemprędzej na drzewo, drugi przypomniawszy sobie, że niedźwiedź nie tyka trupów, nie mogąc zemknąć, położył się na ziemi, zatrzymał oddech, udając umarłego. Niedźwiedź obejrzał go, obwąchał i odszedł. Wtenczas ten, co był na drzewie, zapytał go się, co mu tak niedźwiedź do uchu szeptał. Oto, odrzekł tenże, że nie trzeba przedawać skóry, póki niedźwiedź w lesie.

16. Pewien bakałarz miał syna nadzwyczajnego nieuka. Przy każdym prawie egzaminie publicznym zmartwił on głupotą swoją biednego ojca. Raz tedy dniem przed popisem chciał go ojciec jakoś przygotować do rozwiązania zadać się mających zapytań, i rzekł: słuchajno i uważaj! Noe miał trzech synów, je-

den nazywał się Sem, drugi Ham, trzeci Jafet. Jakże się ich ojciec nazywał? Daremnie sobie godny syna! suszył głowę; nie umiał na to trudne odpowiedzieć pytanie.

Westchnął biedny ojciec, i nową z nim rozpoczyna próbę mówiąc: np. nasz organista pan Rzemęła ma również trzech synów: Maćka, Kubę i Antka. Któż jest ich ojcem? Jużci nie kto inny, jak pan organista, odezwał się pojętny synek. Przekonany tatusi, że chłopiec przecie pojął, o co szło, śmiało naczajtrz w czasie egzaminu to samo uczynił mu zapytanie. — Noe miał trzech synów, a ci byli Sem, Ham i Jafet, któż był ich ojcem? — Jużci nie kto inny, jak pan Rzemęła nasz organista, była jego odpowiedź.

17. Wsiadającego na okręt żeglarza spytał się filozof: mój kochany, powiedzże mi, gdzie twój ojciec umarł? Utonął, odpowie żeglarz. A twój dziad i pradziad? — Także. — Jak więc, rzecze filozof, śmiesz puszczać się na morze? Na co żeglarz: powiedzże mi także, gdzie twój ojciec umarł? spokojnie na łożku, odpowiedział filozof: a twoi przodkowie? tymże samym sposobem. Jakże ty tedy, zawołał żeglarz, śmiesz się kłaść codziennie w łożku?

18. Mędrzec pewien dał skapemu, który wiele obiecywał, a mało dawał, taką naukę: iż lepiejby uczynił, gdyby zamiast worka, usta swe miał zamknięte.

19. Pewien Hiszpan będąc w Brabancyi, szedł w zimie dnia pewnego przez wieś. A gdyby psy nań szczekały i za nim biegły, chciał, schyliwszy się, porwać kamień i na nie rzucić. Ale że był mroź tęgi, przymarzył kamień tak mocno, iż go żadną miarą oderwać nie mógł. O co to, rzecze, za przeklęty kraj, w którym psy spuszczoją, a kamienie wiążą!

20. Pewien oficer miał zwyczaj, skoro przyszedł gościć go cyrulik, kłaść parę nabitych pistoletów na stole, odgrając, iż gdyby go najmniej brzytwą zadrasnął,

tedy mu zaraz w łep wypali. Niejeden cyruliczek, zrażony taką pogroźką, nie ufając swojej zręczności, odrzekł się golenia. Posłyszał o tem chłopiec cyrulika, będący niedawno w terminie i udał się do niego. Oficer zwykłym komplementem go wita. — Bracie, widzisz parę pistoletów nabitych na stole, — wara mnie zadrasnąć, bo zginiesz. Obejrzał pistolety chłopak: prawda, że nabite, ale nic nie szkodzi, siadaj Wać Pan, postaram się oszczędzić naboju i fatygi Wać Pana. Ogolił głaciutenko oficera. Mój kochany, rzecze do niego oficer, jakeś się ty nie zmieszał na tak straszną pogroźkę? — bo na honor, żebyś mnie był drasnął cokolwiek, nieomylnie byłbym do ciebie wypalił. Mospanie, odpowie chłopak, wiedz Wać Pan o tem, iż moje takie było postanowienie, skorobym choć na włoskę zadrasnął Wać Pana, w tym momencie, nie tracąc czasu, gardziel Ci od ucha do ucha przecznać, i dziwuję się drugim moim kolegom, że tego już dawno nie uczynili. Obeszła oficera takowa rezygnacya i odtąd był grzeczniejszy dla balwierzów.

21. Czterech filutów przypadłszy do garkuchni, kazali sobie dać obiad dobry i wina starego. Zjadłszy i napiwszy się dobrze, jeden z nich udając, iż chce za wszystkich zapłacić, sięgnął ręką do kieszeni swojej: drugi niby mający podobnyż zamiar, przytrzymał rękę pierwszego. Trzeci odczwał się, iż on koniecznie ma zapłacić za całą kompanią. Czwarty obróciwszy się do czeladnika owęj garkuchni, który pieniądze miał odbierać, rzecze: wara! żebyś od żadnego z tych Ichmościów nie przyjmował pieniędzy: ja ci za wszystkich zapłacę. Gdy się tak z sobą umawiali, jeden z nich rzecze: oto tak postąpmy, Mości panowie, zawiążemy oczy temu czeladnikowi, jak w ślepą babkę grając czynią, a którego z nas złapie, ten zapłaci. Zgodzili się na to. Łatwowierny czeladnik ów, z zawiązanemi oczyma zaczął się po izbie kręcić, a oni jeden za dru-

gim cicho wymknąwszy się, uciekli. Tymczasem sam pan tej garkuchni wchodzi do tej izby. Czeladnik złapawszy pana, rzecze: pan musisz zapłacić! Otworzy oczy, spojrzy, aż ci to pan jego, a z owych filutów żadnego nie znajduje. Łatwo się domyślić, jak się potem z panem rozmówił.

22. Wymówka.

Dać tylko ucho hultajbwi, to on się z największego łotrowstwa tak gładko wymówi, iż się robi niewiniątkiem i najpocziwszym w świecie człowiekiem. Hultaj jeden skarżył się przed swoim znajomym na niesprawiedliwość i surowość sądu, który go ukarał. — A po cóżeś ukradł konia, jeszcze wśród dnia? ten mu rzecze. — Kto? ja ukradł konia? mój kochany! bardzo ciężko tym zarzutem mnie pokrzywdzasz. Oto tak było: pan mnie posłał za interesem na przedmieście. Trzeba mi było koniecznie iść przez tę, co to wiesz, ciasną uliczkę. Idę sobie przez nią, aż tu koń stoi poprzecz, tak, że ze wszystkiem całą ulicę zabrał. Chcę się z tyłu jego przeciskać, wołają na mnie ludzie: nie dostępuj do konia, bo cię uderzy. Chcę go z przodu obejść, krzyczą: strzeż się, bo cię ukąsi. Co tu robić? . . . ha! myślę sobie, przeleżę wierzchem przez niego. Wskoczyłem na strzemię, przerzuciłem już nogę na drugą stronę; koń jakiś szalony, jak drapnie wtem ze mną! aż o dwadzieścia mil stanął. Nu proszę, osądź sam, mój kochany, czy można mi dobrem sumieniem zadać, że ja tego konia ukradł.

Zagadki.

1.

Z wierzchu łój, wewnątrz nici,
Gdy zapalisz, to się świeci.

2.

Pierwsze płynie, drugie ściska,
Wszystko pewne, gdy wieś bliska.

3.

W pierwsze bogata Polska, drugie w alfabecie,
Wszystko stary ma w ręku, a młody na grzbiecie.

4.

Co to za zwierz na świecie? czworonożny z rana,
W południe dwie ma nogi, w wieczór trzecia dana.

5.

Każdemu konieczna, nikomu pochlebna,
Kupującemu nie jestem potrzebna;
Ten który mnie kupił, pewnie mnie nie żądał,
Ten który mnie użył, ani mnie oglądał.

6.

Dobrze mi się wszystko darzy,
Kiedy jestem pełen twarzy;
Każdy lubi, każdy ceni,
Miło mnie chowa w kieszeni.
Jak zapadnę na suchoty,
Znikną te wszystkie pieszczoty.

7.

Pierwsze w zimie ogrzeje, a w lecie ochłodzi,
Drugie litera — wszystko z pierwszego pochodzi.

8.

Dwóch pierwszych potrzebujemy,
Gdy jemy,

Pierwsze i trzecie dzień nam zabierają,
Wszystkie kraja.

9.

Kąsam i nie połykam, w pracy zawsze zęby,
Inszym czynię pożytek, — a sobie otręby,

10.

Plug mój szybkim biegiem
Pięć palców prowadzi,
I gładkim skiby szeregiem
Kraje, gdzie ostrzem zawadzi;
Białe jest pole, na którew jak sadza,
Ziarno się moje w różny kształt rozradza.

11.

Wewnątrz cierpię gorączkę, tył mi w zimie dają,
W lecie stoję jak wryty, nie o mnie nie dbają.

12.

Gęś po mnie często chodzi, czarne ślady czyni,
Leżę po stolach, w tekach, a czasem i w skrzyni.

13.

Zwierz nie jestem, jednak mi dano cztery nogi,
Nie kozieł, wół, ni sarna, a przecież mam rogi;
Każdego dnia u panów barwę biorę białą,
Zabawia się dwór przy mnie z kompanią całą.

14.

Zawsze jestem pustelnikiem,
Nie rozmawiam nigdy z nikiem,
W czarnej się noszę żałobie,
Za pokutę mieszkam w grobie,

Moje codzienne potrawy
Są korzonki z lichéj trawy.

15.

Jestem z mięsa i ze krwi, a nie mięsem przecie,
Mam takich, co odziewam i w zimie i w lecie;
Głowę mi uciał mądry, wziął serce z wnętrzości,
Pić kazał czarny napój i gadać skrytości.

Oddział piąty.

O Bogu.

Boga i świętą Jego wolą poznać, jest najpierwszą i najważniejszą powinnością każdego człowieka, ponieważ Bóg jest początkiem i końcem wszystkich rzeczy, i wszystko tylko przez Niego utrzymuje się, wydoskonala i spełnia. Możesz Boga poznać:

1. Z dzieł Jego.

Wszystko, co nad sobą, około siebie i pod sobą spostrzegasz, jako to: słońce, księżyc i gwiazdy; góry, doliny, rzeki, strumyki i źródła; ptaki w powietrzu, zwierzęta niezliczone na ziemi i w wodzie, ciało twoje kunsztownie ukształcone: wszystko to byt istoty zapowiada, która to wszystko stworzyła. A tą istotą jest Bóg, Pan nieba i ziemi, stwórca i początek wszystkich rzeczy; albowiem jako dom, zegar, książka same stać się nie mogły, tak też niebo i ziemia same z siebie nie powstały.

Do wybudowania domu potrzeba rozmaitych materiałów, jako to: kamieni, drzewa, wapna; — przytem wielu ludzi, którzy rozmaitemi narzędziami pracują. Lecz Bóg nie potrzebował żadnej materji, żadnego narzędzia, żadnego pomocnika. On wszystko stworzył słowem swoim wszechmogącym: stań się! i stało się; to jest: Bóg stworzył wszystko z niczego.

Po wystawieniu domu odchodzi budowniczy i dalsze staranie o nim właścicielowi zostawia. Zegarmistrz zegarek sprzedaje, który spoił i już go może nigdy nie ogląda. Lecz Bóg stara się o dzieła swoje; jako wszystko stworzył, tak też wszystkiem rządzi i zawiaduje; to jest, wszystko mądrością swoją ciągle utrzymuje.

Jakiż tam porządek w domu, gdzie gospodarza nie ma? Nie jestże tam wszystko w największym nieładzie? — Świat jest domem wielkim Boga, a gdziekolwiek spojrzysz, wszędzie porządek w naturze panuje, gdyż oko Boskie nad wszystkiem czuwa. Słońce posłuszne na skinienie Pana, tak jak przed kilku tysiący lat wschodzi i zachodzi, księżyc idzie torem swoim, gwiazdy w swych kolejach zostawają; ziemia wydaje owoce, źródła wodę, powietrze spuszcza deszcz i rosę — wszystko za wolą Pana.

Nie myśl więc, ani odzywaj się z tem: że Boga nie potrzebujemy, bo już nic nowego nie stwarza; bez wiedzy i woli Jego nic się nie dzieje, i gdyby nad nami nie czuwał, wszystko obróciłoby się wniwecz. Utrzymywanie się wszystkich rzeczy, jest jakby ciąglem i odnawianiem tworzeniem. Co tylko jest w niebie i na ziemi, Bóg to utrzymuje. — Chleb, którym się nasycamy, świeży napój, którym pragnienie nasze gasimy, są darami Jego ojcowskiej opatrności. Nie moglibyśmy się nasycić, ani pragnienia zaspokoić, gdyby On ziemi błogosławieństwa, a zdrojóm wody nie dawał. Powinniśmy wprowadzić sami radzić o sobie, powinniśmy sadzić, orać i podlewać, lecz cóżbyśmy bez rosy i de-

szczy, co bez światła słonecznego i błogosławieństwa Pańskiego zdołali?

Wzrost od Pana jedynie pochodzi. Bóg ten, który to wszystko z niczego stworzył, wszystkim rządzi i wszystko utrzymuje, jest Bogiem wiecznym. Od stworzenia świata już tysiące lat minęły, a chociażbyś sobie pomyślał, że od początku świata lat tysiąc milionów upłynęło, to przecież Bóg już dawniej był i być nigdy nie przestanie, jest bowiem nieskończony, bez początku i końca, to jest: jest wiecznym.

Ludzie na świecie wiele dokazać potrafią; jeden więcej, drugi mniej; zdrowy więcej niż chory, dorosły więcej, niż dziecię; bogaty więcej wykonać może niż ubogi, król więcej, jak poddany jego. Wszystkiego jednak na świecie żaden człowiek zrobić nie podola, i najmocniejszy i najpotężniejszy nie zdoła tego co Bóg uczynić. Dla tego jest i nazywa się wszechmogącym.

Człowiek może np. orać i siał, może wielkie i wspaniałe gmachy wystawiać; lecz czyliż dokazać zdoła, aby nasienie kielka wypuszczało, a rośliny rosły? Czyliż choć jedną trawkę, komara, lub ziarnko piasku utworzyć potrafi? Człowiek wiele uczynić, wykonać może, lecz czyliż siły posiada, aby wiatróm, nawałnicóm i grzmotóm mógł rozkazywać? O jak wielka jest potęga Boga! a jak mali i słabi są ludzie w porównaniu z Nim! Lecz ten Bóg wszechmogący jest oraz najdobrotliwszym; On nas z miłości stworzył, gdyż bez nas obejść się może. On chce nas uczestnikami szczęśliwości swej uczynić, jeżeli rozkazów Jego słuchać będziemy. Wszystko, co tylko stworzył, jest dla naszego pożytku. Dla nas każe słońcu świecić i obłokom deszcz spuszczać dla nas zbożu, owocóm i wielorakim rość płodom.

3. Z sumienia twego.

Znamieniem dziełem wszechmocności i miłości Boskiej jest człowiek. Jest on stworzeniem najprzedniejszym na ziemi, albowiem ¹ nad wszystkie inne stworzenia celuje, nie tylko pod względem układu ciała swego, nie tylko je mową przewyższa, ale też duszą rozumną i nieśmiertelną. On jest dla Boga stworzony, dla tego przeznaczony do wieczności.

Ciało jest niejako pomieszkaniem duszy i narzędziem, którem ona na ziemi włada. Dusza myśli, uważa, żąda, a nie ciało. Posąg, trup ma oczy, uszy, usta, a jednak nie widzi, nie słyszy i nie mówi, bo mu duszy brakuje.

Dusza ma rozum, przez który Boga i siebie samą, złe i dobre, prawdę i fałsz poznać może. Ma ona pamięć, albowiem zdolną jest przypomnieć sobie, o czem już dawniej myślała, co widziała, słyszała, czego się uczyła i co czyniła. Ma także wolną wolą, może pomiędzy złem i dobrem wybierać, czynić coś, lub zaniechać. Zwierzę zaś tylko z instynktu wrodzonego działa.

Nie jest to obojętną rzeczą, czy naszej wolnej woli na dobre, lub na złe używamy, owszem powinniśmy wszystkimi siłami, chronić się wszelkiego złego, abyśmy w tem życiu i wicznie szczęśliwymi byli. Jesteśmy na podobieństwo Boskie stworzeni; to jest: zdolni jesteśmy stać się dobrymi, sprawiedliwymi i świętymi i przez to podobnymi Bogu; a ponieważ Bóg pragnie, abyśmy wszyscy dobrymi i szczęśliwymi byli, stąd też tak wyraźnie, jasno i głęboko w sercu każdego człowieka wyrył, co jest dobrem a co złem, czyli Bóg objawił się nam w głębi serca naszego przez sumienie.

Uważaj sobie tylko! kiedy co uczynić zamýślasz, to

jakby głos wewnętrzny do ciebie przemawia: to jest dobrem, albo ci powiada: to jest złem. Po spełnieniu czynu jakiego budzi się sumienie znowu, i mówi: nie powinienes był tego czynić, lub, dobrześ uczynił. Komu sumienie jego powiada: wypełniłeś powinność twoję, ten ma dobre, spokojne sumienie. Komu zaś powiada: tyś przykazania Boskie przestąpił, tyś zgrzeszył; ten ma złe, niespokojne sumienie. — Kto ma na rękę ranę, zawsze, kiedy co robi, ból czuje; zawsze mu na pamięć przychodzi, że go coś uraża. Toż samo dzieje się z tym, który ma złe sumienie. To mu bowiem zawsze przypomina: tyś jest złym człowiekiem, dusza twoja jest chora. — Sumienie obudza się i mimo woli człowieka. Gdyby kto co złego popełnić zamyślał, i przytem sobie życzył, aby mu sumienie powiedziało: uczynek ten nie jest grzechem; zezwoliłoby sumienie na życzenie jego? Bynajmniej, lecz zostałoby przy wyroku sprawiedliwym i takby się odezwało: nie masz tego czynić! Lubo niekiedy mówimy: ten człowiek nie ma sumienia, to tylko wyrazić chcemy: że czyni tak, jakby sumienia nie miał, ponieważ głos jego przytłumić pragnie, czego jednak dokazać człowiek żadną miarą nie zdoła, albowiem sumienie jest głosem Boskim.

Człowiek jeden więcej wie od drugiego; Bóg wie wszystko. Ty wiesz tylko to, co się w około ciebie dzieje, lub co ci ludzie opowiadają o innych miejscach. Nie wiesz, co się jeszcze z tobą stanie, kiedy i gdzie umrzesz. Nie wiesz naraz wszystkiego, ale przez pilność zwolna nauczyć się możesz. Mylisz się często, albo cię inni uwodzą. Nie wiesz, co kto o tobie myśli, nie znasz jego prawdziwych myśli, może on się zataić, być obłudnym! — nie możesz razem być tu i owdzie np. jednego czasu w kościele i na polu. Wszystko jest zupełnie inaczej u Boga. On wie przeszłe, teraźniejsze i przyszłe rzeczy. On jest wszędzie, w niebie, na

ziemi, pod ziemią, pomiędzy nami, w kościele, w domu i na polu. Widzi wszystko, nawet i najskrytsze rzeczy; słyszy wszystko, co mówimy, wie nawet, co myślimy, lub czego sobie życzymy. Wyrz sobie przeto głęboko w sercu twojem, że Bóg wszystko wie, i wszędzie jest przytomnym, strzeż się, abyś nie nie czynił, przez cobyś niełaskę Jego na siebie mógł ściągnąć. — Kiedy na cię rodzice twoi, nauczyciele, lub inni ludzie patrzą, którym uszanowanie winien jesteś, czyli się ośmielisz na coś nieprzystojnego? A komuż więcej uszanowania winien jesteś jak Bogu, który cię lepiej widzi, niż rodzice twoi? Przed rodzicami twymi możesz się ukryć, kiedy coś złego chcesz zrobić, lub też zapierasz się czynu złego, abyś uszedł kary. Cóż ci to pomoże? Bogu to przecież wiadomo, i kary Jego nie unikniesz. Albowiem jak ten jest obłudnikiem w obliczu ludzi, który tylko przed innymi dobrego udaje, a nie jest nim w samej rzeczy, tak też każdy w oczach Boskich jest obłudnikiem, który w sercu swem nie jest takim, za jakiego powierzchownie chce uchodzić.

Staraj się więc być zawsze istotnie takim, za jakiego chcesz być uważanym, a miej Pana Boga twego zawsze przed oczami! Bóg patrzy na serce, na wolę człowieka, i ma tylko w prawdziwie dobrych ludziach upodobanie; gdyż jest Bogiem świętym; tylko dobre miłuje, a złe nienawidzi. Nazywa się Bogiem sprawiedliwym: to jest: dobre nagradza, a złe karze. Przy nagrodzie i karze na osobę nie patrzy, jak się to pomiędzy ludźmi często dzieje. Ciesz się przeto, jeżeliś dobrym, a lękaj się, jeżeliś złym, bo chociaż Bóg w karaniu nierychliwy i cierpliwy; jednak sądu Jego nie ujdiesz.

Chroń się więc wszelkiego złego, a zbieraj sobie skarb z dobrych uczynków; abyś z czasem dobre mieć mógł żniwo.

Wszystkie stworzenia zatem opowiadają nam wszech-

mocność, mądrość, dobrość i opatrność Boga. Bóg jednak nie tylko objawił się nam przez świat widomy i sumienie nasze, innym sposobem jeszcze poznać się dozwolił, a to:

3. Przez mężów świętych dawnych czasów, przez Patryarchów i przez Proroków.

Budowa świata opowiada nam wprawdzie, że jest istota wielka, potężna nad nami, która wszystko stworzyła i utrzymuje; jednak, czego ta istota od nas żąda i na co tu jesteśmy, tego nam rzeczy świata tego nie wskazują. Jako zaś śmielej i bezpieczniejsz podróż odprawiamy drogą, na której są tablice, drogę wskazujące, postawione, lub gdy okolicy świadomi z nami idą, a niżeli gdy sami sobie zostawieni jesteśmy, również względem spraw naszych, dotyczących się wieczności często bylibyśmy bez zaspokojenia i pewności, gdyby nam Bóg oprócz świata i sumienia naszego innych nie był dał przewodników. Dla tego zsyłała nam miłość Jego od czasu do czasu mężów świętych, duchem Jego natchnionych, którzy ludziom wolą świętą Boga opowiadali, którzy ich nauczali, co czynić i czego od Boga spodziewać się mieli. Mężami takimi byli: Adam, Noe, Abraham, Izaak, Jakób, Mojżesz, Jezaiasz, Jeremiasz, Jonasz, Ezechiel, Elizeusz, Daniel i wielu innych, którzy poselstwo swe Boskie nie tylko objawieniem dotąd nieznanym rzeczy, lecz też przez przepowiedzenie przyszłości, przez żywot świątobliwy, lub przez cuda potwierdzili. Takowi od Boga zesłani świątobliwi mężowie świecą nam jako gwiazdy w nocy ciemnej, zwłaszcza, że opatrność Boska zrządziła, iż nie tylko historia ich życia cnotliwego, lecz po większej części i mądre nauki ich do nas doszły.

Ale ludzie są skłonni do złego, i prędko o Twórcy i woli Jego świętej zapominają, nie słuchają głosu sumienia i nauk mężów świętych przeszłości. Dla tego objawił się Bóg ludziom jaśniejszym, łaskawszym i dokładniejszym sposobem:

4. Przez Jezusa Chrystusa.

Jezus Chrystus przywiódł nas ludzi do lepszego poznania Boga, dał nam wskazówkę i siłę do dobrego, czego żaden przed przyjściem Jego i po Nim uczynić nie zdołał, a prócz tego inne nam wyświadczył dobrodziejstwa. Jest On nauczycielem wznioślejszym; zstąpił On z niebios na ziemię, jest synem Bożym od wieczności, i stał się z miłości ku nam człowiekiem.

Panna Marya, matka jego poczęła Go z Ducha Świętego: narodził się w Betleem, miasteczku małej krainy żydowskiej. Ten Posłaniec Boski żył aż do trzydziestego roku życia swego na ustroniu, przy Maryi, matce Swojej i przy Józefie, opiekunie swoim, którego opiece od Ojca Swego niebieskiego był polecony, w miłości dziecinnej onym posłuszny. Historia młodości jego jest krótką, ale nader nauczającą dla wszystkich ludzi, a szczególnie dla młodzieży; albowiem jako syn Boży był i pozostał bez grzechu, i pomnażał się w mądrości, łasce i miłości u Boga i ludzi.

W trzydziestym roku życia swego opuścił Jezus Nazaret, gdzie dotąd przebywał, zaczął się jawnie światu ukazywać, i ogłosił się Zbawicielem, obiecany i dawno pożądanym, wybawcą ludzi, który przyszedł, aby do nieba wprowadzić tych, którzy weń uwierzą i nauki Jego dochowywać będą. Nauczył nas, że Bóg jest ojcem naszym, który nas ludzi dobrymi i szczęśliwymi mieć pragnie, okazał się zarazem jako pośrednik, pomiędzy Bogiem i ludźmi i wszystkim tym odpuszczenie grzechów i łaskę przyobiecał, którzy

przez Niego z sercem skruszonym, upokorzonym i miłości pełnem Ojca prosić będą, który nie chce śmierci grzesznika, ale żeby się nawrócił i żywót wieczny otrzymał. Zwrócił uwagę naszą na życie przyszłe, w którem każdemu podług uczynków jego oddane będzie. — Wszelki krok Swoj napiętnował P. Jezus dobrodziejstwami, potwierdzał prawdziwość nauki Swojej przez życie świątobliwe, przez wiele cudów i przez naukę Swoją, ofiarowawszy się za nas dobrowolnie na śmierć okrutną krzyżową. Tym sposobem nie tylko nam drogę do żywota wiecznego utorował, ale się też stał ofiarą wieczną za grzechy nasze, od których nas przez śmierć swoją odkupił.

Aby wiarę naszą w Boga umocnił, i nadzieję naszą weń utwierdził, wstał z martwych mocą wszechmocności Swojej, i wstąpił z chwałą do nieba, pozostawiając nam obietnicę pocieszającą, że odszedł, aby nam w domu Ojca Swego pomieszkanie przygotował. Obiecał nam także, że przyjdzie znowu przy końcu świata.

Jezus Chrystus nie tylko przyszedł dla ludzi na ów czas żyjących, lecz i dla wszystkich przyszłych pokoleń. Nie zostawił nas sierotami, albowiem nam pozostawił Swoją świętą, przez Ducha Świętego aż do dnia dzisiejszego, czysto i zupełnie utrzymaną wiarę, i wszystkie przez Siebie samego postanowione, poświęcające i zbawienne środki. Objawia nam się przeto, i mówi jeszcze do nas:

5. Przez słowo Swoje święte i przez ustawy kościoła Swego świętego.

Szczęśliwymi jesteśmy, że nie tylko pisma starego, lecz też i nowego zakonu do nas doszły, które się nas jako Chrześcian osobliwie tyczą, i drogę nam do zbawienia wiecznego wskazują. Bez świętego objawie-

nia bowiem bylibyśmy bardzo nieszczęśliwymi; Pana Boga naszego nie poznalibyśmy tak dobrze, i nie wiedzielibyśmy, jakim sposobem Jemu służyć i podobać się można. Nie znalibyśmy także innych prawd, które do zaspokojenia nas są potrzebne; bo rozum sam jeden nie wystarcza, gdyż często tylko przeczuwa, co słowo Boskie za prawdę nieomylną przedstawia.

Pismo święte czyli Biblia, która słowo Boże w sobie mieści, dzieli się na stary i nowy zakon, lub testament. Pierwszy zawiera pisma, które przed przyjściem Jezusa Chrystusa przez Proroków i innych mężów pobożnych ułożone, były. Drugi zaś pisma po narodzeniu Jezusa Chrystusa, które z natchnienia Ducha Świętego spisano. Słowo testament znaczy wolą ostatczą, a ponieważ nam Bóg wolą Swoję w Piśmie świętem oznajmił, dla tego się też słusznie testament nazywa. Pismo święte mieści w sobie dokładną naukę o Bogu i przeznaczeniu naszym. Apostołowie bowiem i inni uczniowie Jezusa opowiadali podług rozkazu swego nauczyciela Boskiego, zaraz po wniebowstąpieniu Jego i zesłaniu Ducha Ś., którego im przyobiegał, Ewangelią Świętą: to jest: poselstwo wesole. Nawrócili wielu, a Duch Ś. oświecał ich i posilał.

Lecz Pismo święte jedynem prawidłem wiary naszej być nie może: albowiem wszystkiego w sobie nie mieści, co Bóg objawił i Jezus Chrystus nauczał. „Jezus, mówi Jan święty, i innych wiele rzeczy czynił, które gdyby się z osobna pisały, tuszę iż i sam świat nie mógłby ogarnąć ksiąg, któreby się pisać miały.“ Jest więc wiele nauk, które tylko jako podania ustne (tradycje) do nas doszły, dla tego je też ustnemi podaniami, czyli tradycją nazywamy, ponieważ od Apostołów i pierwszych nauczycieli i Ojców kościoła Chrześcijańskiego aż do czasów naszych przechowały się. Nauka ta odziedziczona służy nam także za prawidło wiary naszej, gdyż

nas o wszystkim tem upewnia, czegokolwiek kościół cały po wszystkie czasy i po wszystkich miejscach jako słowo od Jezusa pochodzące nauczał.

Pismo ś. jest trudne do zrozumienia. Gdyby przeto każdemu wolno było wyklądać sobie Pismo święte podług własnego upodobania, toby je sobie jeden tak, drugi zaś inaczej tłómaczył, a niejeden takoweby mu znaczenie dawał, któreby namiętności i fanatyzmowi jego pochlebiało. Tak czynili heretycy, którzy się po wszystkie wieki znajdowali, a gdyby wszyscy chcieli iść za ich przykładem, nie wiedzielibyśmy na ostatku, czego się nam trzymać potrzeba.

Każde prawo pisane powinno być wyjaśnione przez zwierzchność najwyższą, a zatem też i słowo Boskie, to jest słowo Boskie pisane. To słowo Boże tłómaczy nam kościół powszechny, jeden, święty i apostołski. Jemu to Chrystus, założyciel jego Boski, moc nauczania polecił; w nim się nauki tradycyjne świętych w całości i nie fałszowane utrzymały; on to nam nieomylnie podaje, jak Pismo ś. istotnie zrozumieć i tłómaczyć.

Chrystus bowiem kościół swój na wszystkie potomne czasy założył; On nim przez Ducha świętego rządzi, którego pomoc na czasy wieczne mu przyobiecał; ten przez Ducha Ś. oświecony, w nauce wiary i w rzeczach zbawienia naszego wiecznego dotyczących się, mylić się nie może, stąd też Jezus do niego nas odsyła i słuchać go każe. Ponieważ zaś sił i łaski niebieskiej potrzebujemy, abyśmy za światłem wiary postępować mogli, ponieważ w pielgrzymce naszej doczesnej uleglibyśmy częstokroć niebezpieczeństwu i bez wyższej pomocy wiele razy upadli, dla tego powierzył Jesus Chrystus kościołowi swojemu nie tylko słowo czyste Boga i wykład jego, ale nam też w nim przewodnika i matkę duchowną zostawił, i jeszcze inne środki do zbawienia, mianowicie Sakramenta święte postanowił, przez które

łaski dostępujemy i poświęconymi bywamy, przyjmując je w wierze i ufności dziecinną w zasługi Jego nieograniczone.

Tak wielorako i po ojcowsku Bóg nam się objawił, i jeszcze nam się nieprzestannie objawia przez religią Jezusa. Przeto za to Boga serdecznie miłować, i wołać Jego ochotnie pełnić powinniśmy, bo wtedy tylko mówić możemy, że mamy religią. Ta objawiona chrześcijańska religia przez wszystkie burzliwe czasy w kościele świętym, katolickim prawdziwą się utrzymała, i aż do końca świata utrzymywać się będzie.

Krew męczenników była jakby świeżem nasieniem jej rozkrzewienia, i utwierdzeniem jej prawdziwości. Prześladowania przez trzysta lat z rozkazu cesarzów Rzymskich tyle skutkowały, że roślina niebieskiej wiary tem mocniejszych korzeni nabywała. A ta roślina Chrześcijaństwa podług przepowiedzenia Boskiego stała się drzewem wysokiem, pod którego miłym cieniem miliony ludzi spokojności i pocieszenia szukają i ono znajdują. — Inne wyznania, niewłaściwie religiami zwane, np. machometkańska, rozszerzyły się przez mocą, mieczem i ogniem lub obietnicami uciech niebieskich, gdy tym czasem przyjęcie religii chrześcijańskiej po większej części wymagało utraty sławy, majątku i życia, i zrzeczenia się wszystkiego tego, co ludzi najbardziej zajmuje. Jednakowoż wszystkie te zawady pokonane zostały, co dowodzi, że Chrześcijaństwo od Boga samego pochodzi. — Weselcie się przeto, iż wyznawcami tej świętej religii jesteście, a starajcie się, abyście ją coraz lepiej poznawali! Wypełniajcie, czego Bóg od was żąda, i trzymajcie się stale kościoła Jego świętego, jego ustaw i nauki. Ten tylko bowiem człowiek ma religią, który wierzy, co go wiara naucza, który spodziewa się tego, co mu ona obiecuje, a to czyni, co mu nakazuje.

Jezeli tedy prawdziwie z siebie zadowolnieni, szczęśliwi i z czasem zbawieni być chcecie, niechże wam wszystkie te powinności, do których was religia wzywa, świętymi będą. — Powinności, które Chrześcianin pełnić powinien, są: 1) Powinności względem Boga. 2) Powinności względem siebie samego. 3) Powinności względem bliźnich.

O powinnościach względem Boga.

Bój się Boga! to jest: strzeż i chroń się jak najbardziej czynić, lub zaniechać tego, przez cobyś na niełaskę Jego mógł zasłużyć, i zachowuj przykazania Jego. W Piśmie świętem stoi: Pan Bóg żąda od ciebie, żebyś Go się bał, Jemu był posłusznym, Jemu z największą szczerością służył i przepisy Jego zachowywał, aby ci się dobrze powodziło. Staraj się Boga i doskonałości Jego coraz dokładniej poznawać, i wiarę w Jezusa Chrystusa, który prawdą jest wieczną, w sobie umocnić. Nie wstydz się nigdy wiary twojej, ale ją wyznawaj słowem i uczynkiem przed całym światem, inaczej bowiem nie byłbyś godnym nazywać się Chrześcianinem. Wstyd fałszywy jest zbrodnią, która wielu na zatracenie wiedzie. Wiele razy przyjmujemy przeciw własnemu przeświadczeniu nauki i zdania światowe, aby sobie wziętość u ludzi pozyskać. Ale kto tak czyni, oczywiście pokazuje, że usiłuje podobać się bardziej ludziom, niż Bogu, co tyle znaczy, jak zapierać się prawdy i wiary.

Miej ufność w Bogu, i pokładaj twoję nadzieję całą w Jego mądrym, ojcowskiem staraniu się o ciebie, tak w szczęściu jako i w niedoli. Radź się razem twego rozumu, i używaj stósownych środków. — Na nic się w świecie spuścić nie możesz, lecz na Boga zawsze. Ludzie częstokroć nie zdołają dać

ci pomocy, bo im na siłach i środkach potrzebnych schodzi; wiele razy nie pomagają, ponieważ im dobrej woli, szczerości i miłości braknie. Ale Bóg zawsze pomódz może, albowiem jest wszechmogącym! chce zaś pomódz, ponieważ jest dobrotliwy, prawdziwy i wierny. I w utrapieniach jest On dobrym ojcem naszym, i wszystko na korzyść naszą obraca. Przeto też zawsze w Panu nadzieję twoją pokładaj, i słowa Pisma świętego sobie przypominaj: pomoc nasza przychodzi od tego, który niebo i ziemię stworzył. — Pewniejsza jest ufać w Panu, niż w ludziach. Kiedy ci Bóg dobre zsyła, używaj tego z wdzięcznością, i gotuj się, abyś i nieszczęście znieść potrafił. Miejmy mocną nadzieję, albowiem Bóg, na którym się ona gruntuie, nieskończony jest wierny.

Miłuj Boga nade wszystko, On bowiem jest dobrem najwyższem, istotą najdoskonalszą, ojcem najdobrotliwszym, który wszelkiej naszej miłości jest godzien. — Miłując coś innego bardziej niż Boga, nie mamy prawdziwej miłości. Wszystko miłować możemy w Bogu, i dla Niego miłować mamy. Miej przeto największą nciechę twoją w Bogu, i usiłuj, abyś Mu się podobał! Kogo miłujemy, o tym często myślimy, chętnie onim słuchamy i mówimy i wolą jego pełniemy. Okazuj przeto miłość twoją ku Bogu, myśląc o Nim często, słuchając i mówiąc chętnie o Nim, zachowując we wszystkim wolą Jego, i dziękując Mu serdecznie za każde dobrodziejstwo, uważając, że wszystko, co masz i czego używasz, dowolnym jest darem dobroci Jego ojcowskiej. Miej ku Bogu jak największe uszanowanie, oddawaj Mu cześć, jako Panu najpotężniejszemu nieba i ziemi, jako istocie najdoskonalszej i najwyższej, którą sobie tylko w umyśle wystawić możesz. Chwal Go w duchu i w prawdzie, okazuj Mu pokłon i cześć wewnę-

trzenie i zewnątrz, uznawając wszechmocność, mądrość i dobroć Jego, żyj w pobożności podług przykazań Jego, zachowuj się na nabożeństwie publicznem z uszanowaniem, mów o Nim z największem poważaniem, i polecaj Mu siebie i wszystkie drogi twoje w ufności dziecięcej.

O jakże się cieszyć powinniśmy, że się dziatkami Boga nazywamy. — Do niego należymy, czy młodzi, czy starzy, czy zdrowi lub chorzy jesteśmy, czy żyjemy lub umieramy. Nie daj się nigdy tak omamić, abyś się obojętnością lub oziębłością od Boga oddalił. Brzydź się nieobyczajnością, która imienia Boskiego, lub innych rzeczy świętych do mów złych używa.

Bóg niech będzie codziennie pierwszą i ostatnią myślą twoją; bo w Nim jesteśmy i w Nim i przez Niego żyjemy. Podnoś duszę twoją często do Niego, przez pieśni i modły dziękczynne, wstawiając się za innymi, błagając za twoje grzechy, prosząc o łaskę Jego. Modlitwa jest technieniem niebieskiem, która w sercach naszych ogień miłości roznieca i posila, jeżeli tylko jest prawdziwą. A duch Boży, który nam każe się modlić, wysłuchanie nam obiecuje, my zaś pewni być możemy, że lubo często nie daje nam Bóg tego, o co Go prosimy, czem lepszem jednak nas obdarza, gdyż jako Ojciec mądry potrzeby nasze zna najlepiej.

O powinnościach względem siebie samego.

Człowiek powinien siebie samego sposobem rozumnym miłować, i do coraz większej doskonałości dążyć. Wtedy zaś tylko szczerze siebie miłuje, kiedy powinności względem duszy swój, względem ciała swego i względem dóbr doczesnych wykonywa. — Wykonywasz obowiązki względem duszy

swojej nieśmiertelnej, jeżeli usiłujesz umysł twój wykształcić i wiadomościami pożytecznymi zbogacić. Ucz się przeto tego, do czego masz w domu lub w szkole sposobność, bo to ci jest bardzo potrzebnem. Jaka to hańba, gdy tego nie umiesz, czego stan i wiek twój od ciebie wymaga. Jeżeli niezręczności i niewiadomości twój sam przyczyną jesteś, wtedy oczekuje cię podług Ewangelii świętej los sługi leniwego, który talentu swego nie używał. O ileż środków do ukształcenia umysłu i serca człowiek ten nie pozbawia się, który np. czytać i pisać nie umie! Przed nim zamknięty jest źródło obfite, z którego naukę, zachęcenie, radę, pociechę i radość czerpać może. Korzystaj przeto z każdej sposobności, abyś się czego pożytecznego nauczył, a szczególnież jubeznawaj się z nauką religii chrześcijańskiej. Bądź baczny przy słuchaniu nauki, zastanawiaj się nad tem, co ci pokazano lub powiadano, powtarzaj to, i ćwicz się w tem często i z ochotą; albowiem ćwiczenie jest matką wszystkich kunsztów i wiadomości. Pomnij, że się uczymy nie dla szkół, nie dla drugich, ale dla własnego dobra.

Kieruj wolą twoją do pełnienia dobrego. Zważaj na głos sumienia i bądź mu posłusznym. Przyzwyczajaj się w wszystkich sprawach twych ostrożnie sobie postępować! Naucz się zawczasu panować nad skłonnościami swojemi, aby cielesność nad tobą góry nie wzięła; uczynń mocne postanowienie pełnić dobre i wzywaj Boga o pomoc, abyś wcześniej samego siebie zwyciężać potrafił, i z latami coraz lepszym i doskonalszym się stawał.

Staraj się o utrzymanie ciała i życia twego! — Bóg jest Panem życia i niewolno nam ukracać go, tem mniej jeszcze sobie je odbierać. Pamiętajmy o ciele i zdrowiu naszym, i nie czynimy go sami niezdolnym

do wykonywania powinności naszych. Nie nadwężaj przeto zdrowia twego przez niemierność w pokarmie i napoju, nie niszczone go przez gniew, zazdrość, lubieżność i lekkomyślność! Wpadłszy w chorobę, używaj środków należytych, bądź cierpliwym i w Bogu ufaj! I w ubiorze twoim bądź ochędźnym, przystojnym i obyczajnym! Osobliwie wystrzegaj się, abyś ciała twego nigdy do złego nie używał, bądź wstydliwym sam przed sobą, jak i przed drugimi; nie czyni sam, ani z osobą inną tego, czego byś się wstydzić musiał! Miej ciało twoje w uszanowaniu, jako własność Stwórcy i jako narzędzie duszy.

Wypełniaj nakomiec powinności względem siebie samego, czyniąc z dóbr twoich doczesnych, z sławy i majątku i uciech życia dozwolonych użytek rozumny.

Jako człowiek usilnie dążyć do tego powinien, aby rozumu, zręczności i imienia dobrego nabył, tak się też chronić powinien czynić coś tylko dla sławy. Sprawy takowe nie mają przed Bogiem żadnej wartości, i prowadzą człowieka do pychy, która początkiem jest wszystkich niecnót. — Powinieneś się cieszyć, kiedy o tobie dobrze mówią, ale chroń się zbytniej chciwości sławy pokorą i skromnością. Pomnij, żeś nie jest bez wady, a dobre w tobie bardziej Bogu, jak sobie przypisywać należy. Staraj się, abyś przez pracowitość i oszczędność do majątku przyszedł, lecz używaj go tylko do utrzymywania życia twego i do czynienia dobrego, a wystrzegaj się łakomstwa i marnotrawstwa.

Przyzwyczajaj się i przy szczupłych dochodach żyć swobodnie! Im mniej potrzebujesz, tem spokojniejszym i od trosk wolniejszym będziesz. Jeżeli potrzeba wymaga po pracy dokonanej, abyś duszę i ciało pokrzepił, lub też jeżeli ci się zabawa jakowa

nadarza, zażywajże jęj podług miary! Obieraj sobie tylko uciechy godziwe, które nie są przeciw woli Boga, ani przeciw woli rodziców i przełożonych twoich. Tak oto staraj się o duszę, o ciało i o dobra doczesne! Miłuj siebie samego, lecz rozumnie i po chrześcijańsku, albowiem więcej o życiu wiecznem, niż o dobrach doczesnych pamiętać należy.

O powinnościach względem bliźnich.

Powinniśmy bliźniego, to jest każdego człowieka bez wyjątku miłować, i to podług przykazu Jezusa, tak jak siebie samych. Co się miłości bliźniego tyczy, podał nam Zbawiciel piękne prawidło, gdy rzekł: „wszystko, co chcecie, aby wam ludzie czynili, to wy im też czyńcie; a co chcecie, aby oni wam nie czynili, tego wy im też nie czyńcie! — Jak spokojnie mogliby żyć ludzie, jak szczęśliwymi już tu na ziemi mianować się, gdyby wszyscy ten przepis zachowali! Niepodobna podobać się Bogu, jeżeli czulej i czynnej miłości nie okazujemy bliźnim naszym. Bóg bowiem jest miłością, a kto jęj nie posiada, nie jest z Boga. Ponieważ wszyscy działkami jednego Ojca w niebie, wszyscy przez Jezusa zbawieni i do żywota wiecznego powołani jesteśmy, wszystkim przeto zostawił to przykazanie: miłujcie się wzajemnie, jakom i ja was umiłował.

Powinności, które masz względem bliźniego twego, podobne są tym, które włożone są na ciebie względem siebie samego. Dla tego też staraj się wszystko to usunąć, coby jego duszy, dobru doczesnemu szkodzić mogło, a każdego czasu czyn, co jest z pożytkiem dla jego ciała i duszy. — Jeżeli możesz oświecić go, lub wiadomości jego zбоgacić, napomnieniem i przykłady do dobrego zachęcić i od złego wstrzymać, nie zaniedbuj tego! —

Jeżeli byś tego nie zdołał, to go przynajmniej od drogi enoty nie odrywaj i do niecnoty nie prowadź. Nie wprowadzaj też w błąd nikogo, czyto przez kłamstwo, czy przez zwodnicze namawianie. Jakżebyśmy szczerze w modlitwie Pańskiej mówić mogli: „święć się imię Twoje,“ gdyby nam na zbawieniu wiecznem bliźniego naszego nic nie zależało?

Staraj się o zachowanie życia i zdrowia bliźnich twoich, i ile możności ratuj ich w niebezpieczeństwach! Nie myśl, żeś przykazanie „nie zabijaj“ już zachował, jeżeli nikogo sposobem gwałtownym nie zabijesz; grzeszysz także przeciwko niemu, kiedy zdrowie bliźniego przez katowanie cielesne niweczysz, albo mu smutek i zgryzotę sprawiasz, które życie jego ukracają. Miłość wszystko lekkim czyni. Cieszymy się przeto, kiedy jakimkolwiek sposobem do bytu dobrego innym pomagać możemy! I my potrzebujemy cudzej pomocy, a jaką miarą my mierzymy, taką nam odmierzone będzie.

Dobrego imienia i majątku bliźnich twoich nie naruszaj. Nie ubliżaj ich sławie, i nie odkrywaj nigdy bez potrzeby niedołężności cudzych. Oddawaj każdemu, coś winien, lub co mu należy, i zostaw każdemu, co jest jego! Nie ukrzywdzaj nikogo na własności jego, nie oszukuj go, ani mu niewiernością nie szkódź, pamiętaj, że pocziwość twoja zapłatę odbierze.

Bądź przy każdej sposobności uczynnym, dobroczynnym i miłosiernym ku przyjaciołom i nieprzyjaciołom, ku znajomym i nieznanym, osobliwie zaś ku ubogim i nędzę cierpiącym. — Piśmo święte mówi: nie daj ubogiemu biedy cierpieć, i nie bądź ztwardziałym na jego nieszczęście. Nie gardź głodnym i nie zasmucaj go w ubóstwie jego. Nie bądź zwadliwym, słuchaj chętnie ubogiego, i odpowiadaj mu uprzejmie! Dawaj jałmużnę podług możności! Je-

żeli masz wiele, dawaj obficie! jeżeli masz mało, udziel i z tego ochotnie, a tak sobie zgromadzisz skarb na dzień ostateczny!

Okazuj się przychylnym, zgodnym i wdzięcznym ku tym, którzy ci dobrodziejstwa wyświadczyli! Ciesz się, kiedy drugim pożytecznym być możesz i onych wspierać. — Ułomności ludzi znoś cierpliwie, jeżeli chcesz, aby się z tobą podobnie obchodzono! Staraj się za odebrane usługi wywdzięczyć się, abyś sobie przez żywot cnotliwy przyjaciół pożył.

Okazuj rodzicom twoim miłość, uszanowanie i posłuszeństwo ochotnie. Prócz Boga rodzicom twoim najwięcej masz do podziękowania. Nikt o tobie lepiej nie pamięta, jako rodzice twoi, oni dobrze wiedzą, co ci szkodliwem, a co jest pożytecznem. — Są oni twoimi najwierniejszymi przyjaciółmi, i prawie twoimi aniołami stróżami na ziemi; bądź im przeto posłuszny, i pamiętaj zawsze na ich napomnienia. Im dłużej żyją ci rodzice, tem bardziej staraj się, abyś im radość, pociechę sprawiał, i był podporą ich starości. Opatruj ich troskliwie, znoś cierpliwie ich słabości! Również i nauczycielom i przełożonym twoim, zwierzchności duchownej i świeckiej i wszystkim tym, którzy miejsce rodziców zastępują, miłość, uszanowanie i posłuszeństwo okazuj.

Zachowaj młodzieży miła, przykazania Pańskie, i żyj podług nauki Jezusa! Wykonuj powinności względem Boga, siebie samego i bliźnich w miłości! ten tylko bowiem, który ma miłość, zakon cały pełni, jako Piotr święty naucza. Prawdziwie wiernemu przykazania Pańskie nietrudne się zdają. Jan święty pisze:

„Albowiem ta jest miłość Boża, abyśmy przykazania Jego strzegli; a przykazania Jego nie są ciężkie. Bo wszystko, co się narodziło z Boga, zwycięża

świat: a to jest zwycięstwo, które zwycięża świat, wiara nasza.“

Oddział szósty.

Krótki opis Szląska i wielkiego księstwa Poznańskiego.

Szląsk graniczy z Brandenburgią, wielkiem księstwem Poznańskim, królestwem Polskiem, wolnem miastem Krakowem, Galicyą, Węgry, Morawią, Czechami i Saksonią. Długość największa wynosi 60, szerokość 24, powierzchnia 742 mil kwadratowych. W pośrodku, ze strony wschodniej i północnej jest Szląsk prawie cały równiną, ku południowi i zachodowi ma znaczne góry, które się Sudetami nazywają.

Główne pasma są:

1. Góry Olbrzymie. Najwyższy ich grzbiet czyni granicę z Czechami. Znaczniejsze góry są: Kopa śnieżna 5,000 stóp wysoka, wielkie koło, Sturmhaube, Reifträger.
2. Góry Izer tworzą odnogę zachodnią gór Olbrzymich, w których Tafelfichte na 3,500 stóp wysoka.
3. Góry Sowie (Eulengebirge) uważać można za wschodnią część gór Olbrzymich. Sowa, najwyższa góra, ma 3,000 stóp wysokości.
4. Góry Glackie składają się z kilku ramion; do nich należą: Heuschauer, Grunwald i góry śnieżne z górą śnieżną, która jest na 4,400 stóp wysoka.

5. Góry Szląsko-morawskie. Najwyższy wierzchołek jest Altvater, 4,500 stóp wysoki.

Na prawym brzegu Odry znajdują się wzgórza, jako to: przy Tarnowicach, Grójec przy wsi Lubszy, przy Trzebnicy i Gruenbergu. Wspomnienia godna jest góra Chełm czyli Świętojańska, na 1,315 stóp wysoka, pomiędzy Koźlem i wielkimi Strzelcami.

Największą rzeką jest Odra. Począyna się niedaleko Ołomuńca, wstępuje przy Boguminie do Szląska i płynie wzdłuż przez cały kraj, dalej przeryna Brandenburgią i Pomeranią i wpada do morza wschodniego. Przy Raciborzu jest już dla małych, od Wrocławia dla większych łodzi, na 1,000 centnarów ładunku spławna. Rzeki znaczniejsze, które do niej wpadają, ma na lewym brzegu. Te przychodzą z gór, a mają spad bystry, wzbierają po deszczach i często występują z brzegów.

Z lewej strony wpadają do Odry: 1. Oppa. 2. Hotzenplotz. 3. Nyssa. 4. Olawa. 5. Szłęca czyli Lohe. 6. Wystrzyca (Weistritz) czyli woda Świdnicka. 7. Kacbach. 8. Bober. 9. Nyssa Saksońska.

Z prawej strony: 1. Ostrawica. 2. Olsza z Karpatów przychodząca. 3. Rudka. 4. Bierawka. 5. Kłodnica, która przy Zabrze do kanału wpada. 6. Małapanew. 7. Stober. 8. Weide. 9. Barycz, od miasta Milicza w Szląsku spławna.

Jezioro największe jest przy Sławie, w części północnej kraju. Stawy są wielkie przy Miliczu, Trachenbergu, Pszczynie i Bieruniu.

Grunt i klima. Szląsk jest najurodzajniejszą częścią państwa Pruskiego. Na prawej stronie Odry jest mniej urodzajny jak na lewej. Grunt lekki, po części piaszczysty ciągnie się po prawym brzegu Odry, od Kłodnicy aż do Baryczy.

Powietrze w Szląsku jest zimniejsze, a niżeli

w krajach zachodnich środkowych Niemiec. Zima jest często ostra, a mrozy niekiedy aż do połowy Kwietnia trwają, za to zaś jesień jest przyjemna i wiosnę chłodną wynagradza. Na górach wysokich są właściwie tylko dwie pory roku, długa zima i krótkie chłodne lato.

Podział kraju. Szląsk dzieli się na trzy regencye: Opolską, Wrocławską i Lignicką. Departament Opolski nazywa się Szląskiem górnym, drugie dwa zaś Szląskiem dolnym. W dawnych czasach składał się Szląsk z 16 księstw, a te były; Cieszyn, Opawa, Jaegerndorf, (teraz Szląsk Austriacki) Racibórz, Opole, Nyssa, Brzeg, Wołów (Wolau), Wrocław, Ziębice (Muensterberg), Świdnica, Jawór (Jauer), Lignica, Głogów i Sagan.

Każdy departament dzieli się na powiaty.

Departament Opolski ma 16 powiatów, a te są: Opole, Niemodlen (Falkenberg), wielkie Strzelce, Koźle, Racibórz, Rybnik, Pszczyna, Bytom, Lubliniec, Olesno (Rosenberg), Kluczborek, Gliwice, Łubszyce (Leobschuetz), Prudnik (Neustadt), Nyssa, Grotków. Do departamentu Wrocławskiego należy powiatów 22: Wrocław, Olawa, Brzeg, Nowe-miasto (Neumarkt), Wołów, Ścinawa (Steinau), Trzebnica, Oleśnica, Namysłów, Syców (Polnisch-Wartenberg), Milicz, Gurów, Strzelno (Strehlen), Ziębice (Muensterberg), Frankenstein, Głac, Habelschwerdt, Waldenburg, Świdnica, Strygów, Niemcz, Reichenbach. W departamencie Lignickim jest 19 powiatów: Lignica, Jawór (Jauer) Lueben, Głogów, Bolkowice, Landshut, Hirszburg, Loewenberg, Lubiany (Lauban), Zgorzelec (Goerlitz), Hojerswerda, Rotenburg, Sagan, Gruenberg, Freistadt (Kozuchów), Schoenau, Złotoryja (Goldberg), Bunclau, Sprottawa.

Ludność. Szląsk ma 2 miliony 7 kroć sto ty-

sięcy mieszkańców, (2,700,000). Ci składają się z Niemców i Sławian. Sławian liczba jest mniejszą, zamieszkuje większą część departamentu Opolskiego, i ciągnie się po prawej stronie Odry aż pod Oleśnicę i Syców. Co się tyczy religii, liczba katolików mniejszą jest od ewangelików; żydów mieszka w tym kraju blisko 25,000.

Kraj ten liczy 146 miast, 34 miasteczek i około 6,900 wsi. Oprócz Wrocławia znaczniejsze miasta są: Głogów, Goerlica, Nyssa, Brzeg, Świdnica, Gruenberg, Glac, Hirszburg, Opole, Racibórz; w części Austrackiej: Opawa, Cieszyn i Karnów (Jaegerndorf).

Szląsk ma instytuta wszelkiego rodzaju do wychowania młodzieży. Szkół elementarnych jest więcej, niż w którymkolwiek innym niemieckim kraju. Szkół wyższych, Gimnazyów jest 20; Uniwersytet znajduje się w Wrocławiu. Seminarium dla księży, Alumnat, przysposabia pasterzy duchownych dla mieszkańców katolickich. Cztery Seminarja, 2 w Wrocławiu, 1 w Głogówku i 1 w Bunzlau, kształcą nauczycieli elementarnych miejskich i wiejskich. Oprócz tych są szkoły wyższe miejskie, techniczne, budownicze, kunsztów, wojskowe i rzemieślnicze, jako też instytuta dla sierót, niewidomych i głuchoniemych.

Produkta. Kraj ten w rozmaite płody natury bogaty. Cokolwiek srebra i wiele ołowiu znajduje się przy Górach Tarnowskich. Miedź znajduje się pomiędzy Kupferberg i Rudolstadt. Szląsk najwięcej obfituje w żelazo i cynk. Wartość wszystkiego, co górnictwo i huty wydają, do 6 milionów talarów wynosi, i zatrudnia blisko 20,000 ludzi. Arsenik znajduje się przy Reichenstein; marmur dobry kopie się przy Priborn, Kaufung i Kuncendorf. Kamień pospolity wapienny znajduje się w wielu

miejscach, gips w okolicy Raciborza, przy Pszowie i Kietrzu; chrysoprasy, chalcedony i opale wykopują w bliskości Frankenstein.

Szląsk obfituje w zboże, drzewo, jarzyny. Pszenica biała rodzi się pomiędzy Muensterbergiem i Reichenbach; żyto udaje się wszędzie, wyjąwszy góry wysokie. Jęczmień rośnie, gdzie grunta nie są bardzo piaszczyste. Tatarka rośnie w niektórych okolicach górnego Szląska; len osobliwie przy Łubszycach, Nissie, Trzebnicy i Reichenbach. Dziś sieją więcej rapsu jak dawniej, i olej z niego wybijają. Roślina farbiarska rośnie przy Wrocławiu, Neumarkt, Strzelnie i Lignicy; tabaka przy Olawie, Wansen i Steinau. Na drzewach owocowych nie zbywa; jabłka, gruszki, osobliwie wiśnie są przy Trzebnicy, Niemczu, Goldbergu, Loewenbergu, Freistadt, i t. d. Wino udaje się w okolicy Gruenberga. Najznacniejsze lasy są po prawej stronie Odry, w hrabstwie Głackiem i w górach Olbrzymich. Lasy na równinach wydają sosny, świerki, brzoze, jawory i olsze; dębów coraz bardziej ubywa; cis bardzo rzadko się trafia. W okolicach górzystych rosną jodły, buki, i. t. d. Pomiedzy Wystrzycą i Katzbach mało jest lasów.

Chodowanie bydła. Konie najlepsze i najmniejsze mają okolice górzyste: w Szląsku górnym są one wzrostu małego, ale wytrwałe. Pięknego bydła rogatego mało w Szląsku widać, ale owce mają tu piękne. Po wełnę Szląską przyjeżdżają kupcy z Anglii, z Nederlandów i Francyi. W górach chowają kozy. Z dzikich zwierząt najpospolitsze są jelenie, sarny, zające i dziki. Wilki już zupełnie wytępiono; lisów i zajęcy jest mnóstwo. Ryby, jako to karpie, szczupaki, liny znajdują się w stawach przy Miliezu i

Pszczynie; sumy i jesiotry w Odrze. Pszczoły jeszcze gdzieś niegdzie chowają i pielęgnują.

Rzemiosła. Najznaczniejsze jest płóciennictwo i wyrabianie materji bawełnianych. Płóciennictwo już od kilka set lat w Szląsku istnieje. Damast i obrusy wyrabiają w niektórych okolicach. Dawniej przynosiło płóciennictwo bardzo wiele, wywożono bowiem corocznie płótna za dwa miliony talarów do innych krajów. Sukiennictwo zaczyna upadać, wyrabiają przecież jeszcze wiele sukna w Goldbergeru, Gruenbergu, Goerlicach, Lubianach, Lignicy, Neurodzie, Brzegu itd. Hut szklanych jest dosyć. Porcelanowe i fajansowe fabryki znajdują się w Hirszburgu, Waldenburgu, Pruskowie, Raciborzu i Glinicy przy Lublińcu. Dobre naczynia gliniane robią w Buncłowie, Naumburgu, Dyrrenfurcie i Kańcie.

Handel. Szląsk wywozi żelazo, stal, cynk, węgle kamienne, drzewo, zboże, tabakę, len, wełnę, płótno i sukno. Sprowadza zaś z zagranicy: kawę, cukier, korzenie, farby, materje jedwabne i bawełniane, sukna droższe Francuskie i Niderlandzkie, towary z drótu i stali, oliwę, skóry, śledzie, wino, sól i lekarstwa.

Wrocław, miasto największe w Szląsku, leży nad Odrą i Olawą, w okolicy zupełnie równiej, cokolwiek bagnistej, ale urodzajnej, i liczy do 95,000 mieszkańców. Niegdyś było dosyć mocną fortecą; od roku 1814 zaczęto wały i mury znosić, a na miejscu ich ogrody i piękne chodniki dla przechadzki publicznej zakładać i domy budować. Na tem zyskało miasto bardzo wiele. Wrocław składa się z miasta starego, nowego, Buergerwerder, Piasku, Tumu i pięciu przedmieść. Do placów najpiękniejszych liczą: wielki rynek z ratuszem, plac Bluechera, w pośrodku którego posąg feldmarszałka Bluechera stoi; nowy rynek z fontanną, plac Tauencyna, gdzie jest pomnik tego generała.

Do ulic piękniejszych należą: ulica ś. Wojciecha, Olawska i Świdnicka. Kościołów liczy miasto 37. Najznakomitsze pomiędzy katolickimi są: 1. kościół Katedralny; jest on wielki, jasny i pięknymi obrazami ozdobiony, ma dobre i ozdobne organy, ołtarz wielki srebrny, kilka kaplic wspaniałych, a mianowicie kaplicę elektorálną i ś. Elżbiety. 2. Kościół ś. Krzyża, pod którym jest drugi kościół ś. Bartłomieja. Kościół wyższy jest piękny i jasny, spodni zaś od wojny trzydziestoletniej spustoszały, niedawno odnowiony został. 3. Kościół Panny Maryi na Piasku. W klasztorze byłym Augustynianów na Piasku, jest wielka królewska biblioteka i zbiór obrazów. 4. Kościół ś. Wincentego, odnowiony, mieści w sobie pomiędzy innemi zabytkami starożytności, grób księcia Henryka, syna ś. Jadwigi, który w boju z Tatarami przy Wahlstadt poległ. 5. Kościół ś. Doroty. 6. Niegdyś Jezuicki. 7. Ś. Wojciecha. — Mieszkańcy wyznania ewangelickiego mają trzy główne kościoły. 1. Ś. Elżbiety, którego wieża na 364 stóp wysoka. Jest on bogaty w historyczne pomniki. 2. Ś. Magdaleny ma podobieństwo do Katedralnego, wieże dwie jego u wierzchu złączone są mostem pięknym. 3. Bernardyński na nowem mieście, wielki i pięknie zbudowany. — Miasto ma 4 Gimnazya, 1 katolickie, 3 ewangelickie, i Uniwersytet w dawnem kolegium Jezuickiem, mający wieżę astronomiczną. Z pomiędzy wielu instytutów dobroczynności należy wymienić klasztory: Bonifratrów (braci miłosiernych), Elizabetanek i Urszulinek.

Abyśmy Szląsk lepiej poznali, przejdźmy go w kilku kierunkach.

Podróż z Wrocławia do hrabstwa Głuckiego.

Pierwsze pięć mil idzie się równą, urodzajną okolicą, pomiędzy pięknymi polami i łąkami. Dopiero przy wsi Steine rzędy pagórków spostrzegamy, które są pasmami góry Sobótki, po prawej stronie leżąc. Niemcz leży o 7 mil od Wrocławia na wzgórzu, i jest jednym z najdawniejszych miast w Szląsku. Stąd idzie gościniec przez Rozienice. Przy Frankensteinie widac po prawej stronie Sowę (Eule) i Ottenstein; po lewej twierdzę Srebrną górę (Silberberg) z ogromnemi fosami, w skale wykutemi; dalej górę Wartę, na której wierzchołku kaplica stoi; górę Jauersberg przy Reichenstein, i w odległości górę śnieżną. Frankenstein jest bardzo wesołe miasto. Pomiedzy mieszkańcami jego wiele przemysłu panuje. Kołodzieje tamtejsi robią dobre i piękne powozy. O milę dalej leży Ramieniec nad Nyssą. Włość ta należy do księcia Albrechta, który tam u spodu jednej góry wspaniały zamek wybudował.

O dobrą milę stąd leży Reichenstein, gdzie od kilku wieków górnictwo kwitnie. Droga nowa do Landeku idzie w rozmaitych zakrętach, aż do powabnej doliny Follmersdorf. Landek leży w przyjemnej dolinie, którą Biela przerzyna. Droga piękna prowadzi do kąpieli. Dawne kąpiele już w 12 wieku miały być wynalezione. Podanie o tem jest następujące: pasterz, który na pobliskich pogórkach pasł bydło, szukał podczas upału wielkiego chłodu w lesie, i tam źródło z opoki wytryskujące spostrzegł. Gdy się z niego napił, zadziwił się, że woda była gorącą i nieprzyjemnie smakowała. Doniósł o tem innym, a wkrótce potem dowiedziano się o sile leczącej i siarczanej tejże wody. Później znaleziono drugie źródło, którego woda jeszcze jest cieplejszą, i tam założono kąpiel

nowa. Wielu chorych tu dla odzyskania zdrowia przyjeżdża.

Idąc z Landeku nad Bielą, przychodzimy przez Olbersdorf do Szrekendorf, gdzie już w bliskości znaczne znajdują się góry. U spodu góry śnieżnej leży miasteczko Wilhelmsthal. Na szczycie góry śnieżnej jest wielka równina, której przejrzyć nie można. Rośnie tam mech Islandski. Powracając piękną doliną przychodzimy niedaleko młyna jednego, do sławnego wodospadu Wölfelsfall. Spada tu strumyk ze skały spadzistej i czarnej, 82 stóp mającej, do przepaści kocielkowatej. Postępując dalej ku Wölfelsdorf widać górę Spicberg, na której stoi kościół, wystawiony na cześć N. Maryi Panny, do którego wielu pobożnych pojedynczo i processyami pielgrzymuje. Aż do Nieder-Langenau jest okolica bardzo wesoła, gdzie źródło kwaśne wypływa. O milę jest miasto Habelschwerdt, które w roku 1800 całe zgorzało, tak że tylko 4 domy pozostały; w 23 lat później podobne je nieszczęście spotkało. Wychodząc z Habelschwerdt, spostrzegamy miasto Glac, które wspaniale nam się przedstawia. Stopniowo, coraz to wyżej idą ulice aż do spodu fortecy, która się nad wieżę kościołów wznosi. Miejsce najwarowniejsze stanowi góra zamkowa. Widok stamtąd nader jest piękny; na niej stoi statua ś. Jana Nepomucena — Idźmy stąd do Reinerc, gdzie znowu, jako też i w pobliskiej Kudowie, źródła mineralne znajdujemy. Tu zaczynają się góry z piaskowego kamienia, Bukowina, z którą łączy się Heuscheuer. Godny uwagi jest Tafelstein i Grossvaterstuhl, skąd wielką część hrabstwa i Szląska górnego widzieć można. Postępując ku północy przychodzimy do Neurode, a przestąpiwszy granicę hrabstwa dostać się można do wsi Wuestegiersdorff. Wieś tę na pół mili długą zamieszkują pracowici ludzie. Jest tu wiele bielników. Udając się dalej przychodzimy do prześlicznej doliny Szląskiej,

a przy wnijsiu do niej, na górze spostrzegamy jeszcze po części dobrze utrzymany zamek Kynau. Wstąpmy teraz do Świdnicy: jest to miasto dobrze zabudowane i ufortyfikowane. Kościół katolicki jest wspaniałej struktury, i ma piękną wieżę, która do najwyższych w Szląsku liczyć się może. Od Świdnicy do Wrocławia jest 7 mil, a droga prowadzi przez równe i urodzajne okolice.

Podróż z Wrocławia do górnego Szląska.

O milę od Wrocławia leży miasteczko, Psie pole, gdzie król Polski, Bolesław Krzywousty zwyciężył Cesarza Henryka. O milę dalej po lewej stronie z drogi, widzimy zamek wspaniały, Sibyllenort, do księcia Brunświckiego należący. — Oleśnica zdaleka pięknie się wydaje; ku Bierutowiu (Bernstadt) jest grunt częścią gliniasty, częścią piaszczyty, jednak dosyć urodzajny. Przy Namysłowie i Wołczynie (Konstadt) zaczynają się lasy sosnowe. Kluczborek, miasto pięknie zbudowane, ma szpital, od Fryderyka II. założony. Około miasta powiatowego Olesna (Rosenberg) jest wiele gruntu piaszczystego. W mieście tem jest kościół farny, niegdyś Augustynianów, kościół Bożego Ciała, a za miastem kościoły ś. Anny i ś. Rocha. W powiatach Olesna i Kluczborka już jest kilka pieców do topienia żelaza, jako też huty, zwyczajnie fryszownie nazywane. Rudę dobrą kopią przy Maciejowie (Matzdorf), Ludwigsdorf i przy Bodzanowicach, więcej jeszcze w powiecie Lublinieckim. Wielu ludzi zatrudniają i żywią te fabryki żelazne. Daleko więcej ruchu jest przy Tarnowicach i Bytomiu, gdzie nie tylko rudę, lecz i ołów, galman i węgle kamienne kopią. Na południe od Bytomia leży królewska huta, gdzie jest wiele widzenia godnego. Stąd udajmy się do Zabrze, gdzie są bogate kopalnie węgla kamiennych;

tu zaczyna się kanał Kłodnicki. — W Gliwicach trzeba zwiedzić huty żelazne, gdzie garnki, kotły i inne naczynia i narzędzia z żelaza leją. Pracuje tu przeszło 500 ludzi, którzy corocznie blisko 80,000 centnarów żelaza wyrabiają. Gliwice jest miasto dość wielkie i ma gimnazyum katolickie. —

Stąd udajmy się do wielkich Strzelec. Miasto to po ostatniem pożarze porządniej odbudowano. W bliskości jest góra ś. Anny. Na niej stoi klasztor byłych Franciszkanów i kościół piękny, a na około kaplice, w których są obrazy, mękę P. Jezusa przedstawiające; kilka razy w roku po kilkanaście i kilkadziesiąt tysięcy pielgrzymów tu na nabożeństwo przybywa.

Od ś. Anny idźmy do Opola. Miasto to w nowszych czasach rozprzestrzeniono i gmachami pięknymi przyozdobiono. Jest tu kościół farny, wielki i struktury gotyckiej, most długi bardzo piękny, przez który na lewą stronę Odry przejdziemy. Stąd udajmy się do Brzegu, które także jest jednym z największych miast Szląskich, dawniej stolica książąt Brzeskich. Tu znajduje się królewski najwyższy urząd górniczy Szląska, dom poprawy i obłąkanych. Olawa, ostatnie miasto przed Wrocławiem prowadzi znaczny handel tabaką.

Podróż z Wrocławia na góry Olbrzymie.

Udajmy się przez Kant i Kostenblut do Strygowa. W mieście tem jest kościół katolicki, najwyższy w Szląsku; sklepienie jego wynosi do 92 stóp wysokości i spoczywa na 24 filarach. Stąd pójdziemy do Frejburga. Niedaleko jest zamek Fuerstenstein, własność hrabiego Hochberga. Jest tam wiele osobliwości do widzenia. Zamek nowy mieści w sobie piękne obrazy; w zamku starym są zbroje starożytne, kaplica i. t. d. O milę dalej jest Ober-Salcbrunn z wodą mi-

neralną. Od Frejburga puścimy się na Landshut, a stąd wprost ku góróm Olbrzymim, przez Szmiedeberg, gdzie wiele płócien wyrabiają. Stąd udają się podróżni na śnieżną Kope. Widok z niej wynagradza hojnie podjęte w podróży przykrości. Podróżni oglądają tu znaczny wodospad Caken; o pół mili dalej jest Kochelfall.

Hirschberg leży w szerokiej dolinie nad Bobrem, i jest najznaczniesze i najbogatsze pomiędzy miastami górzystemi. Ma ulice proste i szerokie, rynek przestronny, piękne kościoły. Od tego miasta niedaleko jest Warmbrunn, z ciepłemi źródłami. W bliskości jego jest spustoszały zamek Kinast. Wsie godne widzenia są: Buchwald, Fischbach, Erdmannsdorf.

Opuściwszy te okolice piękne, przychodzimy do miasteczka Laehn przy górze, na której jest zamek Laehnhaus. Grunta aż do Löwenberg są górzyste. Ku północy widać górę Groditzberg, na której szczycie widać ruiny zamku. Bunclau, miasto stare, ma wiele garncarzy i sukienników. Przy mieście jest szpital dla sierót płci męskiej, i seminarjum dla nauczycieli ewangelickich. Aż do Lignicy są grunta na przemian urodzajne i piaszczyste. Lignica ma 12,000 mieszkańców. Regencya jest w dawnym zamku książęcym. W kościele farnym katolickim spoczywają zwłoki kilku książąt z pokolenia Piastów. O milę ku południowi, w Wahlstadt, jest klasztor zniesiony; pokazują w bliskości miejsce, gdzie Henryk przeciw Tataróm r. 1241 poległ, i niedaleko drugie, gdzie Blücher Francuzów zwyciężył.

Szląsk Austriacki.

Graniczy z Morawią, Węgry, Galicyą i Szląskiem Pruskim, i składa się z księstw: Karnowa, Opawy i Cieszyna. Kraj ten mało ma równin. Na zachód przerzy-

nają go góry Szląsko-Morawskie, od wschodu góry Karpackie. Najwyższe góry w księstwie Karnowskiem są: Altvater i Hokschar; w Cieszyńskim: Barania i Lisia góra. Góry obfitują w wody i gęste lasy. Powietrze jest chłodne, lecz czyste i zdrowe.

Do produktów górnictwa należy: żelazo, ołów i srebro. Wyższe okolice na prawym brzegu Oppy obfitują w zboże wszelkiego gatunku, warzywa i owoce, mniej zaś górzyste, gdzie się na to miejsce len najlepszy rodzi. Chłodowanie bydła rogatego nienajpomyślniej się udaje, za to zaś jest wiele owiec merynosów. Własach jest mnóstwo dzikiego zwierza. Mieszkańcy księstw Karnowa i Opawy są Niemcy, w Cieszyńskim zaś po większej części Sławianie. Z pomiędzy ostatnich jest kilka tysięcy wyznania ewangelickiego, reszta zaś religii katolickiej.

Karnów (Jaegerndorf), miasto główne księstwa tegoż imienia, leży w okolicy przyjemnej nad Oppą, tylko pół mili od granicy Pruskiej, i jest regularnie zabudowane. O kilka mil na zachód leży miasteczko Wirbenthal. Kilka miast należało przedtem do księstwa Nyskiego, jako to: Johannisberg z zamkiem wysoko położonym, Friedeberg, i Frejwalde. Niedaleko stąd są kąpiele sławnego Pysznica w Graefenbergu.

Opawa, miasto główne księstwa drugiego, dosyć obszerne, ma piękne ulice, zamek książęcy z ogrodami pięknymi i 4 kościoły katolickie.

Cieszyn nad Olszą, dobrze zabudowane miasto, z dwiema klasztorami braci miłosiernych i Elizabetynek, jednym kościołem ewangelickim i szkołami. Przy mieście Jabłonce jest przejście do Węgier. Wieś Ustom nad Wisłą ma wielkie fabryki żelaza.

Wielkie księstwo Poznańskie

otrzymało imię od miasta głównego. Dawniej było częścią zachodnią królestwa Polskiego, to jest Wielkopolski.

Graniczy z Prusami, Brandenburgią, Szląskiem i królestwem Polskiem. Powierzchnia jego wynosi 538 mil kwadratowych.

Kraj ten jest równiną, po większej części bardzo urodzajną, osobliwie w Kościańskim, Kujawach i nad Notecią. Od czasu separacyi czyli przyznania własności chłopóm rólność widocznie się wzmacnia i wydaje wiele pszenicy, żyta, rzepiu, które są najważniejszym artykułem handlu. Właściciele dóbr zaczynają podnosić przemysł, najwięcej jednak chodują owce, bo wełna głównym jest dochodem. Niemalą intratę przynosi drzewo spławiane Wartą, pędzenie wódki, jako też trzoda chlewna. Bogate jest księstwo w lasy, osobliwie okolice nad Wartą, Notecią i Baryczą, przeciwnie około Kościana niedostatek drzewa już się czuć daje, dla tego też w wielu miejscach około Poznania zaczynają kopać i palić torf. Pod Obornikami odkryto węgle (Braunkohl). Do ożywienia handlu przyczyniają się bardzo kanał Bydgoski i dwie szosy: Wrocławska i Berlińska.

Na czele księstwa Poznańskiego jest naczelny prezes, rządzący obiema departamentami, Poznańskim i Bydgoskim. Departament Poznański dzieli się na 17, Bydgoski zaś na 9 powiatów. Każdy z tych powiatów zawiera około 20 mil kw.; wszystkie liczą 148 miasteczek, a około 7,000 wsi.

Mieszkańców liczba wynosi przeszło 1 milion, którzy są po większej części Polacy i katolicy, w zachodnich zaś powiatach nad Szląskiem i Marchią zniemczeli. W miastach najwięcej Niemców i Żydów, trudniących się rzemiosłami i handlem, ostatnich liczą do 70,000.

Rzeka główna w W. ks. Poznańskim jest Warta, poczynająca się za Częstochową pod Kromiłowem, już w Polsce spławna; do niej wpada z lewej strony pograniczna Prosna pod Pyzdrami, płynąca ze Szląska, niespławna, i Obra poczynająca się pod Jaraczewem

w powiecie Pleszewskim, która połączywszy się pod Międzyrzeczem z Paklicą wpada do Warty pod Skwirzyną. Z prawej strony bierze rzekę Wełnę pod Obornikami i Noteć wypływającą z jeziora Gopła. Warta wpada do Odry pod Kistrzynem. Noteć połączona jest przez kanał Bydgoski 4 mile długi z rzeką Brdą, wpadającą do Wisły. Od Grabowa płynie przez przygodzkie stawy w powiecie Odolanowskim rzeczka, na wiosnę bardzo rozlewająca Barycz, od miasta Milicza w Śląsku spławna, połączona z rzeczką Orlą, płynącą w powiecie Krotoszyńskim, i wpada z nią do Odry pod Schlichtingowem.

Departament Poznański.

1. Powiat Poznański leży w środku W. ks. Poznańskiego, jest prawie cały równiną, przezeń płynie Warta spławna, ma dosyć urodzajne grunta, znaczną liczbę bydła rogatego i piękne trzody owiec.

Poznań z obszernymi przedmieściami, liczy przeszło 40 tysięcy miesz., starożytne miasto, od Przemysława księcia Poznańskiego na lewy brzeg Warty przeniesione, z zamkiem Przemysława na górze, gdzie się teraz mieści sąd appellacyjny i nadziemski; ma piękny rynek z bardzo kształtnym ratuszem, za Zygmunta I. króla Polskiego wystawionym, okazały kościół, dawniej jezuitski, teraz farny, z obszernem kollegium pojezuickiem, gdzie jest teraz regencya i mieszkanie naczelnego prezesa. Między innemi kościołami odznaczają się w mieście: klasztor Barnardynów z dwoma pięknymi wieżami. Najbardziej jednak zasługuje na uwagę na drugiej stronie Warty leżący kościół katedralny, w nowszym guście przerobiony, z licznemi kaplicami, między któremi najwspanialsza: nowa Mieczysława i Bolesława, w Byzantińskim stylu, mieszcząca zwłoki i posągi z brązu tych dwóch monarchów Polskich. Z no-

wych gmacków najwspanialszy Bazar na nowej ulicy, świeżo utworzonej, przez którą rynek z nowem miastem połączono; jest to właściwie hotel z kramami. Biblioteka Raczyńskich, stojąca otworem dla czytelników codziennie od 5—8 godziny. Teatr dość pięknie wewnątrz urządzony. Poznań jest środkiem handlu znajdującego się po większej części w ręku Żydów; rękodzieł mało, wyjąwszy rzemiosła najpotrzebniejsze. Poznań ma dwa gimnazya: jedno ś. Maryi Magdaleny, katolickie, drugie Wilhelmowskie, ewangelickie; nadto seminaryum duchowne na tumie, dalej seminaryum nauczycielskie wraz z instytutem głuchoniemych. Szkoła żeńska Ludwika w gmachu przerobionym z pałacu dawniej Górków na klasztor panien Chełmianek, a teraz świeżo na tę szkołę obrócony. Nareszcie nader dobroczynny zakład Sióstr miłosiernych w zniesionym klasztorze Bernardynek. Kilka drukarni. Naokoło otoczony jest Poznań kilku mocnemi cydadellami, szanćcami połączonemi przez Wartę za pomocą mostów muryrowanych, i należy do rzędu największych fortec. W bliskości Poznania jest wieś Owinsk, należała dawniej do Cystersek, ma dom waryatów, wzorowe gospodarstwo, ogród piękny.

2. Powiat Szrodzki z miastem Szroda. Ma kilka jezior przy Pobiedziskach, Zaniemyślu i. t. d., wyśmienite zboże, lasy i piękne trzody.

3. Powiat Szremski z wielu stojącemi wodami, urodzajny i w lasy obfity. W Rogalinie jest zamek wspaniały hrabiego Raczyńskiego z kościołem starożytnym.

4. Powiat Kościański z miastem Kościan nad Obrą, dawniej drugie miasto po Poznaniu, w którem niewolno mieszkać Żydóm, ma starożytną farę, dom poprawy świeżo z klasztoru Reformatów przerobiony, gdzie więźnie robią rozmaite fabrykaty. Tu w bliskości jest wieś Turwia, mająca wzorowe gospodarstwo. —

Szmigiel na wzgórku z starożytnym kościołem farnym, prawie całe murowane.

5. Powiat Bukowski z miastem Grodzisk, gdzie sławne piwo, obfity w zboże, chmiel, tabakę, i ma nawet winnice.

6. Powiat Wrzesiński urodzajny i w lasy bogaty.

7. Powiat Pleszewski ma grunta pszeniczne i znaczne stada bydła rogatego. Przy Gołuchowie jest piękny starożytny zamek.

8. Powiat Ostrzeszowski graniczy z Szląskiem i Polską, ma kilka stawów; częścią dobre, częścią piaszczyste grunta, wiele koni. Pomiędzy miastami największe Kępno z 6,390 miesz., między którymi 3,500 Żydów. Przy Grabowie są huty żelazne.

9. Powiat Odolanowski z lasami znacznymi, z których drzewo na budowanie okrętów do Szczecina odchodzi. W Przygodzicach, własności księcia Radziwiłła, jest zamek piękny Antonin.

10. Powiat Krotoszyński po większej części urodzajny, od strony południowej cokolwiek piaszczysty; ma znaczne lasy, po większej części dębowe. Miasto Krotoszyn ma około 6,700 mieszkańców, należało niegdyś do Krotowskich, dziś jest własnością księcia Turntaksis.

11. Powiat Krobski ma grunta dosyć zyzne. Trzecia część mieszkańców jest rodu niemieckiego i religii luterskiej. W całym powiecie jest tylko jeden młyn wodny, lecz przeszło 300 wiatraków. Miasto Krobia leży na południe od Poznania, ku granicy Szląskiej. Rawicz znaczne miasto, ma 8,300 m., pięknie zabudowane z okazałym ratuszem, dom poprawy, fabryki znaczne (tabaka Rawicka). Założone przez Przyjemskich herbu Rawicz. Tu Karol XII. miał zimowe leże.

12. Powiat Wschowski z kilku stawami, bogaty w lasy i błotnisty, ale urodzajny; rośnie tu wiele lnu i cykoryi. Mieszkańcy niemal wszyscy są Niemcy; pro-

wadzą znaczny handel zbożem i mąką. Jest tu blisko 100 wiatraków. Wschowa, po niemiecku Fraustadt, leży na samej granicy Szląskiej i ma 5,700 m. Jest handlowe i dobrze zabudowane; znajdują się tu także znaczne fabryki sukna; tu w bliskości stoczona była bitwa między Szwedami i Sasami 1,706 r. —

Leszno znaczne miasto, po większej części przez Żydów zamieszkałe, ma 8,700 ludn., założone przez Rafała Leszczyńskiego, ma zamek Sułkowskich, gimnazjum, piękny ratusz i drukarnią; tu leżą dzwony. — Rydzyna gniazdo Rydzyńskich, mała miejscina z okazałym zamkiem, rozprzestrzenionym przez książąt Sułkowskich z ogrodem angielskim. Tu kwitnęły dawniej szkoły pijarskie z pięknym kościołem pijarskim.

13. Powiat Międzyrzecki z miastem Międzyrzec nad rzeką Paklicą, wpadającą tutaj do Obry, stąd nazwisko tego miasta, niegdyś starostwo i klasztor Jezuitów, teraz gimnazjum realne. —

Niedaleko stąd nad Paklicą leży wieś Paradyż, z pięknym klasztorem niegdyś Cystersów, przez Bronisza fundowanym, który teraz na seminarjum nauczycielskie przerobiony.

14. Powiat Babimostki po większej części piaszczysty i obfity w bagna, zamieszkały cały przez Niemców.

15. Powiat Międzyehodzki dosyć urodzajny, ma znaczne lasy.

16. Powiat Szamotulski.

17. Powiat Obornicki ma na prawym brzegu Warty grunt piaszczysty, na lewej stronie urodzajny.

Departament Bydgoski.

1. Powiat Bydgoski z miastem Bydgoszcz, nad kanałem i Brdą, ma 8,000 m., stolica drugiej regencyi W. ks. Poznańskiego, miasto bardzo handlowe. Jest tu

rafinerya cukru, teatr, gimnazyum i seminarym nauczycielskie.

2. Powiat Wyrzyski, ma dobre grunta i łąki z miastem powiatowem Wyrzysko, które tylko 700 ludności liczy.

3. Powiat Chodzieski ku północy nieurodzajny, ma bydła mało. W miastach wiele sukna wyrabiają. W Ujściu jest znaczna huta szkła.

4. Powiat Czarnkowski grunta ma nieurodzajne. W niektórych miejscach znajdują bursztyn. Czarnków nad Notecią z kolegiatą, w której są pomniki Czarnkowskich.

5. Powiat Wągrowiecki z miastem Wągrowiec nad Wełną, liczy 4,300 m.

6. Powiat Gnieźnieński ma pagórki, równiny, jeziora i jest dosyć urodzajny. Oprócz zboża rośnie tu chmiel i tabaka. Gniezno leży na północ od Poznania, gniazdo czyli pierwsza osada Lechitów, ma widzenia godny kościół katedralny, z kosztownym grobem ś. Wojciecha, którego ciało tu jest pochowane. Tu także spoczywają zwłoki Ignacego Krasickiego, arcybiskupa i najślawniejszego pisarza Polskiego. Prócz katedry są tu: kościół Franciszkanów i Franciszkanek, gdzie spoczywa ś. Jolenta, żona Bolesława, księcia Kaliskiego; nadto kościół niegdyś Bożograbców czyli Krzyżaków. Na ś. Wojciech bywa tu walny jarmark na konie.

7. Powiat Mogilnicki ma wiele lasów i wód stojących. Mogilno małe miasteczko z starożytnym klasztorem pobenedyktyńskim, przez Bolesława Śmiałego założonym. Trzemeszno, bogate opactwo kanoników regularnych, najpierwszy klasztor w Polsce za Miecysława I; czcigodny opat Kosmowski założył tu szkoły i wyznaczył fundusz na utrzymanie ubogiej młodzieży; teraz jest tu katolickie gimnazyum i najtańsze

utrzymanie dla uczącej się młodzieży. Pakość sławna dawniej szkołami Reformatów.

8. Powiat Inowrocławski ma pełno wód, ale urodzajny. Miasto powiatowe ma przeszło 5,000 ludności. Miasto Kruświca należy do najmniejszych, jednak pamięci jest godną, była bowiem niegdyś stolicą całej Polski za panowania Papielów; tu urodził się Piast, później księżciem Polskim obrany.

9. Powiat Szubiński jest częścią piaszczystą, częścią urodzajną, ma przy Gąsawie i Zninie kilka jezior.

Oddział siódmy.

Ż y w o t y Ś w i ę t y c h.

Ś. Piotr Apostół.

Święty Piotr dawniej Szymonem zwany, był synem Jana, a bratem ś. Andrzeja. Obadwaj bracia trudnili się łowieniem ryb i mieszkali w Betsajdzie, miasteczku nad jeziorem Genezaret. Później udał się Piotr do Kafarnaum, gdzie podobnie jak brat jego z rybołóstwa szukał wyżywienia. Będąc pobożnym Izraelitą, i z upragnieniem czekając na przyjście Messyasza, przysłuchiwał się pilnie naukom Jana Chrzciciela; sądzą nawet, że był jednym z uczniów jego, tak jak Andrzej. Usłyszawszy Piotr od swego brata, że znalazł Jezusa, udał się zaraz do Niego. A wejrzawszy nań Jezus rzekł: tyś jest Szymon, syn Jana; ty będziesz zwan Cephass (to się wyklada Piotr, opoka). Od tej chwili był uczniem Jezusa, wszakże jeszcze niekiedy do da-

wnego zatrudnienia wracał. Gdy razu jednego Jezus nad jezioro Genezaret przyszedł, nalegały rzesze tak gwałtownie na Niego, że się widział zagnalonym wstąpić do łodzi, która była Szymona Piotra. Stąd tedy nauczał rzesze. A gdy potem takową rozpuścił, rzekł do Szymona: „zajedź na głębię, a zapuśćcie sieci wasze na połów.“ — Szymon odpowiedziawszy rzekł: „Panie! przez całą noc pracując, niceśmy nie ułowili, wszakże na słowo Twoje zapuszczę sieć.“ A oto gdy sieć zarzucili, zagarnęli ryb mnóstwo wielkie i rwała się sieć ich. I skinęli na towarzysze, co byli w drugiej łodzi, aby przyszli i ratowali je. I przybyli i napełnili obie łodzie, tak, iż się mało nie zanurzały. Tym cudem wskroś przejęty i strachem przenikniony Piotr, upadł u kolan Jezusowych i rzekł: „wynijdź Panie ode mnie, bom jest człowiek grzeszny!“ Atoli Jezus uspokoiwszy go, rzekł mu: „nie bój się, odtąd już będziesz ludzi łowić.“ A wyciągnawszy łodzie na ziemię, wszystko opuściwszy, szli za Nim i od téj chwili nie opuścili swego Boskiego Mistrza. Gdy Zbawiciel po święcie wielkanocnem z uczniów swych dwunastu Apostołów wybrał, Piotra pierwszym uczynił pomiędzy nimi i dał mu później to uroczyste zapewnienie: „a ja tobie powiadam, iżes ty jest opoką, a na téj opoce zbuduję kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go. I tobie dam klucze królestwa niebieskiego. A cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebiesiech, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiech.“ Piotr był także wraz z Jakóbem i Janem świadkiem przemienienia Pańskiego na górze Tabór, i dawał nieraz jawne dowody swego przywiązania ku Jezusowi. Z téj to gorącej ku Niemu miłości rzucił się dwa razy w wodę, aby prędzej mógł być u Niego. Wszakże ten gorliwy Apostoł upadł, lubo przy ostatniej wieczerzy uroczyście poprzysiął, że, chociażby Go wszyscy opuścili, on Go nie opuści, dodając: choć-

by mi też z Tobą przyszło umrzeć, nie zaprę się Ciebie. I w samej rzeczy, gdy Żydowie targnawszy się na Jezusa, związanego pojмали, Piotr na widok tego mając kord, dobył go, a wpadłszy pomiędzy zgraję, uderzył sługę najwyższego kapłana, imieniem Malchus, i odciął mu prawe ucho jego. Atoli niedługo potem tak się jednej niewiasty uląkł, która była odźwierną u najwyższego kapłana, iż na zapytanie jej, „iżaliż i ty nie jest z uczniów człowieka tego?“ zaprzął się Jezusa i rzekł: nie znam człowieka tego. A natychmiast kur zapiał. — A Pan obróciwszy się, spojrzał na Piotra. I wspomniał Piotr na słowa Pańskie, jako był powiedział: iż pierwój niż kur dwakroć zapieje, trzykroć się mnie zaprzesz. — Lecz spojrzenie Pańskie, w którym on łaskawy i boleściwy wyrzut wyczytał, wcisło się tak głęboko do jego serca i rozkruszyło go tak czułym żalem, że wyszedłszy nader gorzko płakał. Bo nawet ten swój upadek tak dalece przypuścił do serca, że mu się Pan po zmartwychwstaniu osobno pokazał, aby go smutnego pocieszył. Jakoż i historia świadczy nam o nim, że on przez całą resztę życia swego ani razu nie mógł na kura spoglądać, aby przytem żałośnie nie płakał. — I później jeszcze widywał Piotr z uczniami innymi Mistrza swego często, a przy podobnem ukazaniu się Jezusa, usłyszał od Niego te słowa: „paś owce moje! paś baranki moje!“ przez co i na widomą głowę kościoła na ziemi i następcę Jego wyniesiony został.

W dzień Zielonych Świątek gdy Duch ś. wstąpił na Apostołów, był pierwszym Piotr, który podniósł głos swój i przemówił do zdumiałego ludu i nawrócił Panu do trzech tysięcy ludzi. — Wkrótce wstępował wraz z Janem do kościoła, na godzinę modlitwy drzewiątą. A niektórzy mąż, chromy od urodzenia, którego na każdy dzień kładziono u drzwi kościelnych, które zowią ozdobne, aby prosił o jałmużnę tych, którzy do

kościół wchodzili, ujrzawszy Piotra i Jana wchodzących do kościoła, prosił o jałmużnę. A patrząc nań pilnie Piotr z Janem, rzekł mu: srebra i złota nie mam, lecz co mam, to tobie daję: w imię Jezusa Chrystusa Nazareńskiego wstań, a chódź. A ująwszy prawą rękę jego, podniósł go i wnet były utwierdzone golenie jego i stopy. A wyskoczywszy stanął i chodząc, i wszedł z nimi do kościoła, chodząc i wyskakując i chwając Boga. I zdumiał się lud cały, a Piotr obróciwszy się do niego, zaczął mówić o Jezusie i nawrócił do 5,000 ludzi.

Piotr i Jan pojmani i przed przełożonymi ludu żydowskiego stawieni, broniąc się z nieustraszoną umysłem rzekli: rozsądźcie, jeżeli jest sprawiedliwa przed oczyma Boskimi, was raczej niżli Boga słuchać. Wypuszczono ich potem, a bracia ich w Chrystusie przyjęli ich z radością i wystawiali Boga.

Apostołowie potwierdzili naukę swą cudami. Piotra otaczało zawsze mnóstwo nieszczęśliwych i chorych: stawiano ich bowiem w łóżach na ulicach, aby choć cień przechodzącego Piotra dotknął ich i uzdrowił. Ten ś. Apostoł starał się gorliwie o rozszerzenie Ewangelii, jakkolwiek Żydzi pierwszych uciskali Chrześcian. Udał się do Samaryi, chcąc tamiecznym Chrześcianom kładzeniem na nich rąk udzielić Ducha ś. i tem ich umocnić. W Liddzie uzdrowił powietrzem ruszonego, a w Joppie wskrzesił Tabitę, pobożną wdowę. Stąd powołał go Pan do rotmistrza Korneliusza, którego ochrzcił. Nawet do Antyochii udał się Piotr i założył tam stolicę biskupią. I inne przeszedł okolice, a potem wrócił do Jerozolimy, gdzie Pawła przyjął, który się tymczasem był nawrócił.

W następnych podróżach swoich przybył Piotr do Rzymu, gdzie mnóstwo ludu do religii chrześcijańskiej nawrócił. Tam założył biskupstwo, obrawszy wprzód Ewodyusza biskupem i następcą swoim w An-

tyochii. Piotr ś. był przez 25 lat biskupem Rzymskim i rządził przez ten czas z największą starannością całym kościołem. Wszakże jeszcze podróże apostołskie podejmował. I tak do Jerozolimy przybył, gdzie na rozkaz Heroda do więzienia wtrącony został. Lecz Bóg zesłał anioła na prośbę tamtejszych Chrześcian, który go z więzienia wyprowadził. Piotr zapewne w całych Włoszech Ewangelią opowiadał, lecz gdy do Rzymu wrócił, kazał go pojmać Nero, okrutny prześladowca Chrześcian. I podczas swego ośmiomiesięcznego więzienia pozyskał ten Apostoł wiele dusz Panu, nawrócił bowiem oprócz setników straży jeszcze czterdzieści siedm osób płci obojej. Skazany na śmierć krzyżową, o jedną tylko łaskę prosił, aby go głową do ziemi obrócono, chcąc w tem czcić Pana swego, a z pokory i w tem Mu się równać nie śmiejąc. Uczyniono zadość jego żądaniu, a tak skończył książę Apostołów swe życie jednego dnia z Pawłem ś., to jest, 29 Czerwca, 65 roku.

Ś. Jan, Apostoł i Ewangelista.

Pochodził z miasteczka Nazaret i był synem Zebedeusza, ubogiego rybaka, od którego rzemiosło wziął z ubóstwem i cnotą, jako dziedzictwo. Żadnych nauk nie odebrał, tak iż o nim Łukasz ś. pisze: widzieli i prawi ludzie patrząc na Piotra i Jana, iż byli prostaczkowie, około sieci i ryb łowienia się bawiący. Gdy takich szukał Chrystus, ujrzał tego młodzieńca przy wodzie, a on z ojcem i bratem wysiadłszy z łódki naprawiał sieci stare, bo dla ubóstwa nowych mieć nie mogli i zawołał nań, aby szedł za Nim. Nie wymawiał się Jan niezem, a opuściwszy wszystko całym sercem przywiązał się do Jezusa. Policzył go też Pan między dwunastu przedniejszych Apostołów i między onych trzech, których do tajemnic Swoich używał. On z

Piotrem i Jakóbem bratem swoim, patrzył na przemie-
nie Pańskie na górze Tabór; on był świadkiem wskrze-
szenia córki Jaira, on modlitwy Jezusa w Ogrójcu.
Pokazywał też Jan ś. wielką miłość ku Panu swemu,
nagradzając jako mógł onę niezmienną Jego łaskę ku
sobie, bo w pojmaniu Pańskim i męce, nie chciał Go
opuścić i uciekać od mistrza swego, ale szedł za Nim
i do domu nieprzyjaciół Jego, i Piotra na dwór arcyka-
płana wprowadził. A widząc Matkę Jego Najświętszą,
która miecz boleści cierpiała, patrząc na Syna i Boga
swego, w ręku nieprzyjaciół okrutnie udręczonego,
cieszył ją jak mógł, był jej stróżem i stał z nią pod
krzyżem, na którym Pan Jezus wisiał. Tam usłyszał
słowa, którymi mu Pan Jezus umierający polecił naj-
milszą Matkę Swoję i dał go jej za syna. Z jakim
płaczem przyjął Jan ś. to zlecenie, z jaką serca swego
pociechą, łatwo się można domyślić. I nie odszedł
od krzyża, aż Pan do grobu złożony został, pilnując
Najświętszej Matki Jego, która na to, co czynił Józef
i Nikodem patrzeć chciała.

Na nowinę o zmartwychwstaniu Pańskim Jan ś. naj-
przód się z Piotrem do grobu porwali i bieżeli; oba-
dwaj z innymi oglądali zmartwychwstałego Jezusa,
przejęci najwyższą radością. A gdy innego czasu Pan
im się ukazał przy łowieniu ryb w nieznajomej osobie,
Jan ś. pierwój Go poznał, i rzekł do Piotra: Pan to
jest. — Po odebraniu Ducha ś. puścił się Jan ś. do
Azyi mniejszej i najwięcej w Efezie około zbawienia
dusz ludzkich pracował. O czem gdy się dowiedział
Domicyan cesarz, ów wielki prześladowca kościoła Bo-
żego, Jana między Chrześciany pierwszego przywieść
do siebie do Rzymu rozkazał. Stawionemu przed sie-
bie wyrzec się kazał Chrystusa, prawego Boga, ale ten
nieustraszony żadnemi pogrozkami wiernym pozostał
swojemu Panu. Wrzucić go tedy kazał ów tyran w ko-
cieł wrzącego oleju, w którym gdy Jan ś. żadnej szko-

dy na ciele nie odniósł, wygnany został na wyspę Patmos. Tam mieszkańców ziemi onej do wiary ś. nawrócił i imię Chrystusowe zaszczerpił; tam miał objawienie, które spisał, a które zowiemy objawieniem ś. Jana.

Gdy po śmierci Domicyana Nerwa rządy państwa Rzymskiego objął, zniósł jego wyroki okrutne i wyzwolił tych, co na wygnanie skazani byli. Między innymi i Jan ś. został uwolniony, i wrócił się do Efezu, gdzie nauką, cudami, czujnością i pracą kościół Chrystusowy pomnożył. Oprócz tego zwiedzał inne mniejsze miejsca w okolicy, gdzie nauczał i nawroconym biskupów nadawał. Między innemi zamilczeć się nie godzi jednego jego postępuku, o którym świadczy Klemens Aleksandryjski. Obchodząc miasta w Azji, ujrzał w jednym młodzieńca nadobnego i ku dobremu sposobnego, a dając mu swe błogosławieństwo, ponieważ miał dalej iść z Ewangelią, polecił go przed wszystkiemi Chrześciany biskupowi miejsca onego, aby mu dał dobre wychowanie. Ochrzczony tedy został ów młodzieniec i nauczony; ale nie tak pilnie miał oko nań biskup, jako było młodemu potrzeba; bo gdy mu dał wolność, młodzieniec pomału psować się począł, a okradając go, przyszedł do takiej rozpacz i rozpusty, iż się złączył z rozbójnikami, i starszym był między nimi, w lasach i górach rozbijając. Gdy się potem wrócił Jan ś. do onego miasta, wspomniawszy na młodzieńca złecone go i rzekł biskupowi: wróć mi to, com ci dał do wiernych rąk i schowania. Czego gdy nie rozumiał, mniemając że się o jakie pieniądze pytał, wróć mi, rzekł Jan ś. młodzieńca, którego ci dał przed wszystkiemi na wychowanie. Dopiero płacząc biskup rzekł: nędzny ów człowiek umarł Bogu, w tych a w tych lasach i górach rozbija. Żałował Jan ś. upadku jego mówiąc: nie takimesz miał być stróżem duszy brata twego; ale dajcie mi konia i przewodnika, pójdę po tego, któregoś ty utracił. I gdy trafił na owych rozbójników, prosił ich,

aby go wiedli do pana swego. Skoro młodzieniec ujrzał Jana, męża Bożego, ze wstydu i bojaźni uciekać począł. A ś. Jan zapomniawszy starości swęj, naglił konia, bieząc za nim i goniąc go, a wołając: nie uciekaj synu przed ojcem, uczej starość moję i młodość twoję; nie rozpaczaj w złości twojéj, ja grzechy twoje biorę na siebie; poczekaj, Chrystus mnie do ciebie posłał. I stanął ów młodzieniec, i z wielkim wstydem i bojaźnią do nóg Jana ś. upadłszy, przeproszał go, nie śmiejąc nań wejrzeć. Ale ten ściskając go i całując poprowadził do miasta, gdzie nauczysz go pokutę i poprawę życia mu zalecił, w której do dni ostatka przetrwał. — O tym Janie ś. pisze Hieronim, że, gdy już był w bardzo podeszłym wieku, tak iż go do kościoła uczniowie na rękę nosili, już więcej mawiać nie mógł w kościele, jedno te słowa: synaczkowie miłujcie się wspólnie. Te słowa tak często powtarzane, sprzykrzyły się ucznióm, i spytali go, mówiąc: mistrzu, czemu jedno zawsze mówisz? a on odpowiedział godne swęj osoby słowo: to jest rozkazanie Pańskie: kto to pełni, może mieć na tem dosyć. Jan ś. żył bardzo długo; podług świadectwa Epifaniusza lat 93. Umarł 69 r. po umęczeniu Pańskiem.

S. Marek Ewangelista.

Ś. Marek był towarzyszem dróg i prac Piotra ś., z którym gdy do Rzymu przyszedł, a Piotr ś. wielu już był Rzymian do Chrystusa nawrócił, prosili Marka Rzymianie, aby im to na piśmie zostawił, co im ustnie o Chrystusie Piotr ś. opowiadał. Skłonił się do ich życzenia Marek ś., i napisał Ewangelią, którą znamy pod jego imieniem. Wysłany później do Egiptu od ś. Piotra na opowiadanie wiary Chrystusowéj, wiele dusz ludzkich pozyskał i od sprosno odwiódł pogaństwa. Filo żydowin opisując nam nawróconych przez

Marka pogan, którzy w Aleksandryi i innych pogranicznych krainach mieszkali, tak o nich mówi: „ci wszyscy dobrami doczesnemi gardzą, i nie swego na ziemi mieć nie chcą. Na każdym miejscu, gdzie mieszkają, mają domy na modlitwę poświęcone, w których uczciwie, z czystością, tajemnice swe odprawiają; nie tam w nich świeckiego nie czynią, tylko czytania prorockiego słuchają, a pieśniami według swej nauki chwala P. Boga. Zaden z nich przed wieczorem ani je, ani pije, a drudzy dopiero dnia czwartego jedzą i winą wszyscy nie piją, i mięsa nie jedzą; do chleba z wodą przydają sol, i to ich przysmaki. Rano wstają na chwałę Bożą, modlitwę, śpiewanie i słuchanie słów Bożych, osobno mężczyźni, i niewiasty osobno. Siódmy dzień u nich bardzo święty, do którego jako i do innych świąt gdy się gotują, na ziemi sypiają.“ To pisze Filo o uczniach i wychowancach ś. Marka Ewangelisty, i o ś. zwyczajach kościoła Bożego w owych czasach i o podaniach chwalebnych ś. Apostołów, które po dziś dzień w kościele Bożym (jako mówi Euzebiusz) trwają.

Gdy tak wielkiej doskonałości cnót chrześcijańskich szkoła kwitnęła, i codziennie się kościół Boży szerzył, a pogańskie ciemności tem więcej niknęły i bogowie ich w pośmiechu i wzgardzie zostawali, sprzysięgło się pogaństwo na życie sługi Bożego. Bo wiedzieli ci nieprzyjacie jego, iż on cuda niesłychane nad chorymi i umarłymi czyniąc, wielu ludzi do nauki swej i wiary Chrystusowej pociągnął. Zmawiali się tedy na niego często, a Marek ś. uchodził im z Aleksandryi do Pentapolu i tam przemieszkował. Lecz gdy już o czasie swym, w którym miał Boga uwielbić, wiedział, postanowiwszy kościelnych urzędników, także innych kapłanów i dyakonów, którym skarb nauki niebieskiej i około dusz ludzkich staranie porucił, na miejsce zaś swe Aniana naznaczywszy, 'mieszkał w Aleksandryi na

tem miejscu, gdzie się Chrześciance schodzili, wołownią nazwanem. Tam gdy ofiarę Mszy ś. sprawował, pogaństwo do kościoła wpadło, i mocą porwawszy ś. Marka, związało, i na szyję powróż włożywszy, ciągnęło go po ziemi, błocie i kamieniach, wołając: ciągniemy wołu do wołowni. Padało ciało z członków ś. Ewangelisty, a krew drogę onę zlewała. Wszakże on chwalił Jezusa, mówiąc: chwała Tobie, Zbawicielu mój, iżem się stał godnym cierpieć dla imienia Twego. Tak srodze zranionego i na pół umarłego do ciemnej wieży wsadzono, radząc się, jaką go śmiercią zgubić miano. Nazajutrz postanowiło pogaństwo, aby go takiemże włóčeniem, jako pierwój, zamęczyć. I włożywszy powróż na szyję włoczyło go dopóty po ostrych kamieniach i miejscach przykrych, wołając: wleczmy wołu do wołów, aż wtem ś. Boży ducha Chrystusowi w ręce wypuścił. Ciało jego palić chciano, ale P. Bóg ogień wiatrym niezwyčajnym rozproszył, a Chrześciance nie ze czeią je pogrzebali, które potem do Wenecyi, do ziemi Włoskiej, jako wielki i nieoszacowany skarb przeniesiono, gdzie dotąd spoczywa. Cierpiał za panowania Neroną, kilka lat przed męczeństwem ś. Piotra.

Ś. Jakób mniejszy.

Jakób Apostół, syn Alfeuszów, krewny Matki Chrystusa, Boga naszego, (dla czego bratem Jego był nazwany), usłyszawszy o nauce Jezusa, przyłączył się do Niego i w poczet 12 Apostołów policzony został. Ten od żywota matki swój był świętym; żadnego wina, i tego, coby opoić mogło, nigdy nie pił, ani mięsa nie jadł; w żadną się szatę wełnianą nie odziewał, na prostem płótnie przestając. Na modlitwie prawie wszystek czas trawił, na której klęcząc ustawicznie, kolana miał tak twarde, że się stały jako skóra wielbłądowa zgrubiałe i szczerniałe. Tak ostry prowadząc

żywot i wszystko cierpiąc z Chrystusem, w prostocie i wielkiej niewinności życia, od wszystkich był lubiony i poważany. Jaką łaskę znalazł u Pana Jezusa, Boga swego, stąd widać, iż mu się, jako i Piotrowi ukazał po zmartwychwstaniu Swojem. Po wniebowstąpieniu Pańskim w tak wielkim był szacunku u wszystkich Apostołów, iż go biskupem Jerozolimskim obrali, i jemu najpierwszych owych Chrześcian, jako pasterzowi poruczyli. I Paweł ś. z tego się cieszył, że go w ciebie widział. — A nie tylko u swych, ale i u niewiernych Żydów i prześladowców wiary ś. w wielkiej czci Jakób ś. zostawał, iż się na niego jako na świętego i sprawiedliwego oglądali i podporą ludu zwali. Jemu samemu arcykapłani żydowscy i faryzeusze dozwolali wchodzić do świątyni tam, gdzie raz tylko przez rok najwyższy kapłan wchodził, i to, ilekroć tylko żądał i wszędzie mu pierwsze miejsce dawali dla świętobliwości żywota. Lud wszystek, gdzie go widział, cisnął się do dotykania krajusukni jego. Przetoż, gdy jemu taką cześć, a Chrystusowi, którego on opowiadał, wszelką obelgę wyrządzali, mniemali nieszczęśni ludzie, że go sobie obowiażą, i do zelzenia Chrystusa nakłonią. — Czasu tedy jednego, gdy wiedzieli, iż na naukę Jakóba ś. wielu ludzi, nawet faryzeuszów do Chrztu ś. i wiary ukrzyżowanego Jezusa przystaje, uczyniwszy niechętną radę za powodem Anana, mówili: już wszyscy za nauką tego Jakóba uwierzą w Jezusa, iż On jest Messyaszem, i postanowili, aby Jakóba ś. prosić, żeby lud od Chrystusa odwiódł, a jeżeliby nie chciał, aby go zabili. Znalazszy go w kościele, obstąpili go i rzekli mu: prosimy cię bardzo, abyś na ten dzień Wielkanocny, na który się mnóstwo ludzi zeszło, przestrzegł wszystkich o Jezusie, żeby nie błędzili; bo my wszyscy ciebie wielce poważamy i na twem zdaniu przestajemy; radzisz ludowi wszystkiemu, aby o Jezusie nie błędził, gdyż ciebie wszyscy

słuchamy. Wstąp, prosimy cię, na ten ganek i miejsce wysokie, z którego cię wszyscy widzieć i słyszeć mogą, bo jak widzisz, jest ludu mnóstwo, zebranego z Żydów i pogan. Tedy go na ganku wysoko postawili i zawołali nań głośno: najsprawiedliwszy mężu, któregośmy winni słuchać, oto lud ten błądzi o Jezusie, który ukrzyżowany został; powiedzże nam jawnie, co ty o Nim trzymasz? A Jakób wielkim głosem zawołał: co mnie pytacie o Synu człowieczym? oto On siedzi w niebie na prawicy najwyższej mocy, i przyjdzie w obłokach niebieskich. To słysząc lud, wielce się radował z takiego świadectwa i zawołał: chwała Bogu! Hozanna Synowi Dawidowemu! Załowali faryzeusze swego postępku, z którego więcej lud był w wierze Chrystusowej potwierdzony, i zmówili się, aby go z owego ganku zepchnąć i zawołali: o jako i sprawiedliwy pobłądził. Spełniło się zaiste w ich postępkach proroctwo, które mówi: zabijmy sprawiedliwego, bo nam jest niepożyteczny. I wszedłszy do niego, zepchnęli go na dół. Padł święty na ziemię i stłukł się srodze, ale żywy jeszcze będąc, wnet na kolana przyklęknął, podnosząc ręce i mówiąc: Panie! odpuść im ten grzech, bo nie wiedzą, co czynią. A oni zawołali: ukamienujmy sprawiedliwego; i ciskali na niego kamieniami, okrutne mu rany zadając. Jeden z kapłanów Rechabitów bronić go chciał i wołał na nich: co czynicie, przestańcie ciskać, oto się modli za wami ten sprawiedliwy, a wy go kamienujecie? Wtem przypadł jeden z kijem farbierskim, którym farbę wy-ciskają, i uderzył w głowę ś. Jakóba, tak iż mózg wszystek z niej wyprysnął. Tak skonał mąż święty. — Sami baczniejsi Żydowie rozumieli, iż dla rozlania krwi jego, pomsta nad Jerozolimą i Żydami wszystkimi przyszła, za Wezpazyana cesarza i Tytusa, syna jego, w której królestwo ich i miasto upadło. Jozefus nawet ich historyk świadczy to jasno, mówiąc o ich

upadku i nędzy niesłychanej: ta pomsta i to wszystko złe przyszło na Żydów za Jakóba sprawiedliwego, który był bratem Jezusa, nazwanego Chrystusem, którego okrutnie zabili, człowieka wielce pobożnego, i wyznaniem wszystkich ludzi cnotliwego. — Pisał list jeden, który jest pierwszy pomiędzy temi, które kościół katolickimi zowie. Żył na biskupstwie Jerozolimskim lat 30, umęczony roku życia sześćdziesiątego szóstego.

Ś. Ignacy, uczeń ś. Jana Ewangelisty.

Ignacy, uczeń ś. Jana Ewangelisty, trzeci po Piotrze ś. biskup Antyochański, według podania ten był, którego Zbawiciel nasz, w dzieciństwie jego, nauczając uczniów swoich pokory, postawił między nimi, mówiąc; jeżeli się nie nawrócicie, i nie staniecie się jako dziatki, nie wnikniecie do królestwa niebieskiego. — Podrośszy godnym się stał być uczniem Jana Ewangelisty, w którego szkole będąc, wspólnie z ś. Polikarpem, do takiej żywota świątobliwości i nauki przyszedł, iż był trzecim po ś. Piotrze na stolicy jego Antyochańskiej, gdzie się najpierw poczęło imię chrześcijańskie. Bo po Piotrze ś. był Ewodyusz, po nim Ignacy, którego dla jego wielkiej miłości ku Panu naszemu, bogonośnym zwano.

Na tronie Rzymskim siedział natenczas Trajan, który chcąc przyjaźnią bogów swoich fałszywych państwo swoje większem szczęściem wślawić, według ich woli podniósł na Chrześcijan (którzy ich fałszywe i zdrady odkrywali) srogie prześladowanie. A wyprawiając się na Persów, przyjechał do Antyochii, gdzie mu jako pierwszy i najślawniejszy w owym mieście Chrześcijanin podany był ś. Ignacy, którego żywot i cuda po całym mieście słynęły. Tego tedy przyzwawszy Trajan cesarz do siebie, pytał: tyś jest nazwany bogo-

nośnym, który rozkazami naszemi gardzisz, i bogów naszych za bogi znać nie chcesz, do Chrystusa całą Antyochią przywodziąc? Odpowiedział Ignacy: jam jest. Czemu cię zowią bogonośnym, rzecze cesarz? a on odpowiedział: kto Chrystusa w sercu nosi, każdy tak nazwany być może. I począł Trajan swoje bogi wysławiać, i jako on je też w sercu nosi i czei; namawiając go, i wiele mu obiecując, aby się im też pokłonił, i jego w tem usłuchał. Lecz mu mąż ś. dowiódł, że jego bogowie są złymi duchami i ludźmi umarłymi, którzy tu na świecie żyjąc i umierając, fałszywie sobie bóstwo przyczytali; a ludzie z pochlebstwa i pomyłki ich czcili, prawemu i jednemu Bogu, Stworzycielowi wszystkiego, cześć odbierając, a ludziom ją złym, sprośnym i innemu stworzeniu niepobożnie dając. Gdy cesarz jego wielką stateczność i wiarę w P. Jezusa widział, na taką go śmierć osądził, która mu się najsroższą być zdawała, to jest na pożarcie dzikim zwierzętom.

Tę zaś śmierć męczeńską miał ponieść w Rzymie, daleko od swych ukochanych owieczek. Oddany tedy żołnierzom w ręce, związany ciężkimi okowami żelaznemi, Chrzęścian Antiocheńskich pożegnał. Których gdy bardzo smutnych, i nad swem osieroceniem i nad jego niewinnością płaczących widział, prosił ich, aby mu tak świętej rzeczy, i jego szczęścia dawno pożądanego nie zazdrościli, ale raczej P. Boga prosili, aby z nim woli Swojej nie odmieniał. Gdy był w Smyrnie na drodze, ś. Polikarpa, swego miłego w szkole Jana ś. towarzysza żegnając, jemu Kościół i owieczki swe w Antyochii polecał. A widząc Smyrneńskich Chrzęścian, iż go żalowali i prosili P. Boga, aby go od srogięj śmierci wybawił, i bojąc się, aby Rzymscy Chrzęścianie nie starali się o jego uwolnienie, w te słowa do nich pisał: związany dla Jezusa Chrystusa, spodziewam się was oglądać, jeżeli jest wola Bożą, iż wytrwam do końca. Początek bowiem jest dobrze urządzoney,

bylebym tylko łaskę otrzymał, iżbym mógł bez przeskody częśćkę mi przeznaczoną osiągnąć. Obawiam się tylko waszej miłości, aby mi nie była szkodliwą. Wam bowiem łatwo jest uczynić to, co zechcecie, ale mnie trudno będzie do Boga się dostać, jeźlibyście mi do tego drogę zagradzali. Nigdy bowiem nie będę miał takiej sposobności do otrzymania P. Boga. — Proszę, nie pokazujcie niewczesnej miłości ku mnie! pozwólcie mi stać się pokarmem dzikich zwierząt, przez który mogę się dostać do Boga. Jam jest pszenicą Bożą, niechaj się w zębach zwierząt zmiele, abym się stał czystym chlebem Chrystusa. Pochlebiajcie raczej bestyóm, aby się stały moim grobem, i nie z ciała nie zostawiły. — Z Syrii aż do Rzymu walczę z dzikimi zwierzętami na lądzie i na morzu, we dnie i w nocy, przywiązany do dziesięciu lampartów, to jest: do oddziału żołnierzy, którym, gdy dobrodziejstwo świadczysz, tem sroższymi się stają. Ale ja z ich krzywdy, którą mi czynią, większą mam naukę. Obym miał pożytek z zwierząt dzikich dla mnie przygotowanych, które wabić będę, aby mię co prędzej pożarły, aby mi, jako innym, których się dotknąć nie śmiały, nie przepuściły. A jeźliby nie chciały, gwałtem je przymuszę. Przebaczcie mi! ja wiem, co mi jest pożytecznem. Teraz być uczniem Chrystusowym poczynam; ogień i krzyż, zwierząt krocie, rozsiekania, rozszarpania, kości łamanie, członków ucinanie, zmełcie całego ciała, i inne męki najokropniejsze czarta niechaj przyjdą do mnie, byłem tylko do Chrystusa się dostał.

Tak Ignacy pisze do Rzymian: do których gdy przybył, oddany został staroście z listami cesarskimi. Ten stawić go kazał w amfiteatrze, gdzie się wielka liczba Rzymian zgromadziła. Stanąwszy Ignacy na wyznaczonem miejscu, i słysząc już ryk lwów rozjuszonych, obrócił się do zgromadzonego ludu i rzekł:

„wy, którzy na tę moję śmierć patrzycie Rzymianie, nie rozumieście, aby mię tak haniebnem karaniem, za jakie moje złości gubiono, ale abym się do Boga dostał, którego pragnę chęcią nieugaszoną. Jestem pszenicą Pana; niech będę zmielony zębami zwierząt, abym został czystym chlebem Jezusa.“ — Wtem lwy wypuszczono, które wnet roszarpawszy członki jego, ciało z kości obzarły. Tak wysłuchana została modlitwa wiernego sługi. Kości Jego zebrali Chrześcianie Rzymscy i do Antyochii jako skarb najdroższy posłali.

Ś. Polikarp, biskup Smyrneński.

Polikarp, jak pisze Ireneusz, nie tylko był uczniem Apostołów ś., ale też obrany przez nich biskupem w Smyrnie. Ten za czasów Aniceta, biskupa Rzymskiego, do Rzymu przyszedłszy, wielu ludzi od błędów kacerskich odwiódł, a do kościoła ś. i prawdziwej wiary przyprowadził, i jawnie nauczał, iż tę samą prawdę od Apostołów odebrał, którą kościół podaje. Za panowania Marka Aureliusza wszczęło się wielkie prześladowanie Chrześcian w Azji mniejszej, w którym wielu wyznawców Chrystusa zginęło. Polikarp gdy się o tem dowiedział, chciał w mieście pozostać; jednakże na prośbę Chrześcian, aby uchodził, do wsi pewnej się schronił i tam kilka dni będąc, w modlitwie o pokój kościołowi ś. P. Boga prosił. A trzeciego dnia przed pojmaniem swoim, miał przez sen takie widzenie. Zdało mu się, iż wezgiłówek pod jego głowę znienacka zapalony gorzał, i zaraz ocknąwszy się, rzekł do przytomnych: w ogniu za P. Jezusa Chrystusa zginę, bo tak mi to widzenie pokazuje. Niedługo potem od urzędu wysłani słudzy przyszli do tej wsi, w której się znajdował, a choć mógł jeszcze ucieczką się schronić, nie chciał tego uczynić, mówiąc: niech

się stanie wola Boża. Gdy usłyszał, iż idą po niego, wyszedł przeciwko nim po wschodach i mile ich przywitał. A słudzy, którzy go przedtem nie widzieli, patrząc na siwe włosy i starość jego, na twarz cichą i pokorną, dziwiąc się, do siebie mówili: czy trzeba było takiej skwapliwości w szukaniu starca tego. I kazał Polikarp stół dla nich nagotować i prosił ich, aby jedli, a jemu jednej godziny na modlitwę użyczyli. Na co gdy zezwolili, gorąco się modlił, dziękując Bogu za wszystko, a kościół Jego opiece polecał. Gdy już był czas do udania się w drogę, wsadzili Polikarpa na osła i prowadzili do miasta, a był to dzień sobotni wielkanocny. Zajechali mu drogę znaczni urzędnicy Heród i Nicetas, i wzięwszy go na wóz pomiędzy siebie, radzili mu, aby się swej wiary zaparł. Na te słowa Polikarp milczał, aż kiedy więcej nalegali, tedy rzekł: nigdy tego, co mi radzicie, nie uczynię. A oni złorzeczając mu, z wozu go zrzucili, przyczem nogę sobie skaleczył. Na tę ranę nic nie uważał Polikarp. Gdy go przywiedziono na sąd, lud krzyknął, dając znak radości, iż Polikarp pojmany został. A on głos Pana naszego z nieba usłyszał: mężnym bądź Polikarpie i działaj mężnym umysłem. Tedy zapytał go sędzia: tyś to jest Polikarp, a gdy wyznał, że nim jest: rzekł do niego: zaprzyj się Chrystusa i złorzecz Jemu, a ja cię wypuszczę. Na to odpowiedział Polikarp: już Mu służyć lat 86, a nic mi złego nie uczynił; jakoż ja Króla mego bluźnić mam słowy nieuczciwemi, który mię do tego czasu zachował. Daj mi pokój, ja Chrześcianinem jestem. Rzekł mu tedy sędzia: rozkażę cię spalić; na co mu Święty odpowiedział: tym mi ogniem grozisz, który gaśnie, a o tym nie wiesz, w którym niezbożni niewierni gorzeć będą. Nie baw się, czyn, co chcesz. Zawołać wtenczas woźnemu sędzia kazał: Polikarp wyznaje się być Chrześcianinem. Co słysząc poganie i Żydzi zawołali: ten jest całej Azyi nauczy-

cielem, ojcem chrześcijańskim, burzycielem bogów naszych, niech będzie w ogień żywo wrzucony.

Gdy się wzięto do robienia ognia, Polikarp suknie z siebie i trzewiki zdejmować zaczął. A kaci żelaza i gwoździe gotowali, któremi go przykuć chcieli, aby się na ogniu nie ruszył. A Święty na nich zawołał: przykuwać mię nie trzeba, bo ten, który mi cierpliwości w ogniu użyczy, ten mi też mocy udzieli, iż się w nim na żadną stronę nie ruszę. Nie przybili go więc gwoździami, tylko go związali. A Polikarp włożony na stół modlił się, mówiąc: dziękuję Panie, iżś mię między Twych męczenników i świadków poczytać raczył, iż piję kielich męki Chrystusa Twego. Przyjmij tę ofiarę moję, jakoś Ty sam naznaczył i spełnił, prawdziwy Boże! Przetoż Cię sławię i chwałę przez Jezusa Chrystusa, Syna Twego, przez którego Tobie z Nim w Duchu ś. cześć teraz i na wieki wieków, Amen. — Skoro rzekł Amen, słudzy ogień podniecili; lecz gdy płomień nie mu nie szkodził, przystąpił kat blisko do niego i mieczem go przebił. — Ci co nam męczeństwo Polikarpa opisali, i świadkami śmierci jego byli, temi kończą słowa: „Żydowie namówili starostę, aby nam jego ciała nie dawał, powiadając: będą go za Boga uważać, jako i onego Ukrzyżowanego. Nie wiedzą nędzni, iż to być nie może, abyśmy onego Chrystusa, który za wszystkiego świata zbawienie na krzyżu umarł, odstąpić, a innego kogo za Boga chwalić mieli. Bo Jemu, jako prawemu Synowi Bożemu, cześć oddajemy Boską, a męczenników jako uczniów i naśladowców Pańskich dla ich niewymownej miłości, którą swemu Królowi i Mistrzowi okazywali, słusznie chwalimy, których w pobożności uczniami, a w chwale wiecznej uczestnikami być pragniemy. Setnik tedy spalić ciało obyczajem pogańskim kazał, a myśmy kości

jego, nad drogie kamienie kosztowniejsze, i nad złoto czystsze z popiołu wybrawszy, w uczciwem miejscu schowali, gdzie dzień męczeństwa jego z weselem obchodzić będziemy, i dla pamiątki tych, którzy taką dla Chrystusa śmierć podjęli, i na zachęcenie stateczności tych, którzy takim męczeństwem Chrystusa wyznawać będą.

Ś. Barbara.

Barbara ś. była córką znacznego i bogatego poganina, imieniem Dyoskora. Gdy dorosła, za łaską Ducha ś. do poznania prawdziwego Boga, i zbrzydzenia sobie ojcowskiego bałwochwalstwa oświeconą została na duszy. Przypatrując się bowiem piękności, wielkości i porządkowi tego świata stworzonego, nie mogła czci bogom niemy i kamiennym oddawać, ale się raczej Stworzycielowi, samemu Bogu prawemu kłaniała, a bałwanami brzydząc się miała: równi wam są, którzy was czynią i chwala. A tak do znajomości Chrystusa Zbawiciela i wiary Jego przyszła i rosła jako w lata, tak i mądrość Bożą. Ojciec jedynaczkę córkę mając i widząc jej dziwną urodę, nie chciał, aby lada kto na nią patrzył, i chował ją na wysokiej wieży, aby od ludzi widzianą nie była. Ona się temu nie sprzeciwiała, mogąc sobie łatwiej w tej osobności wiele o P. Bogu myśleć, spokojnie nabożeństwo swoje, modły i posty odprawiać, i tem więcej zastanawiać się nad dusz naszych nieśmiertelnością, obiecaną dobrym w chwale niebieskiej, nad mękami na złych w piekle zgotowanemi, i nad pożytkami pełnienia zakonu i woli Bożej. A gdy ją ojciec za mąż wydać postanowił, żadną miarą na to zezwolić nie chciała, mówiąc, iż już niebieskiemu oblubieńcowi oddana na ziemi, męża mieć nie myśli. Ojciec tem rozgniewa-

ny, umyślił w dalekie strony wyjechać, aby się Barbara niejako stęskniła i zezwoliła na jego zadanie; a odjeżdżając budować łaźnią wielkim nakładem rozkazał, rozporządzając jako budować, i tylko dwa okna zrobić mieli. Wtem odjechał, a Barbara schodząc na oglądanie owego budynku trzecie okno w imię Trójcy ś. zrobić kazała, i krzyż ś. na łaźni wyryła. Ojciec gdy się wrócił i mularzy karciał, iż przeciw wyraźnej jego woli trzecie okno zrobili, Barbara całą winę na siebie wzięła, mówiąc: iż tak być powinno; niech i ściany Boga w Trójcy jedynego wyznawają, niech pamiątka śmierci Syna Bożego wszędzie kwitnie. Długo potem o wierze ś. i o jednym prawym Bogu mówiła, chcąc przywieść ojca do uznania prawdy; lecz próżne jej były usiłowania; nie nie zyskała i tylko gniew niewdzięcznego i w bałwochwalstwie zatwardziałego na siebie ściągnęła, tak, iż miecza dobył i ciąć ją chciał, gdyby nie była uciekła. Gonił ją jednak, a ona tak prędko uchodzić nie mogąc, gdy do wysokiej skały przybiegła, z rozkazu Boskiego, cudem wielkim skała jej się otworzyła, i przejście jej dawszy, potem się jako była, zamknęła. Z pilnością rozgniewany ojciec szukał jeszcze córki, a gdy mu ją pasterz ukrytą pokazał, znalazioną zbił okrutnie rękami i nogami, za włosy do domu przywłókł, więzieniem i głodem morzył. Lecz widząc jej przy Chrystusie niezwyciężony umysł, zapomniawszy ku córce swęj wrodzonej miłości, oddał ją w ręce staroście Marcyanowi, któremu cesarz Maksymin Chrześcian gubić rozkazał. Ten pierwój gładkimi i łagodnymi słowy panieńską przy Chrystusie stateczność kusił się wzruszyć, ale gdy wielkiego jej serca poruszyć nie zdołał, najprzód ją obnażoną siec biczmi i żyłami wołowemi, a potem jej rany ostremi skorupami nacierać kazał. Co gdy mężnie Barbara wytrzymała,

długiem ją więzieniem trapił, czekając odmiany jej serca, i myśląc o cięższych katowniach na przełamanie jej stateczności. Na to patrząc Julianna, pewna uczciwa i wierna niewiasta, i dziwiąc się, iż tak młoda panienka majątkiem ojcowskim i rozkoszą światową gardząc, wołała sobie przymekach nieżnośnych obierać Chrystusa, sama się do podobnej męki gotowała. Przyzwana do sędziego Barbara, gdy jej mówił, aby bogów czciła, którzy jej w więzieniu srogie rany uleczyli, bez obawy ślepotę jego karciała, oznajmując, jako ją Chrystus jej oblubieniec uleczył. Tedy rozgniewany starosta, żelaznemi ją hakami drapać, rozpalone żelazne blachy do boków jej przykładając, i młotami małemi głowę jej tłuc rozkazał. W tych mękach Barbara oczy w niebo podniesione mając, mówiła: Panie, któryś serca ludzkiego świadomy, Ty wiesz, jako Ciebie pragnę, nie opuszczaj mnie aż do końca! Cieszyła ją i posilała Julianna w tych mękach, łzami i wzdychaniem z nią zarówno bolejąc. Co gdy zobaczył starosta, Juliannie i Barbarze piersi odciąć, i obie nagie z wielką sromotą po ulicach prowadzić rozkazał. One dziękowały Panu Bogu, wiedząc, iż im większą sromotę i męki podejmą na ziemi, tem większą sławę i pociechę osiągną w niebie. Potem sędzia ogłosił wyrok, aby je ścięto. Szły z wielką radością jako na wesele, a ojciec Barbary, ten twardego i okrutnego serca człowiek, w którym nie obudziło się rodzicielskie uczucie, sam nad córką swoją był katem. Lecz na temże miejscu, na którem głowę swęj corki uciął, piorunem zabity został.

Ś. Katarzyna.

Maksencyusz niebożny, siedząc na państwie Rzymskiem, podczas pobytu swego w Aleksandryi wyrok ogłosił, aby każdy ofiary bogóm składał. Na

ten rozkaz wielkie tłumy ludzi do Aleksandryi przysły. Z czego uradowany Maksencyusz, sam do kościoła z niezliczoną liczbą ludzi poszedł, i ofiary bogóm swoim składał. Była w Aleksandryi białogłowa, imieniem Katarzyna, laty młoda, ślicznej urody, z pokolenia królów idąca, we wszystkich pogańskich naukach wyćwiczona, a to, co ją nade wszystko zaleca, w Aleksandryi w pałacach królewskich mieszkając, a w Chrystusa samego mocno wierząc, Jego sobie za oblubieńca obrała, i miłując Go nade wszystko, Jemu czystość duszy swęj i ciała zachowała. Ta o owem święcie bałwochwalskiem usłyszawszy, wzięła ze sobą sługi, szła do kościoła, w którym się cesarz znajdował, i opowiedzieć mu się kazała, mówiąc, iż ma pilną sprawę do niego. Gdy jęj tyran przyjść kazał, temi słowy odezwała się do niego: przystało tobie cesarzu, który masz tak wysokie miejsce, i innymi rządzisz, o tych błędach wiedzieć, a ludzi śmiertelnych nie mieć za bogów, ani w tem nierozumnego mniemania pogańskiego naśladować. Przynajmniej swoim prorokóm i nauczycielóm wiarę dajcie, którzy świadczą, że ci, których lud za bogów chwali, ludźmi byli; że dla pewnych dobrodziejstw, które ludzióm wyświadczyli, ci z głupstwa i niewiedomości za bogów ich uważali. Tym wierz cesarzu, a tak wielu ludzi na wieczne zatracenie nie prowadź, bo za nich nieskończoną męką i śmiercią ukarany zostaniesz. Znaj raczej jednego prawdziwego Boga, który ci dał życie i to państwo; który będąc wiecznym i nieśmiertelnym Bogiem, stał się dla nas człowiekiem, i krzyż z śmiercią podjął, aby nas od śmierci wybawił; który pokutujących łaskawie przyjmuje, i zbawienie im daje. Słyszac to Maksencyusz, nie wiedział, co jęj odpowiedzieć, aż nareszcie rzekł: niech teraz odprawimy ofiary, a potem słuchać cię będziemy. I

skończywszy zabobony, przywołał pannę do siebie, pytając, kto ona jest, i czego żąda. Ona rzekła: iżali nie wiesz cesarzu, żem jest córką cesarza, który był przed tobą, a imię mi Katarzyna; odebrałam rozliczne nauki, które za nic sobie wając, w samym Chrystusie kocham się, w nieśmiertelnym oblubieńcu moim, w tym, którzy rzekł przez proroka: zgubię mądrość mędrców, a rozumy rozumnych odrzucę. Patrząc na nią cesarz, przejęty podziwieniem, chwalić jej urodę począł; lecz ona rzekła: ci, których za bogów macie, tak was uwodzą, iż was tylko do niewstydy i sprośności pobudzają; ja, jakamkolwiek jest, wiem, żem tylko jest prochem i błotem, z którego Bóg taki obraz, jak widzisz, uczynił. I stąd już powinienbyś dziwić się mądrości takiego Stwórcy, który z błota i z ziemi, taką piękność uczynić umie. Na to rzekł jej cesarz: nie zlozczysz bogom moim, bo i oni mają chwałę nieśmiertelną; a Katarzyna w te się do niego odezwała słowami: byś chciał twój upór i błąd porzucić, poznałbyś prawego Boga, wiecznego i nieśmiertelnego, którego samo imię wymówione i krzyż na powietrzu uczyniony, bogów twoich straszy, iż uciekać muszą. Widząc cesarz naukę i mądrość wielką, nie śmiał się wdawać z nią dalej w rozmowę. Oddał ją pod straż ścisłą i przyzwał z całego państwa swego mędrców, oznajmując im o panie bardzo mądrej, która bogów ganiła, i wielką im nagrodę obiecując, jeżeli ją dowodami swemi przekonali. I zjechało się do niego 50 mężów, sławnych nauką, których przestrzegał Maksencyusz, aby się zawstydzili niewieście nie dali. A jeden z nich najprzedniejszy rzekł: nie bój się cesarzu; niech tylko stanie, przeleknąć się zaraz musi. Lecz się bardzo omylił, bo Katarzyna tak go swemi dowodami zbiła, iż niedługo zamilkł, i patrząc na nią w zadumieniu, nie jej od-

powiedzieć nie zdołał. Upominał tedy cesarz innych, aby oni z nią wdali się w rozmowę: lecz wszyscy głośno zawołali: próżno cesarzu mówić będziemy; kiedy przedniejszy międzynami odporu jej mądrości i prawdzie dać nie może, my się kusić orzeczy niepodobne nie będziemy; bo trudno przeciw tej prawdzie mówić, którą słyszymy. A Maksencyusz rozgniewany, wielki ogień zrobić kazał, aby w nim wszystkich filozofów spalić; co oni słysząc, upadli do nóg Katarzyny, prosząc o przebaczenie, co przeciw Chrystusowi, Bogu prawdziwemu mówili, i żądając Chrztu ś. i zjednoczenia z wiernymi. Ucieszona Katarzyna, na każdego z nich kładąc znak krzyża ś., Bogu ich polecała i męstwa dodawała, iż z ochotą poszli na męki. — Widząc Maksencyusz, iż dowodami nie potrafił Katarzyny przekonać, udał się do prośb i obietnic, mówiąc: jeżeli uczcisz bogów moich, państwo z tobą rozdzielię; a ona rzekła: nie miej o mnie żadnej nadziei, aby mię co odmienić miało: Chrześcianką jestem i oblubienicą Chrystusową, Jego mam za najdroższą rzecz w świecie, Jemu dziewictwo moje poświęciłam. A cesarz rzekł: tedy będę musiał kazać to twoje tak piękne jak purpura ciało drapać i męczyć; na co ona tak odpowiedziała: czyn, co chcesz; to ciało drapać będziesz, które się też samo rozsypie, a przez te męki zjednasz mi wielką zapłatę, i na dworze twoim wielu w Chrystusa uwierzy. Rozkazał więc siec ją okrutnie żyłami wołowemi i biczami przez dwie godziny; płynęła krew zewsząd, lud płakał, a dziewczica jakoby kamienne ciało miała, nie traciła serca, i ochotnie owe męki ponosiła. Potem ją do więzienia na dni 12 wtrącił, i głodem morzyć kazał, myśląc, jakieby jeszcze mógł jej zadać katownie. A żona cesarza, Augusta, słysząc o ś. Katarzynie, i w sercu ją miłując, i już w tego Chrystusa, które-

mu ona świadectwo dawała, potajemnie wierząc, pragnęła bardzo jej rozmowy, ale dla bojaźni i zakazu srogięgo męża dostąpić tego nie mogła. I gdy się Porfiryuszowi hetmanowi myśli swoich zwierzyła, ten obiecał ją do Katarzyny wprowadzić; a przekupiwszy strażę, w wieczór ją do więzienia, w którem dziewczica siedziała, wprowadził, mając przy sobie swoich żołnierzy. Jaka tam radość, jak przyjemne rozmowy były, gdy się jej cesarzowa napatrzeć, i nauką jej o Chrystusie, o wzgardzie tego świata i dobrach wiecznych nasycić nie mogła, trudno to opisać. Cesarzowa rzekła: nie żał mi z tobą, służebnico Boża, nie tylko tego państwa odstąpić, ale i życia dla tego Chrystusa, którego sławisz. A Katarzyna jej oznajmiła duchem prorockim, iż za Chrystusa trzeciego dnia żywot swój poloży, a w niebie nagrodę odbierze. Wtem Porfiryusz wzruszony i skłaniając się do wiary Chrystusa, rzekł: co mi da Chrystus, gdy w Niego uwierzę i Jemu już służyć będę? Pytała go tedy dziewczica, jeżeli ksiąg chrześcijańskich nie czytał; na co on odpowiedział, iż będąc od młodości żołnierzem, o podobne rzeczy nie dbał; a Katarzyna opisywała i sławę, państwo i dobra wieczne, które są zgotowane Chrystusa chwalcym, których oko nie oglądało, i język ich wielkości wymówić nie może. Z czego Porfiryusz uradowany, nie tylko sam, ale i 200 żołnierzy jego w Chrystusa uwierzyło. I wyszli z cesarzową, zegnając dziewczicę, tak zapaleni miłością Boga swego, iż im się żadna śmierć straszną dla Niego nie zdała. Po dwunastu dniach wywieziono ją z więzienia i stawiono przed cesarzem. Ten przekładał jej gładkiemi słowy panowanie i roskoszy, mówiąc: ze mną rozkazywać światu będziesz, nie chciej swęj piękności gubić. Lecz ona rzekła: uroda, którą widzisz, jest ziemią, prochem, i z czasem się mieni, i

odchodzi jako kwiat więdniejąc; dobra zaś te, które Chrystus statecznym i cierpliwym obiecał, trwają na wieki. Wtem pewien starosta radził cesarzowi, mówiąc: każ zrobić cztery koła z straszliwemi żelazami, ostremi mieczkami i nożami, które w oczach jej obracać każemy; tych się ona przełęknie, i na to, czego żądasz, zezwoli, inaczej niech tak zginie. Podobało się to okrutnikowi, i kazał ją na trzy dni do więzienia odprowadzić. Przygotowano więc koło i wyprowadzoną z więzienia Katarzynę niemi straszono; ale gdy tu nieulekniomem sercem na nie patrzała, uwiązano ją na owych kołach, które obracać, i dziewicę na części rozsiekać i roztargać miano. A wtem anioł Boży przyszedł, rozwiązał Katarzynę, koła potłukł i skruszył, iż padające z nich drzewo i żelaza, wiele pogaństwa pobiły. Krzyknął lud wszystek: wielki jest Bóg chrześcijański. Stała dziewica nieskaleczona, wstydził się okrutnik, przecież nieupamiętany, inne męki dziewicy gotować kazał. Wtem żona jego Augusta, cudem tym przejęta, i o niewinności Katarzyny przekonana, zapomniawszy o swoim niebespieczeństwie, przybiegła do cesarza i wołała na niego, mówiąc: puść wolno służbę Bożą, której i żelaza szkodzić nie mogły; szalejesz, że przeciw Bogu żywemu walczysz. Rozgniewany cesarz, kazał skrzynię wielką przynieść, i piersi żony wiekiem do tej skrzyni przycisnąć, i dopóty ją włóczyć, dopóki się piersi jej nie urwały; nakoniec wydał rozkaz, aby ją ścięto. Na jej śmierć patrząc Porfiryusz, który ją do Katarzyny wprowadził, ożywiony męstwem, nie chcąc się bojaźliwszym nad niewiasty pokazać, upomniawszy swoich żołnierzy, stanął przed cesarzem i rzekł: jam też Chrześcijanin, i wszyscy ci, których widzisz. Na to przełękł się okrutnik i zawołał: jużem zginął, gdy Porfiryusza tracę, a obróciwszy się do żołnierzy, zapytał: iżali

i wy bogami gardzicie? a Porfiryusz odezwał się: ja, jako głowa odpowiadać będę, ze mną mów o tem. Lecz cesarz nie dopuszczając mu mówić, na śmierć wszystkich wskazał; odebrali więc koronę męczeńską wszyscy aż do jednego.

Jeszcze raz mówił z ś. Katarzyną, ale widząc jej niezachwiany umysł, na śmierć ją osadził. Szło z nią mnóstwo wielkie ludzi, a z nich wielu nad nią płakało: ona zaś z nieustraszoną twarzą, nim głowę pod miecz katowski podała, tę odmówiła modlitwę: „Panie Jesu Chryste, Boże mój, dziękuję Tobie, żeś postawił na mocnej skale nogi moje, i rządziłeś ścieszkami mojami; proszę, ściągnij ręce Twoje, które na krzyżu dla mnie zranione zostały, a weź duszę, którą ja Tobie poświęciłam i na wyznanie Ciebie wydałam. Pomnij, żeśmy krew i ciało, a tego, czegom się z niewiadomości przeciw woli Twojej dopuściła, niechaj nie wnoszą na nieodproszony i straszliwy sąd Twój ci, którzy rzeczy nasze przetrząsać będą. Krwią tą, którą wylewam, we krwi Twój już obmyj grzechy moje, a ciała mego zdrapanego, niech nie widzą nieprzyjaciele Twoi. Wejrzyj z wysokości Panie, na ten lud stojący, a daj mu światłość wiadomości Twojej, który też dla mnie wzywa imienia Twego ś.; daj mu, co mu potrzeba, aby we wszystkim chwalebne zostawało imię Twoje na wieki!“ Tę modlitwę skończywszy, kazała czynić sługom to, co im było zleczone. I ściętą została, i odebrała męczeńską koronę. Ciało jej, tak niesie pobożne podanie, miało być wzięte od aniołów, na górę Synai zaniesione, i tam ich rękoma pochowane.

Ś. Floryan.

Za czasu Dyoklecjana i Maksymiana, cesarzów, w owem wielkim prześladowaniu Chrześcian, gdy się Chrześcianie kryli po lasach, górach i miejscach pustych, a moc pogańska żadnego kąta nie opuściła, w którymby się zataić mogli, w Noryku Rzymskim, w mieście Laureaku, starosta Akwilinus pojmał czterdziestu żołnierzy Chrześcian, których długimi mękami i więzieniem do bałwochwalstwa przymuszał. O tych słysząc Ś. Floryan, będąc owych żołnierzy rotmistrzem, zazdroszcząc im tego szczęścia, pragnął być korony ich uczestnikiem. I wyjeżdżając z miasta Teczy, w którem mieszkał, i żegnając się z towarzyszami swemi, rzekł: idę do Laureaku dla Chrystusa mego męki podejmować i krew przelać. I zaraz w drodze spotkał towarzyszków żołnierzy na jednym moście, i spytał ich: gdzie, i po co idziecie? Iżali nie wiesz, rzekli, o rozkazie cesarskim, którym staroście naszemu zlecił, aby Chrześcian do ofiary bogom przymuszano, albo ich rozmaitemi mękami tracono? przetoż posłani jesteśmy od starosty szukać takich ludzi. A Ś. Floryan rzekł: nie trzeba wam daleko jeździć, i wiele szukać, oto mię macie, jam jest Chrześcianin. Pojmali go zaraz i wiedli do starosty, mówiąc: nie trzeba wiele szukać; oto Floryan, nasz starszy, Chrześcianinem się być wyznaje. Zdziwił się starosta i rzekł: co o tobie słyszę, czy to prawda? a on odpowiedział: zaprawdę, tak jest. Starosta kazał mu składać ofiary bogom, lecz Floryan tak się odezwał: tego nigdy nie uczynię; czyni ty, co chcesz, i coć kazano. Tedy go kazał srodze bić kijmi, a Ś. Floryan modlił się do P. Boga, mówiąc: Boże! ty nadziejo moja, zaprzec się Ciebie Stwórcy

i Odkupiciela nie mogę; Twoim jestem żołnierzem, niech mię broni ręka Twoja; daj mi mocny umysł do wycierpienia tej męki, i policz mię między wier-nych sług Twoich, którzy przede mną wyznawali imię Twoje i podeptali złego ducha i zdrady jego! To słysząc Akwilinus, śmiał się z niego i mówił: ofiaruj bogóm! a ś. Floryan odpowiedział: mniemasz-że, abym ja dopiero teraz w Chrystusa uwierzył? dawnom jest sługą Jego, acz w stanie rycerskim; przeto zły duch mieć mocy nade mną nie może; ty masz moc nad ciałem mojem, ale duszy dotknąć się nie możesz, nad którą sam Bóg ma władzę. Gotów jestem słuchać cię we wszystkim, co się służby wojskowej tyczy, ale mnie nigdy nie zniewolisz, abym się diabłóm miał kłaniać. A starosta jeszcze go więcej męczyć kazał, do którego rzekł Floryan: wszystek gniew twój, siłę pokaż na mem ciele, jednak nie przewidziesz; nanieć tu jeszcze ogień, a ja w imię Pana naszego, Jezusa Chrystusa, wnijdę śmiało, a diabłóm ofiar składać nie będę. Kazał go potem żelazami ostreми targać, tak iż grzbiet jego srogimi ranami zorany został: ale męczennik wszystko cierpiał, i Chrystusa chwalić nie przestał. Widząc tak wielką stateczność i serce nieustraszo-ne, osądził go na śmierć, i utopić go w rzece Anizu albo Ewezu rozkazał. Szedł męczennik z wesołą twarzą, a gdy na miejsce przeznaczone przyszedł, słudzy starosty wielki kamień u szyi jego uwiązali, a on ich prosił, aby mu trochę czasu do modlitwy uży-czyli. W której ducha swego polecając Chrystuso-wi, gdy żaden ze sług nie śmiał mu przerwać modli-twy, jeden zuchwalec, który innym przyganiając, iż tak długo czekali, sam go z mostu zepchnął. Ale wnet uczuł rękę Boską ów zuchwalec, bo oczy mu pękły i wyciekły. Ciało męczennika ś. już umarłego, rzeka na jeden koniec wyniosła, które pewna pobo-

żna niewiasta, imieniem Walerya znalazłszy, z należną czcią pogrzebała. Dziś zwłoki jego spoczywają w Krakowie.

O przeniesieniu ciała ś. Floryana do Polski, do Krakowa, tak mówią kroniki Polskie. Kazimierz, syn Bolesława Krzywoustego, siedząc na tronie Polskim i używając pokoju, gdy o obronie państwa swojego myślał, i wiedział, że próżno miasta strzeże, gdy go sam P. Bóg nie strzeże, wyprawił do Rzymu, do Papieża Lucyusza III. posłów swoich, prosząc go usilnie, aby mu którego męczennika kości ś. do Polski przysłał, któryby przyczynieniem się swoim do Boga państwa jego bronił. Do tej pobożnej prośby skłonił się Papież, i przez Egidyusza, biskupa Muryńskiego, posłał kości ś. Floryana do Polski, roku pańskiego 1183, z wielką czcią i radością ludu wszystkiego. Przyjął takiego gościa Kazimierz, pieszo idąc za owym skarbem, który najprzód na Kleparzu złożony został, gdzie Kazimierz wielki kościół wystawił. Tam ramię jego zostawiwszy, ostatek ś. kości na zamek Krakowski przeniósł, gdzie w wspaniałym grobie z wielką czcią złożone, spoczywają.

Ś. Jerzy.

Gdy do Dyoklecjana, cesarza Rzymskiego, urzędnicy ze wszystkich krajów, a zwłaszcza wschodnich; o wielkiej liczbie Chrześcian pisali, wezwawszy cesarz przedniejszych urzędników, radził z nimi w senacie, co by było lepszego, czyli dać wolność Chrześcianom, czyli nie? A gdy sam naprzód oświadczył, iż wszelką mocą chciał bronić swych bogów, wszyscy za jego zdaniem poszli, i ze wszystkich przeszłych najokrutniejsze i powszechne na Chrześcian prześladowanie postanowili, aby zupeł-

nie wykorzeniemi byli. Wszakże do trzeciego dnia potwierdzenie tego wyroku odłożyli, aby i pospólstwo przeciw nim podburzyć. Na ten czas w wojsku Rzymskiem był jeden żołnierz, rodem z Kappadocyi, imieniem Jerzy albo Georgius, z dzieciństwa od chrześcijańskich zacnych rodziców w wierze ś. wychowany, którego ojciec Chrystusowym męczennikiem został. Matka jego owdowiawszy, z Kappadosyi przeniosła się do Palestyny, skąd pochodziła, mając tam niemało fortuny, i stamtąd dorosłego syna do cesarza na służbę wyprawiła. Ten będąc zanego rodu, pięknej postawy i męstwo wrodzone mając, w żołnierskim stanie do wielkiej sławy przyszedł, tak iż mu urząd wielki w wojsku nad innemi oddziałami był polecony, i uczyniono go nakoniec Komesem czyli hrabią, to jest, jakoby obecnym panem przy cesarzu Dyoklecyanie. Ten gdy widział, iż tak straszne i niesłychane prześladowanie na Chrześcian powstało, w którem miał sposobność dostąpić zbawienia, i miłość swą ku Odkupicielowi pokazać, przedawszy majątność swoje i ubogim rozdawszy, niewolników swych wolnością udarowawszy, a innych sług odprawiwszy, trzeciego dnia, którego owa okrutna na Chrześcian kara potwierdzoną i obwołaną być miała, wszedłszy do wielkiej rady z twarzą wesołą i sercem nieustraszonem, tak mówił: czemu cesarzu, i ty zacna rado i w Rzymianie, w innych rzeczach zawsze trzymając się praw sprawiedliwych, złe i niesprawiedliwe ustawy na Chrześcian stanowicie, na ludzi niewinnych i prawdę znających, których chcecie do służby diabelskiej zniewolić? Nie błǳcie, bogowie wasi diabłami są: sam jeden Chrystus Jezus jest prawdziwym Bogiem, który z Ojcem i z Duchem ś. świat stworzywszy, sprawuje go i zachowuje. Nie chcecie być szalonymi; albo prawdę chwalenia je-

dnego Boga chrześcijańskiego poznajcie, albo niewinnych, co go chwala, nie prześladujcie. Na te słowa wszyscy zdumieni się, i na cesarza, co rzecze, oczy zwrócili. A ten na Magnencyusza spojrzawszy skinął, aby mu odpowiedział. Przyzwawszy tedy bliżej młodzieńca, ś. Jerzego, spytał go: kto cię tak śmiałym uczynił? A ten rzekł: prawda; a gdy się dalej spytał, co to za prawda, odpowiedział mu Jerzy ś.: Chrystus, którego wy prześladowacie, a ja Jego jestem sługą, i tu stanąłem, abym Jego był świadkiem. Tedy powstało szemranie w tej radzie, aż cesarz uciszyć się kazał i rzekł Jerzemu: jam ciebie dla męstwa i mądrości twojej na wielki wyniósł zaszczyt, i miłuję cię jako syna: radzę, nie wdawaj młodości twój w niebezpieczeństwo, a czyń ofiary bogóm, chceszli większe ode mnie dostojności odnieść. Daj Boże! odpowie Jerzy, abyś ty sam cesarzu prawego poznał Boga; więcejby Outobie dał, a niżeli ty mnie obiecujesz, i niżeli teraz masz: bo to, co masz, utratne i krótkie są dobra, do wiecznych kwapi się ze mną; mnie od nich żadna rzecz, żadna twoja srogość nie ostraszy. A cesarz, nie dając mu domówić, porwać go i wsadzić do więzienia kazał. Związali go słudzy cesarza, i na wznak, na ziemi położywszy w ciemnicy, na piersi wielki kamień włożyli.

Nazajutrz przyzwany został do cesarza, który widząc do owym kamieniem osłabionego, rzekł; już się upamiętał? na co ś. Jerzy odpowiedział: tak to mnie za masz dzieciniego, abym dla tak małej męki miał Boga mego odstąpić? rychlej się ty, męcząc mnie, zmęczysz, niżeli ja męczony, na złą twoją radę przystanę. Tedy okrutnik kazał w deski nabić żelaza ostrego, rozmaicie zakrzywionego, a nad niem koło, na którem przywiązano ś. Jerzego i obracano, przez co ciało jego wielce zranione i porzniete

zostało. Tym czasem wielkie gromy uderzyły, i anioł z nieba zstąpił, odwiązał ś. Jerzego, zdjął z koła, zdrowym go uczynił i rzekł: nie bój się, z tobą jest Bóg twój. Patrząc na ów cud Anatoliusz i Protoleo, rotmistrzowie, uwierzyli w Chrystusa i zawołali; wielki jest Bóg chrześcijański i jeden nad wszystkimi. Tych cesarz zaraz porwać i ściąć kazał, a oni radzi za wyznanie Boga pod miecz poszli. Uwierzyła też w Chrystusa i Aleksandra, żona cesarska, która gdy wolno o krzywdę niewinnych Chrześcian mówiła, starosta Magnencyusz przełęczony, odwieść ją na stronę kazał, aby się o tem nie dowiedział cesarz.

W ten czas cesarz nie wiedząc, co miał czynić, kazał ś. Jerzego w wapno niegaszone zakopać i przez trzy dni tam trzymać. Trzeciego dnia chcąc, aby i kości jego nie zostały, kazał kości wyrzucić, ale nad spodziewanie znaleziono pod wapnem żywego i zdrowego; bo stworzenie nad wolą Boską umie moc swoją pohamować, a sługom Pana tego, który ich stworzył, przepuścić. Prawie martwi stali słudzy, dziwiąc się takim cudom; i Dyoklecyan także zdumiał, przyzwawszy znówu męczennika, rzekł: powiedz mi, co masz za czary, iż zginać i umrzeć nie możesz? Na co rzekł Święty: czarami zowiesz cesarzu, cuda Boga mego, które cię do pokłonu Jemu skłonićby powinny! biada tobie, co cię tak diabeł zaślepił! A okrutnik kazał na jego nogi bóty włożyć, w których ostre żelaza były w podszwach nabite; i popychano ś. Jerzego do wieży, aby w nich postępował. Dzień i noc będąc w owej męce, został na sąd wywiedziony; lecz Dyoklecyan widząc, iż wolno szedł, na nogi nie chromał, a przecież ofiary czynić nie chciał, kazał go bić tak długo biczmi i żyłami, ażeby ciało jego od kości na ziemię odpadło. Święty wesołej twarzy nie zmienił i ochotnie owe męki cierpiał. Patrzał na to

cesarz i rzekł: nie jest to męstwo, ale szczere czary, i zawołano czarownika, aby mu te czary odjął.

Przyzwano Atanazyusza, w tem rzemiośle sławnego, do którego rzekł cesarz: albo go uskrom, a przywiedź do tego, czego ja żądam, albo go zabij, aby nie żył dłużej. Obiecał czarnoksiężnik na-
zajutrz to uczynić. I dał pić ś. Jerzemu w przytomności cesarza pierwszą truciznę, mówiąc: wnet upadnie i umrze. A gdy widział, iż mu nie szkodzi, dał wtórą jeszcze jadowniczą, i trzecią najmocniejszą; wszystkie wypił ś. Jerzy, a żadnej szkody na zdrowiu nie odniósł. Dziwili się temu wszyscy, a okrutnik rzekł: powiedz nieszczęsny człowiecze, co masz za czary tak wielkie? a on na to odpowiedział: moc Boża, cesarzu, która prawdę tę, o którą cierpimy, potwierdza, i wam ją ukazuje i podaje, to w nas sprawuje; bo tak Chrystus obiecał nam, mówiąc: truciznę pić będziecie, a nie zaszkodzi wam. Jego to Boska siła, którą dał Chrystus ukrzyżowany sługóm Swoim, aby ślepym wzrok przywracać, głuchych i chorych uzdrawiać, a umarłych wskrzeszać mogli. Słyszając to cesarz, zapytał czarnoksiężnika: co ty na to mówisz? a on rzecze: jeżeli jeszcze umarłego wskrzesi, czego żaden bóg nasz nie uczynił, zaprawdę wygra. Przyniesiono tedy umarłego, a Magnencyusz rzekł do ś. Jerzego: wskrześ go, a do swęj wiary nas przywiedziesz. Tedy się modlić ś. Jerzy począł, i skoro skończył modlitwę, powstał grzmot wielki, iż się wszyscy przelekli, a umarły porwał się, i żywy i zdrowy przed wszystkimi stanął. Lud wszystek zawołał: wielki Bóg chrześcijański; a ów czarnoksiężnik do nóg ś. Jerzego upadł; i uwierzył w Chrystusa. Cesarz rozgniewany kazał ściąć czarnoksiężnika, a ś. Jerzego do wieży wsadzić. Tu gdy wielu chorych uleczył, którzy się do niego zewsząd zbiegali, rze-

kli do cesarza zasiadający w radzie: wiele złego ten Jerzy czyni, bo się miasto wszystko do więzienia ciśnie, który przy cudach dziwnych naucza ich w Chrystusa wierzyć. Zatem kazał go cesarz nazajutrz do sądu stawić, i te pochlebne rzekł do niego słowa: będę cię miał jako syna, i drugim po mnie w państwie będziesz, jedno się bogóm moim pokłoń. Udali się tedy do kościoła, a ś. Jerzy stanawszy przed bałwanem i krzyż uczyniwszy rzekł: jesteśże ty Bogiem, iż ode mnie ofiary żądasz, czyli nie? Skoro to wymówił, z wielkim hukiem bałwan się obalił i skruszył; i inne wszystkie z nim potłukły się, i na ziemię spadały?

Na ten czas z gniewu kapłani pogańscy rzucili się na męczennika i wołali: zgub, zabij tego czarnoksiężnika, i powstał wielki rozruch pomiędzy ludem. O tem Aleksandra cesarzowa usłyszawszy, już się wstrzymać nie mogła, ale jawnie cisnęła się przez lud i wołała: Boże ś. Jerzego, wspomóż mię! I przyszedłszy padła do nóg jego, Chrystusa wyznawając i wysławiając; na co patrząc ludzie, wielu ich uwierzyło w Jezusa, Pana naszego. A gdy się ucichł rozruch, Dyoklecyan zdumiał i od siebie odchodząc, zwłaszcza gdy widział miłą małżonkę swoją, Chrystusa wyznawającą, z gniewu wielkiego, Jerzego ś. i żonę swoją ściąć kazał. Gdy ich prowadzono, Aleksandra ochotnie idąc na śmierć, i modlitwie się ś. Jerzego polecając, uprosiła sobie trochę odpocznienia na drodze, i siadłszy na jednym miejscu, modląc się, i oddając ducha Chrystusowi, skonała. A ś. Jerzy modlitwę uczyniwszy, chętnie szyję nadstawił, i kończąc męczeństwo swoje, koronę wieczną odniósł.

Ś. Anastazyja.

Anastazyja Rzymianka, przez wielką rodową zacność, urodę, bogactwo i obyczajów czystość, u wszystkich była w podziwieniu, i wszystkie dziewice na ów czas pogańskie w Rzymie dary przyrodzonemi i od szczęścia przydanemi przechodziła. Ta za czasów Dyoklecjana od Chryzogona, jego pierwszego dworzanina, a Chrześcijanina tajemnego, światłością wiary Chrystusowej oświeconą została. Potem od rodziców poniewolnie za Publiusza wydana, acz w dom jego wzięta była, wszakże trwając w czystości panińskiej, i brzydząc się pogaństwem jego, mieć go za małżonka nigdy nie chciała, ani się do tego przywieść nie dała żadnym sposobem. Wykradała się tajemnie jak mogła do więźniów Chrystusowych, któremi na ów czas wszystkie wieże i ciemnice napełnione były, czyniąc im wszystkie i najniższe posługi i potrzeby ich hojnie opatrując; między tymi już był mistrz jej i ojciec w Chrystusie Chryzogonus, który dwa lata więzienie dla wiary cierpiał. O czem gdy się Publiusz dowiedział, postawił straż nad nią i nikogo puścić do niej nie dozwolił. Jednak przez niewiastę jedną Chryzogonowej modlitwie się polecała, i listy do niego pisywała, który ją listownie również w wierze ś. Chrystusa utwierdzał. Wtem Publiusz od cesarza posłem do Persyi mianowany, udając się na miejsce przeznaczone, w drodze umarł; tym sposobem wyzwolił Pan Bóg dziewczę Swoją z wielkiej niewoli, na wolność dobrych uczynków i służbę męczenników Bożych. Gdy zaś Chryzogona Dyoklecjan cesarz do Akwilei do siebie przywieść kazał, puściła się z nim w tę drogę Anastazyja, służąc mu, i starając się o wszystkie jego potrzeby. A gdy Chryzogonus tam krwią swo-

ją dał Chrystusowi świadectwo, Anastazyja ciało jego pochowawszy, innym męczennikom służyła, i wiele panien, a osobliwie Agapę, Chronią, Jrenę, Teodorę i inne do męczeńskiej korony przywiodła. A sama chodząc od miasta do miasta, opatrowała więźniów Chrystusowych, swoją wielką majątnością nie tylko tych wspierając, ale i innych ubogich Chrześcian. Niedługo pojmana sama, do Dyoklecjana przywiedziona została. Wiedząc o zacności jej cesarz, pytał się o skarbach jej od rodziców zostawionych, a ona rzekła: gdybym jeszcze skarby miała, któremibym ubogich Chrześcian ratować mogła, jeszczebym się w ręce twoje nie była poddawała; lecz, żem już wszystko na sługi Boże rozszałowala i nie już nie mam nad ciało i zdrowie moje, ten ostatek chcę Chrystusowi ofiarować. O dziwna gorącości miłości Chrystusowej, do czego ty wiernych prowadzisz! Oddał ją tedy cesarz Ulpianowi, kapłanowi pogańskiemu, aby ją do składania ofiar bogóm namawiał, albo ją rozmaitemi mękami dręczył.

Długo używał dziwnych i pochlebnych sposobów, długo ją też głodem morzył i chciał uwieść przez nasłane niewiasty, ale gdy dziewicę stateczną widział, chciał ją już na męki wydać. Lecz oślepiiony, wzywając bogów swoich nieść się kazał do ich kościoła, gdzie nieszczęśliwie umarł. Zatem uwolnioną została ś. Anastazyja z owego więzienia. Ale niedługo w drugie wpadła u starosty Bytnii, który dziewicę dla wiary Chrystusowej głodem przez 30 dni morzył. A gdy zdrową znalazł, mniemając, że jej straż jeść dawała, na drugie trzydzieści dni zapieczętowaną pieczęcią swoją zamknął. Tam się tylko modlitwą karmiąc, i posiłek niebieski od swego Oblubieńca mając, drugi ów głód wytrzymała. Zdziwił się starosta, i potępił ją na śmierć, aby ją w

morzu utopiono. Ale gdy łódź daleko zaprowadzona, sama się do brzegu wróciła, cudem tym ci, co ją wieźli, do Chrystusa się nawrócili, a było ich sto-dwudziestu. Pojmał ich wszystkich, i pogubił starosta, a Anastazyą, na czterech palach rozciągniętą spalić kazał. Tak święta dziewica koronę niebieską odebrała. Później przeniesiono ciało jej do Carogrodu, gdzie wielki kościół pod jej imieniem wystawiono.

Ś. Łucya.

Gdy po wszystkiej Sycylii błogosławionej Agaty, męczenniczki Chrystusowej, sława się szerzyła, a lud ze Syrakuzy do uczczenia grobu jej około pięciudziesiąt mil z ochotą podróż odprawiał, między innemi szła też tam Łucya, czci godna dziewica, na święto jej z matką swoją Eustachią, która już przez cztery lata plynienie krwi cierpiała, i żadne jej lekarstwa nie pomagały. Przy tajemnicach tedy kościelnych, gdy owę Ewangelią czytano, w której za dotknięciem się kraju szaty Chrystusowej niewiasta krwią płynącą uleczoną została, rzekła Łucya do swej matki: wierzyszli matko temu, co czytają? wierz, iż Agata, która dla Chrystusa cierpiała, zawsze ma tego z sobą, dla którego cierpiała; dotknij się grobu jej wierząc, a uzdrowioną będziesz. Agdy było po służbie Bożej i lud odszedł, padły przed grobem Świętej Bożej matka i córka, i prosiły z płaczem o jej wstawienie się do Boga. Długo na modlitwie trwając, ś. Łucya zasnęła i we śnie ujrzała ś. Agatę między aniołami drogo ubraną, stojącą i mówiącą: siostró moja Lucyo, dziewico Bogu poślubiona, czemu mnie o to prosisz, co sama wnet zjednać możesz matce twojej? Wiara twoja pomogła twój matce, a oto już jest uzdrowioną, a jako dla mnie od

Chrystusa miasto Katana słynie, tak dla ciebie Sy-
rakuza uczczoną będzie, boś Chrystusowi mieszka-
nie w twojem dziewictwie zgotowała, To słysząc
ocknęła się, ze drzeniem wstała, i rzekła do matki:
matko moja, otoś już zdrowa; proszę cię przez tę,
która ciebie uzdrowiła modlitwami swemi, już mi ni-
gdy nie wspominaj męża, i wszystko to, coś w po-
sagu dać miała mojemu przyszłemu mężowi, to daj
Panu Jezusowi. A matka jej rzekła: wszystko, co
masz po ojcu twoim, przed dziewięciu laty umarłym,
tegom ci w całości dochowała, i jeszcze przyczyni-
niała: lecz co moje jest, o czem ty lepiej wiesz,
zamknij pierwój oczy moje, a czyn z tem potem, co
chcesz. Na co Łucya odpowiedziała: „posłuchaj
najmilsza matko rady mojej. Nie tak ten jest Bogu
mily, który mu to daje, czego z sobą wziąć i użyć
nie może; chceszli Bogu być miłą, daj mu to, czego
zażyć możesz, bo gdy umrzesz, tobie to na nic się
nie przyda, a co w ten czas dasz, dla tego dasz, iż
tego z sobą wziąć nie możesz. Pókiś tedy żywą
jest i zdrową, daj Chrystusowi to, co posiadasz, i
coś mi dać obiecała i myślała, pocznij to Chrystu-
sowi rozdawać.“ Gdy więc co dzień o tem z matką
mówiła, swoje majątność na potrzeby ubogich rozda-
wała. A gdy już wsie i drogie perły sprzedawała,
doszło to do jej oblubieńca, który się pilnie od mam-
ki jej począł wypytywać, co się dzieje. A ona zmy-
śliła; oblubienica twoja, rzecz, kupuje lepsze do-
bra, które ma o tysiąc złotych dochodu, i dla cie-
bie te i inne rzeczy sprzedaje. Uwierzył temu nie-
rozumny, i sam jeszcze do przedawania ją pobudzał.
Lecz gdy widział, iż wszystko ubogim wdowóm,
pielgrzymóm i sługóm Bożym rozdano, pozwał ją do
Paschazyusza starosty, mówiąc: moja oblubienica
Łucya jest Chrześcianką, i przeciw rozkazowi ce-
sarskiemu czyni. Karcił ją słowy Paschazyusz i do

składania ofiar bogóm przywodził. A ś. Łucya mu rzekła: ta jest żywa i niepokalana ofiara u Boga: wspomagać wdowy i sieroty w ich utrapieniu. Jam przez te trzy lata nic innego nie czyniła, tylkom ofiarowałam Bogu żywemu; a iż już nic nie mam, cobym Mu na ofiarę dać miała, Jemu się sama ofiarą żywą ofiaruję. Paschazyusz rzekł: te słowa mów takim, jakoś sama, Chrześcianóm, u mnie, który przestrzegam rozkazania cesarzów, próżne są słowa. A Łucya tak mu odpowiedziała: ty cesarskich ustaw strzeżesz, a ja Bożych, ty się przelożonych boisz, a ja się Boga boję; ty panów swych nie chcesz gniewać, ja też Boga mego gniewać nie chcę; ty się im chcesz podobać, a ja Chrystusowisamemu podobać się pragnę. Czyżże, co się zda, ja uczynię, co mi jest pożytecznem. Nie mogąc Paschazyusz dziewicy do składania ofiary bogóm nakłonić, kazał około niej wielki ogień napalić, żywicy nakłść i oleju nalać i na nią miotać. A Łucya w imieniu Pana naszego Jezusa Chrystusa, stała niewzruszona mówiąc: prosiłam Pana mego Jezusa, aby mi ten ogień nie szkodził; żeby się z ciebie wierzący w Chrystusa śmiali, i prosiłam o przewłokę męczeństwa mego, abym wierzącym bojaźń, a wiernym pośmiewisko odjęła.

Zatem przyjaciele Paschazyusza patrząc na jego frasunek, przebić mieczem gardło panieńskie kazali. Zraniona srodze modliła się póki chciała, rozmawiała z ludźmi, póki chciała, mówiąc: oznajmuję wam, iż Pan Bóg przywrócił pokój kościołowi Szwemu. A jako miasto Katana ma obronicielkę swoją Agatę, siostrę moją, takem ja też dana jest miastu temu, jeżeli wolę Bożą czynić będziecie, i wiarę Jego przyjmiecie. To gdy mówiła sługa Boża Łucya mając owę ranę, przed oczyma jej widziano związanego Paschazyusza, po którego cesarz przysłał, bo mu Sykulczycy oznajmili, jako ich złupił, i w ra-

dzie Rzymskiej na gardło wskazany został. A Łucya ś. męczenniczka z miejsca się owego nie ruszyła, na którem była przebita, ani umarła pierwaj, aż przyszli kapłani, i dali jej najsw. Sakrament, i rzekli wszyscy Amen, dopiero wtedy ducha Bogu oddała. Pamiątkę jej śmierci obchodzi kościół 13 Grudnia.

Ś. Antoni pustelnik.

Antoni Egipcyanin, wychowany od zacnych rodziców pobożnie i po chrześcijańsku, z dzieciństwa wysokich cnót nasiona w sobie pokazywał. A będąc osierocony śmiercią rodziców swoich, wspólnie z siostrą bardzo małą, ledwie pół roku gospodarstwa pilnując, wspominał, jako za Adostołów majątki sprzedając Chrześcianie, pieniądze do nóg Apostolskich przynosili; i to sobie rozbierając, wszedł do kościoła, i usłyszał Ewangelią o bogatym młodzieńcu: „jeżeli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj, co masz, i daj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie; a przyjdź i pójdź za mną,“ które słowa tak przyjął, jakoby je Pan Jezus rzekł właśnie do niego samego. I poszedłszy do domu, siostrę opatrzywszy i przyjacielom poleciwszy, majątność swoją wszystkłą między nbogich rozdał, i począł kosztować żywota pustelniczego, często się na miejsca osobne do jednego starca ndając, który niejaka mu drogę do tego swym, przykładem pokazywał, gdzie postem, ustawiczną modlitwą i nocnem wstawaniem ofiarę Bogu czyniąc przemieszkował. — Żywność sobie wyrabiał: nigdy nie jadł przed zachodem słońca: chleba i wody miernie używał, czasem aż do czwartego dnia pokarmu cielesnego czekał: gorącym sercem Boga miłując, nieprzestannie się modlił. Gdy się w takiej szkole młodzieniec ś. ćwiczył, znaleźli się ludzie, którzy go od tego sposobu życia odwieść chcieli. Aby zaś

tem pewniej dopięc zamiaru swego przedstawiali mu wielką majątność jego, sieroctwo siostry młej, zaszczyt rodu, sławę i uciechy światowe. Co czynisz mówili, młody i urodziwy człowiecze? szkoda twój urody, szlachectwa: trudnyś żywot zaczął, ciało twoje tej zbroi nie zniesie: wróć się, a zażyj tego, coć Bóg udzielił. A on na te słowa jako słup niewzruszony, bronił się żywotem i męką P. Jezusa, obietnicami się Jego pewnemi cieszył, a jako tarczą od tych strzał wiarą się ś. zakładał, że go tem nigdy zranic i osłabić nie mogli. Gdy miał lat trzydzieści i pięć począł o doskonalszych postępkach w służbie Bożej myśleć, i chciał się udać na taką pustynią, gdzieby o nim nikt nie wiedział. I prosi owego starca, do którego się był na początku nawrócenia udał, aby z nim na głębszą puszcę poszedł, ale ten starością wymawiając się, towarzyszyć mu nie chciał. Sam tedy w imię Pańskie udał się w daleką puszcza. Tam przemieszkawszy lat dwadzieścia, gdy im dalej, tem więcej sływał, i wielki poczet tych, którzy żywota i cnót jego naśladowcami być chcieli, prawie drzwi do niego wyłamywali: ukazał się na świat tak zdrowy, jakoby był najwygodniejsze prowadził życie. Odtąd innych ludzi przywozić począł do ciasnej fortecy, i do ścisłego i świątobliwego żywota. W czem P. Bóg tak mu poszczęścił, iż znalazł wielką liczbę uczniów, którzy wzgardziwszy światem i opuściwszy wielkie majątności oddali się pokucie, ćwicząc się na wzór mistrza swego w pokorze, cichości i innych cnotach chrześciańskich.

Antoni ś. tak się był po wszystkim świecie wślawił, iż Konstantyn Wielki z synami swymi listy do niego często posyłał, jego się modlitwie polecając, na które tak im odpisywał: naprzód chwalił ich rozum, iż Chrystusowi służą: potem ich upominał, aby sobie i państwu swemu nie ufali, ani się z niego wy-

nosili, ale żeby wiedzieli, iż są ludźmi: a na Chrystusa sędziego się oglądali, któremu liczbę panowania dać mają. Zalecał im również łaskawość i sprawiedliwość względem poddanych i zaklinał ich, aby ojcami byli ubogim, uciśnionym i sierotom. Gdy niedługo potem starosta Aleksandryjski Balacyusz, Aryanin, srodze katolików dręczył, a zakonników obnażonych u pręgierza bić kazał, Autoni taki do niego list napisał: widzę nad tobą gniew Boży, przestań tego nad Chrześcianami morderstwa, abyś wgniewie Bożym, który już na ciebie paść ma, nie zginął.— Umierając braci swych upominał, aby wiarę Bogu zachowali, którą od przodków i podania apostołskiego wzięli, przyczem zbawieniami słowy ciesząc ich, wesoło ducha Bogu oddał mając lat 105.

Ś. Julianna.

W Nikomedyi za czasów Maksymina cesarza, Eleuzysz poganin, córkę miał Juliannę, która słysząc o Chrystusie i Ewangelii, tajemnie uwierzyła w P. Boga naszego, i mądrze we wszystkich sprawach swoich postępując, urodą i wszystkimi cnotami, wielką ozdobą domowi swemu była. Gdy czas wydania jęj za mąż przychodził, a jęj oblubieniec poganin coraz bardziej na nią nalegał, by mu czempredzėj swą rękę oddała, Julianna szukała takich przyczyn, któremiby wolną od małżeństwa zostać mogła. Między innemi tę przyczynę znalazła: posłała z temi słowy do tego, który jęj w małżeństwo pragnął: wiedz, iż ja zacnego rodu będąc, zelżyć domu mego nie chcę; póki starostą nie zostaniesz tej ziemi, małżonką twoją nie będę. Zdawała się jęj ta rzecz wcale niepodobną, a przecież on darami i różnemi zabiegami starostą został. Posłał tedy zaraz do Julianny sługi, mówiąc: już się, rzekł, niech weseli, iż męża tak wielkim urzędem uczzonego mieć będzie,

a niechaj dalej nie odwłóczy. A ona widząc, iż się jej nie powiodło na jednej, drugą przyczynę znalazła, mówiąc: jeżeli tej wiary co i ja nie będzie, niechaj sobie innej szuka; Julianna zaś nie pójdzie, bo ona jest Chrześcianką, a on bałwochwalcą, innemu bogu, a nie prawdziwemu służy. Przestraszony nad mniemanie tem poselstwem, do ojca jej biegał, ten mu żal opowiadając. A ojciec, który się tego po córce swjej nie spodziewał, bardziej jeszcze niżli starosta rozgniewany, przyzwał Julianę i pierwój ją łagodnie pytał: czemu ty starostą gardzisz? A ona rzekła: bom ja jest wiary inszej od niego: a cóżby to mój najmilszy ojciec za małżeństwo było? jako ja z takim miałabym mieszkać, albo mu przyjaźń okazywać, który jest nieprzyjacielem Bogu memu? Gdybym ja za twego nieprzyjaciela poszła, i jego małżonką została, któryby tobie na życie następował, iżalibyś to rad widział? A ojciec zamilczawszy na tę odpowiedź, grozić jej biciem począł, lecz ona skromnie odpowiedziała: choćbyś mię na śmierć miał wydać, tego nie uczynię, abym wierze mej i Chrystusowi zelżywość takim małżeństwem czynić miała, tobie się dziwię ojciec, jako się ty niemym i głuchym bogom kłaniać możesz? Rozgniewany ojciec zamknął ją w jednej komorze, aby ją nastraszył, i stateczności jej doświadczył; lecz ona zawsze jednaka była, wołając na ojca: Chrystusa ja Boga mam, twoim się bogom nigdy nie pokłonię. Tedy ojcowskie serce zmieniwszy, pierwój ją w domu swym srodze bić kazał, potem ją owemu staroście w ręce i moc podał, który ją za małżonkę żądał. Ten w domu swoim nie mogąc serca jej zmiękczyć namową, jawnie ją jako sędzia do swej stolicy sądowej przywieść rozkazał. Lecz uroda jej tak serce jego zajęła, iż długo nic srogiego do niej nie mógł przemówić, i te pochlebne słowa do niej wyrzekł: obierz mię najmilsza za małżonka sobie, a wolną od wszystkiego będziesz. Już cię i z ofiary bogom wypuszczam, jedno twym mał-

żonkiem niech zostanę. Na to odpowiedziała dziewczyna: nigdy tego nie uczynię, chyba, że zostaniesz Chrześcianinem, i Chrzest ś. przyjmiesz. A starosta, proszę cię, rzecze, nie życz mi tego, bobym wpadł w wielką niełaskę cesarską, i w niebezpieczeństwo, i wziąłby mi urząd i gardło. Tu dopiero odezwała się Julianna w te słowa: ty się króla i pana twego boisz, który umiera, a ja się bać nie mam owego króla nad królami, rozkazującego wszystkiemu niebu i ziemi, wiecznej i nieodmiennej Boskiej mocy? Coby to był za rozum mój, gdybym z tym się złączyć i przyjaźń mieć miała, który Bogu memu krzywdę i taką obelgę czyni? Gdyby sługa twój bratał się z nieprzyjacielem twoim, jakobyś to od niego przyjmował? Pewniebys się nań z gniewem wielkim oburzył? A ja nie mam się bać gniewu Boga mego, wchodząc w związek małżeński z tobą, nieprzyjacielem Jego i bałwochwalcą? Nigdy tego nie uczynię; czyn, co chcesz; masz ogień, masz kije, masz dzikie zwierzęta, użyj na mnie i skosztuj wszystkiego; serca mego nigdy nie przełamiesz. Takimi słowami oburzony, na 4 ją powrozach rozciągnąć, suchemi żyłami i świeżemi różgami bić kazał. Zmordowani byli słudzy, a jej cierpliwość świeża i mocną została. I kazał przestać ją chłostać, grożąc jej czem większem, gdyby Diabie nie czyniła ofiar. A ona rzekła: głupcze szalony! mniemasz, abyś mię tem zwyciężył? jeszcze więcej cierpieć w nadzieję Pana mego Jezusa gotowa, a niżeli ty masz wolą czynić. Tedy ją kazał za włosy zawiesić, a gdy i te męki cierpliwie znosiła, wołał na nią starosta: upamiętaj się Julianno! gdyż miłość, którą miał ku niej, nadzieję mu czyniła o jej serca odmianie; lecz ona jako skała mocną i niedobyłą została. A starosta jeszcze jej przyczynił męki, i kazał ją palić blachami żelaznemi po bokach i pod pachami; lecz i na te boleści nic innego, okrom modlitwy Bogu i dzięki słyszeć z jej ust nie było. Widząc iż próżno ją męczył, kazał

ją zdjąć i mocno związać, a przewlokłszy długie żelazo przez przebodzone jej golenie, wrzucić ją do ciemnicy. Tam leżąc na ziemi, do P. Boga wołała: wybaw mię z boleści tych Panie mój, jako Daniela od lwów i Teklę z ognia; ojciec mój i matka moja opuścili mię, przyjmij mię Ojczyźnie osierociałych i pociecho zmordowanych!

W kilka dni potem posłał starosta sługi, aby ją z więzienia wywiedli, jeżeliby jeszcze żywą była. Wyprawiono tedy z więzienia tak piękną, jako kiedy ją naprzód pojmano, i tak zdrową, jakoby nie cierpiała. Zdziwiwszy się starosta jej zdrowiu i nowej piękności, zapytał: powiedz mi, co to za czary, z którychś tak ozdrowiała, iż znaku żadnego ran owych nie masz na sobie. A ona rzekła: czarów ja nie umiem, ale ich wynalazcę, i tego, któremu ty służysz, i wołą jego czynisz, to jest diabła, zwyciężyłam przez Chrystusa. W ten czas wielki ogień z smolnej materii zrobiono, a gdy się wysoko płomień podniósł, wrzucono wewnątrz dziewicę Bożą, która się Panu swemu poruczała. Lud patrząc na jej stałość w tak okropnych mękach, wołać począł: jeden Bóg, jeden jest ten, którego Julianna sławi! I my jesteśmy Chryścianie, nie boimy się ognia i miecza. Takich się obrało 500 mężczyzn i 130 niewiast, którzy to mówiąc wystąpili, i pojmani koronę męczeńską odnieśli, chrzcząc się w krwi swojej. Potem jeszcze kazał tyran włożyć dziewicę w kocioł i smażyć w ogniu wielkim, którego płomień na zapatrujące się około sługi obrocił się i onych popalił, a dziewicy nic nie szkodził. Dopiero starosta począł rwać włosy, szaty drzeć na sobie i łajać bogom swoim, a widząc, iż wszystkie morderstwa jego nie szkodzą, wydał na Julianę dekret, aby ściętą była. Szła wesoło męczenniczka na śmierć i odprawivszy modlitwę, z chęcią szyję niepokalaną pod miecz podała. Pani jedna, Rzymianka jadąc do Rzymu na on czas, wzięła ciało jej z sobą z wielką uczciwością, i w Rzymie na

j jej pamiątkę kościół nad jej grobem Bogu na cześć wieczną wystawiła. Julianna odniosła koronę męczeńską licząc dopiero lat ośmnaście.

Żywot siedmiu braci, których śpiącymi zowią.

Decyusz cesarz chrześcijańskiej krwi srogi rozlewca, przyjechawszy do Efezu, pojmać wszystkich, którzyby się Chrześcianami być mienili, i tracić ich rozmaitemi mękami kazał. Bez liczby ich pomęczono; wszystkie wieże nimi były napełnione, ciała ich po murach miasta i wieżach wieszano, głowy na drzewa i pale wtykano, po ulicach zabici i umarli leżeli. Ci, co przy życiu zostali, trapił się smutkiem, iż i pogrzebać braci swych, członków Chrystusowych, nie mogli. W ten czas zmówiło się siedmiu młodzieńców stanu żołnierskiego, wiernych i gotowych na wszystkie męki dla Chrystusa, aby w towarzystwie, jeden drugiego nieodstępując, chodzili i mieszkali, i jeden drugiego poсилаł i namawiał do stateczności w wierze, i cierpienia wszystkich mąk dla Chrystusa. Byli oni synami zacnych i bogatych rodziców, a imiona ich są następujące: Maksymilian, Jamblikus, Marcin, Jan, Dyonizyusz, Eksakustadyusz i Antoni. Tych gdy pojmano i do Decyusza przywiedziono, śmiało wyznali, iż są Chrześcianami, ale żadną miarą do pokłonu bałwonóm namówić się nie dali. Cesarz widząc młodość, urodę i zacność ich, odjąwszy im tytuł i miejsce rycerskie, nieco się nad nimi użalił, i odejść im i namyślić się kazał; sam zaś z Efezu wyjechał, ale niedługo miał się wrócić. Tymczasem święci owi młodzieńcy, poprzedawszy wszystkie swoje dobra, i ubogim rozdawszy, umówili się, aby się skryli w górze jednej przy Efezie, Ochlon nazwanej, i tam w pokoju na modlitwie przetrwali. I wzięwszy z sobą pieniądze według potrzeby, w górze owej znaleźli głęboką jaskinią, tam mieszkali, i jednego do miasta po żywność ta-

jemnie posyłali. A gdy się wrócił Decyusz, i młodzieńców szukać kazał, dowiedział się, iż do owej jaskini uciekli. Nie wątpiąc tedy bynajmniej o ich stateczności w wierze Chrystusowej, inną ich śmiercią ukarać nie chciał, tylko żeby w owej jaskini głodem umorzeni zostali. I gdy ich wielkimi kamieniami zawalono, pewien Chrześcianin nie chcąc, aby pamiątka owych męczenników zginęła, wrzucił w tę jaskinią tabliczkę ołowianą, na której imiona ich, rok i czas śmierci ich dla Chrystusa, napisał. Krótco przedtem ten, którego na kupienie żywności posłali, powiedział im o cesarskim przyjeździe i morderstwie, i o tem, jako się cesarz o nich od rodziców ich dowiadywał, i wiedzieć chciał, gdzieby byli. Święci zaś młodzieńcy modląc się, i rozmawiając z sobą o Chrystusie i rzeczach niebieskich, i ciesząc jeden drugiego, posnęli wszyscy, i o tem zawaleniu jaskini nie wiedzieli. A P. Bóg, który z nimi chciał cud uczynić, dał im sen dziwny, bardzo długi aż do czasów Teodozyusza cesarza. Za czasów jego powstałi kacerze, którzy twierdzili, iż ciało zmartwychwstania nie będzie. Frasował się o te sprosne błędy pobożny cesarz, i kościół nappełnił się nową trwogą; lecz P. Bóg, który jest obroną kościoła Swego, i błędy takie nie tylko pismem, ale i cudami potępia, dziwny cud w owych czasach wznowił. Niejaki człowiek, nazwiskiem Adoliusz, do którego owa góra należała, gdzie ci święci młodzieńcy leżeli, postanowił przy niej stanowiska dla owiec swych budować. Pasterze jego kamienie na budowanie z otworu jaskini owej zawalonęj wybierali, i wolny wchód do niej uczynili. A wtem P. Bóg, jako umarłego Łazarza wskrzesił, owym siedmiu braciom, którzy byli zasnęli, życie przywrócił, i ciała ich jako też szaty bez skazy żadnej zachował. — Porwali się jako ze snu święci młodzieńcy, a mniemając, że tylko noc jedną przespali, chwalać P. Boga, pozdrawiali się zwykłym zwyczajem. I rozmyślając sobie, co

wczoraj o przyjeździe cesarza Decyusza do miasta i jego okrucieństwie względem Chrześcian od brata swego słyszeli, jeden z nich, Maksymilian rzekł: bądźmy gotowi, bracia najmilsi, wyjść z tej jaskini, i wyznaczyć wielkiego i nad wszystkich cesarzów mocniejszego Pana naszego Jezusa Chrystusa. Czemu się tu jako bojaźliwi kryć dłużej mamy? a ty bracie Jambliku, któryś nam do tego czasu, jeść kupując służył, idź tajemnie do miasta i kup nam chleba, boś wczoraj niewiele przyniósł; jeść nam się chce, przynieś dziś więcej, a dowiedz się, jeżeli możesz, co się tam dzieje, i czy się o nas pyta cesarz Decyusz. Ten wzięwszy według zwyczaju pieniądze, monetę starą bardzo, której już było lat dwieście i więcej, szedł z bojaźnią wielką na rynek około miasta; a nie idąc prosto i wchodząc w bramę, ujrzał przed nią krzyż wysoki i pięknie ozdobiony i zdumiał się. A mniemając iż zbłądził, do innej szedł bramy i także przed nią krzyż znalazł. Długo zdumiały czekając przed miastem myślał: wczoraj brzydzono się tym znakiem, a dzisiaj jest w czci takiej? i począł wątpić, jeżeli to było miasto Efez lub nie; wszakże z lepszą myślą wszedł do miasta. A gdy dalej postąpił, usłyszał, iż ludzie imię Chrystusowe wspominali, i tem się bardziej zdziwił, myśląc: wczoraj nikt Chrystusa jawnie nie śmiał wspomnieć, a dziś każdy go ma w ustach bezpiecznie? I tem więcej myślał, iż pewnie nie to było miasto Efez; bo i domy nie takie widział, jako dawniej; inne to jest miasto, mówił do siebie, w którym Chrystusa sławia. I spytał się o nazwisko miasta; a gdy mu powiedziano, że się zowie Efez, nie wierzył, i chciał wyjść czemprędzej, aby po mieście chodząc nie zbłądził. Kupił chleba, dał ową starą monetę, której piekarz nie znając, drugiemu ją podał; i szła od jednego do drugiego, a żaden jej nie znał, i mówili do siebie, że pewnie stary skarb znalazł. Skupili się ludzie około ś. młodzieńca, chcąc go za-

trzymać i do urzędu prowadzić. On patrzył, jeżeliby mógł kogo poznać, bo stamtąd był rodem, i zdziwił się tem więcej, iż wczoraj wszyscy go znali, a dziś zaden. Zatem rzecz ta przyszła do urzędu; pytano go o skarb znaleziony i chciano go męczyć. Gdy go starosta pytał, skąd masz tę monetę? skarb pewnie znalazłeś, powiedz, gdzie jest? a on rzekł: ja te pieniądze mam od ojca mego. Spytano go tedy, skądby był i gdzie jego ojciec? odpowiedział: jam jest z Efezu, z tego, jak mniemam miasta; ojca miałem takiego a takiego, braci i krewnych tem a tem imieniem zwano. To słysząc ludzie, mówili jedni: szaleje; drudzy, szaleństwo zmyśla. A młodzieniec nie wiedząc, co dalej miał mówić, spytał: proszę, powiedzcie mi, czy cesarz Decyusz żyje, lub nie? a gdy mu powiedziano, że nie było w ten czas takiego cesarza, rzekł: jam wczoraj widział, gdy do tego miasta cesarz Decyusz wjeżdżał, i przed nim kryje się nas siedmiu w górze Ochlon; ukazać wam dziś mogę towarzyszków moich, chyba by nie to było miasto Efez. Tedy biskup, który był przytomny, jak go pytano, pomyślił, iż im P. Bóg inny i dziwny skarb przez owego młodzieńca chciał ukazać, i szedł za nim wraz z innymi, a on ich prowadził. W wejściu samem znaleźli skrzyneczkę, a otworzywszy ją, wyczytali imiona i męczeństwo ś. młodzieńców. Dopiero poznali, iż P. Bóg dziwny cud pokazał, wzbudzając ich i ożywiając. A przyszedłszy do owych młodzieńców, znaleźli ich siedzących z wesołą twarzą i padając im do nóg, powiedzieli im, co się stało. A oni chwając P. Boga, opowiadali im, co było za ich czasów, za Decyusza cesarza okrutnego. Wysłał więc biskup posłów do Teodozjusza cesarza z takim listem: co najrychlej przyslij kogo na oglądanie cudów, które Bóg za twego panowania pokazał, bo potępił fałsz tych ludzi, którzy nie wierzą przyszłego ciała zmartwychwstania, na ciałach ludzi Świętych, którzy teraz zmartwychwstali. Uwe-

selony tem Cesarz sam z Carogrodu przyjechał, i pozdrawiając młodzieńców płakał, sławiąc P. Boga za takie cuda Jego. A oni powiedziawszy cesarzowi, iż państwo jego Bóg błogosławić będzie, schyliwszy głowy swe ku ziemi, umarli. Cesarz ciała ich w srebrne trumny włożyć kazał i chciał wziąć z sobą; ale przez sen upomniony, aby im tam, gdzie byli, w tej jaskini leżeć dopuścił, ze czcią wielką, i śpicwaniem duchowieństwa w tem samem miejscu ciała ich złożył.

Ś. Ambroży, biskup Medyolański.

Ojciec jego imieniem także Ambroży był starostą w Gallii, która się dziś Francją nazywa, gdzie się też nasz Święty urodził. Ten gdy jeszcze w powiciu będąc w kolebce, na wolnem powietrzu dnia jednego leżał, przyleciał rój pszczół i osiadł na twarzy jego. Przełęknięta piastunka czemprędzej przybiegła do niego, lecz z podziwieniem spostrzegła, jak pszczoły z ustek dzieciny jedne wychodziły, drugie zaś miód kładąc wchodziły. Co widząc z bliska ojciec, zganiać ich nie kazał, ale czekał, co się dalej dzieć będzie. A pszczoły po chwilce wzleciały wysoko w górę i złączyły się. Po śmierci ojca udała się matka z nim i siostrą jego do Rzymu, gdzie najbieglejsi nauczyciele serce i umysł jego kształcili. Wyćwiczony w naukach, przy starości najwyższym w Rzymie urząd prawnika mądrze sprawował, później sam został starostą w wyższych Włoszech. Na ów czas po śmierci Auksencyusza, arikańskiego biskupa, gdy lud o obieraniu innego zamyślał, katolicy z heretykami wielkie wzburzenie w mieście uczynili. Tam Ambroży według powinności urzędu swego, na uskromienie zamieszania posłany został od Probusa, który tak rzekł do niego: jedź, a czyn, nie jako sędzia, ale jako biskup. I gdy wszedł do kościoła pomiędzy lud niezgodny, dziecię jedno z niczego zawołało: Ambroży

jest biskupem. Co słysząc Ambroży szukał wszelkich sposobów, aby się od tak wielkiego i wysokiego urzędu usunął. Gdy lud koniecznie go naglił, aby urząd biskupi przyjął, umyślił w nocy uciec, a mniemając iż ku miastu Tyczyno jechał, nade dniem znajdował się u bramy medyolańskiej, którą Rzymską zowią. Bo P. Bóg, który go za mur kościołowi swemu i za wieżą przeciwko odszczepieńcom od wiary dawał, ucieczce jego przeszkadzał. Potem już go lud strzegł, aby mu nie uszedł, i posłał do cesarza Walentyniana starszego, prosząc aby mu biskupstwo przyjąć rozkazał. Cieszył się z tego cesarz, iż tego, którego on na sądowym urzędzie postawił, na biskupstwo wzywano. Nim odpowiedź przyszła od cesarza, uciekł jeszcze na wieś Ambroży ś., kryjąc się w domu niejakiego Leoncyusza, który, gdy listy przyszły cesarskie, sam go ludziom wydał, bo tak był rozkazał cesarz, aby go nikt nie ukrywał pod wielką karą. Przywiedziony tedy do Medyolanu, widząc wolę Bożą, nie chciał, aby go inny biskup chrzczył, tylko katolik, gdyż dotychczas znajdował się między tymi, co się dopiero do Sakramentu Chrztu ś. gotowali. Ochrzczony odebrał wszystkie poświęcenia na kapłana i biskupa, i ósmego dnia z wielkiem weselem ludu wszystkiego na biskupstwo wprowadzony został. Przy jego poświęceniu był cesarz Walentynian, który dziękując zań P. Bogu, mówił: dziękuję Tobie Panie, żeś temu, któremu ja poleciłem ciała, dusze poruczyć raczył i pokazałeś, iż sprawiedliwe było moje o nim rozumienie. Skoro został poświęcony, srebro i złoto na kościoły i ubogich rozdał, a wsie swoje siostrze dożywocie zachowawszy, kościołom zapisał. Naprawiać zaraz począł złe obyczaje i prawa, od cesarza samego i jego urzędników poczynając, który mu tak rzekł: dawno znam twój wolny język, i dla tego się twemu obieraniu nie sprzeciwił, i do niego pomagałem. A tak jako cię prawo Boże naucza, naprawiaj błędy dusz

naszych. Aby się mógł tem bardziej zająć kościołem, domowe zatrudnienia bratu Satyrusowi zlecił. Msza ś. codziennie odprawiał, kazania miewał. Drzwi nikomu do niego zamknięte nie były; ciało postem trapił, ubogich karmił, panów czasem na uczenie miewał, ale sam do nikogo na obiady nie chodził. Trzech posług ludziom nie czynił: nikomu żony nie radził, do wojska nikogo nie namawiał, proszony na obiad nie szedł do nikogo. Gdy spowiedzi słuchał, sam nad grzesznikami i pokutującymi płakał, do płaczu ich przywodząc. — Po śmierci Walentyniana starszego, gdy Gracyan syn jego rządu cesarstwa zachodniego objął, i przeciw Gotom do wyprawy wojennej gotował się, prosił, aby mu Ambroży wyznanie wiary katolickiej napisał. Ten pochwalając jego prośbę, ułożył księgi o wierze, gdzie mu też zwycięstwo przepowiedział. Tymczasem wdowa po ojcu Gracyana pozostała, Justyna cesarzowa nieprzychylna Ambrozemu, bo była Aryanką, o tem tylko myślała, aby kościół ś. katolicki poniżyć. I tak usadziła się na to, aby kościoły w Medyolanie Aryanóm swoim oddała. I gdy posłała do ś. Ambrożego imieniem syna swego, Walentyniana młodszego, aby wielki kościół i skarby w nim oddał, on się temu mężnie sprzeciwił mówiąc: co mego, to dam na cesarski rozkaz, i samo życie moje położę, ale co jest Bożego, tego dać nie mogę, i cesarz brać tego nie powinien. Posłał tedy cesarz wojsko, aby wzięło mocą kościół. O czem lud w mieście usłyszawszy, zbiegł się do kościoła, i w nim się z biskupem swoim zamknął, wojska nie wpuszczając. Trzy dni trwało oblężenie; brano ludowi majątność i domy, z pieniędzy go odzierano, ale na to nie dbał lud wierny. Przez te trzy dni w nocy i we dnie chwalił P. Boga i śpiewał Mu psalmy, i nie oddał kościoła żołnierzóm. I pomógł mu P. Bóg, bo Justyna się przelekła, i żołnierzóm w poniedziałek przed Wielkanocą odstąpić od

kościółka kazała. — Ale i Teodozjuszowi cesarzowi stawiał się mężnie ś. Ambroży, wzywając go do czynienia pokuty. W Tesalonice lud pospolity poburzony zabił wysokiego urzędnika. O co tak się rozgniewał Teodozjusz, iż najechać na miasto żołnierstwu kazał, które zabijało wszystkich po rynkach, ulicach i domach, nie pytając kto niewinien, albo winien, przy którym krwi rozlewie do 7 tysięcy ludzi zginęło. Był wtenczas Teodozjusz w Rzymie, do którego ś. Ambroży list uczony i wolnym językiem napisał, o srogi ten grzech go strofując. Załował cesarz swego czynu przeczytawszy go, a powróciwszy się do Medyolanu, chciał bez pokuty wniknąć do kościoła. Przestrzegł go biskup, aby z pałacu nie wychodził, iż go do kościoła nie wpuści, aby jawno przed kościołem pokutę czynił. A jednak szedł cesarz do kościoła. Zastąpił mu ś. Ambroży w przysionku mówiąc: nie wchódź cesarzu; jako temi rękami Ciało Pańskie masz brać, któreś tak niewinną krwią zboczył. Rzekł mu cesarz: Dawid król też zgrzeszył, a łaskę u P. Boga znalazł. A biskup odpowiedział: naśladowałeś grzeszącego, naśladowując pokutującego. I wrócił się cesarz do pałacu, a potem przygotowawszy się, jawną pokutę przed kościołem leżąc między innymi pokutującymi czynił, a potem dopiero wszedł do kościoła, i do używania tajemnic ś. został przypuszczony. — Był ś. Ambroży wstrzemięźliwy, pracowity, czujny, codzień postem ciało martwił; w sobotę tylko i w niedzielę, albo w święta męczenników obiad jadał. Modlił się ustawicznie we dnie i w nocy. Pisał księgi ręką własną, chyba gdy mu niemoc nie dopuściła. Przewidując czas śmierci swej ś. Ambroży, mówił: tylko do Wielkanocy przetrwam z wami. Pragnął końca tem rychlej, nie mogąc patrzeć na wielkie łakomstwo tych zwłaszcza, którzy na urządach wysokich siedzieli, i wszystko za pieniądze sprzedawali. Biada mnie nędznemu, mówił Ś., iż się i na

koniec życia nie oglądamy, abyśmy sobie przyjaciół za pieniądze szukali, którzyby nas do wiecznych przybytków przyjęli. Umarł r. 397 po narodzenia J. Ch.

S. Leon W. papież.

Leon rodem Włoch był synem Kwincjana, który kazał młodego Leona i w naukach ćwiczyć i dał mu prawdziwie chrześcijańskie wychowanie. Gdy sobie Leon stan duchowny obrał i dyakonem kościoła Rzymskiego został, ponieważ był biegły w naukach i wymowny, wysłał go Sykstus III. papież do Francyi, na pojednanie dwóch wielkich hetmanów, to jest, Aeryusza i Albina, których niezgoda kościołowi Bożemu szkodziła. Tam gdy się udał, umarł papież, a Leon w niebytności swojej, kiedy się tego nie spodziewał, ani się bynajmniej o to nie starał, obrany został zgodnie od wszystkich pasterzem najwyższego kościoła Bożego. Gdy niezgodnych uspokoił hetmanów i wszystko szczęśliwie sprawił, do Rzymu się wrócił, i objął rządy kościoła. Lecz trafił na złe bardzo czasy, lała się bowiem wtenczas krew niewinnych na rozkaz tyranów, a heretycy dusze Chrześcian chytrą swoją od wiary ś. odwieść usiłowali. Jednak dobroć Boga i Opatrzność Jego była z kościołem, iż podczas strasznego prześladowania i uciśnienia, dał mu tak mądrego, przezornego i świętego pasterza Leona, który prawdziwie lwiem sercem i darami Boskimi, jakie się w jego życiu, nauce i wymowie pokazywały, owym przygodom kościoła mógł zapobiegać. Oprócz nauk, które sobie w młodości zgromadził, miał rozsądek zdrowy, mądrość doskonałą, serce od grzechu czyste, w przygodach myśl nieustraszoną, język powściągliwy i piękną wymowę, która z czystości wewnętrznej jako źródła pochodziła. Tak był pobożny, a zwłaszcza na tym najwyższym urzędzie postawiony, iż się nie tylko grzechu wy-

strzegął, ale nawet podobieństwa i cienia jego. Łaskomstwo, czci pragnienie i uciechy światowe od siebie oddalił, a tem więcej rozszerzał w sobie wiarę i bojaźń Bożą. Był zawsze spokojnego sumienia; miłością i duchem Chrystusowym tak było serce jego napelnione, iż każdemu chciał przysłużyć się i dopomódz. We dnie i w nocy trudnościami urzędu swego papieskiego zatrudniony, jednak bawił się pisaniem i kazania miewał. Za jego czasu, okrutny Attyla, król Hunnów, który się nazywał biczem Bożym, zawojowawszy już Tracyą, Illiryk, Macedonią, Achają, Grecyą, Pannonią i Niemcy, do Włoch się przeprawił, i zdobywszy Akwileją po 3 letniem oblężeniu i okrutnie ją zburzwszy, całą ziemię Włoską zawojować i zrujnować umyślił. Gdy się już przez rzekę Padus przeprawiał, gdzie w nią Mincysz druga rzeka wpada, Leon papież widząc, iż panowie chrześcijańscy odporu tak straszemu nieprzyjacielowi dać nie mogli, żałością nad upadkiem ziemi Włoskiej wzruszony, do Pana Boga samego i jego pomocy udając się, wyjechał sam do Attyli, lubo już był w podeszłym wieku. Okryty ubiorem papieskim, mając z sobą przedniejszych panów Rzymskich odezwał się do Attyli swoją słodką mową i prosił go, aby się cofnął, i Włoskiej ziemi i Rzymowi, miejscu ś. przepuścił, grożąc mu pomstą Bożą, jeźliby tego nie uczynił. Zmiękczony prośbą i przestraszony groźbą Attyla, na wszystko zezwolił, a czcząc Leona ś., zaraz się wojsku wrócić do Węgier kazał, gdzie niedługo potem umarł. Gdy się nad tem dziwić panowie jego pytali, czemu się nad zwyczaj swój tak łaskawym papieżowi stawiał, iż jako zwyciężony uciekał, tak wielką korzyść w bogatej ziemi Włoskiej z rąk puszczał, odpowiedział: wy podobno tego nie widzieliście, com ja widział; to jest, dwaj mężowie anielscy po bokach papieskich z mieczami stali, grożąc mi śmiercią, gdybym zadosyć nie uczynił woli i rozkazowi kapłana Bożego,

zatem musiałem na wszystko zezwolić. — Powstały za jego czasów niezgody w kościele wschodnim, ale Leon starał się o ustalenie pokoju, i wysłał w tym celu posłów swoich na sobór, którzy w imieniu jego pierwsze tam miejsce zasiadali. Po przeczytaniu listu ś. Leona, gdzie była mowa o wcieleniu Syna Bożego, zawołali wszyscy biskupi: Piotr przez Leona mówi, t. j. wiara katolicka! my wszyscy tak, jak Leon wierzymy, wszyscy się tej samej nauki trzymamy. — Jeszcze go i drugim tyranem Pan Bóg nawiedził. Genzeryk, król WandalSKI z Afryki z wielkiem wojskiem wyszedł, od Eudoksyi cesarzowej pobudzony i zabiwszy Maksyma, Włochy pustoszył. Lecz gdy do Rzymu się zbliżył, ubłagany od Leona na tem przestał, iż nie pustosząc Rzymu ogniem i mieczem i krwi nie rozlewając, miasto tylko i kościoły z bogactw złupił, a potem z kraju ustąpił. Po odejściu jego czynił Leon wszystko, co miłość ku Bogu i bliźniemu kazała: wspierał lud, a kościoły złupione ratował. Od książąt i ludu, Chrześcian i pogan kochany i poważany, zakończył pełne sławy swe życie w r. 461 po narodzeniu J. Ch.

Ś. Wojciech.

Kapłan i męczennik Chrystusa Wojciech, z narodu Czeskiego pochodzący, miał zacnych i z królami krwią połączonych rodziców, których sławę i stan wielki świecki, świętym żywotem swoim duchownym przyzdobił i wślawił. Gdy będąc niemowlęciem zachorował, żalność rodzicom sprawił, którzy pragnąc zdrowia jego, pociechy swęj doczesnej w nim odstąpili, i P. Bogu poślubili go na służbę. A zaniósłszy go na pół umarłego do ołtarza N. Maryi Panny, prosili, aby ona na służbę Synowi swemu nowego i małego zaleciła i zdrowie mu wyjednała. Modlitwa ich gorąca wysłuchaną została, bo niedługo dzieciątko ozdrowiało.

Skoro trochę podrośł, oddali go rodzice kapłanom, przydawszy mu służę, który go z dzieciństwa pilnował. Ale gdy sługa od chłopczyka uciekł, Wojciech ś. po nim tęskniąc wrócił się do ojca, który się nań o to gniewając, jako zbiega różgami osiekl i do szkoły oddał. Tu P. Bóg rozum mu otwierając, rozeznania z nauką przymnażać zaczął. Widząc rodzice pojętnego chłopczyka, oddali go do arcybiskupa Magdeburgskiego, imieniem Albertusa, na wychowanie, który tak go pokochał, iż mu swe imię dał przy Bierzmowaniu. Dziewięć lat na nauce strawiwszy, stał się biegły we wszystkich naukach, iż mało mu towarzyszków w szkołach wyrównało. Po skończonych naukach wrócił się do domu ojca swego, gdzie się oddawszy próżnowaniu i zabawom światowym, o P. Bogu zupełnie zapomniał. Niedługo jednak zostawał w tym stanie; za łaską Boską o poprawie życia swego i strzeżenia dróg Bożych, którymi dawniej chodził, szczerze myśleć zaczął. Jakoż wkrótce poprawił obyczaje swoje i w największej bogobojności życie swe prowadził. Gdy go potem na Pragskie biskupstwo Czesi po śmierci swego biskupa obrali, udał się na poświęcenie do arcybiskupa Mogunckiego, od którego w przytomności Ottona II. cesarza na dostojność biskupią został poświęcony. Wróciwszy się do Pragi dochody kościelne na 4 części rozdzielił; jedną na kapłanów: drugą na ubogich, trzecią na odnowienie i odbudowanie kościołów, a czwartą na swoje wyżywienie. Wiódł żywot świątobliwy; bogactwami gardził, a uciechy światowe oddalał od siebie; jedynem pragnieniem i staraniem jego było, aby o Chrystusie myślał, i w niczem innem sobie nie smakował, ani czego innego nie szukał. Postami częstemi i wielkimi martwił ciało swoje, w których modlitwa była mu chlebem powszednim, i w niej się ustawicznie za swe i ludzkie grzechy P. Bogu skruszonem sercem upokarzał. Starał się wszelkimi sposobami, aby złechęci i pokusy

z serca swego wykorzenił. Serce wolne od myśli światowych chowając, przy rozmyślaniu nabożnem w niebo podnosił, a jako innych uczył, tak sam żył, iż mu nikt wyrzucać nie mógł: przyjacielu, ulecz sam pierwej siebie! Wtem tylko był nieszczęśliwym, iż czujność około owiec swych wielką mając, mało im pomagał, bo na złą i zepsowaną rolę trafiał. Lud wszystek szedł drogą nieprawości, a duchowni zupełnie o Bogu zapomniawszy, oddali się występkom, i zaniechawszy karności kościelnej, zamiast słuchać głosu pasterza swego, możnych panów przeciw niemu pobudzali. Leczył ich Wojciech upominaniem, karaniem, przykładem, ale ci jako szaleni, lekarstwa duchownego i zbawiennego nie przyjmowali. Cóż miał czynić ś. biskup? z jeziora niepołownego sieci wyjął, bojąc się, aby przy złych rybach i głębokiej wodzie, sam nie utonął; myśleć więc o sobie począł i postanowił udać się w drogę do grobu Bożego, do Jerozolimy, wprzód chcąc nawiedzić Rzym, mieszkanie pierwszych Apostołów. Zona cesarza Ottona II., który już był umarł, wielkie jałmużny za duszę męża dając, jemu też wiele srebra przesłała, które on nazajutrz ubogim rozdawszy, w ubóstwie pielgrzymkiem do Rzymu się udał. Po drodze nawiedziwszy sławne Kassynum ś. Benedykta, zwierzył się myśli swoich ojcom owego klasztoru, dla czego biskupstwo swoje opuścił, i dokąd iść zamyślał. A oni mu odradzać ową pielgrzymkę poczęli, mówiąc: stój na miejscu, żyj dobrze i owoc cnót ś. i skarb sobie zbieraj; nie w Jerozolimie żyć, ale w Jerozolimie być dobrym, to rzecz chwalebna. Stąd udał się ś. Wojciech do Rzymu, gdzie u ś. Bonifacyusza habit zakonny obłókłszy, pod posłuszeństwem starszego, ochotnie się do miłości Boskiej w tym stanie zapalał. Tam rad rozmów duchownych i nauki słuchał, i tym sposobem założył w sobie dobry fundament pokory, na którym inne cnoty budował. Modlitwom, czytaniu i

bogobojności tem bardziej się oddał, im więcej tu do tego znalazł sposobności. Szemrania nikt z ust jego nie słyszał; sukany od starszego był cierpliwy i pokorny. Wesoło i ochotnie pełnił rozkazy starszych, wiedząc o tem, iż posłuszeństwo pierwszą jest cnotą ludzi świętobliwych, do nieba idących. Przez pięć lat tam będąc, wszystkim się dla swych pięknych cnót podobał, przechodząc innych w cnotach i doskonałości. Jeżeli kto zazdrością zdjęty, oko na niego nieżyczliwe obrócił, umiał go zaraz pokorą ubłagać i ująć. Tak postępując z cnoty w cnotę, stał się pięknem mieszkaniem i kościołem Chrystusowym.

Po długim czasie stęsknili się Czesi bez swego biskupa i wyprawili dwóch posłów po niego. Ci wziąwszy list od arcybiskupa Mogunckiego, udali się wprost do papieża, prosząc go, aby biskupa ich odesłał do trzody swojej i owiec, poprawę odtąd i posłuszeństwo zupełne pasterzowi obiecując. A chociaż Wojciech ś. miły był papieżowi, wszakże dla ludzkiego zbawienia, wrócić mu się na biskupstwo kazał. Skłonił się biskup ś. do tego i wyjechał z posłami. Lecz skoro do pewnego miasta Czeskiego przybył, zobaczył, iż ludzie w dzień święty kupiectwem się bawili, i smucić się począł, mówiąc: takąście to poprawę obiecali? Zaczął tedy dobry pasterz z wielkiem staraniem naprawiać obyczaje owiec swoich, żadnej pracy nie żałując; nic to jednak złym ludziom nie pomogło. Trwał przecieź w swoim przedsięwzięciu Wojciech ś., i nie przestawał napominać i karać wykraczających, aż nareszcie zwątpił o ich poprawie, i umyślił trzodę swoją drugi raz porzucić. Tego zwierzył się swemu towarzyszowi Pappatowi, mówiąc do niego: albo chodź ze mną, albo mnie więcej nie ujrzysz. I puścił się do Węgier, gdzie mu się dobra pora do za-

szczepienia wiary chrześcijańskiej zdarzyła. Bo książę Węgierski Giejza z żoną przychylnym się wierze ś. pokazywał, i syna swego Stefana ochrzcić kazał. Tu rok przeszło bawiąc, gdy nasiona wiary Chystusa w serca pogańskie zaszczerpił, znowu się do Rzymu, do klasztoru Benedyktynów wrócił. Już za żywota swego cudami słynął. Raz niosąc w glinianem naczyniu dla braci wino, obalił się; słyszeli wszyscy, iż się garnek zgruchotał, ale gdy oglądając cały i nienaruszony ujrzeni, cud wielki w tem poznali. Asteryzyusz, kleryk, z gniewem i łajaniem od niego chciał odejść; ale skoro wyjechał, tak błądził w drodze, iż się do Wojciecha wrócić musiał. Był bardzo miłosierny i tkliwy nanędzę ludzką; jałmużną i czem mógł, każdego wspomagał. Raz wdowa pewna uboga, gdy gdzieś był przed miasto wyjechał, zawołała na niego, prosząc go o suknię, a on rzekł: jutro przyjdź, tu nic z sobą nie mam. Lecz zastanowiwszy się nieco, zawołać jej kazał, mówiąc: kto wie, czy jutra dożyję? niech jej dziś dobrze uczynię, abym ja na sąd u Boga nie zasłużył, a ona nie cierpiała. I zdjawszy suknię z siebie, dał jej, zostawiwszy nam przykład, abyśmy dobrych uczynków nie zaniedbywali, gdyż nie wiemy, co jutro nas spotka.

Gdy Ottona III. cesarza w Rzymie koronował papież, arcybiskup Moguncki pisał znowu do niego, aby do owiec biskupa ś. Wojciecha z Rzymu wysłał. Długo się wymawiał Wojciech, ale nadzieję mając, że go męczeńska korona spotka, dla niej samęj ochotnie się znowu chciał wrócić. Wyjechał z cesarzem i puścił się przez Francją, chcąc Świętych ciała nawiedzić, w Turonie ś. Marcina, w Paryżu ś. Dyonizysza Areopagity, i na innych miejscach, gdziekolwiek wiedział o jakim Świętym. Wszystkich tedy tych uczciwszy, oprzeczynienie się ich za sobą pro-

sił. — Przybliżając się do Czech, nie chciał wprost udać się na swą stolicę biskupią, ale się udał wprzód do Polski, do książęcia Polskiego, Bolesława Chrobrego, który pierwszy koroną królewską Polskę przyozdobił. Ten książę znał już dawniej Wojciecha i wielce go poważał. Przyjęty od niego z wielką czcią jako człowiek święty, z Polski wysłał do Prażan i Czechów swych posłów, zapytując się, czyliby go za biskupa i pasterza swego uznać, przyjąć i poprawić się chcieli. Lecz ci zabiwszy czterech braci rodzonych ś. Wojciecha, i stąd obawiając się, aby się nie pomścił krwi braci swoich i trwając w starych grzechach, oznajmić mu kazali, aby do nich nie przybywał, że go ani widzieć, ani za pasterza mieć nie chcą, który ich już tyle razy odbiegał. Uradowany Wojciech, iż go P. Bóg sam od złych ludzi uwolnił, do arcybiskupa Mogunckiego i papieża napisał, oznajmując im, jako go papieżem do tych ludzi upornych trudzili. Wtedy Bolesław, książę Polski papieża prosił, aby mu go za arcybiskupa dał do Gniezna, gdzie wtenczas stolica po Robercie I. arcybiskupie wakowała. Tam jako pasterz najwyższy całej Polski, Polaków w wierze ś. posilał i nauczył ich pieśni Bogarodzica, którą po dziśdzień lud prawowierny w tem mieście śpiewa przy jego grobie.

Potem słysząc, iż w Prusach byli zatwardziali poganie, ludzkiego zbawienia i chwały Chrystusowej pragnąc, prosił Bolesława, aby go do Prus wodą, dla nawrócenia pogaństwa do wiary Chrystusowej, wyprawił. Chociaż mu żal było wypuszczać tak drogi skarb z swęj ziemi, wszakże na ciągle naleganie Wojciecha wreszcie zezwolił. Dwóch z sobą wziął kapłanów Wojciech ś., Gaudencjusza i drugiego, wyprawiając się w tę drogę z tem przedsięwzięciem, albo pogan nawrócić, albo też

śmierć, której dawno pragnął, za Chrystusa podjąć. Wysiadł Wojciech ś. z towarzyszami na jedną wyspę, którą Wisła w Prusach czyni i tam się modląc, gdy o szczęśliwe powodzenie w posłudze Pańskiej prosili, Prusacy ich spostrzegli, i cicho się do nich przewiózłszy, ujrzeli ludzi w odzieniu zakonnem, jako owieczki pokornych i umyślili ich pojmać. Tedy jeden z nich najgorszy, potajemnie idąc do ś. Wojciecha, który wtenczas psalmy mówił, i podróż swoją P. Bogu polecał, okrutnie go wiosłem z tyłu między łopatki uderzył. Padł na ziemię ś. Wojciech, a oni wołali: co tu robicie? uciekajcie stąd, bo was pozabijamy i pomęczymy. A Święty wielki ból cierpiąc, dziękował P. Bogu w sercu swem, mówiąc: choćbym więcej na tej ziemi nie zyskał, przestanę i na tym jednym upominku tej rany i cierpienia dla Pana mego, Jezusa ukrzyżowanego. Opuścić jednak Pruskiej ziemi nie chciał, ale szedł do pewnego miasta, gdzie był zjazd ludzi wielki na jarmark. Obstąpili ich poganie srodzy pytając się: jacyście ludzie i czego chcecie? A ś. Wojciech odpowiedział: idziemy z Polski, niosąc wam zbawienie wasze: sługą jestem Boga żywego, co stworzył niebo i ziemię, i wszystko, co jest na nich; poznajcie Pana Boga jednego, a wybawicie dusze wasze z mocy piekielnej, wierzcie w Jezusa, który świat odkupił, i chrzczcie się na odpuszczenie grzechów waszych. Takie i inne Ewangelii ś. słowa, gdy chodząc po wsiach i miastach rozsiewał, śmiali się Prusacy i słuchać go nie chcąc, kazali mu kraj Pruski opuścić, zakazując pod utratą gardła i majątności, aby ich nikt nie przyjmował. Wyszli wzgardzeni z miasta w pole, a ś. Wojciech idąc, mówił: podobno się tym ubiorem naszym brzydzą, zatem odmienić nam te szaty potrzeba, i zapuścić brody. A tymczasem idźmy do Litwy, potem się z lepszem szczęściem wrócimy;

albo tu gdzie na chleb zarabiamy u jakiego wieśniaka; możemy tu albo ich zbawienin co pomódz, albo też koronę męczeńską odebrać. I puścili się ku Litwie, w polu Mszą ś. odprawiwszy i trochę posilwszy się chlebem. A gdy się zbliżał czas nocny na odpoczynek, położyli się w polu i zasnęli, P. Bogu drogę i zdrowie swoje wprzód polecivszy. Naza-jutrz Mszą ś. rano w polu odprawili: ale Prusacy z poduszczenia najwyższego kapłana żałując, iż ś. Wojciecha zdrowo puścili, i goniąc go z gniewem znaleźli go niedaleko miasta Romowe nazwanego, przy służbie Bożej. Tam zaraz porwawszy ś. Wojciecha, siedm włóczni w nim utopili, i rozsiekawszy na drzewie zawiesili r. Pańskiego 997. Tak ten wielki Święty oddał ofiary swoje Bogu i stał się uczestnikiem męczeńskiej korony, której dawno pragnął. Ciało jego dopiero po trzech dniach pochowane zostało. Gdy się o tem dowiedział Bolesław, wyprawił do Prus posłów, domagając się ciała ś. Wojciecha. Widząc Prusacy, iż król tak bardzo się o ciało ś. męczennika upominał, chlubili się z tego mówiąc: zabiliśmy Boga Polskiego, i nie wydamy prędzej, póki sam król tyle srebra nie da, jak ciało samo zaważy. Nie żałował pobożny król pieniędzy, wiedząc, że Bóg mu w wielkich bitwach za przyczyną tego ś. szczęścił, i ceniąc nad wszystkie skarby członki, w których Duch ś. przemieszkował i łaska Boska przebywała, zebrał mnóstwo srebra i do Prus posłał. Ale Pan Bóg chęć pobożną Bolesława cudem wielkim uczcił, i swego męczennika zasługę wsławił; bo ciało jego tak się lekkie na wagach stało, iż bardzo mało srebra ważyło. Ode-brawszy je król od Prusaków, z wielką czcią, radością i tryumfem wraz z kapłanami i ludem swym najprzód do Trzemeszna, a potem do Gniezna odpro-

wadził, gdzie dotąd jeszcze w kościele katedralnym spoczywa.

Ś. Stanisław, biskup Krakowski.

Pierwszy z Polaków, wielki i daleko sławny męczennik Chrystusów i patron narodu Polskiego Stanisław ś. był synem Wielisława Szczepanowskiego i Bogny. Ci szlachetni z rodu, z cnoty i bojaźni Bożej, w czem jest prawdziwe szlacheństwo, szlachetniejszymi byli. O to się najbardziej starali, co jest fundamentem cnót wszystkich, ćwicząc się w służbie Boga żywego, od którego jest wszystko, co mamy i czego się spodziewamy. Mając się dobrze, w Szczepanowie wsi swój, dwie mile od Bochni kościół P. Bogu pod tytułem ś. Magdaleny wybudowali. Będąc bez dzieci, obiecali P. Bogu, jeżeli im dał potomstwo, że je na służbę Bożą poświęcą. Długo spełnienia życzeń swoich próżno czekając, bez szemrania zgadzali się z wolą Bożą, aż niespodzianie, bo po 30 latach dopiero małżeństwa Bogna, z obojga wielką radością, powiła syna. Dali mu na Chrzcie ś. imię Stanisław, jakoby mówili: stań się sława z niego Bogu i kościołowi Jego. — Już z młodości pokazywał przyszłą świętobliwość żywota; był bowiem skromny, wstydlivy, statecznych obyczajów, ochotny do nabożeństwa i skłonny do nauk. Widząc te piękne w nim przymioty rodzice, chcąc je bardziej rozwinać, podrastającego syna najprzód do Gniezna, gdzie w ów czas kwineły nauki, a potem do Paryża, do Francyi posłali. Tam, mając dowcip i wielką pamięć, przy świętych obyczajach i uczciwem zachowaniu się, wielki sobie skarb nauk zebrał, a osobliwie w prawie duchownem. Wróciwszy się do Polski, swemi pokornemi, wstydliwemi i świętymi postępками, z wielką nauką złączonemi,

oczy na siebie wielu obrócił. Biskup na ów czas Lambertus albo Zula poznawszy go, począł go miłować i do stanu kapłańskiego zachęcać. Jakoż Stanisław idąc raczej za popędem serca, jak za namową biskupa kapłanem został, a będąc uczonym i wymownym, w kościele Krakowskim i w całej diecezji kazania miewał, któremi ludzi do miłości Boskiej zapalał. Co widząc Zula biskup, tego bardzo pragnął, aby po nim na biskupstwo Krakowskie wstąpił i w starości swęj zlecił mu wszystkie sprawy i rządy duchowne, jako dozorcę kościołów. Po jego śmierci od wszystkiego duchowieństwa zgodnie biskupem Krakowskim obrany został. Jednak pokorny i święty kapłan długo tak wysokiego urzędu przyjąć nie chciał, wymawiając się nieudolnością, aż nareszcie prośbami duchowieństwa zniewolony, przy nabożnych modlitwach i postach wstąpił na biskupstwo, mając lat trzydzieści sześć, od Aleksandra II. papieża potwierdzony. Zostawszy biskupem chciał być wzorem [dla wszystkich, i w tym celu wszelkie staranie ku udoskonaleniu siebie samego obrócił. Sam nawiedzał plebanie, a jeżdżąc po wsiach służby Boskiej i pożytku dusz ludzkich doglądał. Co mu czasu od prac kościelnych zbywało, na modlitwach i czytaniu Pisma ś. przepędzał. Nic mu miłszem nie było, jak wdowy, sieroty, ukrzywdzonych ludzi i w nieszczęściu zostających wszędzie bronić i wspomagać. Ubogim, ręką i posługą swoją często służył i nogi im umywał; o krzywdach sobie uczynionych zaraz zapominał, i z serca je bliźniemu odpuszczał. Razu jednego zaproszony od Jana Brzeźnickiego, aby mu poświęcił kościół w Brzeźnicy, gdy tam przybył, nie wiedzieć o co z domu wygnany został przez niego. Całą noc na jednej łące przepędzić musiał ś. Stanisław, prosząc za niego Boga; a ten postrzegłszy nazajutrz

swój nierozumny postępek, udał się do biskupa, padł do nóg jego i prosił o przebaczenie. A mąż ś. nie tylko mu krzywdę wyrządzoną odpuścił, ale chcąc mu pokazać, że o niej zupełnie zapomniał, wrócił się do wsi jego i kościół mu poświęcił. — Gdy tak wysokimi cnotami, chrześcijańskiej i kapłańskiej doskonałości przed Bogiem i ludźmi słynął, i jako jasna pochodnia na świeczniku, wielu ludzi na drogę zbawienia przykładem i nauką przywodził, ścianał na siebie gniew i nienawiść króla Boleława, Śmiałym nazwanego, którego w swej pasterskiej gorliwości o nieprzystojne i niemoralne życie strofował. Był ten Bolesław czwarty od Chrobrego, wielki miłośnik sławy i ojczyzny, królewskiemu cnoty jaśniejący, niegdyś nabożny i o chwałę Bożą gorliwy. Ale jako na bujnej ziemi chwastu wiele się rodzi, tak do tych wielkich cnót, przymieszały się były wady szkodliwe i nieczne postęпки, które trzeba było wykorzeniać. Oddany ten król rozpuście i w sprosnych grzechach niepowściągliwy, był w karaniu okrutny, w podatkach drapieżny, w szczęściu hardy, w uporze niepohamowany. — Widząc ś. Stanisław, iż to duchownych rzecz była, Pana upominać i przestrzegać, a arcybiskup Gnieźnieński milczał, udał się sam do niego, i słowami Boskiemi zaklinał, aby gorszącego życia zaniechał. Stawiał mu przed oczy P. Boga i gniew Jego, utratę zbawienia, zniewagę królewskiego majestatu, zgorszenie poddanych, z płaczem go prosząc, aby się upamiętał. Król mu za napomnienie dziękował, ale w sercu takim jak dawniej został. Skoro wyszedł od niego ś. Stanisław, śmiał się z niego z swymi pochlebcami, i gorsze jeszcze jak dawniej prowadził życie. Tem żywo przejęty i zasmucony biskup chcąc króla z przepaści występku wyrwać, jeszcze raz udał się do niego, i śmiało go

o życie niemoralne strofował, lecz ten nie tylko na napominania uszy zatykał, ale nawet lżąc biskupa, z gniewem go wielkimi i niełaską odprawił. Nadto przemyślał jeszcze, jakby publicznie ś. Stanisława znieważyc i dobre imię jego w oczach wszystkich ohydzić. Szukając do tego powodu znalazł wreszcie następujący, choć niesprawiedliwy.

Kupił był ś. Stanisław nie sobie, ani powinowatym, ale kościołowi i sługom Bożym, wieś Piotrowin nad Wisłą, od Piotra, tejże wsi dziedzica, który wziąwszy pieniądze, niedługo potem umarł. Król namówił synowców zmarłego Piotra, Jakóba i Sulisława, aby się wsi upominali. Pozwany był ś. Stanisław przed króla samego, który u Solca sądy odprawował. A gdy się na świadków odwoływał biskup ś., świadkowie królewską pogroźką zastraszeni, świadczyć prawdy nie chcieli. Co miał czynić ś. biskup? gdzie nie tylko szło o kościelną szkodę, ale i sławę jego, aby mu fałsz, niesprawiedliwe i łakome nabycie nie było przyczytane ze zgorszeniem bliźnich. Uciekł się do P. Boga i natchniony duchem Jego, odważył się na rzecz niesłychaną, ale u P. Boga podobną. Rzekł głośno na owych sądach wielkich: ponieważ u ludzi żywych prawda i bojaźń Boża ginie, uciekę się do umarłych: za pomocą Boga prawdy obiecuję tu po trzech dniach Piotra stawic przed sądem, już od trzech lat umarłego, od któregoś tę wieś kupił, aby on to sam, co mówię zeznał, a jeżeli tego nie uczynię, niech w rzeczy mojej upadam. — Co gdy król i wszyscy przytomni usłyszeli, śmiać się i szaleństwo biskupowi przypisywać zaczęli. A ś. Stanisław przez trzy dni z duchowieństwem swoim poszcząc i modląc się, z procesją i w ubiorze biskupim udał się do wsi Piotrowina, do grobu jego, wszystkim sąsiadom wiadomym, w kościółku ś. Tomasza. Tam długo modląc się kazał

grób otworzyć, i ciało już prawie spróchniałe odkryć i zawołał do P. Boga: Boże wszechmogący, u Ciebie jest wszystko podobnem! Ty, który prawdą będąc, w prawdzie się kochasz, a fałsz wszelki i nieprawość potępiasz, wzbudź mi i kościołowi Twemu świadka, a osądź sąd mój, który ja Tobie samemu poleciłem. I rzekł do umarłego: Piotrze, w imię Trójcy ś., Ojca, Syna i Ducha ś. rozkazując, wstań i pójdz do sądu i świadcz moją prawdę. Porwał się zaraz Piotr z ciałem zupełnem, z wielkiem ludu wszystkiego podziwieniem. Prowadził go przed króla i stawił, mówiąc: oto masz królu samego Piotra, któremu ja tę wieś zapłaciłem; jemu wierz i zobacz, iż jest tenże sam, mocą Bożą z grobu wskrzeszony. — Długo król, dwór jego i wszystek lud zdumiały prawie od siebie odchodził i milczał, patrząc na te cudowne i niesłychane rzeczy. Piotr najprzód przemówił: jam królu prośbą tego biskupa wzbudzony został, abym go zastąpił i świadczył, żem mu wieś moją własną sprzedał, do której żaden mój krewny nie miał prawa i zupełną od niego zapłatę odebrał. Obróciwszy się potem do synowców swoich, gromił ich słowami i do pokuty przywodził, że taką zniewagę mężowi ś. uczynili. Gdy zatem powstało wielkie szemranie pomiędzy wszystkimi przytomnymi, król inaczéj uczynić nie mogąc, pomienioną wieś ś. Stanisławowi i kościołowi Krakowskiemu przysądził. Odtąd ucichł nieco gniew królewski przeciw ś. Stanisławowi, ale niedługo z téj przyczyny wybuchnął. Wyprawił się Bolesław przeciw Wszewoldowi, książęciu Kijowskiemu i innym okolicznym książętom, nad którymi wielkie otrzymawszy zwycięstwo, Kijow zabrał i tam z rycerstwem przemierzkiwając w próżnowaniu i rozpuszcie prowadził życie. Upominał go o to ś. Stanisław, ale to nic nie pomogło i zacięty gniew króla nań sprowadziło. Bi-

skup ś. widząc, iż daremnemi były jego napominania i przestrogi, rzucił kłatwę na króla, kazał go się strzedz wszystkim wiernym, do kościoła nie wpuszczać i za wyłączonego z zgromadzenia wiernych uważać. Tem rozguiewany Bolesław, ś. Stanisława zabić umyślił; gdy się dowiedział, że on ma Mszę u ś. Michała na Skalce, kościół żołnierzami otoczył, i nie zważając na straszliwą ofiarę Pańską, którą sprawował biskup, wywlec go od ołtarza z kościoła i zabić rozkazał. Żołnierze wysłani widząc Stanisława w biskupim ubiorze u ołtarza, uszanowaniem i strachem przejęci uciekli. Wyprawieni inni toż samo uczynili, nie mogąc się odważyć na taką zbrodnię. Biskup wiedząc o swem niebezpieczeństwie, nie odstąpił od ołtarza, tylko polecając się Chrystusowi za swych nieprzyjaciół i króla modły gorące do Boga zasyłał. Wtem sam król wbiegł do kościoła, miecz w głowie Stanisława ś. utopił i zamordował. Żołnierze porwali ciało i wywlókłszy je przed kościół, na małe części rozsiekali. Tym widokiem wzruszeni kapłani i kanonicy Krakowscy nie dbając na okrucieństwo królewskie, pozbierali rozproszone członki i pochowali na Skalce, w tym samym kościele, w którym był zabity. To okrucieństwo niesłychane sprawiło, iż Grzegorz VII. papież na całą Polskę ekskomunikę rzucił, i królewską dostojność i koronę Polakóm odjął. Wzgardzony Bolesław od wszystkich, z Polski uchodzić musiał. O jego śmierci historycy różne podają wieści. Jedni sądzą, iż do Węgier uciekł, gdzie po dwóch latach zachorowawszy oszalał, a po górach biegając od własnych psów pożarty został. Drudzy powiadają, iż w Wilaku, w pewnym klasztorze, zataiwszy stan i imię swoje w pokucie życie swe zakończył. Po dziś dzień tam grób jego i napis na kamieniu pokazują.

Ś. Elżbieta wdowa, królowna Węgierska.

Elżbieta królowna ojca miała króla Węgierskiego Andrzeja, a matkę Gertrudę. Dopiero trzy lata miała, gdy z Ludwikiem, synem księcia Turyngii, Hermana, zaręczona została, który także jeszcze był dziecięciem. W rok potem zawieziono ją z wojnami bogactwami i w srebrnej kolebce do Turyngii, gdzie z wielką wszystkich radością przyjęta i tam chowana była. Siedm lat licząc już przyszłej świętości dowody dawała; w kościele ołtarze obchodziła, a przy każdym przyklękając, i ręce podnosząc, wzdychała; niekiedy do kościelnych drzwi wybiegając, jeżeli kościół zamknięty znalazła, u drzwi klęczała i próg całowała. Ubogim, gdy coś miała, dawała, obowiązując ich, aby się modlili. Obrala sobie według zwyczaju chrześcijańskiego Jana ś. Apostoła za opiekuna, którego przyczynie ufając, modlitwy do P. Boga zanosiła. Święta tak święciła, iż na każde sobie cokolwiek z ubiorów ujmowała, woląc się w nabożeństwo i cnoty, a niżeli w perły i drogie kamienie ubierać. Matka oblubienicy jej Zofia, córkę swoją Agnieszkę razem z Elżbietą wychowując, w jednym je ubiorze i strojach nosiła, i z nią obiedwie do kościoła chodziły. Lecz Elżbieta przyszedłszy do kościoła wieniec z głowy swej składała, i dopóty na ziemi leżała, dopóki się Msza ś. nie skończyła i wstać jej nie kazano. Pytała ją raz Zofia, czemu by to czyniła? a ona rzekła: nie daj Boże, aby tam głowa moja harda i świetna takim strojem być miała, gdzie głowę Zbawiciela mego cierniem ostrem ściśnioną widzę. Patrząc na jej pobożność dworsey i świeccy ludzie, a zwłaszcza Zofia z córką swoją, które świat miłując w tem się kochały, co Elżbieta odrzucała i za nic sobie miała, [t.

j., ubiory, tańce, drogie szaty, uciechy światowe i próżne mowy, najprzód się z niej śmiały, potem ją zakonnica zwały, a nakoniec gardzić nią poczęły. Pochlebcy zaś mówili: lepiej ją do Węgier odesłać, albo za jakiego ziemianina wydać. To gdy jej donoszono umiała cierpliwość zachować, a nie guiewając się na nikogo, całą nadzieję w Bogu pokładała; poczał ją też P. Bóg cieszyć. Bo gdy pochlebcy młodemu księżęciu, jej oblubieńcowi radzili, aby ją odesłał do Węgier, iż mały posag miała, i obyczaj zakonnice, ten jako pobożny i cnotę miłujący, rzekł do wiernego sługi swego: gdyby mi tę górę złota dawano, nigdybym tego nie uczynił, abym tę świętą dziewicę opuścił; ja nie patrzę na bogactwa, ani na urodę, ani na ród, ale na wysokie jej cnoty. I wkrótce potem pojął ją za małżonkę. Oboje byli sobie godni. Elżbieta zostawszy Ludwika małżonką, pełniąc wszelkie choty, nie tylko w tem nie doznawała żadnej przeszkody ze strony męża, ale owszem wspieraną była w świętobliwym życiu. Powiadają, że gdy raz w święto idąc do kościoła, drogo się ubrała według stanu swego, a przy wejściu w kościele krucyfiks spostrzegła, następująca myśl jej się nawinęła: Bóg mój obnażony dla mnie na krzyżu wisi, a ja w drogich perłach i złotych wieńcach nosić się ośmielam: od Niego i uczniowie uciekli, a ze mną takie wojsko sług idzie; także to Panu za dobrodziejstwa płacą? tak to Mu za miłość, którą nam pokazał, oddają? nędznica ja jestem nieszczęśliwa. Ta myśl tak zraniła jej serce, że odtąd pilnie drogich szat się strzegła, a czasem pod szatami stanu swego włosiennicę nosiła. Względem ubogich była miłosierną i nie wstydziała się sama im służyć. Razu jednego nie mając co dać ubogiemu, gdy ten czekać nie chciał, płaszcz z siebie zdjawszy, jemu dała. Nigdy próżnować nie chcąc, robotą się bawiła, nie

około złota, albo pereł i jedwabów, ale około welny i nici między służebnicami swemi, przędąc, tkając i między ubogich robotę swoją rozdając. Dziaćki małe, sieroty pacierza uczyła i starała się o ich potrzeby. Między służebnicami swemi ubierała się w grube i ubogie szaty. Raz gdy do jej ojca zacni posłowie przyjechali, mówił jej mąż; żal mi, iż nie masz szat według stanu twego, a tak ich prędko nie uszyją, a ona rzekła; o takie zalecenie nigdy ja nie dbała, bo chcąc się ludziom podobać w szatach, Bogubym się nie podobała w obyczajach. Ubogim i trędowatym w wielki Czwartek nogi umyając całowała, nazajutrz zaś obchodząc kościoły i ołtarze, ubogim pieniądze rozdawała, i len, świece i kadzidło na ołtarze kładła. Czasu głodu, który był w Niemczech roku Pańskiego 1225, gdy jej mąż do Włoch, do cesarza pojechał, zboże rozdawała, a dla chorych szpital na dole (bo zamek był na górze), zbudowała, i tam schodząc z niemалą pracą, służyła im jako matka. Sierót wiele wychowała, które gdy przyszła, jako roje pszczoł obstępowały i matką swoją nazywały. Zdrowych ubogich na zamku żywiła, dla których niekiedy i ubiory swoje przedawała, aby im żywności nie zbywało. A gdy głód minął, udarowanych odsyłała, aby z pracy pożywienia szukali. — Gdy się mąż wrócił, urzędnicy na Elżbietę narzekali, iż folwarki wszystkie i skarb wyniszczyła, a on im mówił: niech siostra moja, (bo ją tak nazywał,) rozdaje, a ubogim dobrze czyni; bo przez to nigdy nie zubożjemy. Gdy papież na pomoc grobu Bożego królów i panów przeciw Saracenóm wzywał, ten cnotliwy książę widząc potrzebę kościoła, wyprawił się na tę wojnę zamorską, lecz przyjechawszy do Sycylii, do cesarza, zachorował, i opatrzony ś. Sakramentami życia dokonał. Gdy Elżbiecie o tem doniesiono, płacząc rzewnie rze-

kła: gdy mi brat mój umarł (bóg tak nazywała), mnie
 też świat i próżność jego umrze. Udzielił jej P. Bóg
 tyle cierpliwości, iż nie tylko śmierć milego małżon-
 ka, ale i to, co ją niedługo spotkało, z poddaniem
 się woli Bożej mężnie znieść umiała. Bo gdy Hen-
 ryk, brat jej męża rzędy państwa objął, nieszczęśli-
 wą Elżbietę wypędził. Zeszła ona do miasta na dół,
 a nie mając gdzie się obrócić, udała się na noc z słu-
 żebnicami swemi do pewnej ubogiej niewiasty. Nie
 dosyć było, iż ją wypędzono ze zamku, ale dla sro-
 gości żołnierzy przyjmować jej w dom poddani nie
 mieli; a co jej największą żalność sprawiało, było to,
 iż dziatki, syna i dwie córki z zamku za nią na ową
 nędzę i sromotę wysłano. Była w ten czas zima, mroź
 jej i małym dziatkom dokuczał, i ledwie schronienie
 u pewnego księdza znalazła; lecz że tam za ciasno
 było, przeniosła się do pewnego mieszczanina, gdzie
 niepokój od czeladzi jego cierpiąc znówu się do do-
 mu kapłana wrócić musiała. Do takiego ubóstwa
 córka królewska przyszła, która tyle sierót, dzie-
 tek cudzych i ubogich żywiła, iż dzieci swe do ludzi
 o pokarm prosząc posyłała. Do tej nędzy przyczy-
 niła się jeszcze i zelżywość, której doznała: kobieta
 jedna, której Elżbieta wiele dobrego uczyniła, spo-
 tkawszy ją na ciasnej ścieżce, wepchnęła ją umyśl-
 nie w błoto; krzywdę tę tak cierpliwie zniosła, iż
 nic nie mówiąc, śmiechem wstyd pokryła. Miała
 Elżbieta stryja, który był biskupem Bamberskim;
 ten słysząc o jej nędzy zaprosił ją przyjaźnie do sie-
 bie. Potem biskup i inni książęta o jej nieznośnej
 krzywdzie z młodym księżciem Henrykiem mówili
 i dopominali się jej posagu. I przywiedli mło-
 dzieńca do takiego żalu, iż płakał, i wszystko chciał
 uczynić, coby od niego żądali. Wziął on Elżbietę
 na zamek i we wszystko opatrywał. Agdy jej zamki
 i posiadłości dawał, ona brać ich nie chciała i tylko

o posag swój mówiła. — Jest w Hesi miasto Marburg, w którym jej Konrad, spowiednik mieszkanie lub klasztor radził wybudować. Gdy zgotowano dla niej mieszkanie w mieście, wprowadziła się do niego, i zaraz obok tegoż szpital zbudowała, gdzie ubogich żywić i sama im posługując, bogobojny żywot wiodła. Pokarmem jej były same jarzyny; sama jeść gotowała i w lichych się sukniach nosiła. Żywiła się z kądzieli, i w chorobie nawet praść nie przestawała. Ojciec jej, król Węgierski, brabię jednego po nią posłał, aby się do Węgier na ojcowskie państwo wróciła, ale się na to namówić nie dała. Gdy za staraniem Konrada i przyjaciół posag po mężu oddany jej został, wezwawszy ubogich z całej Turynгии i Hesi, wielką im sumę pieniędzy rozdała. Wtakiem umartwieniu życie prowadząc, niedługo ciężko zachorowała. Trzeciego dnia przed śmiercią kazała się zamknąć i nikogo do siebie nie wpuszczać, mówiąc: rozmyślać będę, jako mam stanąć przed straszliwym sądem Boga mego, a naza-jutrz wezwawszy Konrada, Spowiedź uczyniła i testamentem wszystko ubogim rozdała, zostawując sobie tylko suknię jedną na pogrzeb. Cały czas choroby na pobożnych rozmyślaniach przepędzała, aż nareszcie osłabiona spuściwszy głowę w Bogu zasnęła roku Pańskiego 1231. Czwartego roku po śmierci, gdy słynąć cudami poczęła, w Perużu od Grzegorza IX. w poczet Świętych została policzoną.

S. Jadwiga, księżniczka Polska.

S. Jadwiga była córką Bertolda, margrabi Morawskiego i Agnieszki. Dopiero lat 23 liczyła, gdy ją Henryk, książę Szląski, za małżonkę pojął. Powiła ona mężowi trzech synów: Bolesława, Konra-

da i Henryka i trzy córki: Agnieszkę, Zofią i Gertrudę. Wychowując dzieci swe starannie, bojaźni Bożej uczyła i cnoty chrześcijańskie w nich zaszczepiała. Skoro najmłodsza z dzieci, Gertruda podrosła, Jadwiga za zezwoleniem męża w klasztorze Trzebnickim osiadła, który na ten koniec wielkim kosztem zbudować kazała. Tam między zakonnicami mieszkając, resztę życia Bogu i wspieraniu bliźnich swoich poświęciła. Pokory chrześcijańskiej, która jest matką cnot wszystkich, od młodości swęj pilnie przestrzegała, gardząc ubiorami i drogim odzieniem. Będąc w Trzebnicy odzienie zakonne nosiła, ale ślubu zakonnego nie uczyniła, a to dla tego, aby ślubując ubóstwo nie zagrażała sobie drogi do rozdawania jałmużny i wspierania ubogich. Po śmierci męża klasztor lepiej wyposażyła, pełniąc w nim wszystkie zakonne ustawy, jako jedna z sióstr najpokorniejsza. Posiadając cierpliwość w wielkim stopniu, mężnie wielkie nieszczęście znosić umiała. Nikt jej nigdy gniewliwej nie widział i słowa popędliwego z jej ust nie słyszał. Gdy męża jej Henryka, brodatym nazwanego, Konrad, książę Czeski w niewolę zabrał, ona nie pokazując żalu, rzekła: ufam P. Bogu, iż go niedługo wybawi. I gdy go Konrad żadną miarą wypuścić nie chciał, a poddani mocą go uwolnić chcieli, ona na rozlew krwi chrześcijańskiej zatrwożona, Bogu i mocy Jego ufając, sama się do Konrada w podróż puściła. Skoro ją książę Czeski ujrzał, uczynił wszystko, o co go prosiła. Po śmierci męża jej Henryka, który umarł roku 1238, gdy zakonnice w smutku pogrążone widziały, ona, której najwięcej żalność dolegała, ganiąc je, mówiła: co Bóg z stworzeniem swem czyni i czynić chce, wszystko to z poddaniem się woli Jego przyjmować wdzięcznie powinniśmy. A gdy syn jej Henryk Tatarom się zastawiając w potyczce po-

legł 1241 r., boleść swą przytłumić umiała, a pocieszając córkę swoją Gerdrudę i żonę syna swego, rzekła: co Bóg chce, niech to nam miłym będzie; a podniosłszy oczy swoje w niebo, tak się odezwiała: dziękuję Tobie Panie! żeś mi dał takiego syna, który mi się nigdy nie uprzykrzając, teraz w obronie wiary chrześcijańskiej i za kraj przeciw krzyża Twego nieprzyjaciołom walcząc, życie swe położył; ja duszę jego Tobie polecam i nie wątpię, żeś go do siebie przyjąć raczył. — Ciało swe martwiąc, posty codziennie czyniła, tylko w niedzielę i w wielkie świętą dwa razy jadła, a przez 40 lat od jedzenia mięsa się wstrzymywała. W chorobie posłał papieski Wilhelm, biskup Mutyński, kazał jej jeść mięso; posłuszna jemu jadła, ale mówiła, iż ją to bardziej bolało, że mięso jadła, aniżeli chorbość, którą cierpiała. Wzimize i lecie sukni tylko i płaszcz używała, boso w zimie po śniegu chodziła i długo na zimnie w kościele przebywała. Włosiennicę grubą z końskich włosów nosiła na ciele swem aż do śmierci i w niej umarła, do której, aby się nikt nie domyślił, białe płócienne rękawy przyszyła. Łóżko jej usłane było według stanu, ale nigdy w niem nie spała, tylko na deskach, albo na ziemi skórą pokrytej, a w chorobie na słomie. Modliła się, wiele i to z prawdziwym nabożeństwem, niekiedy i część nocy na modlitwie przepędzała. Do przenajświętszego Sakramentu idąc, pokorą i skrucą wielką zakonnicę wszystkie budowała. Była hojną w jałmużnach i litowała się nad nędzą ludzką. Oprócz klasztoru Trzebnickiego, któremu wielkie dochody nadała, inne jeszcze klasztory i kościoły wyposażyła, obracając na to całe swoje wiano. Chorych sama nawiedzała i cieszyła, więźniów wspomagała, wyzwalała od śmierci i wykupowała od długów. Miała zawsze trzynastu ubogich chorych, którym sama usługi-

wała pierwój, nim siadła do stołu. Cokolwiek jej na stół dano, z każdej rzeczy ubogim udzielała; ledwie setną część z dochodów swoich na swoje i sług swych potrzeby obracała, wszystko na jałmużny rozdając. Czasu głodu ogłosić kazała, aby do pewnej wsi, gdzie wiele zboża i żywności miała, każdy szedł po jałmużnę, i wszystko, co było do jedzenia rozdać kazała. Podanym wiele długów darowała i urzędników swych prosiła, aby im żadnej krzywdy nie czynili. Ta pobożna księżniczka zakończyła swoje pełne cnót i świętobliwości życie dnia 15 Października 1243 r. Papież Klemens V. policzył ją 1267 r. w poczet Świętych.

Ś. Wincenty a Paulo.

Niedaleko gór Pyrenejskich, o półtorej mili od miasta Akwe Auguste, w dawniej prowincji Gaskonii, we Francyi, spotyka podróżny małą wioseczkę Pouy, której widok nic w sobie nie ma zajmującego. Ale to miejsce sławnem będzie na zawsze urodzeniem męża, którego niebo zesłało dla otarcia łez tylu nieszczęśliwym i który długie swe lata wspieraniu ubogich i cierpiących poświęciwszy, cieszy się dzisiaj na łonie Boga chwałą niewypowiedzianą jako nagrodą miłosierdzia swego bez granic.

Ś. Wincenty a Paulo urodził się we wtorek wielkanocny roku 1576. Ojciec jego, Jan a Paulo, i matka Bertranda Moras, niezamożni w dary fortuny, żyli z pracy; cały ich majątek składało kilka zagonów gruntu, które własnemi uprawiali rękami. Wincenty, trzeci ich syn, w młodych jeszcze latach miał sobie poruczone pilnowanie trzody. Ale błogosławione to dziecko wcześniej już okazywało znaki rostopności i pobożności. Poważne w obejściu się, miało niezwykle na swój wiek upodobanie w modlitwie. Miłość bliźniego, ta nieśmiertelna niebios córa, za której boskiem na-

technieniem miał Wincenty w późniejszym czasie tyle uczynić cudów, zaczęła już wtedy kierować jego postępkami. Historia dochowała nam kilka szczegółów wczesnej jego dobroczynności. Wincenty w każdą sobotę chodził do młyna po mąkę dla całego domu. Przechodząc przez wioski, z powodu wojen podupadłe, rozdawał ubogim grosz oszczędzony; a nieraz, gdy mu zabrakło pieniędzy, rozwiąawszy wór, który niósł na ramionach, szczodłą ręką rozdelał mąkę potrzebującym. Jednego dnia zebrał około trzech złotych, i postanowił za ten skarb małe sprawić sobie przyjemności, tak od dzieci pożądane i ich wiekowi właściwe; ale spotkawszy uboższego kmiotka, wielką dotkniętego nędzą, politowaniem zdjęty oddał mu wszystkie pieniądze, nie zgoła dla siebie nie zatrzymując. Tak młody pastuszek zaprawiał się do dalszej dobroczynności, a miłość bliźniego była w nim jakby wrodzona.

W okolicach wioski Pouy znajduje się dotychczas starodawna kaplica, na cześć Najświętszej Panny wzniesiona. Zbudowali ją, jak wieść niesie, Chrześcijanie, którzy chroniąc się przed żelazem Maurów *), w tych górach szukali przytułku dla zachowania swej wiary. Tu właśnie Wincenty znaczną część dnia przepędzał na modlitwie wtedy, gdy jego trzoda pasła się w pobliżu. O jak piękny był widok młodego pasterza gór, składającego w ofierze Maryi pierwiastki niewinnego serca i jutrzeńkę życia, która tak ślicznie i szlachetnie wschodziła. O błogosławiona bądź Maryo święta, matko ubogich i pocieszycielko utrapionych! po tysiąc krok bądź błogosławiona! Tyś bez wątpienia zapaliła na ów czas w duszy pokornego pasterza święty ogień miłości bliźniego, który już nigdy nie zagaś: w Tobie

*) Maurowie z Afryki wylądowawszy do Hiszpanii, zmuszali mieczem mieszkańców do przyjęcia swej wiary machomedańskiej, to jest, tej samej, jaką Turcy wyznawają.

więc, równie jak w sercu Syna Twego, winniśmy znajdować źródła wszelkich dobrych uczynków, jakimi wielki święty Wincenty a Paulo hojnie świat udarował. — Niewinność, szczerłość, dobroczynność, a nade wszystko pojętność wczesna młodego Wincentego, były przedmiotem powszechnego podziwienia. Rodzice uradowani z jego dobrych skłonności, i zachęcani radami obcych, przedsięwzięli poświęcić go naukom i w tym celu oddali do księży Bernardynów w mieście Akwe Auguste. Tak wielkie były Wincentego zapal i pilność, że po czterech latach sam już mógł uczyć innych, i przyjął obowiązki domowego nauczyciela, co mu podało sposobność do dalszego kształcenia się o własnym już koszcie. We dwudziestym roku życia udał się do Tuluzy, i w tamiecznym uniwersytecie (szkole wyższej) po wysłuchaniu kursu teologii stopień naukowy otrzymał. W roku 1598 wstąpił do stanu duchownego, a we dwa lata później święcenie kapłańskie otrzymał. — Żywot Wincentego od chwili, w której poświęcony Bogu przez namaszczenie kapłańskie, cały się oddał świętemu powołaniu, był pasmem nieprzerwanem dobrych uczynków, owoców najgorętszej miłości bliźniego. Ale czy podobna w krótkim rysie skreślić wszystkie czyny tego prawdziwego Apostoła Chrystusowego, zalecające go wdzięczności i podziwieniu potomnych? Ograniczając się wyborem najświetniejszych, rzućmy przynajmniej okiem na mnóstwo innych.

Wincenty zniewolony dla niektórych spraw jechać do Marsylii, mieszkał u pewnego szlachcica, który go namówił, ażeby morzem powracali do rodzinnego miasta. Żegluga była zrazu pomyślna, wszystko zapowiadało podróż szczęśliwą, ale inne widoki miała Opatrzność. Posłuchajmy, jak Wincenty prostemi słowami opowiada niebezpieczeństwa i cierpienia długiej niewoli. „Puściłem się morzem do Narbonne, ażeby

wcześniej tam stanąć, oraz aby cokolwiek oszczędzić z tego, com przeznaczał na ubogich. Wiatr był dla nas tyle pomyślny, iż tego jeszcze dnia zawinęliśmy do dobrego portu, gdyby Bóg nie dopuścił trzem Tureckim brygantynom^{*)}, czatującym około Lugduńskiej odnogi na statki z jarmarku w Boker powracające, uderzyć na nas tak żywo, iż dwóch czy trzech naszych trupem padło, reszta wszyscy ranni, a ja sam odebrałem pocisk strzałą, która mi zostawiła pamiątkę na wszystkie dni żywota mego, musieliśmy przeto poddać się łupieżcom. Pierwszy wybuch straszliwej ich złości spadł na naszego sternika: rozsiekali go w drobne sztuki: to uczyniwszy okuli nas w kajdany, grubo przewiązali rany nasze, i puścili się na dalszą wyprawę, tysiączne łotrowstwa popełniając; obrócili na ostatek drogę ku Barbaryi (Afryce), legowisku i jaskini złoczyńców.“

Gdy stanęli w Tunis, wywieziono jeńców chrześcijańskich na targ i przywiązanych po dwu do długiego łańcucha wystawiono na sprzedaż. Odprowadzono znowu na okręt, dokąd kupcy przychodzili ich widzieć. „Oglądali nas oni,“ mówi Wincenty, „podobnie jak się kupuje konia lub wołu; otwieraliśmy usta, żeby widzieć mogli nasze zęby, macali nam boki, przypatrywali się naszym ranom, kazali nam stawiać kroki, chodzić, biegać, dźwigać ciężary, iść w zapasy, dla przekonania się o siłach każdego. Sprzedano mnie rybakowi, który zmuszony mnie pozbyć się, bo znieść nie mogłem morza, odstąpił mnie potem staremu lekarzowi, przez lat pięćdziesiąt, jak sam powiadał, pracującym nad wynalezieniem kamienia filozoficznego (sposobu do oddalenia wszelkich zarodków choroby z ciała i do odnowienia życia). Lubił mnie on i chciał na-

^{*)} Okręt rabusiów morskich.

kłócić do swęj wiary; ale Bóg mnie natchnął mocnem przekonaniem, że wkrótce nadejdzie koniec mojęj niewoli, i wierzę, iż opieka Maryi Panny dzielnie się przyczygała do pomyślnego skutku mych życzeń. Po śmierci starego lekarza sprzedano mnie renegatowi (t. j. takiemu, co porzucił Chrześciańską wiarę, a został machometanem), rodem z Nizzy, we Włoszech, który mnie zaprowadził do swęgo folwarku, leżącego w górach, niedaleko pustyni. Miał on trzy żony, dwie Greczynki i trzecią Turczynkę, która posłużyła za narzędzie nieskończonego miłosierdzia Boskiego, dla wydobycia małżonka z apostazyi *)

„Ciekawa poznać tryb naszego życia, codzień przychodziła patrzeć, jak kopałem ziemię, a jednego dnia kazała mi zaśpiewać pieśń na chwałę Boga naszego. Przypomniawszy pienia synów Izraela: jakoż mamy śpiewać pieśń Pańską w cudzej ziemi; ze łzami zacząłem psalm: nad rzekami Babilońskiej ziemi, tamęśmy się dzieli i płakali, gdyśmy wspominali na Syon, a potem: witaj królowo! w czem ona nadzwyczajną roskosz znajdowała. Tęgoż jeszcze wieczora powiedziała mężowi, iż źle uczynił, porzucając swą wiarę, która być musi dobra, jak się jęj zdaje ze słyszenia pieśni na chwałę Boga; tak wielkiej doświadczała rokoszy, gdy jęj śpiewałem; mówiła, iż wierzyć nie mogła, żeby raj jęj ojców, którego oczekiwała, był tak wspaniałym, lub dostarczał podobnych przyjemności, jakich doznała przy moich pieśniach ku chwale Bożęj nuconych; stąd wnosiła, że wtem cud być musi.“ Słowa te żywe uczyliły wrażenie na renegacie. Zmieszany, dręczony zgryzotą sumienia, miał rozmowę z Wincentym, a ten mu zupełnie oczy dla prawdy otworzył. W kilka dni potem młody Apostół z uczniem swym przebyli pustynią

*) Apostazyja znaczy wyrzeczenie się wiary chrześciańskiej.

i w małym statku puścili się na morze śródziemne, i zawinawszy do miasta Akwe mortue, udali się do Awenionu. Wicelegat papieski przyjął ich ze łzami w oku i z sercem rozrzuwionem, a pełen świętego zapалу, owę obłąkaną pojednał z Kościołem.

Niewolnik pobożny przyniósł z sobą ducha politywania, który z każdym dniem coraz więcej w nim się rozwijał; pamięć własnych cierpień napawała go wielkiem miłosierdziem dla cierpień współbraci. Podczas pobytu swego w Awenionie Wincenty zwiedził Rzym, gdzie nabrał znajomość z kardynałem D'ossat, posłem Francuskim w Stolicy Apostolskiej, który go wyprawił w bardzo delikatnem poselstwie do króla Henryka IV. Wincenty za powrotem do Paryża obrał mieszkanie na przedmieściu ś. Germana, w pobliżu szpitala Miłosierdzia. Często go odwiedzał, aby cieszyć ubogich chorych i im usługiwać. Mianowany proboszczem w Cluchy pod Paryżem, ile mu tylko sił starczyło, cały się oddał obowiązkom swego powołania. Wypadło mu teraz ubogich kmiotków wieść drogą zbawienia. Kilka zagonów gruntu, skromna plebania, szczupłe dzieściny, składały wszystko mienie ewangelicznego pracownika; a jednak Wincenty przeniósł je nad bogate dochody opactwa, podobnie jak dał pierwszeństwo prostemu tytułowi plebana wiejskiego przed ofiarowaną mu zaszczytną godnością jałmużnika królowej. Ale pokorne te prace, ten żywot ukryty, przypadły w śmienie do gorącej i szlachetnej duszy Wincentego. Widziano, jak bez ustanku był na usługach swój trzody, jak odwiedzał chorych, pocieszał utrapionych, powaśnionych jednał, utrzymywał pokój i zgrodę wśród rodzin, a serca wszystkich usiłował pozyskać Chrystusowi. Chętnieby przepędził całe życie w tem ustroniu, wpośród pocziwych wieśniaków, których tak lubił nauczać i cieszyć. Ale Opatrzność rozrzadziła inaczej. Za ledwie Wincentemu upłynęło lat kilka na sprawowaniu

skromnych obowiązków plebana w Clichy, gdy go z ulubionego zacisza wywołały nalegania kardynała Piotra z Berullu. Hrabia Emanuel de Gondi, pan znakomity rodu starodawnego, prosił kardynała o nastręczenie osoby, którejby mógł powierzyć wychowanie swoich synów. Ten mu wskazał Wincentego, którego cnoty lubo na pozór ukryte, żywym jaśniały blaskiem po całej okolicy. Zalał się łzami Wincenty, opuszczając ubogą plebanią, gdzie tyle dni szczęśliwych przepędził. — Postępowanie Wincentego w tym znakomitym domu, nowego blasku jego cnotom przysporzyło. Poświęciwszy się gorliwie wykonywaniu przyjętych na siebie obowiązków, potrafił rostopnością i dobrocią pozyskać tak wielki wpływ na osoby, z którymi w ciągłych zostawał stosunkach, iż wkrótce dom hrabiego inną przybrał postać. Codziennie z rana i wieczór, wszyscy odprawowali wspólne modlitwy; często przystępowano do stołu Pańskiego; porządek i pobożność ugruntowały się między domownikami. Hrabina ujęła cnotami Wincentego, powzięła ku niemu wielką ufność, i w dobrych uczynkach kierowała się jego radami.

Około tego właśnie czasu przyszła Wincentemu pierwsza myśl zaprowadzenia po wsiach misji duchownych. W roku 1616 towarzyszył hrabinie do jej dóbr, w Normandyi leżących. Jeden z dzierzawców w ciężką był zapadł chorobę; nawiedził go Wincenty i zachęcał do pojednania się z Bogiem, lecz dostrzegł przytem, że ów ziemianin, pomimo dobrego imienia, jakie miał u sąsiadów, dopuścił się niejakich zdrożności, których wyznać przeszkadzał mu wstyd fałszywy. Ale rozmowy z Wincentym napełniły go pociechą, tak iż wylewał łzy radości. Cnotliwy kapłan zrozumiał, iż podobny stan duszy, krępowanej wstydem wyznania błędów, często zwykł się napotykać między wieśniakami, którzy niedość posiadali światła, ażeby pojąć nie-

bespieczeństwo, na jakie się przez to narażali. W ten czas powziął zamiar wyprawiania po wsiach misyi, które zaniosły tam wraz z jałmużną wiernych naukę gruntowną i wszelką duchowną pomoc, jakiej one zwykle bywają pozbawionemi. Tak skromny był początek jednej z najpiękniejszych instytucyi w Chrześcijaństwie. — Miłość bliźniego nigdy nie jest nieczynną, a dla serca miłującego dobro, przygody życia nastroczają coraz nową sposobność do ocierania łez bliźnim. Hrabia de Gondi mianowany został generalnym rządcą galer *).

Wincenty, towarzyszący mu po wielokroć do Marsylii, żywo był dotknięty nędzą, w jakiej się znajdowali pod ów czas więźniowie skazani na galery. Dusza jego wzruszyła się wielkiem politowaniem ku nim, i postanowił wszelkich użyć środków na poprawę materialnego i moralnego stanu tych nieszczęśliwych. Posłuchajmy, jak sam mówi o swych pracach ewangelicznych na galerach: skorom tu przybył, najsmutniejsze, jakie tylko wyobrazić sobie podobna widowisko, stawiło się przed memi oczyma; zbrodniarze podwójnie nieszczęśliwi, boleśniej jeszcze ciężarem takiej niedoli, odejmującej im chęć i myśl o zbawieniu, ustawicznym oddawali się bluźnierstwom i rozpacz. Zdjęty uczuciem politowania ku biednym więźniom, wziąłem sobie za powinność cieszyć ich, i starać się o ich zaufanie, a nade wszystko używałem wszelkich środków, jakie mi tylko miłość bliźniego nastroczała do złagodzenia ich umysłów, do uczynienia ich tym sposobem przystępnymi dobru, jakie przynieść ich duszom pragnąłem. Słuchałem cierpliwie ich żalów, ubolewałem nad ich cierpieniami; całowałem ich kajdany, ażeby je uczynić

*) Galery są to wąskie a długie okręty o żaglach i wiosłach, do robienia któremi używają we Francyi więźniów. Galery są tedy ciężkie więzienia dla zbrodniarzy.

lżejszemi, nie szczędziłem prośb i modłów, ażeby dozór-
cy więźniów z większą obchodzili się z nimi ludzkością.

Jednocześnie pracował on, wspierany przez osoby
możne, nad ulżeniem cielesnych cierpień tym nie-
szczęśliwym. Zarliwość jego i wytrwałość uwień-
czył skutek najpożądańszy. Wkrótce w tych legow-
iskach zbrodni i zepsucia, grzeszność, uległość, zda-
nie się na wolą Opatrzności, zastąpiły miejsce grubiań-
stwa, bluźnierstw i bezbożnych złorzeczeń rozpacz.
— Szczęśliwe owoce, jakie przyniosły nauki i kazania
we wszystkich dobrach hrabiny Gondi, gdzie on w to-
warzystwie kilku kapłanów zasiewał po kolei ziarno
Słowa Bożego, bardziej go jeszcze utwierdziły w za-
prowadzeniu misyi po wsiach. Postanowił więc zgo-
dnie z tą zacną panią, której szlachetna dusza pojmo-
wała dokładnie myśli cnotliwego przyjaciela, założyć
kollegium dla przygotowania kapłanów, którzyby po
wsiach roznosili wsparcie wszelkiego rodzaju nieszczę-
ściom i niedoli, takowe nazwano: kollegium dobrych
dzieci. Obdarzony zdolnością przelania w drugich tej
miłości bliźniego, która ożywiała własne jego serce,
Wincenty bez trudności zgromadził pobożnych praco-
wników, którzy pod jego kierunkiem poświęcili się
nauczaniu biednych i niesieniu ulgi wszelkim ich cier-
pieniom. Ustanowienie tego kollegium nastąpiło 17
Kwietnia 1615 roku, które Urban ósmy, papież, po-
twierdził, wyniósłszy je do stopia kongregacyi (zgro-
madzenia). — Wincenty, którego litościwe oko zwraca-
ło się na wszystkie rodzaje nędzy ludzkiej, uderzony
był nieraz smutnym stanem, w jakim się znajdowali
ubodzy, chorobą złożeni. Wiele razy podczas swoich
mysi zamierzał przynieść im wsparcie; w tym celu
w różnych miastach pozakładał towarzystwa miłosier-
dzia z dam dobroczynnych i zamożnych, które przy-
jęły na siebie obowiązek odwiedzania ubogich cho-
rych. Później powziął myśl założenia podobnych to-

warzystw i w Paryżu wśród steku rozwiozłości i zbytków, gdzie nieszczęśliwi w wielkiej liczbie wyglądali opiekuńczej ręki, któraby opatrzyła ich rany i pokrzepiła siły zwątłone. Znał Wincenty całą wielkość i trudność podobnego przedsięwzięcia, ale niczem odrazić się nie dał. Liczył na wsparcie Opatrzności, i nie zawiodła go nadzieja; zaledwie pobożny kapłan przyłożył rękę do dzieła, a wnet Bóg zesłał mu w pomoc anioła miłosierdzia, a tym była Ludwika Marillak, wdowa po panu Legra. Ta dowiedziawszy się o zamiarze Wincentego, listownie go uwiadomiła, że czuje gorącą w sobie chęć służenia chorym. Zachęcona od ś. męża do wytrwałości w powziętym zamiarze, zajęła się niezwłocznie onego wykonaniem. Zwiedzała wszystkie przez niego założone bractwa miłosierdzia, zagrzewała ku gorliwości niewiasty litościwe, do nich należące, sama rozdzielała bieliznę między ubogich chorych, sama podawała im posiłek i lekarstwa. Innym razem zgromadzał około siebie ubogie dziewczynki, i z rzadką cierpliwością nauczała je powinności życia chrześcijańskiego. Ich zobopólnem staraniem pierwszy zakład miłosierdzia stanął w stolicy Francyi 1629 r. Wiele pań szlachetnych poświęciło się dobrowolnie na usługę ubogich. Rozrzewniający był widok gorliwych ich usiłowań. Miłość bliźniego, ożywiająca Wincentego, przeszła niejako w ich dusze. Nie lękały się zaraźliwych nawet chorób w szpitalach; największe niebezpieczeństwa nie zdołały ostudzić ich zapału. — Gorliwość ś. Wincentego nie zatrzymała się ani na chwilę na dobrej drodze. Rozmyślał o wydoskonaleniu swego dzieła i nowych ku jego ulepszeniu imał się środków. Jakkolwiek damy cnotliwe pilnemi były w służbie ubogich chorych, łączące je atoli ze światem związki familijne, często przerywały szacowne ich prace. — Wincenty założył przeto obok tych dam dozorujących i opiekujących się, zgromadzenie

zniej cegłę, używają dosypania grobli, pola piaszczyste nią uzyzniają, nareszcie służy ona do wyrabiania alunu.

Ziemia wapienna.

Różni się tem od innych gatunków ziemi, że burzy się, kiedy na nią ocet lub kwas saletrowy lejemy. Znajduje się częścią sypką, częścią w kamieniach. W stanie pierwszym nazywa się mąką górną i pływa po wodzie. Znajduje się ona w szparach ziemi przy źródłach ciepłych, a szczególnie w szczelinach gór gipsowych. Z nich wychodzi czasem za pomocą wody na łąki i pola, a prości i nieumiejętni ludzie zbierają ją jako dar nieba, pod nazwiskiem mąki niebieskiej i do chleba mieszają, co zdrowiu bardzo szkodzi.

Czasem usadza się ziemia wapienna wodą przemokłą, na rozmaitych ciałach, na drzewach, korzeniach i liściach, tworzy na nich skorupę i przemienia je zupełnie w kamienie. Przez tęgie palenie robią z ziemi tej wapno niegaszone, które się w wodzie rozgrzewa i rozpuszcza. Używają go przy budowaniu. Ziemia wapienna znajduje się nie tylko we wszystkich kamieniach wapiennych, w kredzie, w marmurze, lecz też i w kościach zwierząt, w skorupach muszlowych, a czasem w roślinach. Mieszanina gliny i ziemi wapiennej zowie się margiel, którego do uprawy gruntów używają.

Piasek

składa się z różnych twardych i ostrych ziarenek. Mamy kilka gatunków piasku: miałki, który gdy jest suchy, roznosi go wiatr i nim często przy wichrze powietrze zaciemnia. Piasek perłowy składa się z większych, okrągłych przezroczystych ziarenek, żwir zaś złożony jest z kamyczków rozmaitych. Piasek używany bywa przy budowaniu do wapna, do wysypywa-

nia dróg, do szorowania i czyszczenia, osobliwie zaś do wyrabiania szkła. Pola piaszczyste są nieurodzajne. W Afryce i Azji jest wiele pustyn piaskowych, które się na kilkadziesiąt mil rozciągają.

Krzemień

Łupie się dołkowato, jest siwy, żółtawy, bruntny i tak twardy, że nim szkło rznąć można. Znajduje się w warstwach kredy lub marglu, często zaś na polu, w dołach pomiędzy piaskiem i gliną. Najczęściej natrafia się w okrągłych kawałach, które są białą skorupą powleczone i wydrażone wewnątrz. Używamy krzemienia do robienia ognia, a to uderzając go o stal. W dawnych czasach robiono z krzemienia noże, siekiery i broń. Po wynalezieniu broni palnej kamień ten stał się bardzo ważnym.

Granat

jest twardszy od krzemienia i na pół przezroczysty. Znajduje się w Tyrolu, w Czechach, w Szląsku i innych krajach. Wyrabiają z niego pieczętki, w mniejszych zaś za pomocą dyamentu wiercą dziurki, które na sznurki wciągane niewiasty na szyjach noszą.

Chryzopras.

Ten piękny jak jabłko zielone kamień do tych czas tylko w Szląsku znajdują, a zwłaszcza w górach przy Nimcz i Frankensztejn. Wyrabiają z niego kamienie do pierścieni, guziki i tabakierki.

Serpentyn

należy do kamieni miękkich, bo uderzony stalą, ognia nie wydaje, i od żelaza rysów dostaje. Jest on koloru

zielonego, siwego, czarnego i brunatnego. Znajduje się w Saksonii, Bawaryi i Szląsku. Wyrabiają z niego świeczniki, urny, moździerze dla aptekarzy, kamienie malarskie, blaty na ołtarze, i. t. d.

Kamienie żelazne.

W Szląsku jest kilka gatunków kamieni, rudą zwanych, z których żelazo wyrabiają. 1. Ruda brunatna, dosyć twarda, wydaje zapach gliny, gdy na nią chuchamy. 2. Ruda poddarnia, nieco czarnawa, przedziurawiana, znajduje się na niektórych łakach kilka stóp pod darnią; nie wydaje ona dobrego żelaza, i dla tego u nas rzadko używaną bywa. 3. Okra pochodzi z twardej rudy, która się w żółtą ziemię przemieniła. Najlepsze kamienie żelazne są przy Tarnowicach, Bytomiu, Lublińcu, Kluczborku i Reinercu.

Węgłe kamienne

znajdują się w kilku okolicach Szląska. Do palenia są bardzo użyteczne, albowiem daleko lepiej od drzewa grzeją. Prawda, że się niełatwo zapalają, lecz tem lepiej goreją, gdy się wodą skropią. Ponieważ w nich znajduje się siarka, stąd wydają z siebie zapach nieprzyjemny i zdrowiu szkodliwy. Przy używaniu ich trzeba ostrożności, aby się ludzie nie udusili. Nie należy przeto pieców zawczasie zamykać.

Bazalt

nie znajduje się sam, lecz z innemi gatunkami kamieni połączony, jest ciemnosiwego lub czarnawego koloru, czasem dziurawy, kruchy i znacznie ciężki. Po większej części znajduje się w postaci słupowej. Natrafia się przy Landshut, Probsthajn i Grodzisku.

2. Rośliny.

Zyto. Nie opisujemy kształtu jego, ponieważ wszystkim jest znane. Mamy żyto zimowe i jarzę. Zyto ma pierwszeństwo przed pszenicą, bo łatwiejszą jest uprawa na nie i chleb silniejszy wydaje. W krajach zimnych udaje się lepiej, aniżeli w cieplejszych, dla tego go też tam nie sieją. Trafia się czasem, że kłos wyrasta sztydłowato. W nim znajdują się ziarnka, które nie tylko z wierzchu, ale często wewnątrz są czarne i nazywają się sporyszem. Ziarna takie nie tylko mąkę robią czarną, ale też, gdy się obficie urodzą, ciężkich chorób bywają przyczyną.

Jak żyto w gospodarstwie dla ludzi i bydła potrzebne, wiadomo każdemu.

Kukurydza czyli pszenica turecka

pochodzi z Ameryki, ale i u nas w ogrodach i na polach rośnie. Pręt wyrasta wysoko i czasem bywa znacznie gruby, jest pospolicie brzuchastemi pochwami liści otulony. Liście jest szerokie, mieczykowate. Kłosa samcowe są na wierzchołku pręta dosyć długie, i podobne do kłosów traw innych, samiczne zaś są niżej brzuchastą pochewką otulone. Ziarno świeci się, jest okrągławe, od spodu nieco rogate, przez połowę w słupku podłużnym utopione. Zmielone na mąkę daje chleb dobry, prócz tego kaszę, piwo i. t. d., ziarno odgotowane tuczy kury, gęsi, kaczki, gołębie: z otrębami mieszane karmi bydło, owce i wieprze.

Pręty nim zakwitną, mają wiele soku słodkiego, z którego można warzyć cukier; gdy uschną są dobre do opalania izb; liście jak świeże tak suche jest dobrą paszą dla bydła. Na kukurydzę trzeba rolę w jesieni uprawić i cokolwiek wymierzić, a w wiosnie powtórnie zorać. Ziarno sieje się na wiosnę, na dwie stopy jedno od drugiego.

Mietlica.

rośnie między pszenicą, żytem, jęczmieniem i owsem, osobliwie na rolach mokrych, albo w lata słotne. Nasienie jej do kilku lat w ziemi leży, czekając czasów słotnych, a sobie dogodnych. Ziarno nie tylko ludziom, ale i zwierzętom szkodzi. Pokazało doświadczenie, że sprawia odurzenie, ociążałość i zawrót głowy, pomieszanie zmysłów, ciemność w oczach, dzwonienie w uszach, drzenie ciała, osłabienie, utratę mowy, ciężkość połykania, ból w żołądku, zimne poty, i. t. d.

Gorzycznik.

Zielsko to zwyczajnie na polach rośnie, korzeń ma wrzecionowaty, smak jak rzadkiew. Daje dobrą paszę dla bydła, a dopóki jest młody, owce go lubią. Podobną do niego jest gorczyca polna. Nasienie wydaje dobry olej.

Fijołek.

Włóknisty korzeń tej rośliny wypuszcza serduškowe liście; między liściem znajdują się drobne ogonki, które purpurowo niebieskie kwiaty, przyjemnie pachnące wydaje. Kielich ma pięć podługnych, wąskich, u dołu tępych, u góry ostrych listków. Korona składa się z pięciu liści. Fijołek należy do najwcześniejszych kwiatów. Rośnie między trawą w cienistych miejscach, lubionym jest dla przyjemnego zapachu i służy do lekarstw.

Bluszczyk (kurdywan),

wyrasta blisko na piędz wysoko, ma łodygę czworogarniastą, liście na długich ogonkach, karbowane,

i rośnie wszędzie przy płotach i krzewach. Kwiaty modre stoją w kątach między prętem i liśćmi. Ma zapach korzenny, mocny, smak cokolwiek gorzkawą, a w wiośnie biorą go często do polewek. Sok z niego wyciśnięty używa się przeciw suchotom. Owce bardzo go lubią.

Brodawnik mleczowy.

Rośnie prawie wszędzie po trawnikach i kwitnie w Maju. Korzeń ma trwały. Na kielichu dolne łuski są odgięte. Listki mają łapki marszczone, ząbkowane, gładkie. Lud wiejski nazywa pospolicie tę roślinę tylko mleczem, jak wszystkie podobne rośliny, mleczny sok z siebie wydające. Jest smaku gorzkawego, używają go do lekarstw. Dla owiec jest paszą zdrową. Z liścia, dopóki jeszcze młode, robią salatę. Z kwiatu pszczoły miód i wosk wyrabiają.

Pokrzywa.

Rośnie często przy płotach, murach i w ogrodach. Ma korzeń trwały, pręt czasem wyższy nad dwa łokcie, czworokanciasty, gałęzisty. Liście na ogonkach stoi naprzeciw siebie, jest podługne, serduszkowe, ząbkowane i podobnie jak lodyga osadzone gęstymi kolcami, które, dotykając się ich, dotkliwie palą. Roślina ta jako zielsko wzgardzona, wieloraki przecież użytek przynosi. Wydaje paszę dobrą dla bydła; z prętów jej jak len wyrobionych można mieć nici, płótno i papier. Służy wreszcie do wyrabiania farby żółtej. Pokrzywę mniejszą (żegawkę) słusznie do niej policzyć można. Ta wyrasta na łokieć wysokości, ma jajkowate, zębiaste liście, i mocniej parzy, aniżeli pierwsza.

Grzebień żółty i biały.

Obadwa rosną w stawach i wolno płynących wodach i mają wiele z sobą wspólnego. Korzenie ich są długie, grube, tkwią głęboko w śłame i puszcza ją nad wodę długie pręty kwiatowe; liście jest wielkie, gładkie, płaskie, skórkowate, serduszkowe, niekarbowane; kwiaty stoją nad wodą i mają zapach przyjemny. Gdy więdną, kryją się pod wodę i nasienie ich dojrzewa. Kielich jest pięciolistkowy, próżny i daleko większy niż korona. Ta ma 12 do 16 listeczków karbowanych. Grzebień biały ma daleko większe i piękniejsze kwiaty. Obadwa rodzaje służą do żywienia trzody chlewniej. Korzenie, liście i kwiaty służą garbarzóm do garbowania skór.

Wika

ma listeczki przytępione, i ostre kanciaste łodygi. Miejscami sieją wikę, lecz gdzieś niegdzie widzieć ją można dziko rosnącą między zbożem. Roślina ta rzadko któremu wieśniakowi nieznajoma, wieloraki przynosi użytek. Jest dobrą paszą dla bydła. Ziarno dojrzałe nie tylko służy na obrok dla koni, ale i na pożywienie dla gołębi i drobiu. Słoma z wiki jest dla owiec wyborną paszą.

Kmin

rośnie często na łąkach, a czasem i w ogrodach. Korzeń wrzecionowaty głęboko w ziemię idzie. Pręt ma prosty na łokieć wysoki; kwiaty kółkowate, nitki pyłkowych pięć. Ziarnka kminu są podługne i pręgowate i dojrzewają w Czerwcu, mają smak korzenny i bywają do potraw, do chleba i sera, a w chorobach do lekarstw używane.

Len.

W lecie wiele ludzi koło pola lnem zasianego obojętnie przechodzi. Niektórzy cieszą się, kiedy len gęsto i wysoko rośnie i podoba im się, kiedy kwitnie, a wiatr nim niby wodą na stawie porusza; lecz mało jest takich, którzyby tę subtelną roślinkę w jej wszystkich cząstkach uważali, i Ojca łaskawego wielbili, który ją tak pięknie uformował i włókienkami zaopatrzył, z których miliony Jego dziełek przyodziewek mają. Korzeń lnu jest roczny, cienki i na kilka cali w ziemię się puszcza. Pręt popolicie pojedynczy, ku wierzchołkowi na odnogi rozdzielony, rzadko nad łokieć wyższy. Len ma kwiatki niebieskie, które stoją do góry. Kielich składa się z kilku małych, lancetowych listków. Korona ma również pięć, przecież większych jajkowatych listków, na których znajdują się linie.

Zasiewem i wyrobieciem lnu wiele się ludzi trudni. Nasienie lniane nazywa się siemię. Nasienia lnianego używają do lekarstw, jako środek na uśmierzanie bólów. Mamy z niego także olej do lamp i na czernidło drukarskie.

Lulek czarny, (blekot, szaleń.)

Rośnie wszędzie na tłustych gruntach nieruszanych, przy płotach i na pastwiskach. Stoi kupami, ma korzeń dwuletni, długi, mięsisty, pręt częstokroć nad łokieć wyższy. Liście ma lipkie, na obwodzie wydrążono wycinane. Ogonek kwiatowy jest bardzo krótki, i kielich dzwonkowaty, pięciozębowy; kwiat brudnożółtawy, żyłkami brunatnymi jak siatka przeplatany. — Torebka nasienna ma kształt dzbanuszków czyli małej żołądki, nakrywką zamkniętej, która się po dojrzewaniu otwiera, i nasienie ciemnobru-

natne wytrząsa. Roślina ta ma zapach odrażający. Wewnętrzne jej użycie jest ludziom i zwierzętom szkodliwe. Ludzie dostawają od niej zawrotu, szaleństwa, skłonności do ustawicznego spania, a czasem i życiem przyplacają. Świnie taczają się od niej jak pijane, czołgają na brzuchu i zadnie nogi włóczą. Ptastwu jest nasienie lulku trucizną. Lekarze używają lulku w niektórych chorobach.

Szaleń jadowity wodny.

Korzeń ma trwały, częstokroć bardzo wielki, wewnątrz pełen dętych komórek, ściankami przegrodzonych. Po wierzchu ma wiele wypukłych obrączek. Przerznięty korzeń takowy wydaje sok żółtawy, który na powietrzu czernieje. Smak i zapach jego jest nieprzyjemny i obrzydliwy. Pręty jego wyrastają nad dwa łokcie wysoko, gładkie, od spodu białe i czerwono pręgowate, od wierzchu zielonawe. Z kolanek wyrastają gałęzie.

Liście jest gładkie, świecące, jasnozielone, stoi na tępych i prostych ogonkach. Kwiatowy okółek liczy 14, okółeczek zaś 48 promieni. Nasienie podobne jest do pietruszki, lecz pietruszka ma nasienie bardziej okrążone, zdrobniejszemi brązkami. Roślina ta rośnie w stojących wodach, w bagnach, stawach i w rowach. Jest ona jedna z największych trucizn w krajach naszych. Korzeń jest najjadowitszy w wiosnie. Użycie jego sprawuje zawrót, nieprzełamaną skłonność do spania, rozpalenie, nabrzmienie i śmierć nagłą. Jeżeli przypadkiem użyje kto tej rośliny, a wcześniej spostrzeże, niech się napije octu, mleka lub weźmie na wymioty.

Wilcze łyko.

Jest to krzewina od trzech aż do pięciu stóp wysoka, w lasach naszych rośnie, ma korę siwą, błyszczą-

ca, liście gładkie, lancetowe, bladozielone. Kwiaty piękne koloru brzoskwiniowego przed wypuszczeniem liścia w Marcu rozkwitają, mają zapach przyjemny i stoją po trzy przy sobie. Jagody w Sierpniu dojrzewające są wielkości grochu, czerwone jak korale. Wszystkie części tej rośliny mają wielką ostrość. Dzieci osobliwie, które piękny kolor jagód uwodzi, przestrzegać potrzeba. Dziesięć bowiem takich jagód już śmierć sprawia. Robią one nadzwyczajne pragnienie i rozpalenie. Z liścia i gałązek można mieć farbę żółtą i brunatną. Dla pięknych wczesnych kwiatów krzewinę tę i w ogrodach sadzą; atoli zapach jej bólu głowy nabawia.

Topola.

Tego drzewa jest u nas kilka gatunków. Topola srebrna, której listki u dołu białemi włoskami powleczone, do znacznej wysokości wyrasta, ma kształt piękny i w dwudziestu latach rosnać przestaje. Drzewo białe, lekkie służy na różne sprzęty domowe, ale do opału nie jest użyteczne. — Topola pospolita także dosyć wysoko rośnie. Liście ma prawie trójkątne i od wierzchołka zaostrome. Drzewa używają stolarze i tokarze; z różg robią koszyki. Pączki wydają pachnącą żywicę, w lekarstwie użyteczną.

Topola Włoska tem się odznacza, że gałęzie ma nierozłożyste, ale ku pniowi zbliżone. Udaje się łatwo na suchym gruncie; tu i owdzie sadzą ją rzędami przy drogach.

Topola osikowa, osina, ma liście okrągławe, gładkie, wycinane i ząbkowane, na długich ogonkach, a przeto i za najwolniejszym wiatrem porusza się i drzy prawie zawsze. Lubi ona grunt suchy, ro-

śnie prędko i nie trwa nad lat 60. Jelenie, sarny i bydło rogate lubi gałązki i liście osiny ogryzać. Topola balzamowa jest drzewem pięknem, mającem liście gładkie. Pączki na wiosnę pełne soku, mają zapach balsamiczny. Liście, gałęzie i kora wydają farby piękne. Drzewo to sadzą także w ogrodach.

Morwa.

W Szląsku mamy dwa gatunki, białą i czarną. Pierwsza pochodzi z Persyi i przez Włochy dostała się do krajów Niemieckich. Korę ma porysowaną, siwopopielatą, drzewo żółtawe i twarde, liście gładkie, ukośnie-serduszkowate. Kwiatki nieznaczne wydają jagody białe, które dla słodocy przykrój rzadko kto pożywa. W krajach cieplejszych pień do znacznej wyrasta wysokości i grubości, u nas zaś tylko jak drzewo śliwkowe rośnie. — Pożytek morwy najgłówniejszy jest z liścia, z którego jedwabniki najlepszą żywność pobierają. — Morwa czarna ma jagody ciemnoczerwone, soczyste, które przyjemnie smakuja. — Gatunek ten nie tak o jak poprzedający u nas rozmnażają, a to z tej przyczyny, że liście jego dla jedwabników nie jest tak użyteczne, a oprócz tego mróz mu łatwo szkodzi. Morwy dają się rozmnażać przez wsadzanie w ziemię ułamanych latorośli, a najlepiej przez nasienie.

Dąb.

Pomiędzy drzewami naszymi krajowemi leśnemi dąb wspaniały pierwszy zajmuje miejsce, jest bowiem piękny, mocny, i użyteczny. Był on oddawna u wszystkich narodów w poszanowaniu, a w starożytności

nawet bogóm poświęcony. U nas znajdują się dwa gatunki dębu. Jeden ma liście na długich, a żołędź na krótkich szypułkach, u drugiego zaś jest zupełnie inaczej: liście ma krótkie, a żołędź długie szypułki. Korzenie dębów rozchodzą się bardzo daleko w ziemi, przeto też mocno stoją. Drzewo to wyrasta do znacznej grubości i wysokości, i do 500 lat trwać może. Gałęzie są zwyczajnie bardzo grube i szeroko się rozchodzą. — Liście ma wielkie, mocno wykrawane, koloru ciemnozielonego, po którym już zdaleka dębinę poznać można. — Owoc jego żołędzią zwany, jest okrągły, smaku bardzo cierpkiego. Dębowe drzewo jest wyśmienite. Ponieważ jest twarde, stąd w wodzie długo wytrwać może, i dla tego też do budowania go używają. Wyrabiają z niego piękne i trwale sprzęty domowe. Kora dębowa jest dobra do wyprawy skór. Żołędź służy do tuczenia trzody chlewniej. Szkoda, że drzewo to tak piękne gąsienice często z liścia objadają.

Sosna.

Do gatunku sosny liczą: sosnę pospolitą, Syberyjską, modrzew, świerk, jodłę i kilka innych. Pierwsza wyrasta od 80 aż do 120 stóp wysokości, i jest czasem na 3 do 4 stóp grubą. Kora stara jest siwo-brunatna. Igły jej siwozielone siedzą po dwie w pochwach brunatnych, na dwa cale długie, mające końce ostre. Trwają zwyczajnie trzy lata; szyszki, które nasienie w sobie mieszczą, we dwa lata dopiero dojrzewają. — A tak na jednym drzewie trójakie szyszki widzieć można; t. j.: przeszłoroczne dojrzałe, tegoroczne niedojrzałe, i takie, które już nasienia nie mają.

Drzewo to rośnie prędko i lubi miejsca pagórkowate, a osobliwie grunt piaszczysty. Używają go

na maszty, belki, deski; wydaje też dobre węgle. Prócz tego wieloraki jeszcze pożytek z sosny mamy.

Pień i korzenie mają w sobie wiele żywicy, z której smolę i roztworzec drzazgowy robią. Latorośli, które cierpko smakują i przyjemnie pachną, do lekarstw używają. Kwiaty tyle pyłu żółtego mają, że ten w powietrze się unosi i spada na wodę; stąd mniemanie urosło, że deszcz siarkowy pada. Jest on bydlu szkodliwy, a osobliwie owcóm.

Muszarka.

Rośnie w lasach iglastych, na miejscach wilgotnych i cienistych. Głowa jej jest żółtoczerwona, ma na brzegu nieznaczne rowki, a pod spodem białe listki. Pieniek jej czasem do 6 cali wysokości dorasta, jest walcowaty z wielu łuszczkami, u wierzchu z pierścieniem śnieżnobiałym. Głowa jej jest z początku okrągła jak kula i biaława. — Po niejakiem czasie przybiera kształt dzwonu, dalej staje się płaską, z zakrzywioną naokoło obwódką, czerwoną tu i owdzie ma białe brodawki. Gdy deszcz białe te plamki zmyje, jest tylko jednego koloru. Mleko z nią gotowane, stawia się na trucie much. Utartą na proszek muszarką namazawszy dobrze szpary w łózkach, wygubić można pluskwy. Kamszadale wyrabiają z niego trunek odurzający, zdrowiu szkodliwy.

3. Zwierzęta.

Koń należy do zwierząt z kopytami nierozdwojonymi, ma zęby przednie, podoczne i trzonowe, ale pomiędzy każdym oddziałem małą szparę. Kark

zdobi grzywa. Zwierzę to szlachetne i pożyteczne pochodzi zapewne z Azyi średniej, które już w najdawniejszych czasach dla wielkiego z niego użytku oswojono.

Koń jest mocny i prędki w biegu, w pracy wytrzymały, w wojnie, w niebezpieczeństwie okazuje śmiałość i zręczność, daje się do wszelkich robót użyć, okazuje wierność i przychylność do pana swojego, śpi mało, opatrywany należycie zawsze jest do wszystkich usług ochoczy. — Nie dziw przeto, że go ludzie lubią. Konie Arabskie i Perskie są najpiękniejsze i najdroższe, Angielskie prędkie w biegu, Hiszpańskie dzielne, Fryzyjskie wytrwałe, Niemieckie rosłe i mocne, pomiędzy którymi Holenderskie i Meklemburskie najprzedniejsze. Konie Ukraińskie bywają także wielce za granicą zachwalane. — Paszą konia jest zboże, osobliwie owies, słoma drobno porznięta, trawa, siano i. t. d. Aby koń dobrze wyglądał, potrzebuje stajni czystej, przestronnej, średnio jasnej, w której nie jest zbyt gorąco, ale też przeciw zimnu zaopatrzonej, regularności, ochłodostwa i punktualności przy dawaniu obroku, częstego szczotkowania i oszczędzania w robocie. Takim sposobem może koń dożyć lat 30 i 40. Lata konia można aż do dziesiątego roku po zębach poznać. — Szkoda, że zwierzę to mnogim chorobom podlega.

Owca.

Zwierzę to głupie, bojaźliwe i bezbronne podobno od owiec dzikich Syberyjskich pochodzi. Ma postać niepiękną. Pysk ma długi, szczupły i kończaty, wargę wierzchnią jest nad spodnią wystająca,

w czole szerokiem są oczy szeroko od siebie położone i zwyczajnie mają źrenicę żółtą; ciało całe jest jakby kłosem wełnistym, który na czterech chudych nogach spoczywa. Owca znajduje się niemal na całej ziemi, atoli w rozmaitych odmianach. Użytek z tego zwierzęcia jest wielki. Przez wprowadzenie owiec Hiszpańskich znacznie się i nasze polepszyły. Owca posiada takie własności, jakie się winnych zwierzętach niełatwo znajdują, miłuje tego, co ją opatruje, posłuszną jest psu szczekającemu i piszczałce pasterza. Lecz pokazuje się głupią i płochą i podlega po koniu najwięcej chorobom.

Owce żyją do lat 15, lecz najlepiej ich do roku siódmego użyć można. Paszą ich zwyczajną w lecie jest trawa i zioła po pastwiskach, na górach i innych suchych miejscach rosnące. Wzimize żyją słomą, dobrem sianem i suchym liściem z drzew. Na rosę i deszcz wypędzać ich nie trzeba. Łąki bagniste także im szkodzą. Użytek z tego zwierzęcia jest wieloraki.

Wilk.

Zwierz ten okrutny i nienasycony podobny jest do psa wielkiego. Wewnętrzny skład ciała jego jest jak u psów, piersi tylko jego i krtań są szersze. Sierć jego jest w lecie na grzbiecie czerwonoszara, w zimie brunatna i czarna, na brzuchu białosiwa. Pomimo wszelkiego starania o wygubienie tego drapieżnego zwierzęcia, znajduje się dosyć często w lasach górnego Szląska i w górach Olbrzymich. Wilk boi się człowieka, i tylko w największym głodzie na niego napada. Zasadza się na jelenie, sarny, zające, owce, świnie, gęsi i kury. Wokolicach zamieszkałych jest nieśmiały i przez cały dzień w największych gąszczach się kryje. — W swych dra-

pieźnych wycieczkach bardzo sobie ostrożnie postępuje, aby się na niebezpieczeństwo nie naraził. Bieży dosyć prędko, ale nie tak, aby zwierzyny doścignął, przeto też często, a osobliwie w zimie głód mu wielki dokucza. Wten czas udaje się do wsi, podkopyje się pod obory, a dusząc owce, wywłóczy jedną po drugiej. Wczasie tęgiej zimy są drogi, gdzie się wilki tulają, bardzo niebezpieczne, dla tego też podróżni w broń się zaopatrzyć powinni. Skóra jego daje wyborne futra.

Orzeł.

Orzeł jest ptak drapieżny, jeden z największych ptaków latających. Poznać go można po dziobie przy nasadzie zakrzywionym. Ma on szyję grubo pierzem otoczoną, szpony zaś jak u sępów silne i zakrzywione. Orły w ostatniej tylko potrzebie ścierw jedzą, powszechnie żywe pożerają zwierzęta, a krew ich służy im za napój. — Największy, najpiękniejszy i najmocniejszy z pomiędzy orłów jest złotopiór, dla tego królem ptaków nazywany. Rzuca się na jelenie, dzieci i. t. d. Znajduje się w Karpatach i innych Europejskich górach. — Rybołów i orlik są mniejsze rodzaje orła. Orły mieszkają tylko po dwa młode.

Kruk

jest pomiędzy ptakami rodzaju wroniego największy. Ma pierze zupełnie czarne, zielonawo błyszczące, gładko ułożone. Przebywa w okolicach, gdzie lasy, pola, łąki i wody naprzemian się znajdują. W zimie przelatuje się, szukając żeru, jest więc ptakiem wędrownym. Chodzi poważnie po ziemi, przyczem chytrze i zdradliwie spogląda. W locie

swym zwyczajnie łuki robi. Nie boi się nawet największych ptaków drapieżnych, owszem tak jest zuchwały, że na nie napada i pierze im szarpie. Kruk jest ptakiem nader ostrożnym, tak że myśliwiec daremnie na niego czyha, skoro go kruk zwietrzy. Kruki młode dają się ulaskawić i przyzwyczajają się do pokarmu, chleba, sera, owocu, mięsa i wszystkiego tego, czem człowiek żyje. — Nie należy on wprawdzie do drapieżnych ptaków, zjada przecież kury, kacząt i. t. p., powszechnie jednak żywi się ściervem. Kradzie wszelkie rzeczy, zwłaszcza błyszczące. Można go różnych wyrazów wymawiać nauczyć. Gniazdo swoje ściele na drzewach wysokich, lub też w murach starych. — Znajduje się w niem 4 lub 5 jaj zielonawych i nakrapianych, z których się w trzech tygodniach młode wylęgają.

Słowik

jest cokolwiek większy od wróbla. Pierze jego nie jest piękne, jednak koloru przyjemnego, z wierzchu czerwonościwe, pod brzuchem białosiwe. Jest to ptak wysmukły, wesoły i pięknej postaci. Pomiedzy wszystkimi ptakami naszymi żaden mu w śpiewie nie wyrównywa. Głos jego jest nader dźwięczny, czysty i silny i zdaje się, że śpiewak ten mały wielce się natężyć musi, wywodząc śpiewy swoje; jednakże łatwą jest zapewne dla niego rzeczą, kiedy nieraz i po całych nocach nucić nie przestaje. Niektóre słowiki śpiewają więcej w nocy, jak we dnie; z krajów ciepłych do nas przybywszy, co się na końcu Kwietnia lub na początku Maja dzieje, śpiewa aż do końca Czerwca. Lubi on lasy niewysokie, liściaste i ogrody wielkie z drzewami, a nawet i w bliskości miast i wsi rad się gnieździ.

Przybywszy na wiosnę gniazda starego szuka. Gniazdo swe ściele na krzewinach niskich, lub też krzakach cierniowych. Umie tak je ukryć, że je trudno znaleźć. Jajka niesie bladozielone, brunatno nakrapiane. Młode żywi słowik owadami, osobliwie zaś gąsienicą małą zieloną. Ponieważ ta gąsienica drzewom w ogrodach wielce szkodzi, a słowiki ją wybierają, przeto ptaki te bardzo są użyteczne.

Jaszczurka.

Jaszczurka pospolita ma ciało łuskowate. Przez grzbiet idą dwie pręgi brunatne, boki i spodek są u samców zielone. Przebywa ona prawie na każdym miejscu, w lasach i gajach, na łąkach, równinach piaszczystych i po górach. Kryjówki jej są dziury i jamy w ziemi, pod kamieniami i korzeniami, pod liściem i mchem. Rada się też bawi w bliskości mieszkań ludzkich, w ogrodach przy murach i parkanach.

Żywnością jej są muchy, mrówki, szarańcza i pędraki. W ogrodach i pasiekach wielką szkodę czyni, bo na pszczoły ciągle czatuje. Jaszczurki jako i inne gady, mają tę własność, iż zimą w stanie otrętwiałym zostają. Dawniej jaszczurkę za gad jadowity poczytywano, ale ona jadu nie ma. Można ją śmiało uchwycić, i w rękę trzymać. Palec jej podając gryzie, lecz bólu nie czyni, a widać wtedy jej małe ząbki i język rozłupiony. Niektóre dzieci gonią i zabijają jaszczurki, ale źle czynią, zwierze to bowiem wiele owadów szkodliwych wygubia.

Węże.

Ciało węzów jest okrągłe, bez nóg. Okryte ono jest łuskami, na których jest delikatna skóra.

Węże zrzucają corocznie swą skórę. Szczęki ich są tak usposobione, że sztuki grubsze od ciała własnego połykać mogą. Choć nie mają uszu zewnętrznych, nie zbywa im przecież na słuchu dobrym. Głowa ich jest mała, czaszka cienka i słaba, język długi rozdwojony, który wychodzi, gdy się to zwierzę gniewa, lub gdy igra. Są one chytre i pojętne i różnych sztuk nauczyć się mogą. Nie wszystkie węże są jadowite; które zaś są takowemi, nie żgają językiem, jako ludzi wiele mniema, lecz kąsają i puszczają jad dwoma zębami wydrażonemi, w górnej szczęce umieszczonemi. Ukąszenie od węzów niektórych zaraz, od innych później śmierć zadaje, od innych znowu tylko puchlinę i zapalenie sprawia.

Pewien włościanin w Ameryce kosząc łąkę nastąpił na węża, nazwanego grzechotnikiem, który się zaraz podniósł i w bót go ukąsił. Na szczęście przeciał go kosą, gdy powtórnie chciał kąsać. Wkrótce potem uczuł ten człowiek, gdy się położył, wielki strach, nabrzmiał okropnie i w przeciągu pięciu godzin, pomimo wszelkich środków lekarskich zakończył życie. Zgon jego nie wzbudzał żadnego podejrzenia, a syn pozostały chodził za kilka dni w bótach jego. Lecz wkrótce te same słabości go napadły, co ojca jego, i umarł. Sąsiad kupił te same bóty, a gdy je obuł, podobne smutne znaki pokazały się u niego. Na szczęście przywołano lekarza rostopnego. Skoro ten przybył i o przypadkach poprzednich uwiadomiony został, użył środków najskuteczniejszych i chorującego uratował.

Po obejrzeniu doskonalem bótów pokazało się, że zęby jadowite węża w jednym z nich tkwiały, i jeszcze przy nich błonka mała była, jad w sobie mająca. Ojciec i syn przy obuwaniu nieznacznie się drasnęli, a to przyczyną było ich śmierci. Węże niektóre żyją

w wodzie i umieją dobrze pływać, drugie zaś tylko na lądzie, a inne na ziemi i w wodzie. Lubią one skryte, ciemne i wilgotne miejsca, leżą rade na słońcu i są porą zimową w stanie otrętwiałym. Żywią się większemi i mniejszemi zwierzętami, które niepogryzione połykają. Naraz wiele żreć, ale też i głód długo wytrzymać mogą. Jednym z węzów naszych jadowitych jest żmija siwa, mająca od głowy na grzbiecie pręgę gzygzakową, czarnobrunatną. — Staje się na starość prawie cała czarna. Ukąszenie jej nie zawsze śmierć zadaje. Nieodwłoczne wyssanie rany ma być skuteczne.

Lin.

Ryba ta jest u nas rozmaitej wielkości, od kilku cali aż do dwóch stóp. Jest ona łuskami małemi pokryta i wilgocią lipką powleczone. Pletwy jej są grube i nieprzezroczyste; grzbiet jest ciemnozielony, boki są zielonawe lub brunatne.

Lin żyje prawie wszędzie w wodach stojących, lub wolno płynących, które na dnie słam lub glinę mają, i tam się rad ukrywa. W czasie pogody częstokroć nad wodę wyskakuje. Przez skrzekle głos wydaje z siebie. Pokarmem jego są robaki, owady, rośliny w bagnach rosnące i ziemia tłusta. Mnoży się mocno. Mięso jego lubo miękkie, jednak smaczne i niewiele ma ości. Lin żółty, bardzo piękny, czasem w domach, w naczyniach szklanych bywa chowany, grochem i okruszynami chleba białego żywiony.

Rak.

Przy opisie raków wiele jest pamięci godnych szczegółów; całe ich ciało jest skorupą wapienną

materyi okryte. Oczy stoją na ruchomych trzonkach. W żołądku tych zwierząt są trzy zęby, które pokarm przerabiają. Szczęki obie są do żeru usposobione. Tarcza grzbietowa jest bardzo wielka i całą powierzchnią ciała okrywa. U spodu ma nóg dziesięć, z których przednie nożycami opatrzone tak są długie, że to zwierzę z trudnością przodem, tem łatwiej zaś tyłem i bokiem chodzić może. Raki mają także tę własność, iż utraczone części ciała znowu im odrastają. Corocznie zrzucają skorupę swoją i nowej dostają. Przy tem wylinianiu i części wewnętrzne się odnawiają. Odpada żołądek stary i tworzy się nowy, który stary trawi. Kolor raka rzecznego jest ciemnobrunatny lub czarny, a po uwarzeniu czerwony. Żyje on pod kamieniami, pomiędzy korzeniami w rzekach, strumykach i stawach. Żywi się owadami wodnymi, małemi żabami i nieżywymi rybami. Podczas nawałności i w nocy rad na ziemię suchą wychodzi. Mięso jego najlepsze jest w miesiącach letnich. Dawniej liczono raka do owadów, dziś rachuje się do skorupiaków.

Chrabąszcz.

Głowa i tarcza szyi chrabąszcza są czarne; nadlotki, macki i nogi brunatnoczerwone, spodek czaruy, przy każdej obróćce na obu stronach z plamką trójkątną. Macki mają po 5 do 6 listeczków, spodnie części nóg po pięć członków. Chrabąszcze znajdują się każdego roku w Maju i po sześciu tygodniach giną. W niektórych latach tak są liczne, że spustoszenie wielkie czynią. Śpią one przez dzień, a bujają po zachodzie słońca. Służą one wielu ptakom na pożywienie. Na końcu Maja zakopuje się samica w ziemię, na pięć

głęboko, i wiele jaj małych składa. Z tych powstaje pomrów albo tak nazwane pędraki.

Poczwarki zostają przez cztery lata w ziemi i żywią się korzonkami. W zimie roku ostatniego przechodzą z stanu tego na larwy, a z nich rozwija się na wiosnę zupełny chrabąszcz. Sposób najłatwiejszy wytepienia ich jest strząsanie ich z drzew w godzinach południowych; w ten czas to pograżone we śnie spadają i zabijać je można. Aby szkodzi pędraków zapobiedz, trzeba ptaki łakowe ochraniać, które się robactwem tem żywią.

Oddział dziewiąty.

Krótki rys historyi Szląska, Prus, Brandenburgii
i Wielkiego księstwa Poznańskiego.

Krótki rys historyi Szląska.

W Szląsku mieszkali w dawnych czasach pokolenia Niemieckie, do Swewów należące. Gdy się te w wieku piątym w strony południowe i zachodnie przenieśli, zajęły narody Sławiańskie ich kraje. Te, co w okolicach Wisły i Warty osiadły, Szląsk także zajęły. Nowi osadnicy nazywali się Sarmaci, później Polacy. Zwierzchnicy ich w czasie wojny nazywali się Wojewodami. W dziewiątym wieku obrał naród Piasta księżciem. Z następców jego jest godny pamięci Mieczysław I., który wiarę chrześciańską przyjął i w państwie swoim rozkrze-

wił. Gdzie pogaństwo ustąpić nie chciało, używał powagi swojej. Zniósł on wszystkie święta i uroczystości bałwanom poświęcone, kazał bałwany pokruszyć i świątynie ich zburzyć. Bałwochwalców pozostałych karał ostro, lub z kraju wypędzać kazał. W roku 965 założył w Szląsku pierwsze biskupstwo we wsi Smogorzewie przy Namysławie. Gottfried, rodem Włoch był pierwszym biskupem, który we wsi Krzyżownikach przy Rychtalu pierwszy krzyż postawił, a to jak podanie niesie, na tem miejscu, gdzie teraz kościół stoi.

Bolesław, syn Mieczysława był pierwszym królem Polskim. Polska była wtedy krajem bardzo obszernym, należały bowiem do niej oprócz Szląska, kraje Pruskie, Pomerania, Luzacya, a przez niejaki czas i Czechy. Król Kazimierz wiele dobrego dla Szląska uczynił. Wybudował klasztor Lubiąż i kościół katedralny w Wrocławiu.

Bolesław III. znakomity monarcha, w młodym wieku był namiestnikiem w Wrocławiu. Gdy berło objął, rozpoczął wojnę z cesarzem Henrykiem V.

Ten Henryk obległ Głogów, jednak go zdobyć nie mógł, dla dzielnego oporu, który mieszkańcy dawali, i z wielką stratą cofać się musiał; przegrał on później potyczkę pod Psim Polem. Bolesław był dzielnym wojownikiem i powiadają, że 47 bitew wygrał. Sława jego rozeszła się aż do najodleglejszych narodów. Pomiędzy rycerzami z obcych krain, którzy na dworze Bolesława bawili, był też Piotr Włast, Duńczyk, mąż rostopny i bardzo majątny. Dostał godności w Polsce najwyższych. Bolesław nadał mu w miarę zasług jego wiele zamków, miast, wsi i włości, i uczynił go namiestnikiem swoim w Kaliszu, później zaś najwyższym starostą prowincyi Śląskiej.

Ojciec jego także do Szląska się przeniósł,

skarby swoje sprowadził i na górze Sobótką zwaną zamek sobie wybudował. Przy zamku zbudował kościół, do niego zakonników reguły ś. Augustyna z Hollandyi sprowadził i darował im dobra znaczne. Piotr Włast, jak wieść niesie, kościołów 77 muryowanych i kilka klasztorów w Szląsku wystawił i hojnie wyposażył. Bolesław III. podzielił państwo pomiędzy synów swoich. Władysław II. jako najstarszy otrzymał ziemię Krakowską, Szląsk, Pomeranią i inne jeszcze. Niedługo panował, bo usiłując opanować kraje braci swoich, gdy mu się to nie udało, w obce kraje uchodzić musiał. Dopiero po śmierci jego otrzymali Szląsk trzej jego synowie.

Szląsk mający własnych książąt.

Pierwsi książęta Szlascy panowali od r. 1163. Bolesław wysokina Wrocławiu, Mieczysław na Raciborzu, Konrad w północnej części Szlaska. Po śmierci Konrada otrzymał Mieczysław Szląsk górny, Bolesław dolny. Ci dwaj bracia byli ojcami wszystkich książąt Szlaskich. Bolesław umarł r. 1201. Po nim nastąpił Henryk pierwszy. Sprowadził on Niemców do kraju, starał się o poprawę rolnictwa, o pomnożenie przemysłu i okrzestanie obyczajów. Poddani jego czcili i kochali go jako ojca swego. Książęta Polscy mieli go w poszanowaniu dla mądrości i uczciwości jego. Chrześcijaństwu sprzyjał on z całej duszy swojej. Duchowieństwo wspierał dzielnie, starając się naprowadzić lud do cnoty i bogobojności. Pobożna małżonka jego, Jadwiga święta, wspierała go w tem pięknym zamiarze gorliwością swoją. Oboje budowali kościoły i klasztory, znaczne im nadając włości.

Zwłoki Henryka spoczywają przed wielkim ołtarzem w kościele Trzebnickim, który wystawił. Na

pomniku jego pięknym marmurowym jest wiersz łaciński:

„Tu leży książę Henryk, sława Szląska, od nas oplakany. Był założycielem wspaniałym klasztoru, opiekunem ubogich, przykładem obywateli, biczem zbrodniarzy. Przechodniu, módl się, aby miał odpoczynek wieczny!”

Po nim nastąpił syn godny jego Henryk drugi. Ten ożenił się z Anną, córką Przemysława, króla Czeskiego. W tym czasie zagrozili Tatarzy czyli Mongołowie granicom Szląskim. Oddział jeden z nich przeszedł przez Polskę, wielkie popełniając okrucieństwa, do Szląska. Książę Opolski zniósł część ich za Odrą, która się przepawiła pod Krapkowicami, ale za nadejściem więcej hufców cofać się musiał.

Podstąpili Mongołowie pod Wrocław, gdzie się łupów wielkich spodziewali. Mieszkańcy opuściwszy miasto zamknęli się w twierdzy mocnej zamkowej, gdzie teraz kościół katedralny stoi. Nieprzyjacielem zamysłali o zdobyciu twierdzy, lecz gdy burza nagle powstała, tak się przestraszyli, że się cofnęli aż pod Lignicę. Henryk miał tam wojska trzydzieści tysięcy, męża zebranego z Szlązaków, Polaków i rycerzy Niemieckich. Przyszło przy Wahlstadt, o milę od Lignicy pod dowództwem Henryka do strasznej potyczki. Chrześcianie walczyli z początku szczęśliwie, ale nakoniec przez Mongołów byli zwyciężeni. Henryk bronił się walecznie z kilku rycerzami, choć już wszyscy od niego uciekli, ale od nieprzyjaciół otoczony, zabity został d. 9go Kwietnia 1,241 r. Cofnęli się Mongołowie po bitwie, w której się znacznie osłabili. Wszędzie w powrocie niszczyli Szląsk tak jak i Polskę. Nie bawili oni nad sześć tygodni w Szląsku, jednak

w tak krótkim czasie wielkie spustoszenie po sobie zostawili.

Zaraz po ich odejściu zaczęli Szlązacy miasta swe wzmacniać, aby się na czas przyszły od podobnych napadów zabezpieczyć. W dwadzieścia lat później już prawie każde miasto było murem opasane. Pomiedzy następcami Henryka dopiero wspomnionego, panowało kolejno kilku książąt tegoż imienia, którzy się przodków swych godnymi okazali. Wraz z Henrykiem piątym żył Bolko, książę na Świdnicy, który część krajów górnych posiadał i tam wiele zamków wybudował.

W pokoleniu Piasta, z którego książęta w Szląsku panowali, było zwyczajem, że się po śmierci ojca synowie krajem dzielili, zamiast że w krajach wszystkich dobrze urządzonych syn najstarszy po ojcu berło odbiera. Z takowych podziałów powstawały zwyczajnie ustawiczne wojny; częstokroć wychodził brat przeciw bratu swemu do boju, przy czem kraj wiele cierpiał. Z tych niesnasek szukali królowie Czescy zysku. Ujmowali się za księżciem uciemiężonym przeciw prześladowcy jego, gdy ich spadkobiercami dziedzicznych swych krain robił i za zwierzchników swych uznawał. Chytrze i niesprawiedliwie osobliwie król Jan postępował, i tak znaczną część kraju pod władzę swoją zagarnął, że na końcu roku 1335, oprócz Jaworu, Świdnicy i Nyssy cały Szląsk z Czechami był złączony. Jan przybywszy do Wrocławia odbierał hołd jako zwierzchnik.

Szląsk pod rządem królów Czeskich.

Syn króla Jana, cesarz Karól IV. odprawił wjazd uroczysty do Wrocławia i skłonił tu Bolkona Świdnickiego, ostatniego udzielnego księcia

w Szląsku, że się pod zwierzchnictwo jego udał. Wkrótce zrzekła się Polska wszelkich pretensyi do Szląska, i tak stał się kraj ten częścią królestwa Czeskiego. Karól zasłużył sobie na chwałę, gdyż porządek w kraju zaprowadził, a miasto Wrocław, które przez pożary bardzo zniszczone było, znacznie wspierał.

Wrocław już dawno przed najazdem Mogolów był miastem stólecznem kraju. Czasu powstania jego nie można z pewnością oznaczyć. W roku 1000 już było znaczne i leżało więcj na prawym brzegu Odry, gdzie dziś tam stoi. Piotr Włast ozdobił je kościołami, których późniēj książęta więcj wystawili. Roku 1158 zaczął biskup Walter budować kościół katedralny, dotąd jeszcze stojący, na tem miejscu, gdzie stał kościół drzewniany przez Kazimierza wystawiony. Za czasów książąt udzielnych Szląskich coraz bardziēj kwitnąć zaczęło. Zyskało ono wiele przez oświatę Niemiecką, a 1261 r. otrzymało prawo Niemieckie. Kilku książąt nadało mu przywileje. Fortyfikacye jego powiększały się powoli. Wrocław stał się miastem handlowem, nie tylko dla całego Szląska, lecz też dla Polski i Rosyi, a przez żeglugę na Odrze zostawał w związku z krajami nad morzem Bałtyckiem położonemi.

Do miast najznaczniejszych Szląska w czasach owych należała Nyssa. Miasto to miało wtedy daleko większą rozległość, jak teraz i było w niem kilka klasztorów i kościołów, których ślady czas zatarł. Po odcjściu Mogolów zwalono tam przedmieścia, aby się miasto lepiej bronić mogło, gdyby jeszcze kiedykolwiek takowe łupieskie hordy do kraju przyjść miały. Od tego czasu Nyssa coraz bardziēj postać fortecy przybierała. Mieszkańcy stali się majętni i książętom swoim w obronie miasta wierni. Niemniēj sławnemi były wtedy Świdnica i

Głogów, jako fortece znaczne i miasta główne księstw znakomitych. —

Im bardziej zmniejszała się władza książąt, tem bardziej wznosiły się miasta; mieszczaństwo nabywali bogactw przez rzemiosła i handel. Obierali sobie zwierzchność swoją i mieli swobody, wynoszące ich nad stan włościański. W Wrocławiu powstały bogate rodziny patrycyuszami zwane. Te starały się miejsca urzędowe w potomstwie swoim dziedzicznie utrzymać. Niektóre miasta uczyniły się w czasach niespokojnych samowładnemi. Wrocław i Świdnica obruszyły się nawet przeciw królom Czeskim. Wszystkie rzemiosła znajdowały się w ten czas po miastach, i każde miało swój cech i pewne ustawy. — Szlachta zazdroszcząca stanowi miejskiemu bogactw, czyniła z zamków swych warownych wycieczki na kupców przejeżdżających i dopuszczała się różnych wykroczeń, których tylko surowość obyczajów ówczesnych powodem była. W kraju było wtedy pełno małych wojen i rozruchów. O naukę i oświatę mało dbano. Czytać i pisać ani nawet szlachta nie umiała. Szkoła w Goldbergu daleko słynęła. W miastach zostawały szkoły na niskim stopniu, a po wsiach ich wcale nie było, wyjąwszy kilka szkół klasztornych, jako to w Grysborzu (Grüssau) i Henrykowie.

Wiek piętnasty był dla Szląska bardzo nieszczęśliwy. W Czechach powstały spory religijne. Jan Huss zaczął być w Pradze opowiadać naukę błędną Wiklefa. Znaczna część mieszkańców tamecznych odłączyła się od katolickiego kościoła i przyjęła naukę Hussa. W Pradze powstał r. 1419 wielki rozruch pomiędzy Katolikami i Hussytami. Ci ostatni wpadali często do Szląska, rabowali i mordowali z wielkiem okrucieństwem księży i zakonników. Zniszczyli ogniem i

mieczem Landshut, Grüssau, Bunclów, Goldberg, Niemodlin, Frankensztejn i Reichenbach. Tylko Nyssy zdobyć nie mogli. Cesarz Zygmunt dla Szląska nie uczynić nie mógł, gdyż sam kilka razy był porażony. Rozboje te trwały przez kilka lat, aż w Czechach z Hussytami pokój stanął.

Gdy młody Władysław, król Czeski 1,457 bez potomstwa umarł, obrali Czesi królem wielkorządcę swego Jerzego. Szlązacy nie sprzyjali mu, bo był kacerzem, a stąd wszczęła się nowa wojna, którą osobliwie Wrocławianie z zaciętością popierali. Nareszcie poddał się Szląsk Maciejowi, królowi Węgierskiemu, ale przez to wniczem położenia swego nie polepszył. Kraj stał się miejscem nowych wojen, a żołnierze Węgierscy, choć przyjaciele, dopuszczali się wielkich uciśnień. Po śmierci Macieja dostał się Szląsk pod panowanie Czechów, i z państwem tem aż do r. 1,526 był połączony. W tym czasie rozkrzewiła się nauka Lutra w Szląsku.

Szląsk pod władzą Austryacką.

Ludwik, król Czeski i Węgierski, nie zostawił potomka, utraciwszy życie pod Mochaczem walcząc przeciw Turkóm. Siostra jego Anna została małżonką Ferdynanda, arcyksiążęcia Austryackiego, który Czechy, Węgry i Szląsk odziedziczył. Od tego czasu, t. j. od 1,526 r. zostawał Szląsk pod rządem Austryackim aż do 1,740. Później został Ferdynand cesarzem Niemieckim, i ta godność przeszła na jego następców.

Blisko sto lat używał Szląsk pokoju. Lecz 1,618. w Czechach nowa burza powstała, która się po całych Niemczech rozszerzyła i Szląsk zajęła. Była to wojna trzydziestoletnia; cesarskie i Szwedzkie wojska wszystko ogniem i mieczem niszczyły.

Całe okolice wyludnione zostały, już to przez wojnę

już to przez powietrze, które tysiące ludzi o śmierć przyprowadziło. Po zawarciu pokoju w r. 1,648 Szląsk zwolna tylko do siebie przychodzić zaczął. Nienawiść katolików, lutrów i kalwinów ciągle trwała i tamowała wszystko dobre. Podatki były wielkie i nienależycie rozłożone. Dawny, rozległy handel wznieść się nie mógł, gdyż płóciennictwo długo do dawnego stanu nie przyszło. Oświata nie wznosiła się między ludem, a wielkie występkę były coś zwyczajnego. Powoli jednak stan lepszy nadchodził. Ożyła chęć do nauk i podporę mocną w Jezuitach, częstokroć niesłusznie oczernianych znalazła, którzy w kilku miastach Szląskich szkoły, a w Wrocławiu Akademią założyli. Osobliwie dobrze urządzone były Gimnazya zakonu tego w Nysie, w Glacu, Opolu, Zaganach i Opawie, z których to instytutów męzowie znakomici wychodzili.

Szląsk pod rządem Pruskim.

Skoro Fryderyk II. r. 1,740 rząd objął, żądał od cesarzowej Maryi Teresy odstąpienia niektórych księstw Szląskich, do których królowie Pruscy prawo sobie rościli. Lecz, że cesarzowa skłonić się do tego nie chciała, wkroczył Fryderyk z wojskiem swoim do Szląska, odniósł zwycięstwo przy Molwicach, i otrzymał prawie cały Szląsk przy zawarciu pokoju 1,742 r.

Wkrótce potem gotowała się cesarzowa do odzyskania Szląska, stąd król Pruski drugą wojnę rozpoczął. Po bitwie pod Hohenfriedeberg stanęła ugoda, i Fryderyk został posiadaczem Szląska. Lecz Teresie żał było tak pięknego kraju, sposobiła się więc do wojny; połączyła się z Francją, Rosją, Saksonią i Szwedami, i chciała w r. 1,757 króla zaczepić. Fryderyk o wszystkim tem dowiedziawszy się, uprzedził te zamachy, wkroczył do Saksonii, zdobył ją, a Saskie wojsko

wziął w niewolą. W następnym roku udał się do Czech, wygrał potyczkę pod Pragą, ale pod Kollinem zwyciężony został. Natychmiast z kilku stron weszli nieprzyjaciele do Prus, lecz Fryderyk ducha nie stracił. Pospieszył do Saksonii, zwyciężył Francuzów pod Rossbach, obrócił się prędko ku Szląskowi, poraził nieprzyjaciela pod Leuthen i przez to kraj od Austryaków oswobodził. W r. 1,758 pokonał Rosyan pod Zorndorf w Brandenburgii, ale przy Hochkirch większą część wojska utracił. W roku następnym zadali mu Rosyanie przy Kunersdorf, niedaleko Frankfurtu znaczną klęskę. W roku 1,760 wiodło mu się również niepomysłnie, ale go zwycięstwa przy Pfaffendorf i Torgawie znowu podziwily. Gdy Elżbieta, cesarzowa Rosyjska, zacięta nieprzyjaciółka Fryderyka umarła, zawarł z nim następcą Piotr III. przymierze, do którego i Szwecya przystąpiła. Gdy Teresę i Francuzi odstąpili, a Fryderyk szczęśliwie staczał boje, skłoniła się cesarzowa do zawarcia pokoju. Tak zakończyła się 1,773 r. w Hubertsburgu, w Saksonii, wojna siedmioletnia. Fryderyk starał się o zagojenie ran, które ta wojna krajom jego zadała, dawał wsparcia pieniężne, wspierał handel, zachęcał do rzemiosł i rolnictwa i budował miasta. Fryderyk II. umarł 1,786 r. Po nim nastąpił syn brata jego, Fryderyk Wilhelm II., który monarchią Pruską przez zabranie części podzielonej Polski powiększył i prawa krajowe poprawił. Po nim wstąpił na tron syn jego, Fryderyk Wilhelm III.

Aż do roku 1,806 używał Szląsk pokoju nieprzerwanego. Lecz gdy Napoleon prawie całe Niemcy zwyciężył i pod władzę swoją zagarnął, doznały i Prusy smutnego losu, bo całe wraz z Szląskiem dostały się w ręce nieprzyjaciela. Tylko trzy fortece Glac, Silberberg i Koźle trzymały się mężnie i nie poddały się w ręce Francuzów, którzy na cały kraj wielką kon-

trybucyą włożyli. W pokoju, który w 1,807 r. stanął, utracił król połowę swych posiadłości. Niedostatek i nędza w pozostałej mu części doszły do wysokiego stopnia.

Pieniądze srebrne zniknęły, moneta co do swęj wartości znacznie spadła. Stany wyższe i niższe wzdychały pod ciężarami, które ich przyciskały i majętni nawet zubożeli. W tęg niedoli król wiele czynił, aby naród swój ponizony do lepszego bytu przyprowadzić. Rozporządzenia zastarzałe i niestósowne zostały zniesione. Poddaństwo i przymus służenia wieśniaków ustał. W miastach nastąpiła wolność handlu i rzemiosł. Wojsko lepiej uformowano, żołnierz otrzymał uzbrojenie, mundur i żywność lepszą. Kary kijami i różgami ustały. Przedtem tylko szlachcie mógł być oficerem, odtąd zaś każdy, który sobie na ten stopień zasłużył. Wrządzie krajowym także król różne odmiany zaprowadził. Zacni i mądrzy mężowie byli mu pomocą, którzy chętnie wolą jego wykonywali. Przez pobyt Francuzów, którzy dopiero w r. 1,808 opuścili Prusy, ściągnąwszy wprzód z Prusaków wielkie sumy pieniędzy, kraj cały niezmiernie ucierpiał. Przez krótki czas tylko Prusy nieszczęśliwe pokoju doznawały, już bowiem w r. 1812, cesarz wszechwładny Francuzów wojnę Rosyi wydał, a król nasz był zniewolony, przeciw przyjacielowi swemu Aleksandrowi onemu dopomagać. Gdy zaś Francuzi po spaleniu Moskwy w powrocie swym przez zimna i pogoń Rosyjską zniesieni zostali, odłączyły się wojska Pruskie od nich, które nad morzem Bałtyckim stały. Na początku r. 1,813 przybył król do Wrocławia, rozporządził uzbrojenie powszechne i zawarł przymierze z cesarzem Aleksandrem przeciw Napoleonowi. Z radością garnęli się młodzi i starzy, zbliska i zdaleka do broni, i stawali w szeregach ochotników. Wrocław był środkiem tych uzbrojeń i warsztatem wojennym. Oprócz tego nakazał król

uzbrojenie całego narodu, urządzenie landwery i ruszenia pospolitego (Landsturm). Żołnierze Landwery mieli na czapkach krzyż z temi słowy:

„Z Bogiem za króla i ojczyznę.“ Każdy regiment do boju ciągnący wprzód się w modlitwie do Tego uciekał, od którego jedynie zwycięstwo zawisło, poczem uroczyste jego pobłogosławienie następowało. Naród czynił wszędzie nadzwyczajne ofiary i szedł za odezwą króla.

Prusacy i Rosyanie wkroczyli do Saksonii. Po walkach niepewnych przy Gross-Görschen i Budysynem, w których Francuzi znacznych klęsk doznali, a Prusacy męstwo niesłychane okazali, wojska sprzymierzeńców przed potęgą Napoleona cofnęły się do Szląska. Po zawieszeniu broni na dziesięć tygodni, zaczął się bój na nowo, gdy się i Austria do Prus i Rosyan przyłączyła. Nad wojskiem Szląskiem otrzymał generał Blücher dowództwo. Po kilku utarczkach nastąpiła bitwa nad rzeką Kaczach, przy wsiach Eichholz i Weinberg, która dla Prus nader ważną była. Nieprzyjaciel liczył wiele pobitych i pojmanych, nadto wiele armat utracił.

Szląsk teraz był uwolniony prócz Głogowa, który jeszcze w ręku Francuzów pozostał. Wkrótce potem nadeszła wiadomość o powtórne zwycięstwie przy Gross-Beeren, dwie mile od Berlina. — Lubo wojsko liczne sprzymierzonych przy Dreznie odparte było, jednakowoż w potyczce pod Chełmnem w Czechach nieprzyjaciela przemogło i Vandama generała Francuzkiego z 10,000 żołnierzy w niewolą zabrało.

Na początku wiosny przepравиło się wojsko Szląskie pod dowództwem walecznego Blüchera przez Elbę. W bitwie wielkiej pod Lipskiem, dnia 16, 17, i 18go Października odnieśli sprzymierzeni zwycięstwo zupełne. Napoleon stracił większą połowę wojska swego,

i musiał się cofać do Francyi. W ten czas połączyli wszyscy książęta Niemieccy siły swoje przeciw niemu. Na początku Listopada stanęli sprzymierzeni nad Renem. W roku 1,814 przeniosła się wojna do Francyi, a 31 Marca odprawili monarchowie Aleksander I. i Fryderyk Wilhelm III. wjazd tryumfalny do Paryża. Napoleon został z tronu złożony; wyspę Elbę na pobyt jego przeznaczono. Brat Ludwika nieszczęśliwego osiadł na tronie Francuskim i zawarł pokój ze sprzymierzonymi. Tak wielka i świetna przemiana niedługo jednak trwała. Pokój trwał ledwo rok; albowiem Napoleon opuścił Elbę, wypędził nowego króla, i stał się panem całej Francyi. Na szczęście całej Europy wojska sprzymierzonych jeszcze pod bronią stały, a lubo on siłą wielką w potyczce pod Ligny 16go Czerwca na Prusaków nacierał, przecież w dwa dni później od połączonych Prusaków i Anglików zwyciężony został. Skończyło się powtórne jego panowanie; pozbawiony korony wywieziony został na wyspę ś. Heleny. Europa cieszyła się pokojem. We wszystkich tych bojach Szlązacy zarówno z innymi mieszkańcami państwa Pruskiego udział mieli. Wielu z nich za ojczyznę zginęło, co na tablicach zawieszonych na ich pamiątkę w kościołach, widzieć można. Niechaj nas przykład ich zachęca i pobudza, za ojczyznę, gdyby jej nieprzyjaciół kiedy zagrozić miał, tak mężnie walczyć, jak ci czynili, których imiona na owych tablicach czytamy.

Historya Prus.

Co z czasów najdawniejszych o Prusach wiemy, są to niepewne podania. W szóstym wieku po Chrystusie miało plemię jedno Alanów wpaść do kraju tego. Dwaj bracia byli dowódcami przychodniów, Pruteno i Wajdewut.

Ci ustanowili rząd i wiarę nową. Wajdewut zostawił po sobie 12 synów, którzy kraj pomiędzy siebie podzielili. Każda część nazwisko od wodza swego przyjęła.

Około wieku dziesiątego Prusy przez opowiadaczów Ewangelii znajomsze się stały. W owych czasach lasy ogromne, jeziora i bagna większą część kraju tego zabierały. Wojciech święty podjął się najprzód urzędu Apostolskiego. Tam odebrał też, jako z żywota jego dochodzimy, koronę męczeńską. Ten sam los spotkał Brunona, Arcybiskupa Kwerfurtskiego. Bolesław, król Polski chciał się pomścić śmierci ś. Wojciecha i Prusaków gwałtem do religii Chrześcijańskiej nawrócić; wkroczył więc do Prus, zniszczył Romowe, siedlisko bałwochwalstwa i zmusił mieszkańców do płacenia rocznej daniny. Lecz to ujarzmienie ich krótko tylko trwało. Prusacy stanęli pod bronią, wypędzili Polaków, połączyli się z Pomorzana mi, wpadli do Polski, i z wielką zdobyczą do Prus wrócili. Po długich bojach odnieśli Polacy nad nimi wielkie zwycięstwo pod Nakłem, i zmusili ich do przyjęcia religii chrześcijańskiej. To jednak nawrócenie ich nie było szczere.

Trwał tedy pokój lat czterdzieści. Inny król Polski wpadł nagle do Prus, i zniewolił mieszkańców do przyjęcia religii chrześcijańskiej. Lecz ci wypędzili niedługo kapłanów chrześcijańskich, zniszczyli kościoły i wrócili do bałwochwalstwa. — Gdy się o tem wszystkim dowiedział papież, radził, aby ten bitny naród nie gwałtem i przemocą, ale raczej łagodnością i miłością przywieść do przyjęcia Chrześcijaństwa. Żył w ów czas w klasztorze Oliwie, na brzegach morza Bałtyckiego w Pomeranii, zakonnik, imieniem Krystyan. Ten zdawał się papieżowi najzdatniejszym do opowiadania Ewangelii Prusakom, i wyniesiony został na godność biskupią. Udał się niezwłocznie Krystyan do Prus,

nawrócił wielu znakomitych mieszkańców, a swą łagodnością wielu sobie przyjaciół pomiędzy ludem pozyskał. Powszechnie jednak nawrócenie nie nastąpiło, dla nienawiści mieszkańców tamtejszych ku Polakom, i dla napadów, których jeszcze od swych nieprzyjaciół doznawali. Niedługo wzięli przewagę poganie i napadali kraje Konrada, księcia Mazowieckiego. Ten niepokojony ciągle przez Prusaków, umyślił Niemieckich rycerzy pomocy zażądać, i w tym celu udał się z prośbą do papieża. Ci rycerze był to zakon w czasach krucjaty na obronę pielgrzymów ustanowiony, a razem i do ustawicznej walki przeciw niewiernym obowiązany. Członkowie jego pochodzili ze szlachty Niemieckiej; rządca ich nazywał się Wielkim Mistrzem. Wowym właśnie czasie opanowali Turcy Palestynę i rycerzy zakonnych wypędzili. Hermann de Salca, Mistrz Wielki pod ów czas, przyobieczał podbić Prusy i naród do religii chrześcijańskiej nawrócić, pod tym jednak warunkiem, jeżeli ziemia zdobyta zakonowi jako własność oddaną zostanie, co mu też przyrzeczono.

W roku 1,230 posłał Mistrz Wielki pierwszych rycerzy w okolice Chełmna. Hermann Balk, mąż bogobojny, biegły i dzielny w boju był ich dowódcą. Założył twierdzę, a później jeszcze kilka innych, uprawiał grunta, chcąc pustynie w pola zyzne zamienić. Tak przysposobił kraj ten dla rycerzy następnie przybywających. Wkrótce potem przybyło 25 tysięcy wojska, a z nim i wielu książąt Niemieckich, aby pogaństwo całą potęgą zaczepić. Naród Pruski składał się wtedy z jedenastu dzielnic, czyli pokoleń. Te na ziemię czyli prowincje podzielone nazywały się: Chełmno, Galinda, Sudana, Soława, Nadrowąż, Barta, Warmia, Natanga, Pogęza, Pomerania, Sama. Do mieszkańców najucywilizowańszych liczone mieszkańców Samy. Mieszkali oni nad brzegiem bursztynowym i wielki prowadzili handel. Wszystkie te pokolenia były sobie co

do obyczajów podobne; jednym językiem mówiły i odprawiały wspólnie święta i obrządki swoje w gaju świętym Romowe. Oprócz tego nie było między nimi innego połączenia; każde bowiem pokolenie osobne obrady miewało.

Pokolenia Pomorzanów pierwsze było, które się potędze rycerzy Niemieckich oprzeć nie mogło. Zakon ten wojenny podbił sobie wkrótce całe Prusy i wiele miast w nich założył, które przychodniami Niemieckimi zaludniał. Jedni z pogan przyjmowali chętnie, drudzy z przymusu wiarę chrześcijańską. Częstoć jednak tu i owdzie bunt powstawały. Pokolenia niezwykłe czyniły często napaści w kraje przez zakon osiadłe. Osobliwie krwawem było zdobycie ziemi Samo. Tam założyli rycerze miasta Królewiec i Brunsberg. Gdy zakon w roku 1,261 wielką bitwę przegrał, powstał bunt powszechny między Prusakami. Zabijano Chrześcian, palono ich kościoły i zburzono wiele twierdz i zamków.

Długo trwała zacięta walka między Prusakami i zakonem Krzyżaków, i dopiero w lat 53 koniec wzięła. Krzyżacy podbili sobie całe Prusy, ale kraj został wyludniony i zniszczony. Niedługo jednak wznosić się począł, a w 14 wieku należał do najbogatszych w Europie. Tymczasem dawne męstwo znikało pomiędzy rycerzami zwolna, skoro duma i wyniosłość powszechnymi się stały. Wojny z Polakami zadawały cios okrutny zakonowi. W bitwie pod Tannenbergiem 1,410 r. zakon straszną odniósł klęskę. A gdy niedługo potem Polacy wpadli do Prus i kraj niszczyli, miasta i dzie dzice dóbr przypisując to nieszczęście rządóm zakonu, wypowiedzieli mu posłuszeństwo, i roku 1,454 poddali się królowi Polskiemu. Powstała walka zacięta. W zachodnich Prusach zdobyli Polacy wszystkie zamki i miasta. Stał wreszcie pokój, ale zakon stracił całe Prusy zachodnie i przyjąć musiał Prusy wschodnie jako

lenne, z obowiązkiem składania hołdu przez wielkiego Mistrza królowi Polskiemu. Aby się znowu wybić na wolność, wybierali Krzyżacy takich książąt na godność W. Mistrza, którzy z królami Polskimi pokrewnieni byli. Stąd to został Wielkim Mistrzem Albert, margrabia Brandenburski i siostrzeniec Zygmunta I, króla Polskiego i dostał Prusy wschodnie z tytułem księstwa. Po śmiercy syna jego, Albrechta Fryderyka, który bezdzietnie umarł, dostały się Prusy elektorowi Janowi Zygmuntowi i odtąd przy Brandenburgii pozostały.

Historja Brandenburgii.

W czwartym wieku po narodzeniu Chrystusa była Brandenburgia krajem dzikim, zarosłym gęstemi lasami, pełnym wielkich pustyń. Pola, których niewiele było, ledwo owies i jęczmień wydawały. Łąki piękne znajdowały się tylko w okolicach wodę w obfitujących, po których zwierzęta dzikie, jako to: bawoły, jelenie, sarny i wilki bujały. Mieszkańcy nazywali się Semnonami. Byli to piękni, silni ludzie, którzy się dzikimi jagodami, mlekiem, polewką owsianą i mięsem żywili. Skóry zwierząt służyły im za odzienie, mieszkania ich były z gałęzi plecione i darnią pokryte. Czy w zimie, czy pod czas słoty chodzili na łowy, a nawet w czasie zimy wrzekach się kąpali; tym sposobem hartowali ciało swoje i byli zdrowymi i silnymi. Cwiczyli się z używaniem broni i chętnie się na wojnę wyprawiali. Semnonowie był to naród poważny i stateczny, który poczciwość i wierność kochał. Brzydzili się złem; nie dopuszczali się oszukaństwa i zdrady. Co kto z nich przyobiecał, tego też i dotrzymał. Jeżeli człowiek obcy do nich przyszedł, przyjmowano go jako przyjaciela z wszelką gościnnością.

Naród dzielił się na osoby wolne i niewolników. Ostatni dobrze się mieli. Dostawali oni małe włości,

z których wolnym małą daninę płacili. Ci składali stan pierwszy, mogli broń nosić i należeć do zgromadzeń, gdzie się względem wojny lub pokoju naradzano, lub też kłótnie załatwiano. Czeili oni kilku bogów. Najwyższego nazywali ojcem starym. Mieli też boga wojny, który się nazywał Wodan; boga grzmotu i innych jeszcze. Świątyń dla nich nie mieli, ale im gaje poświęcali, w których dęby odwieczne stały. Był u nich, jako pomiędzy innemi Niemieckimi narodami zwyczaj okrutny, że co rok bałwanom człowieka jednego ofiarowali.

W piątym wieku nastąpiły wielkie przechody narodów, które się z dziedzin swych ruszyły i siedlisk nowych szukały. Przy wędrówkach takowych gnębił jeden naród drugi do pochodu w dalsze strony. I Semnonowie zniewoleni byli udać się na zachód i ku południowi, gdzie też osiedli. Siedliska ich zajęli później Wendowie, pochodzący z wielkiego pokolenia Sławian. Byli oni wzrostu średniego, włosów jasno-brunatnych, oczów małych, jaskrawych i twarzy okrągłej. Odziewali się w szaty długie i obszerne z płótna. Zнали się na uprawie gruntów, siali pszenicę, żyto, tatarkę, mak, konopie i sadzili drzewo dobre owocowe. Mieli konie, bydło rogate i owce, łowili ryby w morzu zachodniem i prowadzili znaczny handel płodami rozmaitemi z innemi narodami. Budowali sobie domy mocne z drzewa i gliny i stawiali je rzędami. Założyli miasta Brandenburg, Szczecin, Lebus, Elbląg i Gdańsk. Lubili łowy i wojny zarówno z Semnonami. W przypadku wojny z narodami ościennemi obierali sobie króla, który był ich wodzem. Szli za nim z grabiami, maczugami, łukami, strzałami i długimi nożami. Walczyli mężnie, lecz, gdziekolwiek przyszli, miasta i wsie z ziemią równali i żadnej duszy ludzkiej nie przepuszczali. W pożyciu domowem panował ojciec władzą nieograniczoną. Żona, dzieci,

słudzy, wszyscy byli niewolnikami jego, z którymi czynić mógł, co mu się podobało. Kiedy mąż umarł, to i żonę jego z nim palono. Krzywoprzysięstwo i kradzież rzadko się u nich trafiały.

Ubogim udzielał każdy chętnie, żebraków mało było. — Naród czczył dwóch bogów. Biały bóg był u nich dobrym, stwórcą nieba i ziemi; czarny bóg złym, od którego podług ich mniemania, wszystko złe pochodziło. Obadwaj zaś mieli bogów podległych. Obrządki wiary swojej odprawiali w świątyniach. Skłonność do wojowania uwodziła Wendów do napadania krajów Niemieckich, dla tego też sąsiedzi mocno ich nienawidzili. Karól Wielki chciał ich poskromić i do religii chrześcijańskiej nawrócić. Gdy do kraju ich wkroczył, nie mógł się przed bagnami i borami dalej puścić, zawarł przeto chętnie z nimi pokój. Wendowie, lubo się do haraczu i przyjęcia wiary chrześcijańskiej skłonili, skoro się Karól cofnął, o wszystkim zapomnieli, owszem najazdy dawne dosyć długo powtarzali. Henryk, zwany ptasznikiem, ksiązę Saksonii zostawszy cesarzem, umyślił Wendów poskromić i wyruszył przeciw nim z całym wojskiem swoim.

Po wielu trudnościach przyszedł w okolicę Brennabora, terazniejszego Brandenbura. Tu mu się wcale nie powiodło. Trzęsawiska otaczały miasto, rzeka Havel mocno wezbrała i całą okolicę zalała.

Żołnierze Niemieccy nic przedsięwziąć nie mogli. Wendowie tryumfowali w mieście, że im cesarz szkodzić nie mógł i mniemali, że się cofnąć musi. Opatrzność Boska jednak inaczej zrządziła. Zima nagle nadeszła i tak bardzo marzło, że rzeka i bagna grubo lodem pokryte były. Wten czas podstąpił Henryk pod miasto. Nieprzyjaciołom upadła wszelka nadzieja; poddali się i przyrzekli daninę płacić i wiarę chrześcijańską przyjąć. Aby się w tym względzie zabezpieczyć, obrał

Henryk część kraju nad Hawlą i Elbą na marchią czyli starostwo pograniczne, jakby ścianę stanowiące, i osadził w niem margrabię, któryby Wendów na wodzy trzymał. Z tem margrabstwem zaczęła się terazniejsza monarchia Pruska, do której od czasu do czasu krainy inne przyłączone bywały, z których się teraz państwo Pruskie składa. Ci margrabiowie mieli, osobliwie po śmierci Henryka, względem pilnowania sąsiadów swych niespokojnych nader przykre stanowisko. Margrabia Gero postąpił sobie z nimi bardzo niegodnie. Zaprosił bowiem jednego razu trzydziestu Wendyjskich naczelników, pod pozorem przyjaźni na ucztę do siebie, i kazał wszystkich, gdy się zjechali pozabijać. Zabójstwo to podnieciło Wendów do zapalczywości i zemsty. Gero jednak przez podstęp zwycięzcą został, i Wendów do religii chrześcijańskiej zmusił. Niedługo potem powstały biskupstwa Hawelberg i Brandenburg. Odtąd trwał przez czas niejaki pokój. Lecz skoro się margrabia Dytrych z narodem zwyciężonym surowo obchodzić zaczął, bój na nowo podniecił. Wendowie zdobyli Hawelberg i Brandenburg, wypędzili Niemców i zrzekli się Chrześcijaństwa, co się stało około roku 982. Margrabiowie rządzący byli tylko namiestnikami cesarskimi, lecz w roku 1,133 nadał Konrad III. Albrechtowi, z domu Anhalt margrabstwo Brandenburskie prawem lennem.

Prowadził on wiele wojen, zdobył cały kraj aż pod Odrę i uczynił koniec panowaniu Wendów. W czasie pokoju najpierwszem staraniem jego było zaludnić kraj spustoszały. Dla tego przyjmował przychodniów Fryzyjskich i Holenderskich, którzy w ów czas kraj swój dla wylewów opuścili. Za ich pomocą założono miasta Berlin, Rheinsberg, Spandau, Stendal i inne i wiele wsi.

Aby narody rozliczne zjednoczyć, wprowadził Albrecht powoli religią Chrześcijańską i język Nie-

miecki, nie używając żadnego gwałtu, ani surowości; on przeto jest założycielem monarchii nowej w Niemczech północnych. Syn jego Otton pierwszy wstąpił w ślady ojca swego, starając się gorliwie o dobro kraju. Za wierne usługi, cesarzowi wyświadczone, otrzymał urząd podkomorzego wielkiego państwa Niemieckiego, i wstąpił w liczbę książąt rzeszy Niemieckiej. Pomiędzy margrabiami, którzy następnie rządy objęli, słynął osobiście Otton czwarty, przy końcu wieku trzynastego. Był on walecznym, rządcą dobrym i miłośnikiem nauk. Granice kraju swego rozprzestrzenił margrąbstwem Landsberg i Luzacyą. Z Magdeburgiem rozpoczął ciężką walkę, lecz niesłusznie. Początek wojny był dla niego pomyślny, i już się pod Magdeburg zbliżał. Swawolny i zuchwały odgrażał, że po zdobyciu miasta konie swoje w kościele katedralnym paść będzie. Wjazd zaś jego nie był taki, jak sobie myślał. Arcybiskup Magdeburski ożywił obywateli miasta mową silną, zrobił wycieczkę, zwyciężył i samego margrabię w niewolę zabrał. Tak dziwnie zmieniło się szczęście wojenne. Zaprowadzono Ottona do Magdeburga, wsadzono go do klatki drewnianej, i wystawiono go z przyczyny pogroźek bluźnierczych na widok publiczny. Za znacznym okupem otrzymał wolność. Gdy bezdzietnie umarł, otrzymał Waldemar, syn brata jego Marchią. Po nim nastąpił Henryk, stryj jego, na którym familia Askańska wygasła. Cesarz Ludwik IV., Bawarczyk, dał kraj ten najstarszemu synowi swemu, tegoż co on imienia, który go potem znowu ustąpił bratu swemu Ludwikowi, zwanemu Rzymianinem. Rząd książąt z linii Bawarskiej nie był szczęśliwy, a to dla tego, że ojciec, cesarz Ludwik miał wielu nieprzyjaciół, których nienawiść i na synów przeszła. Za czasów Ludwika zdarzały się przeto ustawiczne niepokoje z nieprawem złączone, a tak się i pod panowaniem potomków ego działo. Cesarz Karól

wyniósł margrabstwo Brandenburskie do godności księstwa elektoralnego. Otton gnuśny, niemający potomstwa, zakończył szereg książąt Bawarskich w Brandenburgii. Przez lat 50 tylko ta familia kraj ten posiadała. Wacław, syn cesarza Karola otrzymał Brandenburgią. Gdy po śmierci ojca Wacław cesarzem został, nastąpił na miejsce jego brat Zygmunt, który żył nadворze teściawego, króla Węgierskiego. Później osiadł na tronie Węgierskim. Ponieważ wydatki, dochody jego przechodzące lubił, przeto potrzebował wiele pieniędzy, i obciążał Brandenburgią ciężkimi podatkami. Nareszcie sprzedał Zygmunt elektorstwo Brandenburskie burgrabiemu Norymberskiemu, Fryderykowi, z domu Hohenzollern, który r. 1,415 kraj jako własność dziedziczną odebrał, i pod imieniem Elektora, Fryderyka pierwszego panował. Uprzejmość i łaskawość jego wnet mu serca ludu pozyskały. Część szlachty i duchowieństwa, miasta i lud wiejski radośnie go witali. Rycerze tylko, którzy w kraju rozbojów się dopuszczali, nienawidzili go. Lecz tych wkrótce poskromił. Wróciła znowu spokojność; każdy był bezpiecznym w podróży; włościanie i mieszkańcy miast używali swobody.

Z Fryderykiem pierwszym zaczyna się linia książąt Hohenzollern w Brandenburgii. Po nim następowali po większej części dobrzy rządcy. Fryderyk drugi, Albrecht, Jan, Joachim pierwszy, Joachim drugi, Jerzy, Joachim Fryderyk, aż do Jana Zygmunta, który księstwo Pruskie otrzymał i księstwa Jülich, Kliwią i Berg odziedziczył. Jerzy Wilhelm, następca Zygmunta, był to pan dobry, ale słaby. Panował w czasie nieszczęśliwej trzydziestoletniej wojny. Nie potrafił on nieszczęścia oddać, które prawie całe Niemcy dotknęły. Po nim nastąpił syn jego Fryderyk Wilhelm, który sobie na imię Wielkiego zasłużył. Podniósł on z wielką starannością kraje spustoszone. Z okolic zaludnionych

sprowadzał ludzi do Brandenburgii, kazał groble sy-
pać, kanały kopać, bagna wysuszać i nowe kolonie
zakładać. Sprowadził także ogrodników cudzoziem-
skich, aby ogrodnictwo na wyższy stopień podźwignąć.
Poddanym rozkazał przy domach swych zakładać ogro-
dy, i żadnemu rolnikowi prędkiej pozwolenia do ożenie-
nia się nie udzielał, dopóki ten przynajmniej sześć drze-
wek owocowych sam nie zaszczepił i tyleż dębów na
gruncie swoim nie zasadził. — Elektor wielki unikał
wojny, gdzie zaś potrzeba wymagała, tam dzielnie się
pokazał. Gdy Szwedzi przez Francją poduszczeni do
Brandenburgii wpadli, poraził ich w bitwie pod Fehrbel-
linem i wygnał za granice kraju swego. Umarł r. 1688
panując lat 48.

Syn jego Fryderyk lubił przepych. Pomagał on ce-
sarzowi przeciw Turkóm i Francyi i zasłużył sobie za
to na tytuł królewski. Dnia 18 Stycznia r. 1701 wsad-
ził sobie koronę, pod imieniem Fryderyka pierwsze-
go, i wyniósł księstwo Pruskie do godności królestwa.
Po nim siedział na tronie Fryderyk Wilhelm pierwszy,
który bardzo był oszczędnym; przytem rolnictwo i rze-
miosła wspierał. Litwę, przez morowe powietrze pod-
upadłą starał się zaludnić cudzoziemcami. Lubiąc
wielce stan żołnierski, utrzymywał liczne wojsko, po-
mimo tego następcy swemu skarb wielki pozostawił.
Chciał, aby każdemu wymierzano sprawiedliwość, był
do gniewu skłonny, a nawet i własnym dzieciom swoim
w niczem nie przepuszczał. Po nim nastąpił Fryderyk
drugi, o którego czynach dowiedzieliśmy się już w hi-
storyi Szląska.

Krótki rys historyi narodu Polskiego i Wielkiego Księstwa Poznańskiego.

Wstęp.

Przed narodzeniem Chrystusa mieszkał wielki naród Scytów nad morzem Czarnem i rzekami Don, Dniepr i Dniestr. W tych okolicach już po narodzeniu Pańskim żył naród Sarmatów. Z późniejszych pokoleń wzmiankowanych narodów powstałi Sławianie i rozszerzyli się od Elby aż do Kamszatki, od morza północnego aż do śródziemnego.

Polska aż do przyjęcia wiary chrześcijańskiej.

Jedno pokolenie Sławian osiadło w Wielkopolsce między rzekami Wisłą, Wartą i Odrą.

Lech I., książę Polski miał koło roku 550 Gniezno wystawić. Po Lechu dwunastu Wojewodóm, a podług innych mniemania, wprzód niejakiemu Lechowi, a potem Polakowi rządy się dostały.

Krakus założył miasto Kraków. Po nim panowali Lech II., syn jego, potem Wanda siostra jego r. 750, po niej znowu 12 Wojewodów, aż Przemysław nazwany Leszkiem I. za zwyciężenie Węgrów r. 760, książęciem Polskim został. Po nim rządili Leszek II, Leszek III, Popiel I, Popiel II, aż do roku 840, ale nie znacznego nie uczynili. Ostatni rezydował w Kruszwicy i na nim familia Leszka wygasła.

Królowie z familii Piasta.

Roku 842 zebrawszy się Polacy do Kruszwicy, obrali książęciem Piasta, ubogiego, lecz rozsądnego i poczciwego tamecznego obywatela. Roku 861 Ziemowit

podzielił wojsko Polskie na pułki, podbił część Węgier i Morawii.

Roku 892. Leszek IV. zawojował narody nad morzem Bałtyckiem mieszkające. Mieczysław I. (962) żeniąc się z Dąbrowką, córką Bolesława, księcia Czeskiego, przyjął wiarę chrześcijańską i naród swój do niej skłonił, kościoły katedralne w Gnieźnie, Krakowie, Poznaniu i Płocku założył.

Bolesław Chrobry (992) podbiwszy kraje przyległe pod władzę swoją, mianował się królem w Gnieźnie.

Razimierz I. Mnich (1,040) odzyskał Szląsk, założył kilka zamków i pierwszy kazał bić monetę. Po nim panował Bolesław Śmiały, (1,058). Następcy jego, gdy im odjął Papież dostojność królewską, tytułowali się książętami.

Władysław I. Hermann (1,081) brat poprzednika zwyciężył Czechów i Pomorzanów. Bolesław III. Krzywousty (1,102) odniósł zwycięstwo pod Wrocławiem nad cesarzem Henrykiem V, przy miasteczku, które teraz Psiem polem nazywają. Podzielił Polskę między czterech synów, co wiele kłótni sprawiło. Był to najślawniejszy wieku swego wojownik. Za staraniem jego Otto, Biskup Bamberski Pomorzanów do Chrześcijaństwa nawrócił.

Władysław II. Spluwacz (1,139) najstarszy syn jego, chciał sobie młodszych braci podbić. Ci oblężeni w Poznaniu, porazili i wygnali go z Polski. Bolesław IV. Rędzierzawy (1,147) brat poprzednika, ustąpił synom jego Szląska. Po Bolesławie IV. Mieczysław stary, dziedzic Wielkopolski panował r. 1,173, lecz dla nierządu z tronu był złożony, a brat najmłodszy, Razimierz II. Sprawiedliwy, berło odebrał (1,177) i bardzo chwalebnie panował. Następca jego Leszek V. Biały (1,193), zabity był od Świętopelka, księcia Pomorskiego.

Bolesław V., Wstydlivy (1,227) przy nadejściu Ta-

tarów ujechał za granicę. Tatarzy całą Polskę zniszczyli. Po oddaleniu się ich wrócił król, odkrył żupy solne w Wieliczce i sprowadził Żydów do Polski. Leszek VI. (1,279) czarny, synowiec poprzednika, zniszczył królestwo Halickie i Podlasie do Polski przyłączył. Przemysław (1,295) książę Poznański, koronował się królem w Gnieźnie. Przez zdradę cudzoziemców został w Rogoźnie zabity.

Władysław Łokietek, gdy Wacław król Czeski rządy objął, do Siedmiogrodzkiej ziemi uchodzić musiał. Po śmierci jego (1,306) wróciwszy się Łokietek, Krzyżaków pod Połowcami w Kujawach zwyciężył.

Kazimierz III. (1,333) jeden z najślawniejszych królów Polskich, Wielkim nazwany, podbił ziemię Wschowską i Ruś. Budował miasta, kościoły i fortece. Umarł bezdzietnie 1,370. Po nim wstąpił na tron Ludwik, król Węgierski, siostrzeniec jego.

Polska pod królami z rodziny Jagiellońskiej.

Jagiello (1,386) książę litewski, ożeniwszy się z Jadwigą, córką Ludwika, przyjął imię Władysława II. razem z wiarą chrześcijańską, którą potem i w Litwie złączonej z Polską zaprowadził. Krzyżaków wprzód w Prusach, a potem pod Koronowem zwyciężył.

Władysław III. Warneńczyk (1,434), 10 lat mający objął tron Polski, a niedługo i Węgierski, lecz w wojnie przeciw Turkom pod Warną zginął. Kazimierz IV. Jagiellończyk (1,444) brat i następca jego odebrał Krzyżakom Prusy zachodnie i Wielkiego Mistrza do hołdu przymusił. Kupił księstwo Oświęcim i Tatarów pokonał. Jan Albrecht (1,492), syn jego, wojując z Wołochami, wielkiej tam przez zdradę klęski doznał. Bez przeszkody pustoszyli potem Polskę Turcy, Tatarzy i Moskale.

Aleksander (1,501), syn Kazimierza zwyciężywszy Tatarów przez Glińskiego, urzędników ustanowił do rozsądzania spraw obywatelskich. Po nim nastąpił r. 1,506 mądry i zacny Zygmunt I., jeden z najlepszych królów Polskich. Prusy wschodnie dał Albrechtowi, Margrabi Brandeburskiemu, a Kurlandya Gottardowi Kettlerowi, Wielkiemu Mistrzowi kawalerów mieczowych, w lennictwo.

Zygmunt II. August, ostatni z rodziny Jagiellońskiej (1,548). Pod tymi Zygmuntami podniosły się i kwitnęły nauki w Polsce, dla tego też czasy ich panowania nazywają się wiekiem Zygmuntowskim albo złotym.

Polska pod królami obieranymi.

Gdy Henryk Walezyusz, królewicz francuski (1,573) przez wolny wybór całej szlachty Polskiej królem obrany, po pięciu miesiącach z Polski ujechał, obrano na jego miejsce Stefana Batorego, (1,576) księcia Siedmiogrodzkiego. Ten odzyskał Inflanty i część większą krajów od Litwy oderwanych. Zygmunt III. królewicz Szwedzki (1,586), za staraniem Jana Zamojskiego, który Maksymiliana pod Byczyną pokonał, na tron wstąpił, lecz pod czas całego panowania jego nie ustał niepokój wewnętrzny i zewnętrzny. Rozpoczął bowiem niepotrzebne wojny z Szwecją. Inflanty za Dźwiną utracił, a Turkom Multan odstąpił. Z woli jego stała się Warszawa rezydencją królów. Władysław IV., syn jego (1632), zwyciężywszy sam pod Smoleńskiem Moskali, a Tatarów i Turków przez Koniecpolskiego, zawarł z nimi pokój korzystny. Brat jego, Jan Kazimierz, (1,649) gdy Szwedzi pod Karólem Gustawem całą Polskę zabrali, schronił się do Głogówka na Śląsku. Pamiętna na zawsze w dziejach narodu Polskiego sławna obrona Częstochowy, 1,655 r. przez 150 żołnierzy i 70

zakonników Paulinów, pod dowództwem Przeora Augustyna Kordeckiego i mężnego Stefana Zamojskiego, ożywiła ducha wznękaną klęskami szlachcie Polskiej i uzbroidła opuszczone dotąd rąk tysiące. Jan Kazimierz powrócił do Polski, a małżonka jego list bardzo piękny do obywateli Głogówka z klasztoru Częstochowskiego własnoręcznie napisała, dzięki im za ich szczerość i usługi wyświadczone oddawając. Stefan Czarnecki i książę Jerzy Lubomirski dodawszy serca królowi, wygnali Szwedów z Polski. Król sprzykrzywszy sobie panowanie złożył koronę, a na miejsce jego wstąpił na tron (1,669), Michał Korybut, książę Wiśniowiecki. Przez Sobieskiego zwyciężył Tatarów. Tenże Sobieski drugiego dnia po śmierci króla Turków pokonał, cały ich obóz zabrał i Chocim zdobył.

Jan III. Sobieski (1,674), królem obrany, zwyciężył znowu Turków i Tatarów i Wiedeń przez Turków oblężony uratował. Po śmierci jego (1,697) wstąpił na tron Fryderyk August II., Elektor Saski. Wpłatał on Polskę w niepotrzebną wojnę z Karólem XII, królem Szwedzkim. Pomimo wierną pomocy cara, Piotra Wielkiego, po kilka razy zwyciężony, został przymuszonym do oddania berła Stanisławowi Leszczyńskiemu. Gdy zaś Karól od Piotra 1,709 r. pod Puławą zupełnie zbitym został, objął August znowu tron Polski. Po śmierci jego 1,734, większa część narodu obrała powtórnie Stanisława Leszczyńskiego, ale mocniejsza Fryderyka Augusta III., (1,734) syna Augusta II. Po nim nastąpił (1,764), Stanisław August Poniatowski, hrabia Polski. Ten sam będąc uczonym obudził w Polakach chęć do nauk.

Roku 1,795 Moskwa, Prusy i Austria nie bez walecznego oporu pod dowództwem Kościuszki podzieliły się Polską, a król umarł w Petersburgu r. 1,797. Część Polski do krajów Pruskich przyłączona, nazywała się

Prusy południowe, a księstwo Siewierskie z powiatem Pilickim, Nowym Szląskiem.

Przez pokój Wiedeński roku 1,815 powstało królestwo Polskie, pod władzą cesarstwa Rossyjskiego; wolny kraj Krakowski pod opieką dworu Rossyjskiego, Pruskiego i Austryackiego. Księstwo Poznańskie powstało w tymże samym czasie. Składa się ono z całego, przedtem do księstwa Warszawskiego należącego departamentu Poznańskiego, z wyłączeniem części powiatu Powidzkiego, i Pyzdrowskiego, z większej części departamentu Bydgoskiego, Gnieźnieńskiego i dwóch powiatów departamentu Kaliskiego. Te prowincye ustąpione zostały mocą ugody z monarchami, do kongresu Wiedeńskiego wchodzącymi, królowi Pruskiemu, Fryderykowi III. w dziedzictwo prawem wiecznem, który je pod imieniem Wielkiego księstwa Poznańskiego objął, do swego królewskiego tytułu tytuł Wielkiego księcia Poznańskiego przyjął, i herb prowincyi w herb królestwa Pruskiego włączył.

Na mocy traktatu zawartego w Wiedniu dnia 3 Maja 1815 r. między dworem Berlińskim i Petersburskim, granice księstwa Poznańskiego zostały podług opisu następującego oznaczone. Ze strony południowej, zachodniej i północnej ma też same granice, co i przedtem, gdy pod rządem księstwa Warszawskiego zostawało. Ze strony wschodniej idzie granica od wsi Nowydwór w tej linii, która od roku 1,772 do pokoju Tylżyckiego część Wielkiej Polski za Notecią oddzielała i rozgraniczała. Stąd ciągnie się dalej granica przez miasteczko Wilczyn, (które przy królestwie Polskiem pozostało) Powidz, Słupce, Pyzdry, Kalisz, (trzy ostatnie z przyległościami przy Polsce pozosały) Grabów, aż do granicy Szląskiej, niedaleko miasta Byczyny.

Powierzchnia W. Ks. Poznańskiego wynosi 536½ mil kwadratowych, a ludność jego 1,131,006 dusz. Od

roku 1,828 zaczęto około miasta Poznania mocną fortecę zakładać.

Oddział dziesiąty.

Modlitwy, pieśni i inne łatwe poezye.

M o d l i t w y.

Modlitwa przy wstawaniu.

Powstaję, o mój Boże! z posłania tego, na którem mógłbym był zasnąć na zawsze, gdyby nie Twoje miłosierdzie. Zmiłujże się nade mną jeszcze, a nie daj mi dzisiaj i nigdy zasypiać w grzechu, a w ów dzień ostateczny, racz mnie wzbudzić z umarłymi w Twój łasce na żywot wieczny.

Modlitwa poranna.

1.

Ofiaruję Ci, Panie Boże! wszystkie myśli, słowa i uczynki moje, i nie chcę dnia dzisiejszego przedsiębrać takiego, coby nie było na chwałę Twoję i dla zbawienia mojego.

2.

Wiesz dobrze, o Boże mój, że bez Ciebie nie mogę uczynić godnego chwały wiecznej; wiesz dobrze, że potrzebuję łaski Twojej świętej, abym dnia dzisiejszego majestatu Twego nie obraził; dla tego gorąco o nie proszę, abym się strzegł grzechów wszela-

kich, a ćwiczył się w cnotach chrześcijańskich, we wszystkim pełniąc wolę Twoją przenajświętszą.

Przed nauką.

Zstąp Duchu święty, napełnij serca Twoich wiernych sług, i wzbudź w nich płomień miłości Twojej, któryś narody wszystkich języków do jedności wiary powołał. — Boże wielki, któryś serca sług Twych Duchem świętym napełnił, pozwól, abyśmy w duchu tym, wszystko dobre poznali i w nim pociechę dla nas znaleźli. Przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego. Amen.

Po nauce.

Boże wielki! któryś nas przez Jakóba świętego, Apostoła Twego nauczył, iż nie ci, co nauki Twojej słuchają, lecz, że wykonywający ją, są Tobie przyjemnymi, użyż i nam łaski Twojej, abyśmy nauki słyszane, w sercu naszym zachowali, zawsze je jako kosztowny klejnot szanowali, stosując do nich całe nasze postępowanie, a przez to, abyśmy na łaskę Twą i wieczne szczęście zasłużyć mogli. Przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego. Amen.

Przed zaczęciem pracy.

Boże! Ojcie nasz! racz błogosławić pracom Twych dzieci, abyśmy je wszystkie od Ciebie zaczynali, przez Ciebie kończyli i wszystkie odbywali na chwałę Twoją i pożytek dusz naszych. Amen.

Po skończonej pracy.

Boże! Ojcie nasz! niech Cię chwali praca moja, i spoczynek mój po niej; niech Cię zawsze chwali du-

sza moja. Przez Pana naszego, Jezusa Chrystusa. Amen.

Modlitwa, siadając do stołu.

Wszystkich oczy spoglądają na Ciebie, o Panie! a Ty im dajesz pokarm czasu potrzebnego. — Otwierasz prawicę Twoję, i napełniasz wszystko, co żyje, błogosławieństwem. — Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi świętemu, jak była na początku, tak niech będzie teraz, zawsze i na wieki wieków. Amen.

Panie zmiłuj się nad nami, Chryste zmiłuj się nad nami! Ojciec nasz i. t. d.

Boże, Ojciec niebieski! pobłogosław nas i te dary, które z łaski Twój otrzymaliśmy, abyśmy je z wdzięcznem sercem i na dobro nasze pożywali. Przez Pana naszego, Jezusa Chrystusa. Amen.

Po stole.

Dziękujemy Ci Panie, Ojciec niebieski! za wszystkie Twoe dobrodziejstwa, któremi nas niegodnych obsypujesz, a mianowicie za pokarm, jakiś nam na posiłek nasz dał. Pozwól, aby nam był pożytecznym, i użyć łaski Twój, abyśmy pokrzepionych sił naszych na chwałę Twoją użyli. Przez Pana naszego, Jezusa Chrystusa. Amen.

Dziękujemy Panu, albowiem dobrotliwy jest i na wieki trwa miłosierdzie Jego. Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi ś. i. t. d.

Modlitwa wieczorna.

Panie Boże wszechmogący! wierzę mocno, żeś jest obecny tu i na każdym miejscu; kłaniam się Tobie i miłuję Cię nade wszystko, wyznawając, żeś jest moim najwyższym Panem i Dobrodziejem.

Dziękuję Ci, żeś mnie odkupił, żeś mnie łaską Chrztu ś. obdarzył, żeś mnie zachował do teraźniejszego czasu, jako też i za to, żeś mnie dnia dzisiejszego pokarmem tak doczesnym, jak duchownym opatrzyć raczył.

P i e ś n i.

Pieśń poranna.

1.

Kiedy ranne wstaje zorze, Tobie ziemia, Tobie morze,
Tobie śpiewa żywioł wszelki: Bądź pochwalon Boże wielki!

A człowiek, który bez miary Obsypany Twemi dary,
Coś go stworzył i ocalił, Czemużby Ciebie nie chwalił?

Ledwie oczy przetrzeć zdołam, Wnet do mego Pana wołam,
Do mego Boga na niebie, I szukam go koło siebie.

Wielu snem śmierci upadli, Co się wczoraj spać pokładli;

My się jeszcze obudzili, Byśmy Cię Boże chwalili.

2.

Podnieśmy modły do Boga na niebie;

On dzieci Swoje ratuje w potrzebie;

On chętnie daje tym, którzy go proszą,

I rad tych słucha, co prosby zanoszą.

Podnieśmy modły, bo Bóg wszystko może;

On ku dobremu serca nasze wzmoże:

Doda nam siły, doda nam i chęci,

Oświeci rozum, udzieli pamięci.

Podnieśmy modły, bo jest dobrotliwy;

On wejrzy na nas, jako litościwy;

A co rozpocniem, to pożytek sprawi:

Tu uszczęśliwi i wiecznie nas zbawi.

Przed nauką.

Nauki rozpocząć mamy; Ty nam pomoż wielki Boże!
Bo nic pojąć nie zdołamy, Gdy nas łaska Twa nie wzmoże.

Od Ciebie rozum pochodzi, Od Ciebie pamięć, nauka;
Z Ciebie chęć dobra się rodzi, Z Ciebie wszelki kunszt
i sztuka.

Więc nam użycz łaski, Panie! Byśmy się dobrze uczyli,
A póki sił naszych stanie, Zawsze Cię Boże wielbili.

Podczas pracy w polu.

Boże! z Twoich rąk żyjemy, Choć naszymi pracujemy;
Z Ciebie plenność miewa rola, My zbieramy z Twego pola.

Wszystko Cię mój Boże chwali: Aleśmy i to poznali,
Że najmiłszą Ci się zdała, Pracującej ręki chwała.

Co rządysz ziemią i niebem, Opatrz dzieci Twoje chlebem;
Ty nam daj urodzaj złoty, My Ci dajem trud i poty.

Kiedys przyjdziem na godzinę, Gdy kończąc ziemską
gościnę,
Z Łazarzem po naszym zgonie, Odpoczniemy na Twem łonie.

Pieśń wieczorna.

Wszystkie nasze dzienne sprawy, Przyjm litośnie Boże
prawy;
A gdy będziem zasypiali, Niech Cię nawet sen nasz chwali.

Twoje oczy obrócone, Dzień i noc patrzą w tę stronę,
Gdzie niedołężność człowieka, Twojego ratunku czeka.

Odwracaj nocne przygody, Od wszelakięj broń nas szkody,
Miej nas wiecznie w Twojej pieczy, Stróżu i Sędzio
człowieczy!

Łatwe poczye.

Od kogo wszystko.

Kto dał śliczne światelko, gdy się dziecię budzi?
Kto dał kwiatki i drzewka? stworzył ptaszki, ludzi?
Kto dał wodę w źródelku i na chlebek zboże?
Bóg, co Go człowiek widzieć i pojąć nie może.
Wszystko, wszystko od Niego, o dziecino droga!
Módlże się więc pobożnie i kochajże Boga.

Gdzie jest Bóg?

O! Bóg jest wszędzie, w niebie i na ziemi,
Najbardziej lubi przebywać z dobrymi;
Choć Panem świata i wszystko jest Jego,
On wyszukuje serduszka dobrego;
Tam Mu najmilej wśród tej komóreczki;
Miejcież ją czystą, kochane dziecięcki!

Dziecię i skowronek.

Dziecię.

Co ty robisz skowroneczku?

Skowronek.

Wstałem sobie zrana,
I piosenką, jaką umiem, chwale Boga mego.

Dziecię.

Kto cię uczył tych piosenek ptaszyno małeńki?

Skowronek.

Nikt nie uczył, same płyną z serduszka piosenki.

Dziecię.

O! zrozumieć cię nie mogę, kochany ptaszyno!

I ja także mam serduszko, a piosnki nie płyną.

Skowronek.

Patrz na drzewka umajone, na kwiatki w dolinie,

Patrz, jak strumyk przezroczysty po kamykach płynie,
Łezka wtedy z oczka spadnie i wydasz westchnienie,
A to także moje dziecię, będzie tkliwe pienie.

Bezimienny.

Dała mi złotówkę mama, Bym obaczył panorama.
Idę ulicą miodową, A wtem starzec z siwą głową,
Obraz nędzy i rozpaczy, Prosi o wsparcie bogaczy.
Prześli dumni ci i owi, Nie nie dali nędzarzowi.
Tak mi się go żal zrobiło, Ze choć nowość widzieć miło,
Wyrzekłem się jej dla cnoty, I dałem starcowi złoty.
Lecz kto jestem, jak się zowie? Nikt się ode mnie nie
dowie.

Bo mi ojciec mawiał: synu! Nie chęł się z dobrego
czynu.

Witoldek i Ptaszki.

Witoldek.

O trzeba się użalić i nad zwierzątkami,
Patrz, wróbelki pod oknami.

Biedne ptaszyny

Nigdzie znaleźć nie mogą ani odrobiny;

Co gdzie jeszcze ziarenek miały,

To im śniegi zasypały;

I już z głodu giną prawie.

Ja im więc balik wyprawię.

Mam w woreczku mym trzy grosze,

O drugie tatę poproszę;

Kupię ziarna kubek cały;

O będąż też używały!

„Dobrze tak“ rzekła mama, „kochaj i zwierzęta,
Niechaj i o robaczku Witoldek pamięta.“

Wieśniak.

Biedny wieśniak rozłłczne wytrwawszy przypadki,

Rzekł: „jabym tylko pragnął lichój jakieś chatki,

Krowy, owieczki i szkapiny starój.“

— Spotkały go te dary. —

Nasz wieśniak już szczęśliwy. Któż bardziej być może?

Wkrótce kradną mu owce: „wola Twoja Boże!“

„Mam jeszcze, mówił, chatkę, szkapinę i krowę.“

Ależ nieszczęście spotyka go nowe:

Ginie krowa i pada szkapa wynędzniała;

Lepianka tylko została!

Ten, co próżno za szczęściem od tak dawna gonił,

— Łzy nie uronił. —

Raz zrana, niespodzianie wchodzi podstarość,

I w imieniu dziedzica żąda zaległości.

Odwieczne wspomina długi;

Nawet każe mu płacić, co był winien drugi:

Jakieś tam czynsze, daniny, podatki —

A że nie miał pieniędzy — wypędza go z chatki.

Płaczą dobrzy sąsiedzi nad losem sąsiada.

„Nie!“ rzecze, „ten nie zginął, kto zdrowie
posiada;

Bądźcie o mnie spokojni; mam jeszcze dość siły:

Ot! pożyczcie mi tylko siekiery i piły.“

Poszedł więc na zarobek do pobliskiej wioski.

Pracował i oszczędzał. Przy pomocy Boskiej

Nie zadługo założył gospodarstwo nowe,

I znowu miał owce, konia, chałupę i krowę.

Z y d e k.

Szła ulicą dziecinka, biedna wynędzniała,

Oczki rączką zasłaniała.

Spostrzega to przez okno mama Zosi małej,

Posyła mu wnet chleba, ciepły ubiór cały.

Ale wkrótce powraca służąca zdyszana —

Ach! rzecze: „pani kochana!

To żydziak, a któż widział wspomagać żydziaka!“

Mamę Zosi uwaga zasmuciła taka:

„I cóż szkodzi“ odrzeknie „miłować go trzeba,

Zanieśże mu, co prędjéj, sukienki i chleba,
On brat, człowiek, nie znaczy w wyznaniu różnica;
Wszak jednakowo słońce wszystkim nam przyświeca.

Zadowolnienie.

Chociaż pod ubogą strzechą,
Obok braci, ojca, matki,
Można dni pędzić z pociechą,
Nie wychodząc ze swéj chatki.

Praca nam jedna wesele,
Droższa nad wszystkie dostatki,
A kochani przyjaciele,
Nie wyjdą z méj biednéj chatki.

Cnota jest szczęściem człowieka;
Ale często skarb ten rzadki,
Z wielkich pałacy ucieka,
Do nędznej pocziwých chatki.

Przy cnocie, przyjaźni, pracy,
Nieba bądźcie moje świadki!
Za tysiąc świetnych pałacy,
Nie zamienię swojéj chatki.

Starzec niewidomy.

Był raz starzec niewidomy, Obchodził on z torbą domy.
Za rękę go wiódł sierota, Otwierał mu drzwi i wrota.
Ale wszędzie ich łajali, Przytem jeszcze potrącali.
Tylko jedno dziecię tkliwe, Widząc starca włosy siwe,
Widząc starca ciemne oczy, Słyszając starca głos uroczy,
Na wpół drżący i rzewliwy, Patrząc na stan nieszczęśliwy;
Grosz ostatni — to niemało, Ze łzą w oku mu podało.
Jednak starzec nieszczęśliwy, Nie zobaczył łezki tkliwéj. . .
Ale Pan Bóg łzę zobaczył, I do nieba wziąć ją raczył,
Odtąd łza ta, drogie dzieci, Tak jak gwiazda z nieba świeci.

Wiosna.

Witaj wiosno, wiosno miła! Kwiatki rosną już na łące;
Rosną kwiatki woniejące, Boś ty wiosno już wróciła.

My na łące też zbieramy Woniejące, śliczne kwiatki,
I dla tatki i dla matki. Wiosno! jakże cię kochamy.

Witaj wiosno, wiosno droga! Już brzmi w gaju głos
słowika,
Co nam w serce miło wnika, I co nuci na cześć Boga . . .

Wznosząc w niebo wzrok radosny, Tak jak kwiatki
w rannej porze,
Nucim z ptaszkiem: dobry Boże! Dzięki Ci za powrót wiosny.

Lato.

Przyszło lato już po wiosnie, Opada kwiat biały z drzewa;
Ale za to owoc rośnie, I prześlicznie nam dojrzewa.

Prykre w lecie są upały, Nikną kwiatki ulubione;
Za to owoc już dojrzały Krzepi usta tak spragnione!

Rzadsze miłe kwiaty w lecie, Rzadsze ptasząt miłe głosy;
Ale w letniej porze przecie Dojrzewają zboża kłosy.

Pora letnia miej radosna, Ma od wiosny powab mniejszy;
Powabniejsza miła wiosna, Lecz plon lata korzystniejszy.

Jesień.

Już i lato uleciało, Owoc wszędzie się rumieni,
To, co w lecie nie dojrzało, Wyda jeszcze plon w jesieni.

W jesieni się wszystko krząta, Ziemia plonem obciążona.
Tu kmieć jeszcze zboże sprząta, Tu zbierają winogrona.

Już się żniwo ukończyło, Wszystko zboże już w stodole,
A po pracy jakżeż miło! W swem rodzinnem spocząć kole.

Z i m a.

Znikły pory ulubione,
Przyszła blada zima,
Drzewa z liści obnażone,
Smutno przed oczyma.

Wszędzie świeży śnieg się bieli,
Pokrył śron ogrody,
Ziemia cała jak w pościeli.
A na rzekach lody.

Ziemia, matka ukochana,
Leży jak nieżywa;
Bo i ziemia spracowana
Sobie odpoczywa.

Blada zima nieradosna,
Ziemia śpi wśród ludzi,
Dopóki ją ze snu wiosna
Znowu nie przebudzi.

Dziecię i staruszek.

Niosło raz dziecko wody dzbanuszek,
Spotkał je w drodze siwy staruszek :
I rzekł do niego z uprzejmą miną :
Pozwól się napić dziecinko !

Dziecina spieszenie uchyla dzbanuszką,
I napiła wodą staruszką.
Raz koło sadu szła ta dziecina,
Patrzy... z owocem drzewo się zgina :

Jakżeby rada zjeść kilka gruszek !
Aż tu wychodzi siwy staruszek ;
Ową dziecinkę dobrą poznaje,
I najpiękniejszych gruszeczek daje.

Kominiarczyk.

Chociem brzydki, chociem czarny,
Alem chłopiec grzeczny,
Niedbam wcale o wdzięk marny,
Dość, żem pożyteczny.

Coby to na świecie było,
Zeby nas nie stało?
Dla tej myśli wszystko miło,
Ruszam w komin śmiało.

Zawsze mnie ta myśl ożywia:
Ma świat korzystać ze mnie.
Jak to serce uszczęśliwia!
Jakże to przyjemnie!

Nie gardźcie mną lube działki,
Ze ubiór nieładny;
Nie straszcie mną dobre matki:
To zwyczaj szkaradny.

Za cóż ja wam tak niemiły,
Za cóż tak obrzydłem?
Kogo zbrodnie oszpeciły,
Ten tylko straszylem.

Kto pracuje w czoła pocie,
Zawsze godzien chwały:
Cała wartość czleka w cnocie,
W pracy zaszczyt cały.

Piosnka gajowego.

Sobie żyjem, sami,
Puszcza nas osłania:

Nam tu las z wiatrami
Jak państwu się kłania.

W białych pańskich dworach
Muzykantów granie;
Milsze w czarnych borach
Kukułek kukanie.

W białych pańskich dworach
Słudzy z pochodniami;
Nam tu w czarnych borach
Wszedł miesiąc z gwiazdami.

Miesiączku, nie gaśnij!
Rosa połyskuje,
Świecą myśli jaśniej,
Żywiej serce czuje.

Idź kto chcesz do dworów,
Dworskim ciesz się stanem;
Ja sobie wśród borów
Jestem strzelcem, panem.

Hukam, biegam, śpiewam,
Ja wolny, gajowy!
Z echem się odzywam,
Na bory, dąbrowy!

Chłopek.

Rycerz to niewielki Ojczyźnie ubliża,
Który nad stan wszelki Rólnika poniża.

Dobry jest nasz chłopek, Dłoń jego obroni,
Żywi hojny snopek, W potrzebie zasłoni.

Zbożem jego kosy Posuta jest ziemia,
Tak on na niej kłosy, Jak laury rozplemia.

Z wołkiem on w pokoju Uprawia nam błonie,
Na koniku w boju, Pospiesza w obronie.

Te warowne grody, Te pańskie pałace,
Jego to zachody, I jego to prace.

Jego to ciężarem Pan skarby dziedziczy,
Na to on pod skwarem, Ziarkami dań liczy.

Z dziećmi on głodnemi Te ziareczka zgania,
Które pan po ziemi Za cacko roztrwania.

W pomoc kraju biegał Za pańskimi syny,
Wszędzie on należał, Prócz zysków i winy.

Zachęcenie do pracy.

Dałej dzieci do roboty, Do książek lub innęj pracy,
Bo ciągle w życiu kłopoty, Mają leniwczy, próżniacy.

Prędko, słodko przy robocie, Godzina każda upływa,
Podczas gdy próżniak w tęsknocie, Dręczy się i z nudów
ziewa.

Miło wspomnieć, że dzień minął, Kiedy się w nim coś
zrobiło;

Ale, gdy na marne zginął: Wstyd i zgroza, iż się żyło.

Czas jest klejnot bardzo drogi, Kto go na niczem przepędza,
Czyli to pan, czy ubogi: Tego pewna czeka nędza.

Dla tego rącho do pracy, Korzystajmy z każdej chwili,
A będą nam źli próżniacy, Szczęściami, swobód zazdrościli.

Rólnik do wiosny.

Już tyle razy słońce wracało, I blaskiem swoim dzień szczyci,
A memu słońcu cóż się stało, Że mi dotychczas nie świeci.

Już słowik w lesie zaczął swe pieśni, Gaj mu się cały odzywa;
Kłóć powietrze ptaszkowie leśni, A mój mi ptaszek nie śpiewa!

Już tyle kwiatów ziemia wydała, po onegdajszej powodzi;
W różne się barwy łąka przybrała, A mój mi kwiatek nie
wschodzi!

Już się i zboże do góry wzbilo, Nieledwie już kłos chce wydać;
Całe się pole zazieleniło, A mój pszeniczki nie widać!

O wiosno! pókiż będę cię prosił? Gospodarz zewsząd stroskany?
Jużem tę ziemię łzami urosił; Wróć mi urodzaj kochany.

Oracz do skowronka.

Śpiewaj skowroneczku! Śpiewaj mój dzwoneczku?
Na śpiewanie twoje, Skorsze wolki moje!
Ja ożminę sięję. Latem, gdy dojrzeje,
Będę żał z kobietą, Na cały rok żyto.

Śpiewaj skowroneczku! Śpiewaj mój dzwoneczku!
Na śpiewanie twoje, Skorsze wolki moje,
Pośpieszajcie wolki, I dla was oranie.
Zimą ze stodółki Pasza i posłanie.

Śpiewaj skowroneczku? Śpiewaj mój dzwoneczku!
Na śpiewanie twoje, Skorsze wolki moje.
Rzucam w ziemię ziarno: I mnie tak przygarną,
Gdy mię wieku brzemię, Schyli ku tej ziemi.

Śpiewaj skowroneczku, Śpiewaj mój dzwoneczku!
Na śpiewanie twoje, Skorsze wolki moje.
Wzejdzie ziarno z ziemi, I ja z dziećmi memi,
Z grobów powstaniemy, Z Bogiem żyć będziemy.

Zal sieroty.

Nie mam ojca, ani matki, Już lat siedem, jak śpią w grobie!
Nie mam nigdzie własnej chatki! Wszędzie, w każdej smutno
dobie!

Dawniej, gdy się obudziła, Droga matka mnie pieściła;
Czule Kasię swą ścisłała, I do piersi przytulała.

Dziś, gdzie tylko spojrzę okiem, Zewsząd smutek na mnie
czycha.

Dziś, gdzie tylko stąpię krokiem. Świat ojczymi mnie
odpycha!

Nikt nie słucha żalu mego, I nikt serca strapionego
Nie ukoi, nie pocieszy! Precz ode mnie każdy spieszy!

Świat okrutny, świat bez czucia! Jak lód zimny, jak głaz
twardy,

Chleba skibkę, gdy mi rzuca, Straszny truje wzrokiem
wzgardy.

Ach! nie wiedzą, jak smakuje Chleb, co wzgarda ofiaruje!
Každy kasek łzę wyciska, Co w zapłacie dawcy błyska.

Precz od ludzi pójdę sobie! Niech się o mnie nie kłopotą!

Tam — na ojca, matki grobie, Płakać będę dniem i nocą.

Może zmarłych wzruszę prędkiej, Może drodzy w mojej
nędzy,

Rażą ziemi się roztworzyć, I przy sobie się położyć.

Jałmużna.

Maj to był właśnie: ledwie jutrzeńka

Rozlała blaski i wonie,

Gdy pewna piękna, jeszcze małeńka,

Biegła dziewczynka przez błonie.

Nie dając spocząć strudzonej nodze,
Przebyła większą część drogi,
Aż gdzie drewniany krzyż stał przy drodze,
Pod krzyżem siedział ubogi.

„Pan Jezus z tobą, miła dziewczynko!
Dokąd to sama, o świecie?
Ze łzami w oczkach, z żalosną miną.
Co tobie? powiedz me dziecie.“

Na taki widok, na głos staruszka,
Dziewczynka nagle się wstrzyma,
A lzy otarłszy końcem fartuszka,
Mierzy go długo oczyma.

„Co ci dziewczynko, czego tak stoisz?
Rzekł starzec, ukój lzy twoje;
Czy czego pragniesz? czy się mnie boisz?
„Ja się ubogich nie boję.

Bo oni biedni, kochać ich trzeba,
Często słyszałam od matki;
Zawsze im sama wynoszę chleba,
Gdy który przyjdzie do chatki.

Ale mój dziadku, matka mi chora,
Chce mnie, jak mówi porzucić;
Nie spała, ani jadła od wczora,
Ach! jakże nie mam się smucić!

Całą noc cierpiąc żal nieustanny,
Klęcząc prosiłam ze łzami,
Pana Jezusa, Najświętszej Panny,
By mieli litość nad nami.

I ty staruszkę módl się do Boga,
Proś go o zdrowie méj matki,
A przyjm to; choć ja sama uboga,
Choć to me wszystkie dostatki.

Chciałam dziś za to kawałek chleba
 Kupić dla siebie; lecz lepiej
 Tobie to oddam, prosz tylko nieba,
 Niech moję mamę pokrzepi.“

„Tak jest, pokrzepi! będę go prosić.
 Niepróżna twoja otucha,
 Przestań dziewczynko ócz łzami rosić,
 Bóg szczeręj pośby wysłucha.

Bo kto biednemu poda jałmużnę,
 Cierpiącym boleść osłodzi,
 Temu, rzekł, Chrystus, niebo jest dłużne,
 I Bóg go hojnie nadgrodzi.“

Zaledwie skończył, aż w mgnieniu oka
 Blask nagły błysnął do koła,
 Z plecy szat grubych spadła powłoka,
 Starzec się zmienił w Anioła.

Z ramion mu złote skrzydło wystrzeli,
 Trzy gwiazdy młodą dłoń wieńczą,
 Do kolan długi strój śnieżnej bieli
 Jasną przepasan był tęczą.

Pogoda wiosny śmiała się z czoła,
 Róża kwitnęła we tchnieniu,
 Gdy mgłą przejrzystą oblan do koła,
 Wzlatał ku nieba sklepieniu.

A gdy dziewczynka nagłem widzeniem
 W dłoni strwożony wzrok chowa;
 Z tklivem uśmiechem, z wdzięcznem spojrzaniem
 Te jeszcze do niój rzekł słowa:

„Nie płacz dziewczynko, powróć do chatki,
 Bóg twoje żalóć obaczył,
 I drogie zdrowie wrócił dla matki,
 I dla cię szczęście przeznaczył.

Bo kto biednemu poda jałmużnę,
Cierpiącym boleść osłodzi,
Temu i niebo zapłatę dłużne,
I Bóg go hojnie nadgrodzi.“

To rzekł i coraz, i coraz chyżej
Wznosi się we mgle obłoka,
I coraz wyżej, i coraz wyżej,
Aż całkiem zniknął z przed oka.

Długo dziewczynka drżąca i zbladła,
Jak wryła na miejscu stała,
Przez nadzwyczajne złąkla widziadła,
Wracać do chatki nie śmiała.

Wróciła wreszcie — o! co za radość,
O! co za szczęście tam było!
Stało się wszystkim życzeniom zadość,
Matce jej zdrowie wróciło.

Pacierz.

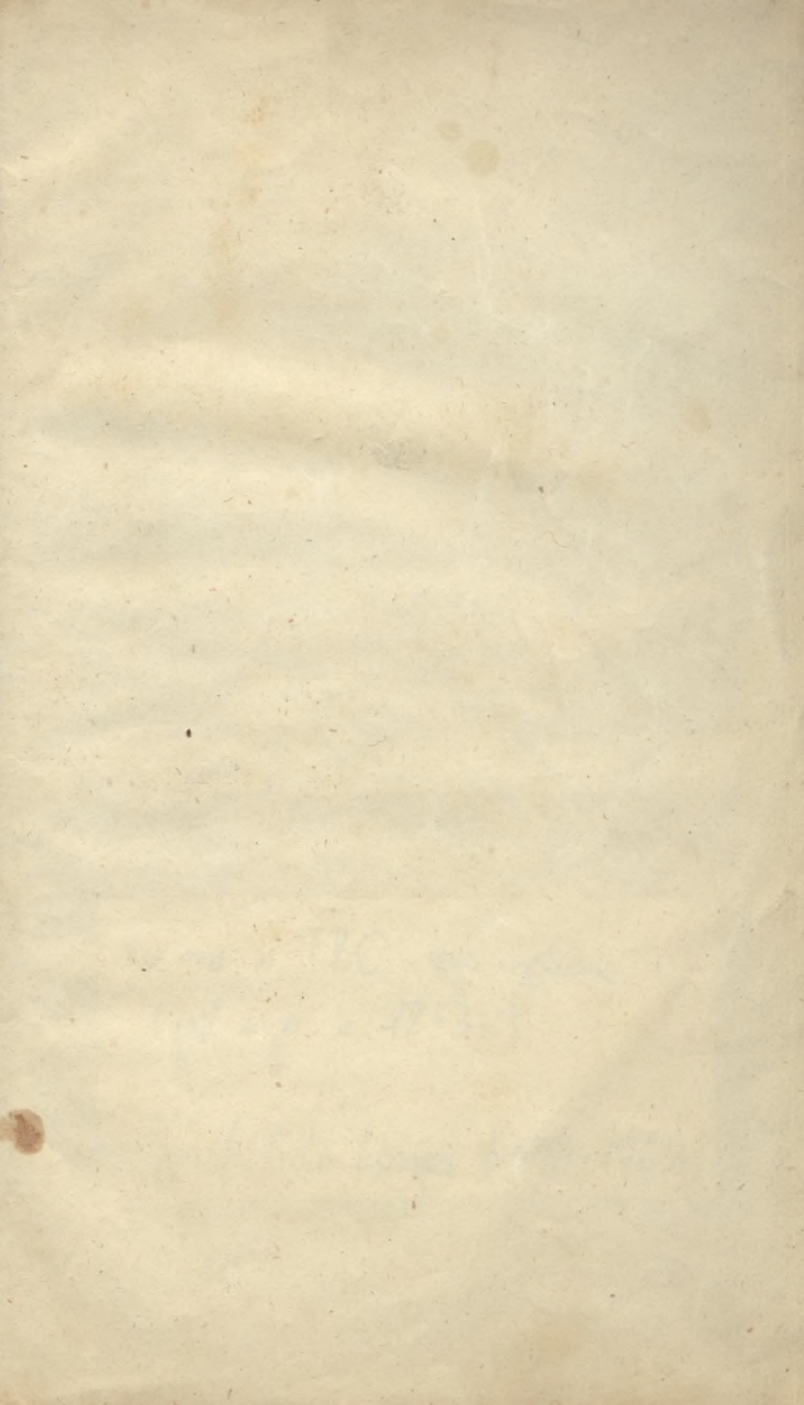
Piękną się niebo śmiało pogodą,
Lekko tchnął powiew wieczora,
Gdy raz sędziwy kapłan nad wodą,
Cichego jechał jeziora.

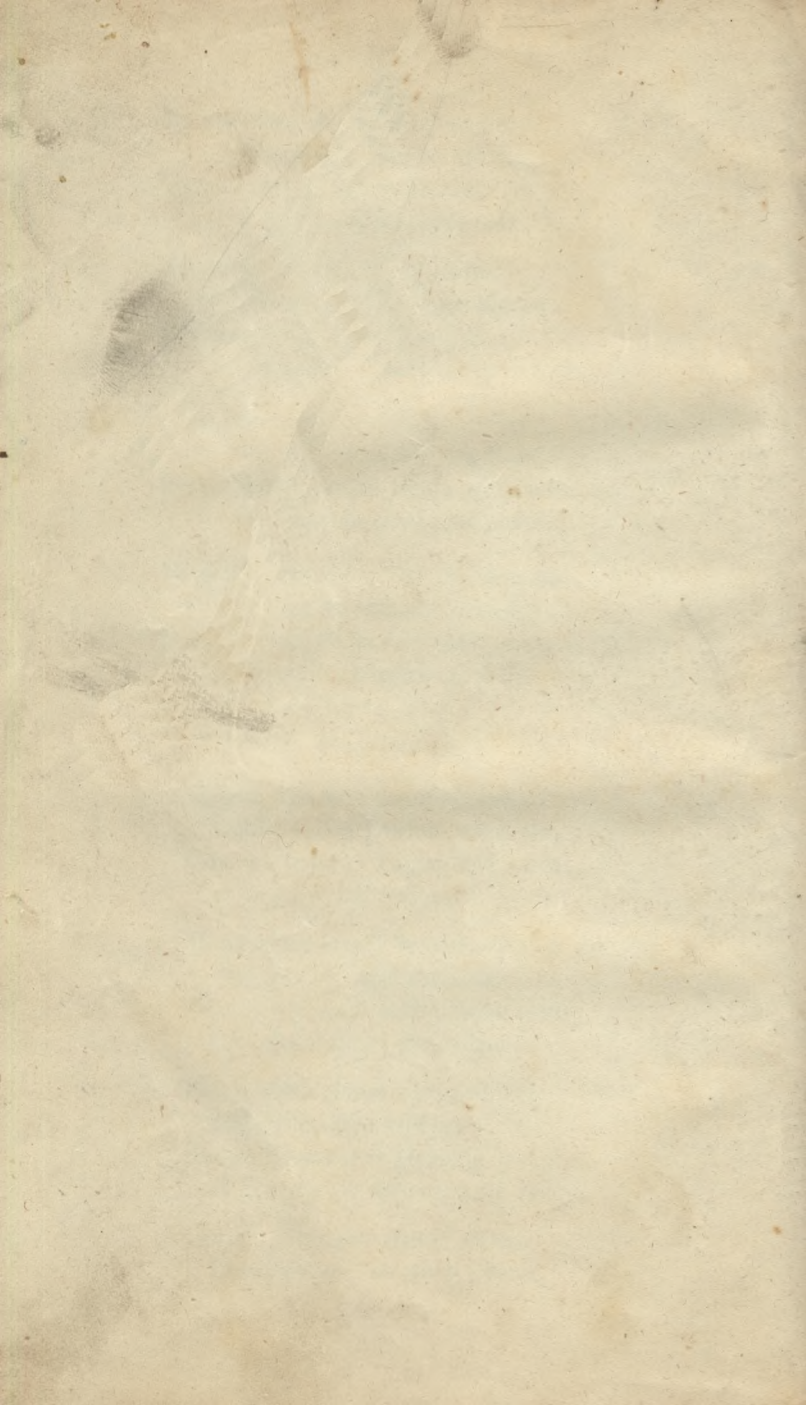
Wzniosłszy wzrok w niebo kapłan pobożny
Świętami zważał myślami:
Jak ten być musi dobry, wielmożny,
Kto niebo zasiał gwiazdami.

Kto wiedzie słońca ogniste biegi
I błądy księżyc koleją;
Kto nalał morza w głębokie brzegi,
Z których się wyrzucić nie śmieją.

Czyją się sprawą ziemia zieleni,
Dzień świeci, ciemnieją noce;







60, —

11.XI.65 089430

